

**DIANA PALMER**

# **Papierowa róża**

## PROLOG

Cecily Peterson delikatnie zakręciła w palcach cudowną czerwoną różę z papieru. Piękno kwiatu tylko pogłębiało smutek Cecily. Jej marzenia się rozwiały. Była zakochana w mężczyźnie, który nie miał nigdy odwzajemnić tego uczucia. Jej życie było jak ta papierowa róża: imitacją żywego piękna, zamkniętego na zawsze w martwym przedmiocie, który nigdy się nie zestarzeje, ale też nigdy nie będzie pachniał; zimnym przedmiocie, który nigdy nie zaznał tchnienia życia. Tatę Winthrop przywiózł jej tę różyczkę z Japonii. Wtedy jeszcze patrzenie na nią dawało jej nadzieję, że Tatę któregoś dnia nauczy się, jak ją kochać, jak zbliżyć się do niej. Ale w miarę upływu lat nadzieja bladła coraz bardziej i Cecily w końcu zrozumiała, że ta papierowa róża pokazuje, kim stała się dla niego. Mówiła jej, bez okrutnych i dosadnych słów, że jego uczucia są jedynie imitacją prawdziwej namiętności. Przypominała jej milcząco, że przyjaźń i sympatia nigdy nie zastąpią miłości. A przecież dobrze pamiętała, w jaki sposób wiele lat temu zaczęła się ich burzliwy związek...

### *Osiem lat wcześniej...*

Tatę Winthrop siedział na drewnianym ogrodzeniu korralu. Nagle na drodze prowadzącej zakrętami w kierunku Corryville zobaczył tumany kurzu. Mrużąc w słońcu oczy, patrzył na nadjeżdżający pikap. Samochód wiozł prawdopodobnie paszę zamówioną w Blake Feed Company.

Czas zakończyć na dziś objeżdżanie młodej klaczy, pomyślał, zsuwając się zręcznie na ziemię. Miał na sobie stare, obcisłe dżinsy, które zgrabnie opinały jego szczupłe biodra i silne nogi. Był wysmukły i sprawny, a każdy jego ruch świadczył o radości, jaką sprawia mu praca na ranczu. Długie, czarne włosy, splecione w warkocz omotany skórzaną opaską, podskakiwały mu lekko na ramionach. Dziadek jego matki należał jeszcze do tego pokolenia, dla którego Little Bighorn nie było pustym słowem, a w tradycji rodzinnej ciągle żywe były jego opowiadania o wyprawie do Waszyngtonu na inaugurację prezydentury Teddy'ego Roosevelta. Jeden z przyjaciół dziadka zwykł powtarzać, że Tate pod wieloma względami przypomina tego starego zawadiakę.

Wyciągnął kubańskie cygaro z metalowego pudełka, które nosił w kieszonce na piersi, wsadził je między zęby i zapalił zapałkę, osłaniając ją ręką przed wiatrem. Jego kumple w agencji zawsze byli ciekawi, jak udaje mu się zdobyć cygara z kontrabandy. Ale Tate nie zamierzał zaspokoić ich ciekawości. Tak było i tak już miało pozostać. Małe i większe sekrety stanowiły stały element jego życia i pracy.

Pikap zatrzymał się na podjeździe do małego domku, za którym stała okazała stajnia. Przed kierowcą rozciągał się widok korralu, po którym, potrząsając grzywą, biegła śnieżnobiała klacz.

Silnik ucichł i z samochodu wyskoczyła młoda, szczupła dziewczyna o jasnych włosach i zielonych oczach. Była co prawda zbyt daleko, by Tate mógł określić ich kolor, ale znał je równie dobrze jak każdą piędź ziemi korralu, w którym objeżdżał swoje konie. Nazywała się Cecily Peterson i była przybraną córką Arnolda Blake'a, człowieka, który całkiem niedawno odziedziczył Blake Feed Company. Była też jedynym pracownikiem firmy, który nie bał się przyjechać do Tate'a

z dostawą, zamawianą regularnie raz na dwa tygodnie w firmie jej ojczyma. Ranczo Tate'a usadowiło się na kilkumilowym pasie ziemi oddzielającym dwa rezerwaty Siuksów: Pine Ridge i Wapiti Ridge, a miasteczko Corryville, skąd przyjeżdżała Cecily, leżało na brzegu rzeki Big Wapiti, na samym skraju rezerwatu. Matka Tate'a, Leta, urodziła się i mieszkała w Wapiti, które znajdowało się o rzut kamieniem od Corryville. Tate z doświadczenia wiedział, co to dyskryminacja i może dlatego, gdy tylko zdobył odpowiednie środki, kupił ranczo poza granicami rezerwatu, choć blisko matki.

Tate Winthrop nie czuł specjalnej sympatii dla pozostałych przedstawicieli gatunku ludzkiego, a w szczególności starał się trzymać z dala od białych kobiet. Ale Cecily budziła w nim czułość. Była delikatną, łagodną siedemnastolatką, a jej życie, podobnie jak jego, nie było dotąd usłane różami. Miała kaleką matkę, która umarła rok temu, i od tamtej pory mieszkała z ojczymem i jednym z jego braci. Brat, przyzwoity facet, był już w takim wieku, że mogłaby go traktować jak dziadka, ale ojczym był pretensjonalnym leniem i alkoholikiem.

Wszyscy wiedzieli, że to Cecily wykonuje w sklepie większość pracy. Sklep z paszą należał kiedyś do jej ojca, a ojczym odziedziczył go po śmierci jej matki, po czym zdawał się robić wszystko, żeby doprowadzić go do ruiny.

Cecily, trochę więcej niż średniego wzrostu, była szczupła i wiotka jak trzcina. Nie miała zadatków na wielką piękność, ale miała w sobie jakieś wewnętrzne światło, które nadawało jej zielonym oczom blask chryzolitów skrzącego się w słońcu.

Tate usiłował zdławić swój pociąg do niej. Cecily była jeszcze dzieckiem, a zresztą widywali się tylko przy okazji realizowania zamówień w sklepie jej ojczyma. Sprawiało mu przyjemność, że Cecily interesuje się jego indiańskimi przod-

kami, nie wykazując przy tym zadęcia, jakie towarzyszyło rozwijającej się ostatnio „modzie na Indian”. Tate miał już po dziurki w nosie przyjaciół „rdzennych Amerykanów”, którzy schlebując kolejnemu, przemijającemu zazwyczaj po roku lub dwu szaleństwu, ubierali się w spodnie z kozłej skóry, kupowali opaski i koraliki i w śmieszny sposób starali się pokazać swoją solidarność z „pierwszymi mieszkańcami tej ziemi”. Nie miał cierpliwości dla tych „niedzielnych Indian”, którzy przyjeżdżali tu na letnie weekendy, by odjechać po dwóch dniach z poczuciem dobrze spełnionego patriotycznego obowiązku. Cecily była inna. Wiedziała sporo o kulturze Lakotów Oglala i w naturalny, bezpretensjonalny sposób interesowała się ich historią. Ani się obejrzał, a już zaczął opowiadać jej o wielu mało znanych poza plemieniem obyczajach Lakotów i szybko stwierdził, że jego zaangażowanie w stosunku do tej dziedziny zaczyna przekraczać rozsądne granice.

Ale delikatna więź, która ich łączyła przed śmiercią jej matki, po tym wydarzeniu przerodziła się w coś poważniejszego. To nie do ojczyma ani do jego brata, czy też do przyjaciół w miasteczku przybiegła tego dnia, kiedy w wieku czterdziestu dziewięciu lat umarła Julia Blake. Z podkrążonymi, czerwonymi oczami, ocierając co jakiś czas strużkę łez spływających po policzku, siedziała naprzeciwko niego na ławie pod ścianą jego drewnianego domu. A on, który nie pozwolił sobie dotąd na otwartość i czułość wobec nikogo oprócz matki, objął ją i pocieszał, łagodnie ocierając chustką łzy. I wydawało mu się to wtedy czymś najnaturalniejszym na świecie. Jednak już wkrótce zaczęło go niepokoić jej rosnące z tygodnia na tydzień przywiązanie. Zakochanie się w Cecily było ostatnią rzeczą, jakiej pragnął. Nie chodziło tylko o tryb życia, jaki prowadził, przypominający życie nomady, w grę wchodziło też jego pochodzenie. W Ameryce nie było już wielu prawdziwych przed-

stawicieli jego wymierającej rasy. Jeżeli miał związać się z kobietą, wolałby znaleźć taką, w której żyłach także płynęła indiańska krew. Jednak nie chciał wżenić się w tutejszych Siuksów, raczej szukałby żony daleko stąd, może w Nebrasce albo w Wyoming.

Wyrwał się z zamyślenia i powrócił spojrzeniem do samochodu i idącej zamaszystym krokiem dziewczyny. Z rozmysłem nie wyszedł jej na spotkanie i odwrócił głowę.

Cecily zdawała sobie sprawę z tej gierki i uśmiechnęła się cierpko i pomachała rachunkiem. Jak zwykle, kiedy zbliżała się do niego, zaczynały jej drżeć ręce i świadoma tego, starała się je uspokoić zaciskając palce na piórze. Mimo butów na grubych podszewkach była od niego niższa niemal o głowę. Miała na sobie męską koszulę w kratkę i dżinsy. Tate nigdy zresztą nie widział jej w żadnej odsłaniającej ramiona sukience ani w innym typowo damskim stroju.

Podawała mu rachunek nie patrząc mu w oczy.

- Arnold powiedział, że to właśnie zamówiłeś, ale kazał mi sprawdzić z tobą, czy wszystko się zgadza - powiedziała.

- Dlaczego zawsze wysyła ciebie? - spytał, przebiegając wzrokiem kolejne pozycje na fakturze.

- Bo wie, że ja jedna się ciebie nie boję.

Podniósł wzrok znad papieru i spojrzał na nią badawczo. Czasami jego czarne oczy budziły strach swoim intensywnym, utkwionym nieruchomo w rozmówcy spojrzeniem; potrafiły też trwać bardzo długo bez mrugnienia powiek - jak oczy kobry. To one spowodowały, że odskoczyła od niego jak piłka, gdy spojrzał na nią po raz pierwszy. Ale wkrótce przestała się ich bać. Obchodził się przecież z nią łagodnie i był dla niej miły, miłszy niż ktokolwiek w życiu. Wiedziała - w przeciwieństwie do większości mieszkańców miasteczka, którzy nie poświęcili mu nigdy więcej niż chwilę uwagi - że pod maską

twardziela, którą Tate Winthrop pokazuje światu, kryje się coś więcej.

- Jesteś taka pewna, że naprawdę się mnie nie boisz? - spytał groźnym głosem, powoli cedząc słowa.

Na jej twarzy pojawił się zawadiacki uśmiech.

- Przecież chyba nie sprząbys mnie za to, że pochrzaniłam coś w zamówieniu - odparła, robiąc aluzję do tego, co się stało pewnego razu. gdy kierowca spóźnił się kilka dni z dowozem zamówionej paszy i Tate stracił jedno z małych cieląt.

Miała rację. Nigdy, niezależnie od sytuacji, nie podniosłby na nią ręki. Wziął od niej pióro i podpisał rachunek, po czym, rzuciwszy jeszcze raz okiem na ostatnią pozycję na liście, wręczył jej z powrotem.

- Wszystko się zgadza.

- Okay, w takim razie zabieram się do rozładunku - powiedziała wesoło i odwróciła się na pięcie.

Tate zgasił napoczęte cygaro, schował je z powrotem do metalowego pudełka i ruszył za nią bez słowa.

- O co chodzi? - rzuciła bojowo przez ramię, słysząc za plecami jego kroki. - Nie jestem miastową panienką, która boi się popsuć sobie makijaż. Potrafię wyładować kilka małych worków.

- O, na pewno! - W jego czarnych oczach zaiskrzył się uśmiech. - Ale nie u mnie. A przynajmniej nie dzisiaj.

- Tate... - jęknęła. - Nie powinienes tego robić! Przecież on... on powinien być tu teraz zamiast mnie. Jeżeli ma zamiar prowadzić ten sklep, dlaczego nie robi tego jak trzeba?

- Bo ma ciebie i wie, że potrafisz go wyręczyć.

Przebiegł wzrokiem po kilku workach leżących w samochodzie, wybrał największy z nich i energicznym ruchem zarzucił sobie na ramię. Gdy spojrzął na nią ponownie, jego wzrok zatrzymał się na jej szyi.

- Co ci się stało?

Przyłożyła rękę do szyi, jakby chciała pospiesznie zakryć siniaka, i skrzywiła się lekko. Jeszcze w samochodzie pamiętała, żeby zapiąć się starannie, ale było za gorąco i w czasie jazdy bezwiednie odpięła dwa górne guziki.

Tate zdjął robocze rękawice i cisnął je na podłogę pikapa. Patrząc badawczo sięgnął do jej bluzki i odpiął kolejne dwa guziki.

- Przestań! - krzyknęła, próbując odsunąć się od niego.  
- Nie wolno ci tego robić.

Ale guziki były już odpięte. W jego oczach zapłonęły dwa gniewne ogniki. Nie zwracając uwagi na protesty Cecily, odchylił energicznie koszulę. Poniżej obojczyka zobaczył kolejny siniak, a dalej, tuż nad lekko postrzępionym brzegiem stanika, owalne, sine plamy, pasujące jak ulał do odcisków męskich palców. Zacisnął zęby, a na jego szyi zaczęła pulsować tętnica. Siniaki wyglądały paskudnie. Jej skóra była w równie kiepskim stanie jak wystająca spod koszuli bielizna. Tate wiedział, że od dawna nie kupiła sobie nic nowego. Prawdopodobnie ojczym nie dawał jej ani grosza i chyba robił tak celowo, by utrzymać ją w zależności. Tate uniósł wzrok, by spojrzeć jej w oczy. Stała przed nim zarumieniona i gryzła górną wargę.

- Zapnij się. Nie chciałem cię zawstydzić. Przepraszam. Powiedz mi tylko, czy masz takie same siniaki na piersiach.

Upokorzona, zamknęła oczy i po policzkach popłynęły jej dwie wielkie łzy.

- Tak - szepnęła.

- To twój ojczym?

Przełknęła ślinę. Ponieważ nie potrafiła spojrzeć mu w oczy, skinęła tylko głową.

- Cecily, jak to się stało?

- On... chciał mnie tam... dotykać - wyjąkała. - Próbo-



wał to robić już dawno, zaczął niedługo potem, jak ożenił się z mamą. Usiłowałam jej o tym powiedzieć, ale nie chciała mnie słuchać. Ona... ona nie widziała poza nim świata. I na dodatek oboje bez przerwy pili... - Kolejne zdania popłynęły szybciej. Nerwowym ruchem założyła ramiona na piersiach. - Wczoraj w nocy kompletnie się upił i przyszedł do mojego pokoju.

Wyglądała tak, jakby na samo wspomnienie zrobiło się jej niedobrze.

- Spałam już. - Odważyła się wreszcie unieść oczy i Tate zobaczył w nich strach pomieszany ze wstrętem. - Tate, dlaczego mężczyźni muszą zachowywać się jak zwierzęta? - spytała nagle z niemal cynicznym spokojem, zaskakującym u siedemnastoletniej dziewczyny.

- Może nie wszyscy - mruknął zmieszany. Zrobił krok w jej kierunku i, nie patrząc jej w oczy, zapiął rozchełstaną koszulę. - Powinnaś sobie kupić nowy stanik.

Zarumieniła się.

- Nie zamierzałam ci go pokazywać - odpowiedziała hardo.

Zapiął bluzkę na ostatni guzik i delikatnie położył jej ręce na ramionach. Wiedziała, że nie musi się go bać. Jego ręce były ciepłe, silne i przyjacielskie. Lubiła ich dotyk.

- Nie będziesz już więcej narażona na takie upokorzenia. Ze zdumienia otworzyła szerzej oczy.

- Co takiego?!

> - Słyszałaś przecież, co powiedziałem. Rozładuję teraz te worki, a potem usiądziemy i spokojnie zastanowimy się, co robić.

Kiedy po kilku minutach skończyli rozładunek, wziął ją za rękę i, nie spotykając się z oporem, zaprowadził do domu. Podsunął jej krzesło i zabrał się do parzenia kawy.

Zdumiona wszystkim, co się dzieje, patrzyła na niego jak oniemiała. Gdy przestał się krzątać koło ekspresu, nalał kawę do filiżanek i zasiadł naprzeciwko niej po drugiej stronie stołu. Nigdy jeszcze nie była u niego w domu i kompletnie zaskoczyło ją odkrycie, jak bardzo różni się od tego, co sobie wyobrażała. W pokoju pełno było elektronicznych urządzeń i gadżetów, stały w nim dwa duże komputery, laptop, drukarka, krótkofalówki i kilka sprzętów, których przeznaczenia nie potrafiła określić. Na ścianie wisiała kolekcja strzelb i pistoletów, nie przypominających jednak żadnej broni, jaką wcześniej widziała.

Również meble robiły duże wrażenie. Przypomniała sobie pogłoski, powtarzane przez ludzi z miasta, o odludku z plemienia Lakota, który zdecydował się zamieszkać poza rezerwatem i który, oprócz tajemniczego pochodzenia, miał równie tajemniczy zawód. W przeciwieństwie jednak do protekcyjnego, czasami wręcz ostentacyjnie lekceważącego stosunku do Lakotów, jaki przeważał u ludzi z miasteczka, nikt nie odważał się na podobne zachowanie wobec Tate'a Winthrop'a. W istocie wielu mieszkańców Corryville nawet się go trochę bało.

Patrzyła teraz na jego pochmurną twarz zastanawiając się, dlaczego to właśnie ją zdecydował się zaprosić do środka. Kiedy przyjeżdżała tutaj, zazwyczaj podpisywał rachunek, rozładowywał dostawę, a jeżeli już rozmawiali ze sobą, odbywało się to na dworze. Oczywiście wiedziała, że wbrew pozorom interesuje się nią. Gdy przywoziła mu zamówienie, przyglądał się jej swoim jastrzębim wzrokiem, a kiedy zajeżdżał do miasteczka, wpadał do niej, czasami tylko po to, żeby zamienić kilka słów. Wydawało jej się nawet, że bacznie ją obserwuje. A dzisiaj dowiedział się o niej wszystkiego, nawet tego, o czym nie odważyła się dotąd jeszcze nikomu powiedzieć.

Siedział naprzeciw niej i, huśtając się lekko na krześle,

przypatrywał się jej spod oka. Dopiero teraz zdjął kapelusz o szerokim rondzie i rzucił go niedbale na podłogę. Nie mogąc otrząsnąć się po tym, co usłyszał, mruknął coś gniewnie, sięgnął do kieszeni i skupił się na chwilę na ceremonii zapalania cygara.

- Jak daleko się wczoraj posunął? - spytał, zaciągając się głęboko.

Cecily znów zalała się rumieńcem. Zamknęła oczy. Rozmowa zaszła tak daleko, że nie było już odwrotu.

- Próbował... to zrobić - wykrztusiła. - Uderzyłam go i ścisnął mnie bardzo mocno i zaczął się do mnie dobierać. Gdyby nie był pijany, nie wiem, czy udałoby mi się uciec. Robił już wcześniej różne rzeczy, ale dopiero wczoraj... Kiedy mu się wyrwałam, wybiegłam do ogrodu i chodziłam po ciemku przez godzinę. Wróciłam, gdy usnął, ale nie zmrużyłam oka aż do rana.

Jej twarz napięła się w bolesnym grymasie.

- Prędzej zginę z głodu niż mu na to pozwolę - krzyknęła.  
- Nie żartuję!

Tate patrzył na nią badawczo, wypuszczając z ust okrągłe dymki, które wzbijały się powoli pod sufit. Znał ją wystarczająco długo, by wiedzieć, że jest poważną dziewczyną. Cecily nigdy się nie skarżyła, nigdy o nic nie prosiła. Chyba ją podziwiał. Nie widział jeszcze takiej siedemnastolatki. Po raz pierwszy doznawał takiego uczucia, bo wobec większości kobiet odczuwał przecież coś w rodzaju lekkiej pogardy. Szczególnie wobec białych kobiet. Na samą myśl o tym, co zrobił jej ojczym, zaczynało się w nim gotować. Nigdy jeszcze nie pragnął tak bardzo wyrządzić komuś krzywdy jak teraz temu mężczyźnie.

Strząsnął popiół do ogromnej kryształowej popielnicy i przez dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu.

Cecily popijała kawę i była najwyraźniej zmieszana. Tate był przecież w końcu obcym mężczyzną. Nie tylko opowiedziała mu wszystko, lecz na dodatek widziała ją w bieliźnie, z siniakami na piersi. Odczuwała jakieś nieznanne jej dotąd zawstydenie.

- Cecily, co tak naprawdę chcesz zrobić ze swoim życiem?
- zadał nagle zaskakujące pytanie,
  - Chcę zostać archeologiem - odparła bez chwili namysłu. Zaskoczony uniósł brwi.
  - Archeologiem? Skąd ten pomysł?
  - W ostatniej klasie miałam nauczyciela, który był archeologiem. Całkiem poważnym archeologiem - dodała. - Brał udział w wykopaliskach w ruinach Majów na Jukatanie. - Jej zielone oczy zapłonęły na chwilę prawdziwym entuzjazmem. - Myślałam o tym, jak cudownie byłoby pracować z takimi ludźmi i odkrywać coś, o czym jeszcze nikt nie wie. Dotrzeć do miast, które spoczywają pod grubą warstwą ziemi, a które były kiedyś równie żywe jak... - zawahała się przez chwilę - ... jak Nowy Jork
  - dokończyła. - Zawsze lubiłam historię - dodała.

Ostatnie zdanie powiedziała już nieśmiało, z lekkim żalem, jakby zdawała sobie sprawę z nierealności szalonych marzeń. Wzruszyła ramionami.

- Na to trzeba mieć pieniądze - powiedziała trzeźwo. - Mama miała trochę oszczędności, ale on wydał je w niecały rok. Mama mówiła mi kiedyś, że on nie ma żadnego zmysłu do interesów, i to chyba prawda. Jak inaczej można to wszystko wytłumaczyć? W ciągu roku doprowadził sklep do ruiny...

- Kiedy umarł twój ojciec?
- Sześć lat temu - odpowiedziała, zamyślając się na chwilę.
- Mama wyszła za niego w zeszłym roku.

Cecily zamknęła oczy i jej ciałem wstrząsnął lekki dreszcz.

- Mówiła mi, że czuje się samotna, a on przychodził do

niej i był dla niej taki miły. Ale ja od razu wiedziałam, co to za typ. Dlaczego mama tego nie wiedziała?

- Bo ludzie nie potrafią zajrzeć pod powierzchnię.

Przez sekundę wpatrywał się gdzieś w dal.

- Jakie stopnie miałaś w szkole?

- Bardzo dobre i dobre - odpowiedziała. - Byłam dobra z przedmiotów ścisłych.

Nagle spojrzała na niego, zaniepokojona myślą, która przysła jej do głowy.

- Czy chcesz zameldować policji o tym, co ci powiedziałam? - spytała nerwowo. - Wszyscy się wtedy dowiedzą - dodała i jej twarz pokryła się znowu rumieńcem.

Rozumiał jej strach. Zwłaszcza tutaj, w małym miasteczku, gdzie wszystko mogło skończyć się publicznym napiętnowaniem i jeszcze bardziej obrócić się przeciw niej.

- Czy jest podstawa, żeby oskarżyć go o próbę gwałtu?

- On tego nie zrobił! - wykrzyknęła, patrząc na niego z przestraszaniem.

Przez chwilę panowała cisza.

- To prawda... Nie udało mu się wczoraj, ale może mu się udać następnym razem - powiedziała zrezygnowanym tonem. - Drugi raz mogę nie mieć takiej szansy, jak wczoraj. Nawet jeśli ucieknę do ogrodu.

Pochylił się ku niej, opierając łokcie na surowym drewnie wiśniowego stołu, i zajrzał jej w oczy.

Znowu poczuła, że robi się jej niedobrze. Skuliła się, obejmując rękami ramiona, i zatrzęsała się jak w febrze. To, co się stało, było największym koszmarem jej życia.

- No cóż... Cecily, staraj się przestać o tym myśleć - powiedział łagodnie. Z jego twarzy zniknęło już wzburzenie i patrzył teraz na nią trzeźwo i rozsądnie. - On już nigdy cię nie dotknie. Obiecuję ci to. Istnieje na to pewien sposób.

- Sposób? - Jej szeroko otwarte oczy wypełniły się nadzieją.

- Wydaje mi się, że mogłabyś dostać stypendium. Chodzi mi o konkretne miejsce, Uniwersytet Jerzego Waszyngtona na Wschodnim Wybrzeżu - powiedział powoli, myśląc o tym, jak przydatna bywa czasami umiejętność kłamania bez mrugnięcia powieką. - W takie stypendium wliczone są zazwyczaj koszty utrzymania, książki i... kilka innych rzeczy. Uważam, że masz wszelkie dane, by komisja potraktowała cię życzliwie. Jesteś tym zainteresowana?

Cecily była kompletnie zbita z tropu.

- Tak... oczywiście... ale... No dobrze, ale jak się tam dostanę i czy... potrafię napisać odpowiednie podanie? Nie wiem, jak się to robi.

- Zapomnij o szczegółach. Nie są teraz ważne. Na tym uniwersytecie jest niezły wydział archeologii i, co najważniejsze, byłabyś tam daleko od swojego ojczyma. Jeżeli tylko zechcesz.

- Tak, chcę! - zawołała uszczęśliwiona. - Ale muszę wrócić do domu, żeby...

- Nie możesz wrócić do domu - uciął krótko.

Wyprostował się na krześle i, spojrzawszy na nią jeszcze raz, wstał zdecydowanym ruchem. Podeszedł do stolika, na którym stał telefon, podniósł słuchawkę i energicznie wystukał numer. Po chwili Cecily usłyszała, jak płynnie coś mówi w obcym języku. Mieszkała obok Lakotów i przysłuchiwała się ich mowie niemal przez całe życie, ale pierwszy raz słyszała ten język wypowiedany z taką intonacją. W ustach Tate'a nabrał on dziwnej, jakby jeszcze bardziej egzotycznej melodii, która niejasno kojarzyła się jej z czymś pradawnym, ze śpiewem wiatru i rozgrzanym polem. Słuchała zauroczona, nie odrywając wzroku od jego twarzy.

Ale telefoniczna rozmowa skończyła się bardzo szybko.

- Chodźmy - powiedział.

- Samochód... został samochód, w którym jest jeszcze inna dostawa - zaprotestowała słabo.

- Odstawię samochód z powrotem do twojego ojczyma i zostawię mu wiadomość.

- Ale... dokąd mnie zabierasz?

- Do mojej matki do rezerwatu - wyjaśnił krótko. - Mój ojciec pracuje w Chicago i przeważnie mieszka teraz sama. Ucieszy się, że przyprowadziłem jej gościa.

- Nie mam ze sobą żadnych ubrań. - Gorączkowo próbowała znaleźć jakiś powód, by nie jechać.

- Przywiozę ci ubrania od ojca.

- Mówisz tak, jakby to była wyprawa po bułki. Przecież nie pójdzie ci z nim tak łatwo. On... rzuci się na ciebie!

Tate uśmiechnął się pod nosem.

- Większość rzeczy jest łatwiejsza, niż ci się wydaje. Trzeba tylko usunąć z drogi to, co niepotrzebne. Już dawno nauczyłem się, że najlepiej zabierać się do rzeczy zaczynając od sedna sprawy. - Otworzył szeroko drzwi. - Idziemy?

Cecily wstała z krzesła, czując nagle, jak wzbiera w niej siła i poczucie lekkości, zupełnie, jakby strząsnęła z ramion niewidzialny ciężar. Czy była świadkiem cudu, jednego z tych zdarzeń, które przytrafiają się niektórym ludziom, i które w ciągu jednej chwili zmieniają całe ich życie? Po raz pierwszy w życiu naprawdę wierzyła, że to możliwe.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Współcześnie, Waszyngton D.C.*

Błysk fleszów i kilkadziesiąt wyciągniętych z mikrofonami rąk znacznie utrudniały Cecily Peterson przebrnięcie przez zatłoczony dziennikarzami hall kongresowej restauracji. Na sali wciąż trwała kolacja wydana przez senatora Matta Holdena, podczas której zamierzał zebrać fundusze na rozbudowę waszyngtońskiego muzeum poświęconego historii i kulturze Rdzennych Amerykanów.

Za jednym z długich stołów ustawionych w centralnej części sali wysoki mężczyzna o czarnych, splecionych w długi warkocz włosach, przeniósł wściekłe spojrzenie z drzwi, w których zniknęła panna Peterson, na zaplamiony zupą smoking. Towarzysząca mu obwieszona brylantami blondynka nie mogła powstrzymać jadowitego uśmiechu.

Cecily powoli przedzierała się przez hall. Ale się wszyscy musieli ubawić, uzmysłowiła sobie nagle i nieświadomie wypowiedziała to na głos. Na jej twarzy błąkał się niewyraźny i uśmiech.

— Nie wyglądała na kobietę, której życie rozpadło się nagle jak domek z kart. Ale prawda była taka, że było ono teraz w równie opłakanym stanie, jak zaplamiony zupą z krabów smoking Tate'a Winthropa.

Ruszyła w kierunku czarnej limuzyny, którą tu przyjechała, i w której zamierzała poczekać na swojego towarzysza. Skróć-



ciła sobie drogę przez trawnik i gdy dotarła do samochodu, spostrzegła, że pantofle ma całe wilgotne od rosy. Czuła, jak pasemka włosów zaczynają się wymykać ze starannie ułożonej fryzury. Nie miała okularów i przesuwanie się przed nią bezkształtne sylwetki ludzi, samochodów i zapalających się wieczornych świateł miasta zaczęły migotać i zlewać się jej w oczach. Miała na sobie czarną sukienkę na cienkich ramiączkach i choć rozwinęła lekki szal, zarzucony wcześniej na szyję, czuła już na ramionach chłód wieczoru. Nie mogła wejść do samochodu bez klucza, ale jakie to miało znaczenie? Była zbyt zdruzgotana, by naprawdę czuć zimno i zwracać uwagę na to, co się wokół niej dzieje. Czuła się upokorzona tym, że musiała dowiedzieć się prawdy o sobie i swoim domniemanym stypendium właśnie od tej farbowanej blondynki, z którą Tate Winthrop pokazywał się ostatnio na mieście. Jej myśli powędrowały wstecz o dwa lata, kiedy wydawało się, że wszystko w jej życiu idzie jak z płatka i kiedy sądziła, że jest o krok od spełnienia swoich największych marzeń.

Lotnisko w Tulsie było tego dnia wyjątkowo zatłoczone. Cecily przedzierała się w kierunku odpraw lotów, wlokąc za sobą torbę na kółkach i przerzucony przez ramię duży płócienny worek ze sprzętem. Rozglądała się za Tate'em Winthropem, który zawieruszył się gdzieś w tłumie. Ubrana była w strój, z którym nie rozstawała się w czasie wypraw archeologicznych podczas studiów: buty na grubej podeszwie, spodnie ze wzmocnionego płótna, rozpinana bluza w stylu safari i lekki hełm, zawieszony na rzemyku na plecach. Jej jasne włosy upięte były w praktyczny kok, a zielone oczy spoglądały spoza grubych szkieł okularów z niecierpliwością i podekscytowaniem. Nie zdarzało się często, by Tate Winthrop zaprosił ją do uczestnictwa w jakiejś swojej misji.

Gdy wreszcie się pojawił, górując na tłumem, Cecily dała mu znak ręką. Był Indianinem z plemienia Lakota i nietrudno się było tego domyślić. Miał wysokie, silne kości policzkowe i głęboko osadzone oczy, spoglądające na świat spod mocnych, lekko zaokrąglonych brwi. Jego szerokie usta, o wąskiej górnej wardze i pełnej dolnej, wyglądały jak wyrzeźbiony doskonałym dłutem fragment marmurowej rzeźby. Był bardzo seksowny. Czarne, proste włosy, gdy nie spletał ich w gruby warkocz, spadały mu lawiną na plecy. Był szczupły, ale wyczuwało się w nim naturalną, spokojną siłę, płynącą jednak raczej z duchowego źródła, a nie z nabitej muskulatury i szerokiego karku, jak to się zdarza u osiłków czy atletów. Tate pracował dla tajnej agencji rządowej, o czym Cecily oczywiście nie wiedziała, podobnie jak na razie nie poinformował jej, że ich wspólna wyprawa wiąże się z wyciszoną i ukrytą skutecznie przed mediami sprawą pewnego politycznego morderstwa w Oklahomie.

- Gdzie masz swój bagaż? - spytał głębokim, szorstkim głosem, gdy wreszcie precyzyjnie się do niej.

Odpowiedziała mu zuchwałym spojrzeniem, mierząc go od stóp do głów i zatrzymując wzrok na eleganckiej wełnianej kamizelce.

- W takim stroju na wyprawę? - rzuciła prowokacyjnie.  
- Czy na pewno wiesz, dokąd się wybieramy?

Kiedy miała siedemnaście lat, Tate uratował ją od ojczyma. Zabrał ją wtedy do matki, do rezerwatu Siuksów Wapiti Ridge w pobliżu Black Hills i tam pozostała przez kilka miesięcy, dopóki nie załatwił jej stypendium, dzięki któremu mogła się zapisać na wydział archeologii Uniwersytetu Jerzego Waszyngtona. Jak się później okazało, wydział mieścił się o kilka przecznic od jego waszyngtońskiego mieszkania. Tate był jej aniołem stróżem przez cztery lata studiów, a opiekował się nią i te-

raz, kiedy zdecydowała się zapisać na seminarium i pisać pracę dyplomową z archeologii sądowej. Już w czasie studiów Cecily zaczęła zwracać na siebie uwagę. Kończyła każdy rok z wyróżnieniem, co nie było zresztą aż tak dziwne, jeżeli weźmie się pod uwagę fakt, że właściwie nie miała życia towarzyskiego i poświęcała prawie cały czas na naukę. Nie czuła żadnej potrzeby, by umawiać się na randki - szła przez życie ze wzrokiem utkwionym w jednego mężczyznę. Był nim Tate.

- Jestem szefem służb bezpieczeństwa korporacji Hutton - przypomniał jej w odpowiedzi na prowokacyjne pytanie. - To, co teraz robię, to przyjacielska przysługa dla starych przyjaciół. Tak właśnie, wyobraź sobie, wygląda mój strój roboczy.

Skrzywiła się lekko urażona.

- Wytarzasz te piękne spodnie w piasku i będziesz wyglądał jak nieboskie stworzenie.

- Mam nadzieję, że pomożesz mi je odkurzyć?

Zaśmiała się zawadiacko.

- Naprawdę pozwolisz mi to zrobić?

Tate dał jej lekkiego kuksańca.

- Przestań się przekomarzać. Mamy do czynienia z delikatną i poważną sytuacją.

- Aaa... to dlatego próbowałeś mnie tak nastraszyć przez telefon.

Rozejrzała się po hali lotniska.

- Przydałby się nam jakiś wózek. A w ogóle, gdzie jest odprawa bagażu? - Wspięła się na palce. - Zapakowałam wszystko - rzuciła do niego od niechcienia, jakby chciała uprzecznić następne pytanie, - Łącznie z czujnikami elektronicznymi. Jest tego sporo.

- A co z ubraniami?

Spojrzała zdziwiona, jakby zaczął do niej mówić w obcym języku.

- Z jakimi ubraniami? Nie potrzebuję dodatkowych tobołów. Wystarczą mi dwie pary spodni i bawełniane podkoszulki.

Tatę wydał głęboki jęk.

- Jak chcesz w czymś takim wybrać się do eleganckiej restauracji?

- A dlaczego nie? Kto zresztą niby miałby mnie zaprosić do restauracji? Przecież chyba nie ty?

Poruszył się niespokojnie i przestąpił z nogi na nogę.

- Mam zamiar odbyć małą pokutę i zrobić ci niespodziankę.

W jej oczach zaiskrzyły się przekorne chochliki.

- Świetnie! W moim łóżku, czy w twoim?

Mimo że postanowił nie reagować na jej zaczepki, tym razem zaśmiał się rozbawiony. Była jedyną osobą w jego życiu, która potrafiła sprawić, że od czasu do czasu zrzucał pancierz samokontroli. Wyzwalała w nim jednak również reakcje, do których wolał się nie przyznawać.

- Nigdy sobie nie odpuścisz? - odpowiedział zaczepką na zaczepkę. - Może pozwolisz nam jednak czasami na chwilę odpoczynku?

- Któregoś dnia zmięknieś - stwierdziła z niewzruszonym przekonaniem. - A ja jestem gotowa. A propos... wiesz, że mam w kosmetyczce zapas gumek na cały tydzień?

- Cecyly! - Spojrzał na nią zaszokowany.

Wzruszyła ramionami.

- Kobiety muszą myśleć o takich rzeczach. A ja mam już dwadzieścia trzy lata. - Po chwili dodała cicho: - Tate, nic na to nie poradzę, że przy tobie większość facetów wygląda jak karykatura mężczyzny. Nawet kiedy próbują się do mnie dobrać...

- Nie zabrałem cię tu ze sobą, żeby dyskutować o twoich nieistniejących kochankach - przerwał jej energicznie

- A już miałam nadzieję, że wybrałam się na lekcję, w czasie której będę mogła odrobić zaległości - westchnęła.

Popatrzył na nią karcąco.

- Okay - powiedziała w końcu ugodowo. - Zgadzam się na rozejm. Zmieńmy temat. Powiedz mi wobec tego, co chciałbyś, żebym robiła. Wiesz, że jestem profesjonalistką. - Uśmiechnęła się dumnie. - Wspominałeś coś o jakichś szczątkach szkieletu?

Rozejrzał się uważnie wokoło.

- Dostaliśmy wskazówkę. Jakiś anonimowy informator dał nam cynk, że dowiemy się czegoś więcej o morderstwie, jeżeli zaczniemy szukać we wskazanym miejscu. Jakies dwadzieścia lat temu w okolicach Tulsy zniknął bez wieści tajny agent. Przewoził wtedy mikrofilm, na którym była informacja o wycieczce w CIA. Gdyby okazało się, że to jego ciało odkryto niedawno i gdyby wśród materiałów, jakie miał ze sobą, była ta trefna rolka, wielu osobom nawet dziś napsułoby to bardzo wiele krwi.

- Domyślam się, że twoja „wtyczka” żyje nadal i jest teraz „odwróconym” agentem?

- Lepiej nie pytaj - powiedział i szybko dodał: - Nie chcę cię w to wciągać, bo wtedy trzeba by cię objąć specjalnym programem ochrony świadków z ramienia FBI. Nawet nie wiesz, jak bardzo zmieniłoby to twoje życie - dodał ze sprytnym uśmiechem. - Ty musisz tylko stwierdzić, czy CD to osoba, o której myślimy.

, - Ciało denata... - odszyfrowała skrót. Zmarszczyła lekko brwi. - Myślałam, że macie już jakiegoś eksperta.

- Nie mam pojęcia, kogo chłopaki z FBI tu sprowadzą. Wolę polegać na tobie.

Cecily poczuła się mile połączona w swojej zawodowej dumie, ale postanowiła nie dać tego po sobie poznać.

- Poza tym - rzucił na nią szybkie spojrzenie - jesteś wyjątkowo dyskretną osobą. Wiem z doświadczenia, że nikomu nie powiesz o tym, co tu zobaczysz.

- A co twój ekspert mówi na temat ciała?

- Że jest bardzo stare, a zgon nastąpił całe tysiące lat temu.

- A ty się z tym nie zgadzasz?

- Nie. Jest mało prawdopodobne, by w czaszce, która leży zakopana w ziemi od tysięcy lat, znalazł się stalowy pocisk kalibru .32.

- No cóż, to chyba rzeczywiście nie może być paleolityczny indiański myśliwy...

- Ja też tak sądzę. Ale chciałbym usłyszeć zdanie eksperta archeologa, bo jeżeli zostanie oficjalnie przyjęta tamta opinia, władze każą odłożyć sprawę do akt. Czy sądzisz, że będziesz w stanie datować te szczątki?

- Nie wiem. Jedyne pewny sposób to metoda węgla promieniotwórczego, ale to wymaga czasu i podręcznego laboratorium. Zrobię, co będę mogła.

- To mi wystarczy. Eksperci od paleolitycznej archeologii indiańskiej jakoś nie biegają tabunami po Ameryce. Mam trochę kontaktów, ale okazałaś się jedyną osobą, która naprawdę się na tym zna.

- Schlebiasz mi.

- To nie pochlebstwo. Wiem, że jesteś dobra.

Szli chwilę w milczeniu i Tate przyglądał się uważnie jej bagażowi.

- Co masz w tej torbie, skoro nie zabrałaś ubrań?

- Komputer z modemem i faksem, telefon komórkowy, profesjonalne narzędzia do wykopalisk - w tym składaną łopatkę - i dwie specjalistyczne książki o klasyfikacji szczątków kostnych pochodzących z wykopalisk.

Spojrzał na nią z uznaniem i cmoknął w podziwie. W tej

samej chwili uświadomił sobie, że niepozorna torba, którą ciągnie za sobą, musi być bardzo ciężka. Wyrwał jej uchwyt z ręki i przez oceniał na oko wagę torby.

- Mój Boże, możesz przecież dostać od tego przepukliny. Nie słyszałaś nigdy o wózkach bagażowych?

- Oczywiście, mam trzy. Stoją w szafie w Waszyngtonie.

Pokręcił głową i poszukał wzrokiem wózka. Wypatrzył wreszcie jakiś pod ścianą, pobiegł po niego i po chwili ruszyli z bagażem w kierunku drzwi.

Cecily nie była piękną, ale miała w sobie coś pociągającego. Była inteligentna, żywa i czasami nieznośna, ale wszystko to razem sprawiało, że czuł się z nią bardzo dobrze. Mogłaby stać się osią, wokół której kręci się jego życie, gdyby tylko sobie na to pozwolił. Ale ona była biała, a on należał do plemienia Lakotów i trudno mu było o tym zapomnieć. Gdyby kiedykolwiek miał się ożenić, co przy jego zawodzie było niezbyt prawdopodobne, chciałby wziąć za żonę dziewczynę, w której żyłach również płynie indiańska krew.

Kiedy usiedli wreszcie w samolocie, niecierpliwie sięgnął po jej pas bezpieczeństwa i zapiął go.

- Zawsze o tym zapominasz - mruknął, patrząc jej w oczy.

Jej oddech przyspieszył, jak zwykle, kiedy spoglądał jej w oczy dłużej niż przez krótką chwilę. Był przystojny, ekscytujący i kochała go bardziej niż siebie samą. Miała za sobą cztery takie lata. Lata wypełnione przez beznadziejne, nieodwzajemnione zadurzenie, które powodowało, że mimo całej pasji, z jaką rzuciła się na naukę, odczuwała ciągle gorzki niespełnienia. Przez cały ten czas ani razu jej nie dotknął. Pozostały jej tylko jego spojrzenia.

- Powinnaś zatrzaskać przed tobą drzwi - wybuchnęła nagle. - Przestać z tobą rozmawiać, przestać cię widywać. Starać

się iść przed siebie i zająć własnym życiem. To, że jesteś obok innie, stało się dla mnie nieustającą udręką.

Całkiem niespodziewanie wyciągnął rękę i czubkami palców dotknął jej gładkiego policzka. Musnął delikatnie jej jedwabistą skórę, a dotarłszy do ust, przesunął palec po jej górnej wardze.

- Jestem Lakotą - powiedział spokojnie. - A ty jesteś biała.

- Żyjemy w czasach, kiedy można zapobiegać ciąży - wyjąkała załamującym się głosem.

Jego twarz stała się jeszcze poważniejsza niż zwykle. Nie zdejmując z niej spojrzenia spytał:

- I seks jest wszystkim, czego ode mnie pragniesz? Nie chcesz, by twój mężczyzna stał się kiedyś ojcem twoich dzieci?

Ta krótka wymiana zdań była ich najpoważniejszą rozmową od lat. Nie mogła oderwać wzroku od jego czarnych, intensywnie wpatrzonych w nią oczu. Pragnęła go. Ale przecież pragnęła też kiedyś mieć dzieci - może nie jutro lub za rok, ale wiedziała, że taki dzień nadejdzie. Jej wzrok mówił mu to aż zanadto wyraźnie.

- Nie, Cecily - powiedział łagodnie. - Seks nie jest tym, czego pragniesz. A tego, co potrzebujesz, ode mnie nie możesz dostać. Nie ma przed nami wspólnej przyszłości. Jeżeli ożenię się pewnego dnia, wiem, że będzie to kobieta takiego samego pochodzenia. Nie chcę się związać z białą dziewczyną, i to w dodatku tak młodziutką i niewinną jak ty.

- Nie byłabym taka niewinna, gdybyś tylko mi w tym dopomógł - odburknęła krnąbrnie,

W jego czarnych oczach zamigotała dobrze jej znana iskierka.

- W innych okolicznościach pewnie bym tak zrobił. - W jego spojrzeniu pojawił się krótki błysk namiętności, który



spowodował, że zalała ją fala gorąca. - Z wielką przyjemnością zdarłbym z ciebie wszystkie te szmatki, cisnął cię na łóżko i kochał się z tobą do białego rana.

- Przestań - wydusiła z trudem. - Przestań, bo zaraz się rozpułnę.

Pogłaskała ją łagodnie po karku i przyciągnął lekko do siebie. Czuła jego oddech, pachnący wypitą niedawno kawą. Ich piersi niemal się dotykały.

- Za często mnie kusisz - wyszeptał. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie to niebezpieczne.

Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Nie panowała już nad swoim oddechem i drżała podniecona jego bliskością. Od czasu, kiedy zaczęła czuć się kobietą, tylko on, tylko ten jeden jedyny mężczyzna sprawiał, że życie nabierało kolorów, on jeden powodował, że serce zaczynało jej mocniej bić. Mimo traumatycznych doświadczeń sprzed kilku lat czuła, jak w jego obecności budzi się w niej gwałtowne fizyczne pożądanie, coś, czego nie dało się porównać z reakcją na żadnego innego mężczyznę.

Dotknęła jego szczupłego policzka chłodnymi palcami i zsunęła je powoli na szyję, zagłębiając je w gęstwinie czarnych włosów, splecionych w gruby warkocz. Były spięte tak samo ciasno, jak spięte pozostawały trzymane pod kontrolą emocje.

- Możesz mnie pocałować - powiedziała, mimo szeptu nie panując nad głosem. - Chciałabym choć zobaczyć, jak to smakuje.

Jego ciało napięło się i wyprężyło nad nią w lekkim łuku. W następnej chwili jego usta zawisły tuż nad jej rozchyłonymi wargami. Otaczająca ich cisza wydawała się brzemienna oczekiwaniem na spełnienie się tego, co niemożliwe. Spojrzał w jej szeroko otwarte, wypełnione pragnieniem, zielone oczy i do-

strzegł w nich żar, którego nie potrafiła i nie chciała ukryć. Jej ciało miękko wcisnęło się w niego, poczuł promieniujące od niej ciepło.

- Tate - jęknęła, unosząc wargi do jego ust, pięknych jak wyrzeźbione dłutem antycznego mistrza usta marmurowej rzeźby, ust, które obiecywały spełnienie i rozkosz.

Zanurzył ręce w jej włosy. Zakwiliła, gdy wsunął palce w związany ciasno kok i rozpiął klamerkę, ale było jej wszystko jedno. Jej ciało jęczało z pragnienia.

- Cecily, ty mały głuptasie - wyszeptał.

Jej wargi rozwarły się jeszcze bardziej. A jednak potrafi być słaby, pomyślała. Tym razem, dzisiaj, okazał wreszcie słabość! Więc może go skusić. To, o czym marzyła, było w zasięgu ręki. Nadeszła chwila, gdy mogła wreszcie poczuć na swoich wargach jego usta, poznać ich smak, usłyszeć jego podniecenie. Czuła, że i jego ciało drży. Czuła na wargach jego szybki oddech, widziała, jak spada nagle z niego pancerz obojętności. Pochylił się jeszcze niżej i ich usta spotkały się nareszcie. Boże, tak bardzo tego pragnęła, pragnęła tego całe życie...

Przenikliwy dźwięk klaksonu wyrwał ją nagle z zamyślenia i Cecily znalazła się z powrotem w twardych objęciach rzeczywistości. Czuła na ramionach narastający chłód wieczoru. Kilkadziesiąt metrów przed nią wznosiła się majestatycznie kolumna Kapitolu. Chcąc nie chcąc zaczęła się zastanawiać, w ilu gazetach znajdzie się jutro relacja o dzisiejszych wydarzeniach. Niecodziennie w kongresowej restauracji bohaterka wieczoru demonstracyjnie wylewa wazę zupy na spódnie towarzyszącego jej mężczyzny.

Wyprostowała się i napięła lekko mięśnie karku, czując ostatnie bolesne ukłucie odpływających wspomnień. Równie

natarczywy dźwięk klaksonu oddzielił ją od Tate'a Winthropa dwa lata temu. W ciągu kilku sekund dowiedziała się wtedy, że nie ma już przy niej człowieka, wokół którego kręciło się jej życie. To był koniec jej marzeń. Pomogła mu rozwiązać sprawę morderstwa w Oklahomie, potwierdzając to, co powiedział przed nią ekspert z FBI. Czaszka, którą wykopano z ziemi, była rzeczywiście paleolitycznym szczątkiem, a tkwiąca w niej kula stanowiła element współczesnej intrygi, która miała pogrozić jednego z waszyngtońskich kongresmenów. Każdy, kto wiedział o antropologii tyle co ona, widząc uzębienie wykopanej czaszki bez trudu potrafiłby określić rasę mężczyzny, a także właściwie datowałby znalezisko na podstawie otaczających je naczyń i kamiennych narzędzi, natychmiast demaskując niezręczne knowania pozbawionego antropologicznej wiedzy intryganta.

Tate dał jej szansę wzięcia udziału w tym poważnym przedsięwzięciu, choć jeszcze studiowała, i była z tego dumna. Ale cała reszta jej nadziei pękła jak przekłuty balon. Stało się to w jednej chwili, jakby wraz z przenikliwym dźwiękiem klaksonu zniecierpliwionego kierowcy rozpadła się iluzoryczna bańka szczęścia. Czy ten twardy, natarczywy dźwięk wyrwał wtedy Tate'a z dziwnego stanu zamroczenia, w którym wydawało mu się, że może ją pokochać? Widziała, jak staje się chłodny i daleki, odsuwa się od niej na dystans, którego nie przekroczył już ani razu przez ostatnie dwa lata. Nawet ich bliska przyjaźń ostygła, przechodząc w pozbawioną głębi. rzego zaangażowania sympatię. A dzisiaj wszystko runęło w gruzy.

Okazało się, że jej doktorat przeniósł się z poziomu konkretnych planów w sferę bliżej nieokreślonej przyszłości. Kiedy miała siedemnaście lat Tate uratował ją z objęć ojczyma i od tamtej pory przybrał wobec niej postawę opiekuna, starając

się nie naruszać właściwych tej roli granic. Gdy sześć lat temu przyjeżdżała do Waszyngtonu na studia, wiedziała, że przyznano jej stypendium, i to na tyle hojne, by przez cały ten okres udawało się jej pokrywać wszystkie wydatki z wpływającej co miesiąc na konto sumy od fundacji, która pomagała zdolnym, pozbawionym środków kobietom w zdobywaniu szlifów akademickich. Dlaczego nie zastanowiło jej, że fundacja tak bardzo pragnęła pozostać anonimowa? Anonimowa do tego stopnia, że uniemożliwiała nawet złożenie wizyty we własnej siedzibie? I że komisji, która przyznała jej tak szczodre stypendium, nie zależało na osobistym poznaniu adeptki, którą popierała? Wszystko okazało się kłamstwem. Dzisiejszego wieczoru dowiedziała się, że przez sześć lat Tate sam płacił za jej studia i z jego kieszeni dostawała pieniądze na utrzymanie.

Owinęła się szczelniej szalem. Tą samą drogą, którą przyszła, na przełaj przez trawnik zbliżała się do niej wysoka męska postać. Po kilkunastu sekundach do samochodu podszedł Colby Lane i kurtuazyjnie otworzył przed nią drzwi.

- Jesteś już prawie sławna. Prawdopodobnie obejrzymy cię nawet dzisiaj w dzienniku - powiedział z błyskiem rozbawienia w ciemnych oczach.

Kiedy wsiedli do samochodu, utkwiał w niej pytające spojrzenie.

- Tate chyba właśnie wychodzi teraz z restauracji...

- Zabierz mnie stąd natychmiast! - wykrzyknęła histerycznie.

- Tchórz - zaśmiał się, przekręcając kluczyk w stacyjce.

Samochód wykonał kilka manewrów, by wydostać się z ciasno zastawionego parkingu, i Cecyli zobaczyła w tylnym oknie zbliżającego się do nich wielkimi krokami mężczyznę z warkoczem.

Widząc w jego spojrzeniu furję, posiała mu z uśmiechem całusa i odwróciła głowę. Wykręcili powoli na wyjeździe i włączyli się do ruchu.

- Prowadzisz niebezpieczne życie - zażartował Colby. - Przecież Tate wie, gdzie mieszkasz.

- Oczywiście, że wie. W końcu to on płaci za moje mieszkanie - wykrzyknęła nerwowo. Owinęła się jeszcze ciaśniej szalem i spojrzała na Colby'ego zdezorientowanym wzrokiem.

- Colby, nie chcę wracać teraz do domu. Czy mogę spędzić u ciebie noc?

Wiedziała, podobnie jak kilku jego najbliższych przyjaciół, że Colby jest wciąż beznadziejnie zakochany w swojej byłej żonie, Maureen. Nie związał się bliżej z żadną inną kobietą, mimo że od rozwodu minęły już dwa lata. Od czasu do czasu upijał się, ale wiedziała, że nie jest niebezpieczny. Nie było zresztą osoby, której ufałaby bardziej od niego. Był jej dobrym przyjacielem od ładnych paru lat, przyjaźnił się również z Tate'em.

- Nie sędzę, żeby był tym zachwycony - mruknął.

Cecily westchnęła ciężko.

- Jakie to ma teraz znaczenie? - spytała zmęczonym głosem. - Właśnie spaliłam za sobą wszystkie mosty.

- Nie wiem, dlaczego ta głupia Audrey musiała ci wszystko wypaplać - rzucił Colby z irytacją. - Przecież to nie jej parzywy interes.

- Być może chciała dostać na zaręczyny duży pierścionek 7, brylantem, a Tate nie może sobie na to pozwolić, jeżeli utrzymuje w tym samym czasie jakąś inną panienkę.

Spojrzał na jej napiętą twarz.

- On nigdy się z nią nie ożeni.

- A dlaczego by nie? Ona ma przecież wszystko - pieniądze, pozycję i... w dodatku jest bardzo ładna. Ma też dy-

plom z Vassar. - Popatrzyła na niego rozgoryczona. - Są przecież ze sobą już od paru ładnych miesięcy.

- Tate pokazuje się z wieloma kobietami. Ale nie ożeni się z żadną z nich.

- No cóż... ze mną też się nie ożeni. Jestem przecież biała.

- Jesteś raczej oliwkowa. Zwłaszcza teraz, pod koniec lata - zażartował. - Ale możesz wyjść za mnie. Będę bardzo o ciebie dbał.

Zrobiła do niego minę i pokazała mu język.

- Będiesz przez sen mówił do mnie Maureen. Skończy się na tym, że rozbiję ci głowę lampą.

Colby wciągnął głęboko powietrze i zacisnął mocniej ręce na kierownicy. Niezależnie od pory roku nosił rękawiczki, by zakryć protezę dłoni. Stracił rękę kilka lat temu w Afryce. Był zawodowym żołnierzem, ale wiele lat temu wystąpił z armii i pracował jako wolny strzelec dla różnych agencji rządowych. Cecily przyzwyczała się nie zadawać mu zbędnych pytań o pracę i częste, kilkudniowe wyjazdy, okryte zazwyczaj mgłą tajemnicy. Spotykali się regularnie, choć niezbyt często. Byli przyjaciółmi, połączonymi wspólnym cierpieniem w nieodwzajemnionej miłości.

- Tate jest skończonym głupcem - skwitował.

- Nie, to ja po prostu nie potrafię dotrzeć do niego - poprawiła go. - Szkoda, że nie jestem Lakotą.

- Gdyby Leta Winthrop to usłyszała, pewnie popukałaby się w głowę - mruknął Colby z rozbawieniem. - A propos, słyszałem, że miałaś w ubiegłym miesiącu wystąpienie przed Senatem na temat autonomii dla Lakotów? To duży sukces. Daleko zajdziesz, Cecily.

- Tak, razem z paroma innymi działaczami. Ale niektórzy Indianie niechętnie patrzą na białą squaw, która popiera ich sprawę. Mimo wszystko starałam się zrobić, co mogłam.

- Wiem, wiem...

- Tak czy owak, dziękuję ci za dobre słowo. - Wcisnęła się głębiej w fotel i odchyliła do tyłu głowę. - To był okropny wieczór. Przypuszczam, że senator Holden nie będzie chciał już mnie widzieć.

- Nie bądź naiwna. Jest na pewno zachwycony reklamą, jaką mu zrobiłaś - zarechotał. - Sądzę, że sam zwróci się do ciebie z propozycją, żebyś to powtórzyła. Chciał przecież, żebyś... jaką to posadę zaproponował ci w tym nowym muzeum, które powstaje pod jego kuratelą w Waszyngtonie?

- Zastępcy kustosza. Jeżeli jest tak jak mówisz, może nie wycofa propozycji. I chyba ją przyjmę. W tej sytuacji nie widzę wielkich szans na kontynuowanie studiów doktorskich.

- Jeśli chodzi o to... mam trochę pieniędzy na koncie. Mogłbym ci pomóc.

- O nie, nie. Dziękuję. Czas już, żebym stała się niezależną kobietą.

- Jak uważasz. - Spojrzał na nią uważnie. - Jeżeli przyjmiesz tę pracę, na pewno nie poprawi to twoich stosunków z Tate'em. On i Matt Holden idą na noże.

- Holdenowi nie podoba się projekt zbudowania kasyna w rezerwacie Wapiti - wyjaśniła. - A Tate uważa, że to świetny pomysł. Prawie pobili się o to podczas ostatniego spotkania.

- Tak, słyszałem o tym... I nie tylko o to. Fakt, że Holden wtyka nos w niektóre sprawy, które dzieją się w senackim Komitecie do spraw Indian, jest jak wtykanie kija w gniazdo szerszeni. Parę zdań, które powiedział publicznie o tym kasynie, było bardzo obraźliwych.

- Są już przecież kasyna w innych rezerwach Siuksów w Południowej Dakocie - zauważyła. - A Holden walczy właśnie przeciwko temu jednemu, zupełnie jakby postradał

zmysły. Nikt nie wie dlaczego. Stoczył już o nie z Tate'em kilka prawdziwych bitew.

- To tylko pretekst, przecież wiesz o tym. Oni po prostu nie cierpią się nawzajem.

Odgarnął kosmyk czarnych włosów spadający mu na oczy.

- Pamiętam, że powiedziałem to już przed chwilą, ale nie zaszkodzi powtórzyć. Wiesz, że Tate'owi nie spodoba się, jeśli zostajesz u mnie na noc.

- Mam to w nosie - rzuciła buntowniczo. - Ja nie mówię mu, gdzie ma spać. To nie jego interes. Od dzisiaj już nie.

Colby westchnął ciężko.

- Jak sądzisz, co sobie pomyśli, kiedy się o tym dowie?

Potarła nerwowym ruchem brew i przygryzła wargę. Przez chwilę siedziała w milczeniu.

- W porządku - powiedziała w końcu. - Jeżeli do tego wszystkiego miałabym jeszcze pokłócić was ze sobą... Poddaję się. Zawieź mnie do jakiegoś hotelu.

Colby podskoczył na siedzeniu i spojrzał na nią tak, jakby nagle uznał, że spotkała go jakaś potwarz.

- Nie przejmuj się tym wszystkim. Biorę to na siebie. Potrafię przemówić mu do rozsądku.

- Ale ja nie potrafię. Już dosyć awantur na dzisiaj. Poza tym, jak go znam, dotrze do ciebie najpóźniej za dwie godziny, żeby spytać, dokąd mnie zawiozłeś. Właściwie chciałabym na jakiś czas zniknąć z powierzchni ziemi. Muszę oswoić się z nową sytuacją i zadać sobie kilka pytań. Potem muszę spotkać się z Holdenem i znaleźć nowe mieszkanie. A na razie jakiś mały hotelik będzie dla mnie w sam raz.

- Jak uważasz.

- Znasz coś niedrogiego w tej okolicy? Wiesz, że nie jestem teraz majątną kobietą - zażartowała.

- Wylałaś zupę nie na te nogi - mruknął.



- To znaczy?

- Należało się to raczej Audrey Gannon. Nie miała prawa mówić ci, skąd pochodzą pieniądze na twoje studia. Zrobiła to z czystej złośliwości, żeby pokłócić was ze sobą. Ale czuję w kościach, że na tym kłopoty się nie skończą. Któregoś dnia Tate będzie żałował, że spojrział w jej piękne oczy.

- Och, ona przecież jest z nim dłużej niż inne.

- Nie poznałaś jej na tyle, żeby mieć choć blade pojęcie o jej charakterku. A ja tak - dodał ponuro. - Nie brakuje jej wrogów. Po rozstrzygnięciu sprawy rozwodowej dostała dom i mercedesa, a były mąż wyłudował w ciasnym mieszkanku. Nie umknęło jej uwagi nawet konto w odległym europejskim banku.

- Aha, to stąd wzięły się te wszystkie śliczne brylanty.

- Jej rodzice mieli sporo pieniędzy, ale większość zdążyli wydać, a kres zamożności Audry położyła katastrofa boeinga, w której zginęli kilka lat temu. Lubi nieprzeciętnych mężczyzn, a Tate na pewno do takich należy.

No cóż, ktoś taki jak ona nie pojechałby do rezerwatu, żeby spotkać się z Letą - skomentowała krótko Cecily.

- Oczywiście, że nie! - Colby pochylił się do niej, gdy stanęli na światłach. - Rezerwat to paskudne miejsce!

Cecily pokazała mu złośliwie język.

- Leta jest warta dwóch takich jak ona.

- Może nawet trzech - zgodził się. - Okay. Zastanówmy się wobec tego nad jakimś hotelem. I to lepiej teraz, zanim Tate zacznie mnie szukać.

- Powinieneś powiesić nad drzwiami złamany tomahawk - mruknęła półgębkiem. - Może wtedy dałby ci spokój.

Odwróciła się do okna i przez chwilę przyglądała się światłom miasta przesuwającym się za oknem. Czuła się zmarznięta, samotna i odrobinę wystraszona. Ale przebrnę przez to, pomyślała. Muszę przez to przebrnąć. Nie mam innego wyjścia.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Cecily zadzwoniła do senatora Holdena, żeby spytać, czy propozycja pracy, którą złożył wcześniej, jest aktualna. Senator potwierdził i powiedział, że może zacząć już od przyszłego miesiąca.

W poniedziałek wczesnym rankiem Cecily udało się znaleźć małe mieszkanie. Czynnosc był niewysoki i będzie mogła sobie pozwolić na opłacanie go z przyszłej pensji. Po południu zaczęła pakować rzeczy.

Zrezygnowała ze studiów doktoranckich. Od tej pory będzie żyć na własny rachunek. A któregoś dnia odda Tate'owi dług co do centa. Poczucie, że przez cały ten czas stanowiła dla niego po prostu obiekt działalności charytatywnej było tak dotkliwie, że mimo nawału zajęć, którymi wypełniła sobie dzień, chodziła obolała i rozbita. Nieodwołalnie przyszedł czas, by zerwać stosunki z mężczyzną, którego kochała tak długo nieodwzajemnioną miłością. Nic dziwnego, że traktował ją jak nieletnią podopieczną. Przecież zawdzięczała mu każdy kęs, który przez te lata zjadła. Ale już z tym skończyła. Od teraz sama odpowiada za swoje życie. Być może nawet w przyszłości uda jej się zrobić doktorat. Miała na to jeszcze czas. Dzięki i Bogu mogła przynajmniej liczyć na pracę, która pozwoli jej się utrzymać.

Była zmuszona niemal całkowicie ogołocić konto, na którym miała jeszcze trochę oszczędności, żeby zapłacić za przeprowadzkę i dać depozyt, którego domagał się właściciel

nowego mieszkania. Zostało jej akurat tyle, żeby nie umrzeć z głodu do czasu, kiedy dostanie pierwszą wypłatę. Czowała się tak obolała i struta, że nienawidziła całego świata. Nie była nawet w stanie zdobyć się na rozmowę z Letą, matką Tate'a.

Nowe mieszkanie było małe i trudno było się nim zachwycać, ale była teraz przynajmniej na swoim. W przeciwieństwie do tego, które zajmowała do niedawna, nie było umeblowane i musiała na początek zadowolić się tym, co najkonieczniejsze. Nie miała nawet telewizora. Ale mieszkała teraz blisko muzeum, od którego dzieliły ją dwa przystanki jazdy autobusem lub jeden przystanek metra.

W czasie przeprowadzki zjawił się Colby, by pomóc jej w rozpakowaniu rzeczy. Przytęszył pod pachą pizzę i niespodziankę: kilka kaset i mały prezent. Po rozpakowaniu lamp i naczyń usiedli przy kuchennym stole i zaczęli chrupać pizzę popijając ją piwem, bo innych napojów nie przyniósł.

- Nie cierpię piwa - mruzczała Cecily za każdym razem, gdy upijała kolejny łyk.

- Jeśli wypijesz odpowiednio dużo, przestaniesz zwracać uwagę na smak - zażartował.

Skrzywiła się patrząc na puszkę i pokręciła z powątpiewaniem głową. Zamknęła oczy i wypła kolejny łyk.

- Brrr! - sapnęła.

- Ciagle jeszcze za mało wypiałś.

Wychyliła duszkiem kilka łyków i spojrzała na Colby'ego ze zrozumieniem.

- No! To pierwszy uśmiech, który widzę od kilku dni - pochwalił.

- Uff... Muszę jakoś przebrnąć przez to wszystko. W poniedziałek zaczynam pracę. To pierwsza pewna rzecz, która pojawiła się teraz w moim życiu.

- Szkoda, że nie będziesz mi **mogła o tym** zaraz opowiedzieć. Znikam pojutrze z Waszyngtonu. Na całe dwa tygodnie.

Ręka z pizzą zamarła jej na chwilę w powietrzu. Spojrzała na niego badawczo.

- Colby, uważaj na siebie - powiedziała z troską. - Straciłeś już jedną rękę.

- I dlatego nie zamierzam stracić drugiej - odparł stanowczo. - Nie wdaję się już w takie awantury jak kiedyś. Straciłem rękę, bo wypilem wtedy za dużo. Nie popełniam drugi raz tego samego błędu.

Spojrzał spod oka na puszkę z piwem.

- Zresztą piwo już na mnie nie działa - uśmiechnął się. - Po prostu jest smaczne i mogę je pić bez obawy, że stracę kontrolę nad sobą. - Pstryknął lekko palcem w puszkę. - Przeszedłem już przez najgorsze, Cecily. Ale wiem, co można czuć, gdy jest się w dołku. Dlatego chcę ci teraz pomóc.

Na jej twarzy pojawił się lekki grymas.

- Wszystko świetnie, ale bądź tak miły i nie pozwól się zabić, dobrze?

Zaśmiał się i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Zgoda. Obiecuję.

W ciągu kilkunastu najbliższych dni Cecily zdołała zadowolić się w nowym mieszkaniu. W tygodniu, który nastąpił po wyjeździe Colby'ego, przypadają jej dwudzieste piąte urodziny. Wieczorem zapaliła świece, ustawiła na stole placek orzechowy i rzuciła jeszcze raz okiem na list i urodzinową kartkę, którą dostała od Lety. Kochana Leta, nigdy nie zapomina o przyjaciółach! Nie dało się tego samego niestety powiedzieć o Tate'cie, którego nic nie obchodziła, albo przynajmniej postanowił pokazać, że świetnie potrafi żyć na dystans. Po raz pierwszy od ośmiu lat urodziny minęły bez życzeń od niego.

Zdążyła też już zadomowić się w muzeum i miała wrażenie, że jest to wymarzone miejsce dla niej. Brakowało jej uniwersytetu i ludzi, z którymi spotykała się dotąd na co dzień, ale czuła się w nowej pracy jak w ryba w wodzie. Do jej obowiązków należało zajmowanie się nowymi nabytkami dla muzeum. Pracowała poza tym w swojej własnej dziedzinie: archeologii paleo-indiańskiej. Ekscytowało ją, że ma dostęp do rzadkich zbiorów narzędzi z okresu człowieka z Folsom oraz innych, równie starych eksponatów, jak kamienne groty strzał i włóczni, rzemieńne miotacze kamieni, krzemienne łupki i bogata ceramika z epoki paleolitu.

Jej prywatny numer domowy nie znalazł się jeszcze w książce telefonicznej, ale Tate zadzwonił do niej któregoś dnia do muzeum. Odłożyła słuchawkę delikatnym lecz zdecydowanym ruchem. Więcej się nie odezwał.

Dzwonił za to kilkakrotnie senator Holden.

- W sobotę wydaję przyjęcie urodzinowe - oznajmił któregoś razu - i zapraszam cię na nie. Jeżeli chcesz, możesz zabrać ze sobą Colby'ego.

- Colby wyjechał. Ale ja z przyjemnością przyjdę - powiedziała.

- Świetnie! Porozmawiamy o kilku nowych projektach, o których ostatnio myślałem.

- Naprawdę? - ucieszyła się. Wiedziała, że Holden myśli bardzo poważnie o rozwoju muzeum. Był zapalonym miłośnikiem etnicznej kultury Ameryki. Nie był wprawdzie Siuksem, ale jego matka w czasach młodości pracowała jako nauczycielka w rezerwacie Wapiti. Podobnie jak Cecily, wyrósł w otoczeniu ludzi Lakota. Jedno było pewne: nie traktował tego wszystkiego wyłącznie jako użytecznego ozdobnika do swojej politycznej kariery.

Roześmiał się, słysząc jej podniecony głos.

- Tak. Porozmawiamy o tym w sobotę. Punkt szósta w moim domu. Nie spóźnij się, bo przegapisz szampana i homary.

- Dobrze, skorzystam z okazji i nie będę nic jadła od rana - zażartowała.

Gdy odłożyła słuchawkę, zdała sobie sprawę, że jej żart nie wziął się z powietrza. Jadła ostatnio znacznie mniej niż miesiąc temu. Jej portfel wychudł i musiała dobrze się zastanowić nad każdym wydatkiem. Żyła niemal ascetycznie, w otoczeniu kilku sprzętów i książek. Ale żyła na własny rachunek i było jej z tym dobrze.

Następnego dnia zadzwoniła do Lety, żeby zawiadomić ją o planowanym przylocie do Rapid City, skąd miała pojechać do rezerwatu Wapiti na doroczne uroczystości plemienne, przypadające pod koniec września. Na trzydniowym święcie zgromadzi się, jak zwykle, liczna grupa Lakotów. Cecily kupiła już bilet i wynajęła telefonicznie samochód, którym miała z lotniska wyruszyć w dalszą podróż. Nie zamierzała rezygnować z wyjazdu tylko dlatego, że mogła spotkać tam Tate'a. Tak czy owak, w obecnej sytuacji było mało prawdopodobne, że przyjedzie do Wapiti.

- Tate nie dzwonił do mnie ostatnio - poskarżyła się Leta wkrótce po rozpoczęciu rozmowy. - Zadzwoniłam więc w końcu sama i odebrała ta... Audrey Gannon. Powiedziała, że wyjechał na kilka dni ze Stanów razem z Pierce'em Huttonem.

Cecily poczuła grubą kluskę w gardle i dopiero po dłuższej chwili wydobyła z siebie głos.

- Och, nie wiedziałam, że... już z nim zamieszkała - wyduśliła w końcu, starając się przybrać nonszalancki ton.

- Te jego wieczne tajemnice, prawda, kochanie? Przypu-

szczam, że między nimi musiało zacząć się coś poważniejszego.

- W głosie Lety dało się wyczuć irytację. - Ale przecież ona nie cierpi wszystkiego, co wiąże się z jego pochodzeniem, nie cierpi nawet naszego rezerwatu. Czy wiesz, że dopiero ode mnie dowiedziała się, skąd pochodzi Tate? Kiedy to usłyszała, spojrzała na mnie tak, jakby chciała wbić mnie wzrokiem w ziemię. Ech... jeżeli on zwariował na jej punkcie, będzie się starała wybić mu to wszystko z głowy. Pewnie w stosunku do mnie Tate też się zmieni...

- To obróci się tylko przeciwko niej - ucięła krótko Cecily.

- To typowy sposób myślenia głupiutkiej kobietki, która zapomina, że Tate jest mężczyzną z charakterem.

- Nie jestem tego taka pewna.

Cecily poczuła w jej głosie wahanie.

- Tak się cieszę, że wkrótce się zobaczymy. Brakuje mi ciebie. Odkąd jesteś w Waszyngtonie, widujemy się tak rzadko.

- Ja też za tobą tęsknię - powiedziała Cecily ciepło.

- Potrzebuję czegoś, co podniosłoby mnie na duchu. Właściwie odkąd zaczęło brakować pieniędzy w budżecie rezerwatu, straciliśmy już nadzieję na dokończenie budowy szpitala - mówiła dalej Leta.

- Jak to „zaczęło brakować pieniędzy”? Co przez to rozumiesz?

- Nikt właściwie nie wie, o co chodzi. Tom Czarny Nóż - pamiętasz, wódz plemienia - twierdzi, że to jakiś błąd w rocznym bilansie. Ale ja nie jestem taka pewna. Podobnych dziwnych rzeczy dzieje się ostatnio coraz więcej. Zwłaszcza odkąd wysłaliśmy do Waszyngtonu naszą opinię w sprawie budowy kasyna. Domyślam się, że nie udało ci się przedstawić senatorowi Holdenowi naszej wersji tego projektu?

- Matt Holden absolutnie się sprzeciwia budowie kasyna - powiedziała Cecily z żalem. - Ale starałam się mu wytłu-

maczyć wasz punkt widzenia. Właściwie wręcz bombardowałam go informacjami od was. Wybieram się zresztą niedługo na jego przyjęcie urodzinowe. Może prywatnie nasza rozmowa będzie wyglądała trochę inaczej.

- Jego urodziny? No cóż, mam wrażenie, że Holden jest zupełnie nieelastyczny, kiedy już raz wyrobi sobie opinię na jakiś temat. - W głosie Lety brzmiał smutek.

- Mówisz, jakbyś go znała - zachnęła się Cecyli.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza. Wreszcie Leta wyjaśniła nieco napiętym głosem:

- Słyszałam, co mówią o nim inni. Zna go tutaj wielu ludzi.

- A może przyjechałabyś do Waszyngtonu jesienią i porozmawiałabyś z nim osobiście? - wystąpiła z nagłym pomysłem Cecyli. - Mogłabyś zatrzymać się u mnie.

- Gdzie, w tym zwariowanym mieszkaniu?

Cecyli skrzywiła się.

- Ja... się przeniosłam. Mieszkam teraz gdzie indziej. To mniejsze mieszkanie i niezbyt luksusowe, ale jest... przytulne. Spodobałoby ci się. Mam rozkładaną kanapę, na której mogłabym spać, a tobie oddałabym sypialnię.

- Z radością spędziłabym z tobą kilka dni - rzekła w końcu Leta po dłuższej chwili milczenia - ale musiałabym przecież dotrzeć jakoś na lotnisko. Poza tym sama nie wiem, jak to z tym samolotem... Tak czy owak pomyślę jeszcze o tym. To prawda, byłoby mi bardzo miło, gdybyśmy razem z Tate'em mogli spędzić wspólnie trochę czasu. Nieczęsto nam się to zdarza.

Cecyli zawahała się.

- Leto, muszę ci się przyznać. Od jakiegoś czasu nie widuję się z Tate'em.

- Dlaczego? - Głos Lety załamał się.



- Dowiedziałam się, kto płaci za moje studia i utrzymanie.  
- Jakaś fundacja, prawda? Opowiadałaś mi o niej. - Nie-  
winny ton wskazywał, że Leta nie wie o niczym. - Ale co to  
ma wspólnego z waszymi sprawami, kochanie?

Cecily nie potrafiła wydusić z siebie ani słowa więcej.

- No więc, cóż to za rewelacja? - domagała się odpowiedzi  
Leta. - Czyżby stypendium zafundowała ci jakaś międzynaro-  
dowa organizacja terrorystyczna, żeby wciągnąć cię w swoje  
szeregi? - zażartowała.

A więc Leta nie wie o niczym, pomyślała Cecily. No cóż,  
rozmowa przez telefon nie była w takiej sytuacji najlepszym  
pomysłem. Na pewno w Wapiti przegadają o tym cały wieczór.

- Opowiem ci o wszystkim, gdy się zobaczymy - obiecała.  
- Do zobaczenia niebawem, Leto.  
- Czekam na ciebie. I uważaj na siebie, moje dziecko.  
- Ty również. Do zobaczenia.

Cecily odłożyła powoli słuchawkę. Nie miała wątpliwości,  
że Leta będzie przygnębiona, gdy dowie się, że „jej dzieci”  
wkroczyły na wojenną ścieżkę. Zmarszczyła brwi przypomi-  
nając sobie dziwną wiadomość o kłopotach z pieniędzmi  
w plemiennym budżecie. Coś dziwnego działo się w rezerwa-  
cie Wapiti.

Kiedy nadeszła sobota, w Waszyngtonie całkiem niespo-  
dziewanie pojawił się z powrotem Colby i Cecily prosiła go,  
by towarzyszył jej na przyjęciu u senatora. Zgodził się, chociaż  
bez zbytniego entuzjazmu, a przez telefon miał bardzo poważ-  
ny głos. Dopiero kiedy przyjechał po nią wieczorem, zobaczyła,  
jak bardzo jest zmęczony.

- Gdybym wiedziała, kazałabym ci zostać w domu - po-  
wiedziała współczująco. Chciała spytać, czy miał jakieś kłopoty  
podczas ostatniej wyprawy, ale ugryzła się w język.

- Jeszcze gorzej jest w takich chwilach siedzieć w domu i gryźć się myślami. - Uśmiechnął się blado. - Będę dzisiaj kiepskim towarzyszem, Cecily. Chyba, że uda mi się stanąć na nogi dzięki małej szklaneczce whisky.

Wszedłszy do sali balowej olbrzymiego domu senatora w Maryland, Cecily zaczęła rozglądać się ciekawie. Wokół niej przesuwali się goście, wśród których nie brakowało znanych polityków i milionerów.

Przyjechali akurat na czas, by spróbować najlepszych smakołyków z wielkiego bufetu, zjeść kawioru i napić się szampana. Cecily ubrała się starannie, zaczesane do góry blond włosy ułożyła w zgrabny kok, koktajlowa czarna sukienka do kolan odsłaniała opalone ręce. Ale jej bladozielone oczy były niespokojne. Czuła się trochę nieswojo bez okularów, ale nie lubiła ich nosić podczas takich okazji. Wiedziała poza tym, że może liczyć na Colby'ego, który po przyjęciu odwiezie ją do domu. Mimo że od wielu lat używała od czasu do czasu szkieł kontaktowych, zawsze ją denerwowały i nie potrafiła się do nich przyzwyczaić. Kogo zresztą miałaby tu oglądać? Jediną osobą, z którą naprawdę chciała porozmawiać, był senator Holden.

Przechadzała się przez chwilę sama, wyglądając z niecierpliwością powrotu Colby'ego, który zniknął, by przynieść kawę. Jak zwykle, gdy zmuszona była do zdawkowych rozmów z nieznanymi jej ludźmi, czuła się trochę nieswojo, a wysłuchiwanie cudzych opinii na temat giełdowych inwestycji lub głosowania nad poprawkami do budżetu nudziło ją śmiertelnie. Rzadko przebywała w środowisku ludzi, którzy obracali wielkimi pieniędzmi. Gdy przyglądała się teraz otaczającym ją gościom i krążącym z drinkami kelnerom w białych rękawiczkach, uśmiechnęła się na myśl, że ona sama obraca się ostatnio

głównie w towarzystwie muzealnych szkieletów. Jej wzrok padł na wielką wazę z ponczem, którą ustawiono przed chwilą na centralnym stole, i na wspomnienie własnego niedawnego wyczynu z wazą w kongresowej restauracji parsknęła śmiechem.

Poprawiła zsuwający się z ramienia pasek wieczorowej torebki i ruszyła powoli przez zatłoczoną salę, odpowiadając od czasu do czasu grzecznym skinieniem głowy na pozdrowienie któregoś z rozpoznających ją gości i udając, że nie zauważa rzucanych na nią zaciekawionych spojrzeń. Była w doborowym towarzystwie z pierwszych stron gazet, ale czuła się tu jak w rezerwacie.

Zadziwiająco spokojna impreza, jak na coctail party, pomyślała, otulona usypiającym szmerem toczonych wokół rozmów. Sprawy, które ostatnio działały się w Waszyngtonie, położyły się lekkim cieniem również na tej uroczystości. Matt Holden, wieloletni senator z Południowej Dakoty, był pełnym temperamentu, a jednocześnie dość konfliktowym człowiekiem, przysparzającym sobie równie łatwo przyjaciół, co wrogów. Liczba tych ostatnich zwiększyła się znacząco, odkąd zaczął kierować senacką Komisją do spraw Mniejszości Etnicznych. Holden sprawnie pociągał za polityczne sznurki i skutecznie wykorzystywał wiele osobistych znajomości. Jedną z pieczeni, którą udało mu się upiec przy tym ogniu, było skupienie wokół siebie grona prywatnych sponsorów, skłonnych finansować hołubiony przez niego projekt Muzeum Historii i Kultury Rdzennych Amerykanów, w realizacji którego pracowała obecnie Cecily.

Spostrzegła w końcu Holdena i zamrugała lekko oczami. Był diabelnie przystojny i robił na kobietach wrażenie mimo sześćdziesiątki na karku. Jego żona umarła rok temu i Holden - czarnooki, szeroki w ramionach, o wyprostowanej, spręży-

stej sylwetce, znajdował się zapewne na wielu śledzonych uważnie w towarzystwie listach „mężczyzn do wzięcia”. Przyprószona siwizną głowa tylko dodawała mu uroku. Nawet teraz, rozbiegany między setką gości, oblegany był nieustannie przez dwie nie pierwszej młodości panie, które najwyraźniej miały wobec niego jakieś zamiary. Przynajmniej jedna z nich mogłaby mieć trochę mniejszy dekolt, pomyślała Cecily, spoglądając z lekkim zażenowaniem na głębokie wycięcie, odsłaniające obojczyk i niezbyt apetyczną, pomarszczoną skórę.

- Czy nie przypomina ci to ataku dwóch bezzębnych rekinów? - powiedział nagle ktoś za plecami Cecily, która aż podskoczyła z wrażenia.

- O Boże, Colby, śmiertelnie mnie przeraziłeś. - Spojrzała na niego z wyrzutem.

- Proszę, kawa dla ciebie. - Podsunął jej filiżankę. - Jak wszystko tutaj, jest w najlepszym gatunku. Pachnąca i czarna jak smoła.

Stali przez chwilę delektując się znakomitą kawą. Cecily, miała ochotę spytać go, czy to, że on i Tate wyjechali ze Stanów dokładnie w tym samym czasie, było czystym przypadkiem, ale ugryzła się w język. Zaraz potem siłą wypchnęła Tate'a ze swoich myśli. Dziś nie miała zamiaru się nim przejmować.

- Nigdy nie piśniesz mi ani słowa o swoich tajemniczych podróżach? - spytała wbrew postanowieniu, które zrobiła piętnaście sekund wcześniej.

Colby wymienił nazwę kraju w Afryce, w którym od kilku lat trwała wojna domowa.

- Nawet to, co ci właśnie powiedziałem, to już za wiele - mruknął. - Jesteś teraz jedną z najlepiej poinformowanych osób w Stanach.

Cecily szybko otrzeźwiała. Każdy słyszał o walkach i stra-

sżliwych skutkach bomb wybuchających w centrach zatłoczonych miast, od których ginęły niewinne kobiety i dzieci.

- Biedni ludzie - szepnęła.

- Amen - skwitował.

Spojrzała na niego pytająco.

- Domyślam się, że miałeś coś wspólnego z tą akcją, która doprowadziła do schwytania terrorystów?

Uśmiechnął się tylko i odwrócił spojrzenie. Nigdy nie rozmawiał o swoich „zadaniach specjalnych”. Colby nie był zbyt przystojnym mężczyzną, szczególnie gdy na jego szczupłej twarzy z upływem lat pojawiło się kilka brzydkich blizn. Najładniejsze miał włosy: kruczoczarne, grube i lekko kręcone. Mimo lekkich skaz na urodzie miał w sobie jednak jakiś niebezpieczny magnetyzm i Cecily widziała, że kobiety nie przechodzą obok niego obojętnie. Tak się jednak złożyło, że żył wciąż uwikłany w przeszłość i nie poświęcał żadnej z nich więcej niż przelotnej uwagi. Jego małżeństwo trwało pięć lat i żona opuściła go dwa lata temu, zwiąawszy się z jakimś innym mężczyzną - kimś, kto nie spędzał całych tygodni poza domem, miał już dwoje własnych dzieci i nie ryzykował życia za każdym razem, gdy znikał jej z oczu. Jego pijatyki, od czasu gdy rozstał się z Maureen, obrosły w legendę. Energiczna interwencja Cecily, która doprowadziła go do rozpoczęcia sesji u psychologa z Maryland, uratowała go od stoczenia się w nałogowy alkoholizm, ale sposób życia i pewne niebezpiecznie rozwinięte nawyki powodowały, że Colby wciąż balansował na skraju przepaści. To bardzo bolesne, pomyślała, utracić kogoś, kogo bardzo się kochało, i nie móc się z tym pogodzić. Zupełnie tak samo jak ona, daremnie zakochana przez tyle lat w tym samym mężczyźnie, dodała gorzko w myślach.

- Widziałas się ostatnio z Tate'em? - spytał Colby niefrasobliwym tonem.

Cecily zeszywniała.

- Nie - odpowiedziała krótko.

Spojrzał na nią z cierpkim uśmiechem.

- To był taki nudny bankiet, Cecily. Tylko dzięki tobie wydarzyło się wtedy coś godnego uwagi.

- Dziękuję ci bardzo. Pofolguj sobie jeszcze i wsadź głębiej nóż w tę ranę.

- Nie mogę się powstrzymać - powiedział z mimowolnym chichotem. - Myślę, że po raz pierwszy w całej amerykańskiej historii były agent CIA obłąany został z takim wdziękiem zupa i to w czasie bankietu filmowanego przez telewizję.

Colby skupił się woli, by powstrzymać kolejny chichot, i pochylił głowę nad filizanką. Zanim spotkał Cecily, nie wyobrażał sobie nikogo, komu udałoby się bezkarnie zrobić taki afront Tate'owi Winthropowi. - Matt Holden na pewno wspinałomyślnie wybaczył ci to ubarwienie bankietu - dodał.

Cecily uśmiechnęła się kwaśno.

- Och, jestem tego pewna. A przynajmniej nie dał w żaden sposób znać, że sprawiłam mu przykrość.

- Być może nawet zaprosił cię teraz, żeby jeszcze bardziej dołożyć Tate'owi - mruknął Colby.

Cecily przestąpiła z nogi na nogę. Nie była przyzwyczajona do wysokich obcasów i zaczynały ją boleć stopy.

- Być może. Tate zrobił przecież wszystko, żeby przechnąć pomysł kasyna, dzięki któremu rezerwat miałyby jakieś dochody. Chodzi przecież o pomoc dla szkół i o walkę z alkoholizmem. Kilka razy poszli prawie na noże.

Colby ściągnął brwi.

- Czy Holden jest Lakotą?

Cecily uśmiechnęła się pod nosem.

- Jego ojciec pochodził z Maroka - odparta. - Holden nie ma w sobie ani kropli indiańskiej krwi. Chociaż trochę wygląda

na Lakotę, prawda? Pewnie dlatego zawsze dostaje tyle głosów w rezerwach. Ale jego matka była przez długie lata nauczycielką w Wapiti. Tyle wiem i to z pewnych źródeł.

Opowiadając o Holdenie zastanowiła się, czy Leta za młodu poznała Holdena. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że muszą być w tym samym wieku.

- Mógł więc znać rodzinę Tate'a, kiedy mieszkali w Wapiti? - Colby jakby zgadywał jej myśli.

- Mógł o nich słyszeć, ale przecież kandydował do senatu, zanim Tate się urodził. Wygrał wybory już za pierwszym razem. To było podobno bardzo spektakularne.

- Poznałaś go dopiero wtedy, gdy na horyzoncie pojawił się projekt tego muzeum?

- Tak. Chociaż słyszałam wcześniej jego nazwisko. - Cecily wygładziła fałdę na spódnicy i przyjrzała się małej plamce błota na swoich zamszowych pantofelkach. - Nawet nie zauważyłam, kiedy to się stało - mruknęła niezadowolona. - Padało i skróciłam sobie drogę przez trawnik.

- W drodze powrotnej przeniosę cię. Możesz wybrać największy trawnik, jaki przyjdzie ci do głowy - mrugnął do niej szelmowsko.

Spojrzała na niego z karcącym uśmiechem. Rozejrzała się, szukając wzrokiem Holdena, ale bez okularów widziała tylko przesuwające się zamazane plamy.

- Jeśli zaczniesz mnie nosić na rękach już tu, na sali, wkrótce stanę się jednym z ulubionych tematów mediów - zażartowała. - To może być wstęp do bardzo wielkiej kariery.

Colby odpowiedział jej uśmiechem. Była jedyną kobietą, którą naprawdę lubił.

Cecily chciała już otworzyć usta, żeby powiedzieć następne zdanie, lecz wyprzedził ją i powiedział nienaturalnie głośno:

- A propos tego, o czym mówiłaś... Nie odwracaj się teraz

- szepnął, przyciągając ją bliżej. - Nie odwracaj ode mnie wzroku i udawaj, że jesteś zafascynowana moim orlim nosem, a damy pewnej osobie wiele do myślenia.

Nie wiedząc o kim mówi, Cecily podjęła grę i spojrzała na niego czule. Colby nie przypominał gwiazdorów filmowych, ale miał błysk w oku, i gdyby nie Tate, mogłaby poważnie się nim zainteresować.

- Przypominam ci, że już dwa razy złamałeś sobie nos - rzekła nie tracąc humoru.

- Trzy, jeśli idzie o ścisłość, ale jakie to ma znaczenie?

Uniósł brwi rzucając spojrzenie na osobę, którą dzieliły od nich już tylko dwa kroki.

- Hej, Tate - zawołał, udając, że w tej chwili dopiero odkrył obecność przyjaciela. - Nie wiedziałem, że tu będziesz!

Cecily odskoczyła jak oparzona.

- Nie wątpię, że sprawiłem wam obojgu niespodziankę. ~ Głęboki, szorstki głos wdarł się między nich jak cięcie nożem.

Colby puścił ramię Cecily i cofnął się o mały krok, by nie zderzyć się z rozpędzonym przyjacielem.

Tate stał teraz naprzeciwko nich, mierząc ich ostrym wzrokiem. Podobnie jak większość mężczyzn na przyjęciu, miał wieczorowy strój, ale niewymuszony szyk i nieco zawadiacka elegancja, z jaką go nosił, wyróżniały go z tłumu, jakby był barwnym elementem na tle czarno-białej fotografii. Cecily zapomniała o swoim postanowieniu i znów wpatrywała się zahi-pnotyzowana w jego wielkie, czarne oczy, głęboko osadzone pod łukami brwi. Jak zwykle wydawał się niezmiernie piękny. Wyglądał jak odlana z brązu, wyczarowana z przeszłości postać wojownika, który przez pomyłkę zamiast w napierśnik i pióropusz ubrał się w garnitur - leżący na nim równie świetnie, jak wszystko, w co przyodziać się mogło jego doskonałe



ciało. Cecily widziała go kiedyś z odsłoniętą piersią w plemiennym stroju na jednym ze świąt Lakotów i widok ten na zawsze pozostał w jej pamięci.

- Audrey bardzo lubi takie uroczystości - powiedział wreszcie matowym głosem i jego spojrzenie spotkało się w wbitym w niego wzrokiem Cecily. - Widzę, że jesteś ciągle w łaskach u Holdena. Czy kupić ci już pierścionek?

- O co ci chodzi, Tate? - wypaliła. - Czujesz się niedopieczony?

W jego spojrzeniu zatliły się iskierki wściekłości.

- Co zaofiarowałaś Holdenowi w zamian za tę pracę w muzeum? - rzucił z prowokacyjnym uśmiechem.

Rozgniewana złośliwą insynuacją lekko poruszyła ręką, w której trzymała filiżankę, i gdyby Colby w ostatniej Chwili nie przytrzymał jej nadgarstka, kawa znalazłaby się na nieskazitelnie białym gorsie koszuli górującego nad nią o dwie głowy Tate'a Winthrop'a.

Spostrzegł ten gest, ale nie zareagował nawet mrugnięciem powieki.

- Cecily, opamiętaj się - powiedział zwodniczo łagodnym tonem i tak cicho, że ledwie usłyszała jego słowa. - Jeśli jeszcze raz zrobisz coś podobnego, zaniosę cię do tej wielkiej wazy z ponczem i po raz drugi staniesz się bohaterką wieczoru.

- Spróbuj tylko - syknęła. - A może potem wciągniesz mnie na listę wrogów publicznych CIA?

Tate postąpił mały krok w jej kierunku, więc Colby przeźornie stanął między nimi, rzucając na Tate'a mitygujące spojrzenie.

- Spokojnie, spokojnie. Jutro zaprowadzę was na ring, a teraz porozmawiajmy jak ludzie.

Cecily nie cofnęła się ani o centymetr i Colby przez chwilę stał wciśnięty między nich jak w ciasno upakowany sandwicz.

Stosunek Tate'a do Cecily zmienił się w ciągu ostatnich dwóch tygodni z czułej, choć niezbyt wylewnej sympatii, w stan napiętej bojowości.

Po krótkiej chwili Cecily odsunęła delikatnie Colby'ego za rękaw i spojrzała na swojego niedawnego opiekuna.

- Nie masz prawa robić takich insynuacji - rzuciła przez zęby. - Nie pracuję na plecach, wiesz o tym dobrze!

Oczy Tate'a wciąż ciskały gromy, ale Cecily nie bała się go. Nigdy się go nie bała. Popatrzył na jej ręce, które zaciskały się na filiżance, i przeniósł spojrzenie na jej twarz. Od dwóch tygodni wprost się wściekł, że zrobiła z niego bohatera skandalu, a niezbyt dyplomatyczne uwagi Audrey tylko pogorszyły sprawę. Nie przyszedł jeszcze po tym wszystkim do siebie. Ale gdy teraz spoglądał na Cecily, poczuł nagłą pustkę. Ta kobieta była bolesnym cierniem w jego sercu przez wiele lat, od czasu, kiedy niekontrolowany akt współczucia uczynił go odpowiedzialnym za jej los. Do tej pory Cecily była pokorna, słodka i zależna od niego, a jej nieśmiałe oddanie, graniczące chwilami z uwielbieniem, w jakiś niejasny sposób mu schlebiało. Czuł się dumny, że nie przekroczył wyznaczonych sobie granic braterskiej opiekuńczości. Ale teraz stała przed nim kobieta z temperamentem, który rozbijał w proch wszystko, co związało ich ze sobą. Cecily nie bała się go i miała za niego dezaprobatę. Najwyraźniej również nie czuła się winna. Na dodatek los nie okazał się na tyle łaskawy, by przynajmniej przestać krzyżować ich szlaki.

Wiedział, że jego matka traktowała Cecily prawie jak przybraną córkę, ale Tate nie mógł już traktować jej jak siostry. Trudno mu też było nawet przed sobą przyznać, jak bolesne jest to, że odwróciła się od niego. Wszystkie uroki i wdzięki Audrey nie były w stanie wymazać z pamięci obrazu jej zranionych, zielonych oczu, gdy usłyszała prawdę o tym, kto ją

utrzymywał na studiach. Żałował, że zwierzył się Audrey, ale było już za późno. Gdy zaczął się ten romans, który wtargnął w jego życie jak burza, otworzył się przed tą kobietą i powiedział jej o sobie dużo więcej, niż zwykle sobie pozwalał. Nie przyszło mu w ogóle do głowy, że Audrey podzieli się tym z kimś innym, a już na pewno nie z Cecily. W rzeczywistości o wielu jego sprawach wiedzieli już wszyscy znajomi Audrey i teraz nie mógł się nadziwić swojej głupocie. To zadziwiające, iż wystarczyło, że zadurzył się w tej małej, ślicznej buzi o zmysłowych ustach, by zaczął zachowywać się jak mały chłopiec. Ale uczył się szybko i wiedział, że drugi raz nie popełni tego samego błędu. Katastrofy niestety nie dało się cofnąć. Jej obraz miał przed sobą: wpatrzone w niego wrogo wielkie, zielone oczy i ręce bojowo zaciśnięte na filiżance. A w dodatku okazało się, że ona i Colby Lane, jego najbliższy przyjaciel, są ze sobą w świetnej komitywie, i być może tylko o krok od ognistego romansu.

- Skąd wzięłeś się w mieście? - spytał go zaczepnie. - Powinieneś być teraz w...

- Zrobiłem, co do mnie należało i wróciłem. - Colby na wszelki wypadek nie pozwolił mu dokończyć. - Być może niektóre moje metody są zbyt radykalne, ale okazują się aż nadto skuteczne.

- Przestań chrzanić - mruknął Tate. - Wiesz przynajmniej, kto nadzoruje od wczoraj tę akcję?

- Wiem - odpowiedział lakonicznie, pijąc z uśmiechem ostami łyk kawy. - Ech, Tate, gdzie się podziały te stare, dobre czasy, kiedy to „firma” nadzorowała bezpośrednio wszystkie operacje zagraniczne? - zadumał się rzewnie.

- Och, nie... - dobiegł ich pretensjonalny głos Audrey, która dołączyła do ich towarzystwa, wynurzając się zza pleców Colby'ego.

Promieniująca od niej ekspansywna kobiecość jak zwykle robiła wrażenie. Audrey wiedziała, jak ją podkreślać. Ubrana była w olśniewającą sukienkę z czerwonego ałtasu, z narzucanym na odsłonięte ramiona szyfonowym szalem. Kreacja wyglądała na haute couture i prawdopodobnie była bardzo droga. Na prawej ręce miała delikatną bransoletkę z brylancikami.

- Dosyć gadania o pracy i interesach - oznajmiła kategorycznie, przyciskając się do ramienia Tate'a. Rzuciła Cecily przelotny, protekcjonalny uśmiech, który nabrał kokieterii, gdy przeniosła wzrok na Colby'ego. - Cześć, Colby. Dawno się nie widzieliśmy.

Odpowiedział jej zdawkowym uśmiechem, ale jego spojrzenie pozostało chłodne.

- Byłem ostatnio zajęty.

- Zbyt zajęty, żeby spotkać się z najlepszym przyjacielem?  
~ Przeniosła znacząco wzrok na Tate'a. - Zapraszaliśmy cię już dwa razy na kolację i zawsze miałeś jakąś wymówkę.

Cecily rozumiała, iż Audrey stara się podkreślić, że ona i Tate mieszkają razem, o czym sama dowiedziała się dwa dni temu od Lety. Na jej twarzy nie drgnął ani jeden mięsień, ale każde przypomnienie o tym wzmagало jej męczarnie.

- Ja też byłem przecież cały tydzień za granicą - usprawiedliwił przyjaciela Tate. - Monitorowaliśmy system bezpieczeństwa nowych platform wiertniczych na Morzu Kaspijskim. Jak zwykle było parę problemów. - Te ostatnie słowa skierował do Colby'ego.

- Tak słyszałem - powiedział Colby. - Brauer miał dobrych przyjaciół, prawda? - dodał, wymieniając nazwisko Niemca, z którego powodu agencja zatrudniająca Tate'a włączyła się w sprawę porywaczy. - Ten facet potrafiłby sprawnie pokierować akcją nawet z więzienia.

Tate wzruszył ramionami.

- Pierce i ja dalibyśmy sobie sami z tym radę. - Odwrócił się wreszcie do Audrey i uśmiechnął się do niej. - Nie jestem jeszcze gotowy na śmierć.

Cecily, czując gwałtowną potrzebę wsparcia na duchu wsunęła dyskretnie rękę w dłoń Colby'ego. Zaskoczony tym gestem mimowolnie zacisnął na niej palce.

- No cóż, miło było was spotkać - powiedział, odczytując gest Cecily jako sygnał do ewakuacji. - Zamierzaliśmy wyjść dzisiaj wcześniej.

Słyszając słówko „my”, Tate przesunął po nich badawczy wzrok. Wszyscy wiedzieli, że Colby jest wciąż zakochany w swojej byłej żonie, ale trzymał teraz Cecily za rękę aż nadto poufałym gestem. Tate wiedział też, że Colby balansuje na krańcu alkoholizmu i wołał, by nie zbliżał się za bardzo do Cecily. Cecily była już wystarczająco poobijana przez los i kolejny cios mógł przynieść opłakane skutki. Ale prawdopodobieństwo, że w obecnej sytuacji zechce go wysłuchać było niewielkie. Pozostawała mu rozmowa z Colbym, którą postanowił odbyć przy najbliższej nadarzającej się okazji.

- Ach, więc w końcu przyszliście! - rozległ się nagle tubalny głos Matta Holdena. Senator dołączył do ich grupki, zmierzył Tate'a spojrzeniem i natychmiast powiedział:

- Jeśli chodzi o kasyno, nie zmieniłem zdania. To gwoli wyjaśnienia, gdyby przypadkiem przyszło ci do głowy, że jednak się z tobą zgadzam.

Tate odpowiedział mu chłodnym spojrzeniem.

- Działasz w pojedynkę przeciwko wielu ludziom. Nie uda ci się powstrzymać postępu.

- Uda się, uda. - Ton Holdena ostygł jeszcze bardziej i bliższy był już otwartej wrogości. - Nie mam zamiaru dopuścić do powstania w rezerwacie rozsadnika zorganizowanej przestępczości. Wapiti jest wyjątkowym miejscem i należy je chro-

nić. A jeżeli ci się to nie podoba, no cóż... sam wiesz, jakie są formalne procedury.

- Bzdury! W Wapiti nie istnieje żadna zorganizowana przestępczość i nie pojawi się, dopóki kasyno będzie prowadzone przez mieszkańców. Po prostu szukasz pretekstów, żeby przeprowadzić swoją wolę. Ale i tak nie ty o tym decydujesz, lecz gubernator Dakoty i stanowy prokurator generalny. A na to, jakie decyzje podejmowane są w rezerwacie, dzięki Bogu nie masz i nie będziesz miał nigdy żadnego wpływu.

- Czy rzeczywiście chcesz współpracować z ludźmi, którzy zgarniają do własnej kieszeni osiemdziesiąt procent wpływów i wyciągają pistolet na widok każdego, kto chce przyrzeć się bliżej temu, co robią za zamkniętymi drzwiami? - spytał ironicznie Holden. - Nie dopuszczę do tego, by tacy ludzie bogacili się kosztem dzieci, które nie mają nawet porządnego szpitala.

Tate zrobił w jego kierunku mały krok i dłuższą chwilę stali naprzeciw siebie mierząc się wściekłym wzrokiem.

- To puste gadanie przemądrzałego waszyngtońskiego biurokraty, który jeździ limuzyną z kierowcą i je na co dzień w restauracjach obiady za sto dolarów. Co ty do diabła wiesz o tych dzieciach? Byłeś kiedyś na świętach w ich domu?

- Wiem o nich więcej, niż ci się wydaje - odpalił Holden.

- - Posłuchaj...

Cecily zdecydowanie wkroczyła między nich w podobny sposób, w jaki Colby rzucił się, by nie dopuścić do rękoczynów między nią i Tate'em kilka minut temu. Uśmiechnęła się do Holdena najmilej jak tylko umiała.

- Mój szef w muzeum powiedział mi, że ma pan dostęp do zbiorów kamiennych grotów z okresu człowieka z Folsom : - powiedziała przymilnie. - Czy istnieje szansa, żebym mogła kiedyś na nie spojrzeć?

Holden stał chwilę oniemiały i rozdygotany z wściekłości, ale gdy spozjrzał na Cecily, napięcie zaczęło powoli spływać z jego twarzy.

- Tak, mam taki zbiór. Rzeczywiście pani chciałaby go obejrzeć?

- Paleoindiańska archeologia nadal jest moją pierwszą miłością. Zobaczenie pana kolekcji sprawiłoby mi wielką radość.

Senator ujął ją lekko za ramię.

- Wybaczycie nam państwo? Zamienimy kilka słów o tych śmiertelnie nudnych dla laików sprawach.

Cecily odeszła z nim, nie oglądając się ani razu za siebie.

- Dlaczego wdajesz się publicznie w takie awantury? - spytała cicho Audrey, zauważywszy, że ludzie przyglądają się im od dłuższej chwili. - Wiesz przecież, jakie on ma wpływy. Drażnienie go może tylko pogorszyć sprawę. A jeśli chodzi o to kasyno, myślę, że ma rację - dodała, odrzucając do tyłu spadające jej na ramiona włosy. - Zresztą same rezerwy wydają się dzisiaj anachronicznym przeżytkiem. Wszyscy jesteśmy przecież takimi samymi Amerykanami. Nie widzę zbyt wielkiego sensu w popieraniu ludzi, którzy postanowili kurczowo trzymać się stylu życia sprzed dwustu lat i ubierać się w niedźwiedzie skóry. Przecież oni powinni wreszcie zacząć żyć tak, jak wszyscy.

Colby ściągnął wargi i spozjrzał spod oka na Tate'a. Powiedział łagodnie kilka słów w niezrozumiałym dla Audrey języku, na które przyjaciel wykrzywił się w niemiłym grymasie.

- Dlaczego umawiasz się z Cecily? - spytał, zamiast odpowiedzieć na jego pytanie.

Colby był szczerze zaniepokojony kłótnią, w jaką wdał się przyjaciel, ale to pytanie go rozżłościło.

- Ona jest wolna, ja też, więc dlaczego nie mielibyśmy od czasu do czasu się spotkać?

- Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego pojawiaasz się z nią publicznie w takich miejscach - wtrąciła Audrey. - Przecież ta dziewczyna cię deklasuje. Pokazujesz się z kimś, kto prędzej czy później cię skompromituje.

- Daj spokój, Audrey. Jak na razie to nie na mnie wylała wazę zupy - odpalił, nie mogąc powstrzymać się od małego rewanzu. - Zresztą uczciwie na to zasłużyłeś - dodał złośliwie pod adresem Tate'a. - A tak na marginesie, znam większe awanturnice od niej. Cecyli nienawidzi kłamstw. Nigdy by tego nie zrobiła, gdybyś nie okłamywał jej przez tyle lat. Nie wiem, jak możesz tego nie wiedzieć, znając ją tak długo.

- A ty nie widzisz, że w tej dziewczynie siedzi diabelska duma? - odparował Tate ze złością. - Przecież nigdy nie poszłaby na uniwersytet, gdyby wiedziała, że ja za to płacę. Nie zgodziłaby się nawet wtedy, gdy była bez grosza przy duszy. Nawet wtedy chciałaby żyć na własny rachunek.

- Skoro jest taka dumna, przypuszczam, że postanowi z czasem oddać ci twoje „stypendium” - wtrąciła Audrey, wymawiając ostatnie słowo z przekąsem. - W każdym razie nie ma wątpliwości, że to nie ty jesteś jej coś winien. Nie masz wobec niej żadnych zobowiązań, Tate. Nie jesteś nawet jej krewnym.

- Mam wobec niej pewne obowiązki, ale ty i tak byś tego nie rozumiała - powiedział zirytowany. Wciągnął gwałtownie haust powietrza i rzucił ostatnie spojrzenie na plecy Cecyli i Holdena, znikających właśnie w wyjściu sali balowej.

- Na przykład jakie? - Audrey wpatrywała się w niego uporczywie. - Przecież chyba nie spaliście ze sobą?

- Oczywiście, że nie - parsknął. - Zresztą dajmy już temu spokój.



- To przykre, ale przy jego boku wygląda jak Kopciuszek - skomentowała złośliwie, wiodąc za wzrokiem Tate'a, przyglądającego się parze znikającej w sąsiednim pokoju. - Holden zdaje się lubić to dziecko - dodała. - Gdyby miał taki kaprys, mógłby nawet ją utrzymywać. Pewnie zaczną spędzać sporo czasu razem, skoro mają już wspólne tematy.

Podobna myśl przyszła już wcześniej Tate'owi do głowy i nie był nią zachwycony. Holden był o ponad trzydzieści lat starszy od Cecily. Zdegustowanie na jego twarzy nie uniknęło uwagi Colby'ego, ale powstrzymał się od dalszych uwag. Uniósł do ust filiżankę i zauważył, że jest pusta.

- Mam ochotę jeszcze się napić - powiedział. - Czy przynieść wam kawy?

Tate z Audrey pozostali na chwilę sami. Ze słodkim westchnieniem oparła się o jego silne ramię.

- Dlaczego tak bardzo chciałaś przyjść na to przyjęcie? - spytała. - Od początku wiedziałam, że będzie potwornie nudno. Mogliśmy pójść na balet z Carsonami.

- Nie cierpię baletu.

- Ale lubisz operę.

- Jest pewna różnica.

Ciągle wpatrywał się w puste drzwi, za którymi zniknęła Cecily.

- Co ona w nim widzi? - zastanowił się głośno.

- Może oboje lubią się grzebać w starych truposzach - zaśmiała się z lekka pogardą.

Tate poczuł falę gorąca napływającą do twarzy.

- Wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego powiedziałaś Cecily o tym, że płaciłem za jej studia.

Spojrzała na niego z miną chodzącej niewinności.

- Nigdy mi nie mówiłeś, że mam tego nie robić. Cecily ma już swoje lata i nie potrzebuje anioła stróża. Nie myślałam

tak jeszcze dwa tygodnie temu, ale teraz jestem pewna, że twoja opiekuńczość była dla niej tylko świetnym pretekstem, by przyklejać się do ciebie i wchodzić mi... wchodzić nam w drogę - poprawiła się. - Nie martw się, poradzi sobie z tym.

- Poradzi sobie z czym? - skrzywił się zirytowany.

- Z zadurzeniem się w tobie. - Poklepała go poufale po ramieniu. - Wszystkie młode dziewczyny przez to przechodzą. Ale wreszcie ktoś musiał jej pokazać, że na próżno się łudzi. - Spojrzała na niego z uwielbieniem. - Teraz masz mnie.

Po chwili ruszyli bez słowa w kierunku stołu z wielką wagą z ponczem i Tate nalał im dwie szklaneczki. Spędzał ostatnio z Audrey większość czasu, którego nie zajmowała mu praca. Nawet gdy się rozstawali, Audrey dzwoniła do niego kilka razy dziennie. Stała się tak zaborcza, że zaczęło go to przerażać.

• Poza tym drażnił go jej stosunek do Cecily.

- Dlaczego myślisz, że ona się we mnie zadurzyła? - spytał niedbałym tonem.

- Och, Colby mi to kiedyś powiedział. Był wtedy na lekkim rauszu i rozwiązał mu się język. To było jeszcze zanim zaczęły pokazywać się razem - odparła z pozornym roztargnieniem.

• — Colby ciągle lituje się nad tą dziewczyną, ale myślę, że nie ma powodu, aby aż tak bardzo się roztkliwiać. Może nie jest bardzo atrakcyjna, ale na pewno prędzej czy później spotka kogoś. Kto wie, może tym kimś okaże się nawet Colby?

Tate nie zareagował i przez dłuższą chwilę panowała cisza.

- Wydaje się, że już teraz są dosyć blisko, nie uważasz? A przynajmniej wygląda na to, że Colby rozumie ją lepiej niż na przykład... Matt Holden. Może to właśnie ona pomoże mu w końcu uwolnić się od wspomnień o byłej żonie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Pow Wow, celebrowany jesienią przez Siuksów w rezerwacie Wapiti, był jednym ze zdarzeń niecierpliwie wyczekiwanych przez Cecily przez cały rok. Obiecała Lecie, że przyjedzie do Wapiti i nie zawiodła jej oczekiwań. Pod pretekstem wygospodarowania dodatkowego czasu na przegląd rękodzieła, z którego chciała wybrać coś dla muzeum, udało jej się przedłużyć weekend o jeden dzień. Wiedziała, że szanse spotkania Tate'a w rezerwacie są tym razem małe. Colby wspominał przecież, że jego przyjaciel wyjechał ponownie za granicę, więc czuła się bezpieczna. A jechać do rezerwatu chciała nie tylko dla własnej przyjemności, lecz i dlatego, że Lecie byłoby przykro, gdyby nie przyjechała. Jej przybrana matka nie zdawała sobie przecież sprawy, dlaczego między nią a Tate'em wyrósł nagle mur.

Chłonęła wszystko, co działo się wokół. Przyglądała się z ciekawością pięknym, zdobnym frędzlami strojom z jeleniej skóry, niektórym bardzo starym, innym uszytym współcześnie na wzór tych, które ocalały z zawieruchy dziejów. Zazwyczaj Pow Wow obchodzono późnym latem. Pogoda na Wschodnim Wybrzeżu nasuwała już myśl o jesieni, ale w Południowej Dakocie w połowie września lato jeszcze się nie skończyło i Wapiti przywitało ją pejzażem zalany słońcem i nasyconym dojrzalą zielenią buków i klonów.

Cecily nie miała w sobie ani kropli indiańskiej krwi, ale łączyło ją z zamieszkującym Wapiti odgałęzieniem plemien-

nym Oglala więcej niż niejednego Lakotę, który wywędrował do wielkiego miasta i poczuł się stuprocentowym Amerykaninem. To przecież u Tate'a i jego matki znalazła schronienie w najważniejszym okresie swojego życia i przemieszkała w samym sercu rezerwatu wiele miesięcy. Co prawda nie rozmawiali teraz z Tate'em, ale Leta nadał kochała tak, jakby była jej rodzoną matką.

- Wydaje mi się, że w tym roku przyjechało więcej ludzi niż zwykle - powiedziała, gdy usiadły na belach siana i obserwowały przesuwaną się przed ich oczami kolorowy tłum, który zbierał się powoli wokół kręgu ubitej ziemi, gdzie miały odbywać się tańce.

- W tym roku więcej się o tym mówiło. Nawet kilka stacji telewizyjnych zapowiadało Pow Wow w swoich programach - wyjaśniła Leta.

Wyglądała młodo jak na swoje pięćdziesiąt cztery lata, była pulchna, a przetykane siwizną ciemne włosy, splecione w grubym warkocz, odsłaniały okrągłą, łagodną twarz o ciemnobrązowych oczach. Ubrana była w płowy, dwuczęściowy strój z jeleniej skóry i skórzane mokasyny. Jedna z mosiężnych ozdób zawieszonych na jej szyi przedstawiała symboliczne koło życia z wpisanym w nie krzyżem.

- Wyglądasz ślicznie - powiedziała Cecily serdecznie. Leta skrzywiła się.

- Jestem gruba. - Uśmiechnęła się z lekkim pobłażaniem dla własnych słabości. - Za to ty wyszczuplałaś.

Cecily przeciągnęła się leniwie. Miała na sobie prostą bawełnianą bluzkę w biało-niebieską kratkę, dżinsową spódnicę i wysokie buty. Długie blond włosy spłótła w warkocz i upięła go w koronę. Nosiła okulary w rogowych oprawkach, jej zielone oczy patrzyły w jakieś bliżej nieokreślone miejsce w przestrzeni.

- Pamiętasz, jak powiedziałam ci przez telefon, że dowiedziałam się prawdy o tym, skąd pochodziło moje stypendium?

Leta skinęła głową.

- A więc... to nie było żadne stypendium. Dowiedziałam się... - Cecily urwała i wciągnęła głęboko powietrze, zdając sobie sprawę, że to, co ma powiedzieć, z trudnością przejdzie jej przez gardło. - Dowiedziałam się, że to Tate finansował moje studia i wszystkie wydatki. Przez całe sześć lat.

Leta zmarszczyła brwi.

- Jesteś tego pewna?

- Całkowicie. Dowiedziałam się tego zresztą nie od niego i stało się to w najmniej odpowiednim momencie, w samym środku publicznej kolacji, którą wydał senator Holden. Straciłam panowanie nad sobą do tego stopnia, że... chwyciłam wazę i wylałam z niej zupełnie prosto na twojego syna. Niestety, nie pozostało to naszą prywatną sprawą. Kolację filmowały dwie stacje telewizyjne. Wydarzenie stało się tematem wieczoru.

Cecily przeniosła spojrzenie na tancerzy, którzy kilka minut wcześniej pojawili się na placu.

- Byłam zdruzgotana. Zdałam sobie sprawę, że przez kilka lat byłam dla niego wyłącznie przedmiotem działalności charytatywnej.

- To nieprawda - powiedziała Leta łagodnym głosem, który dobiegł do Cecily jak zza grubej zasłony. - Wiesz przecież, że Tate bardzo cię lubi.

- No właśnie, lubi. W podobny sposób, jak opiekun lubi swojego podopiecznego. Czułam się tak, jakby ktoś kupił mnie na własność i nie powiedział mi o tym ani słowa.

Wpatrywała się uporczywie w pobrązowiałą od słońca twarz. Na jej twarzy pojawił się grymas cierpienia.

- To było upokorzenie. Nie mogłam tego znieść. Tate za-

pewne myślał wtedy, że ponieważ mam dopiero siedemnaście lat, podjęcie właściwej decyzji jest dla mnie za trudne. Ale mógł powiedzieć mi o tym później. To było straszne, dowiedzieć się o tym wszystkim po tylu latach, i to jeszcze od obcej osoby.

Cecily wciągnęła głęboko powietrze.

- Przerwałam studia podyplomowe, wyprowadziłam się z mieszkania i przyjąłam pracę, którą zaproponował mi Holden. Pracuję teraz w muzeum, które otwarto niedawno w Waszyngtonie. Holden bardzo mi pomógł. To miły człowiek.

- Naprawdę tak myślisz? - spytała Leta napiętym głosem.

- Polubiłabyś go. - Cecily uśmiechnęła się. - Jestem tego pewna, chociaż Tate go nie cierpi.

Leta poruszyła niespokojnie ramionami, jakby chciała strącić jakiś uwierający ją ciężar.

- Tak, wiem, że między nimi ciągle są tarcia. Nie zgadzają się właściwie w żadnej sprawie, a samo Wapiti jest szczególną kością niezgody.

- Senator uważa, że do rezerwatu razem z kasynem wprowadzi się zorganizowana przestępczość, ale mnie wydaje się to wątpliwe. W innych rezerwach Siuksów od dawna są przecież kasyna i nic straszniego się nie dzieje.

Leta spojrzała na nią badawczo.

- Tak, ale ostatnio... - Zawahała się, zrezygnowała z tego, co chciała powiedzieć, i uśmiechnęła się do Cecily. - Tak czy owak, nie ma sensu rozmawiać o tym właśnie teraz. Dużo bardziej interesuje mnie, co zrobisz ze swoimi studiami. Musisz przecież je skończyć?

Oczywiście Leta wiedziała, że to Tate zapisał Cecily na Uniwersytet Jerzego Waszyngtona, by mieć niesforną siedemnastolatkę na oku. Jego waszyngtońskie mieszkanie znajdowało się w niewielkiej odległości od uczelni. Tate pracował

teraz jako szef służb bezpieczeństwa międzynarodowej kompanii budowlanej Pierce'a Huttona. Było to bardzo dobrze płatne, nerwowe i czasami dość niebezpieczne zajęcie, ale mimo wszystko Leta była teraz o niego nieco spokojniejsza niż w czasach, gdy wykonywał tajemnicze zajęcia dla agend rządowych.

- Wrócę na uniwersytet, kiedy będę w stanie płacić za siebie - powiedziała Cecily.

- Jest w tym wszystkim jeszcze coś, czego mi nie powiedziałeś, prawda kochanie? Czuję to w kościach. Opowiedz o tym matce. - Przytuliła ją serdecznie.

Cecily ściągnęła lekko usta, ale zaraz potem uśmiechnęła się do niej. Niedawno skończyła dwadzieścia pięć lat, ale Leta była jej mamą, odkąd jej własna matka umarła, zostawiając ją bez grosza na łasce sprośnego pijaka.

- Nowa dziewczyna Tate'a - wydusiła z siebie po długiej chwili. - Jest naprawdę piękna. Ma trzydzieści lat, jest rozwiedziona i wygląda jak modelka. Blondynka z niebieskimi oczami, figura Cindy Crawford, świetnie czuje się w towarzystwie i w dodatku jest bogata.

- Pretensjonalna pindulka - podsumowała Leta pogardliwie.

Cecily wybuchnęła śmiechem słysząc z ust starszej pani młodzieżowy slang. Leta była jedną z najlepiej wykształconych kobiet, jakie znała, bardzo aktywnie działała na rzecz autonomii dla Lakotów i uczestniczyła w realizacji programów edukacyjnych dla młodzieży w rezerwacie. Jej mąż umarł kilka lat temu i Leta od tego czasu bardzo się zmieniła. Jack Żółty Ptak Winthrop był brutalnym mężczyzną, podobnie jak ojczym Cecily. W czasie, gdy mieszkała z Letą w rezerwacie, pracował w filmie budowlanej w Chicago i Cecily widziała go wtedy tylko kilka razy. Nawet tych kilka spotkań wystarczyło jed-

nak, by zdała sobie sprawę, że gdyby był z nimi dłużej, wspólne zamieszkiwanie z rodziną Winthropów stałoby się nie do wytrzymania.

- Tate jest mężczyzną - powiedziała Leta, ostrożnie dobierając słowa. - Nie możesz oczekiwać, że będzie żył jak mnich. Pracując dla Huttona spotyka ciągle nowych ludzi.

- Tak, ale ten przypadek jest inny - przerwała jej Cecily. Zastanowiła się przez chwilę, po czym wzruszyła ramionami. - Widziałam ich razem tydzień temu, w kawiarni blisko mojego domu. Ściskali się za rączki. Myślę, że zupełnie zawróciła mu w głowie.

- Lakota w niewoli, spętany przez kobietę, ho, ho... - Leta zaśmiała się niedowierzająco. - Właśnie przed oczami stanął mi obrazek: dzielny wojownik Lakotów, pojmany w niewolę przez kowboja w spódnicy.

Cecily skarciła ją, pieszczotliwie uderzając po ramieniu żdźbłem trawy.

- Każda z nas widzi to chyba trochę inaczej, prawda? - spytała Leta.

- Rdzenni Amerykanie mają stoickie podejście do życia i są chłodni emocjonalnie - przypomniała jej Cecily. - Można o tym przeczytać w każdej książce.

- My, Indianie, nie czytaliśmy na ten temat żadnych książek, jest to więc dla nas wielkim odkryciem - skwitowała cierpko Leta. - Jaki smutny stereotyp wyrobiło sobie o nas wielu ludzi: żądni krwi ignoranci, którzy nigdy się nie uśmiechają, bo są zbyt zajęci przypiekaniem bladych twarzy w ognisku.

- To nie o tym szczepie - wtrąciła Cecily. - Tak mówi się o Indianach z północnego wschodu.

- Kto jest tutaj Indianką, ja czy ty?  
Cecily wzruszyła ramionami.



- Jestem Amerykanką. Część moich przodków miała niemieckie pochodzenie. - Zastanowiła się przez chwilę i uśmiechnęła się sprytnie. - Ale moja babka miała narzeczonego Czirokeza. Czy dostanę za to jakieś punkty?

Leta objęła ją.

- Jesteś moją przybraną córką. Czy chcesz, czy nie chcesz, należysz do Lakotów.

Cecily przytuliła się do niej. Jak wspaniale było poczuć przez chwilę, że jest się przez kogoś kochanym. Od czasu śmierci matki nie miała właściwie rodziny. Mimo radości, jaką przyniosły jej studia i praca, jej życie było samotne. Cecily nie była poza tym wylewna i niewielu osobom otwarcie okazywała uczucia. Leta była spośród nich najważniejsza.

- Na Boga, czy chcesz ukołysać ją tu do snu? - dobiegł nagle z góry głęboki, gardłowy głos. Cecily rozpoznała go w okamgnieniu i zeszywniała z przerażenia.

- To przecież moja mała dziewczynka. - Leta uśmiechnęła się do syna, który wynurzył się za plecami Cecily.

Cecily odwróciła w jego kierunku wystraszoną twarz. Czuliła się trochę nieswojo. Naprawdę się go tu nie spodziewała. Stał teraz oddalony o dwa kroki, górując nad nimi jak wielka skała. Jego kruczoczarne włosy, tym razem rozpuszczone, opadały mu swobodnie na piersi i ramiona. Miał na sobie napierśnik, spodnie z jeleniej skóry i mokasyny na grubej podeszwie. We włosy wpięte były dwa pióra, na których znajdowało się kilka nacięć. Miały one z pewnością jakieś ukryte znaczenie w kodzie używanym przez Lakotów.

Cecily starała się nie patrzeć mu w oczy. Wiedziała, jakie niesie to niebezpieczeństwo. Tate był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego znała. Od czasu jej siedemnastych urodzin wypełniał jej cały świat. Jak to dobrze, pomyślała, że nie zdaje sobie sprawy, iż za podejmowanym przez nią nieustannie flir-

tern kryją się po prostu miłość. Właściwie traktował ją przez cały ten czas tak samo jak wtedy, gdy przyszła do mego po śmierci matki, i jak wówczas, gdy zjawiła się u niego posiniaczona po pijackich zalotach ojczyma. Chociaż umawiała się od czasu do czasu na randki, nigdy naprawdę nie miała prawdziwego chłopaka. Lęk przed zbliżeniem nigdy jej nie opuścił. Nie dotyczył on tylko jednej osoby.

- Dlaczego nie ubrałaś się odpowiednio na Pow Wow? - spytał, mierząc ją od stóp do głów. - Podarowałem ci przecież kiedyś jelenią skórę.

- Tak, na urodziny, trzy lata temu. - To jej przypomniało, że w tym roku nie usłyszała od niego w dniu urodzin ani jednego dobrego słowa. - Trochę przytyłam od tamtego czasu - wyjaśniła.

- Mhm... Może w takim razie znajdziemy coś dla ciebie na miejscu?

Zaoponowała ruchem ręki.

- Nie chcę, żebyś cokolwiek mi kupował - powiedziała bez wahania i zobaczyła, jak jego oczach znów pojawiają się niebezpieczne iskierki. - Nie mam zresztą zamiaru przebierać się za Indiankę. Gdybyś przypadkiem dotąd tego nie zauważył, jestem jasną blondynką. Nie będę robić z siebie pośmiewiska.

- Nie musisz nikogo udawać. Odkąd przyjęliśmy cię do naszej rodziny, stałaś się jedną z nas. Takie są tutaj prawa.

- Masz rację. Jestem twoją siostrą.

Tak właśnie było, pomyślała. Była dla niego młodszą siostrą, chociaż nigdy nie chciała, by tak ją traktował. Uśmiechnęła się cierpko.

- W bawolej skórze czy bez, i tak nikt nie weźmie mnie za Lakotę.

- Może przynajmniej rozpuścisz włosy? Tylko kobiety z miasta noszą tak upięte warkocze.

Potrząsnęła głową. Rozpuszczała włosy tylko wieczorem, gdy kładła się spać. Być może zresztą nosiła je teraz spięte z czystej złośliwości, bo Tate lubił długie, opadające na ramiona fale. Wiedziała o tym aż za dobrze,

- Ile ty właściwie masz lat? - spytał, uporczywie starając się sobie przypomnieć jej wiek. - Dwadzieścia, prawda?

- Owszem, pięć lat temu - burknęła zirytowana. - Pracowałeś dla CIA, studiowałeś prawo i, o ile wiem, udało ci się nawet zdobyć jakiś dyplom. Nie wymagali tam nigdzie elementarnej arytmetyki?

Uśmiechnął się pod wąsem. Kiedy uciekły wszystkie te lata? Wciąż wydawało mu się, że Cecily wygląda tak samo jak wtedy, kiedy ją poznał.

- A gdzież podziała się Audrey? - spytała nagle dziarskim tonem, starając się nadać głosowi jak najbardziej nonszalanckie brzmienie.

Przez ułamek sekundy po jego wyrazistej, szczupłej twarzy przebiegł skurcz. Spojrzał na obie kobiety lekko zakłopotany, jakby chciał usprawiedliwić się przed nimi.

- Nie mogła wyjechać z Waszyngtonu - odpowiedział tonem, który nie zachęcał do dalszych pytań. - Jedna z przyjaciółek urzędnica dzisiaj herbatkę i Audrey obiecała jej pomóc. Przyleciałem sam.

Cecily zastanowiła się przez moment, czy rzeczywiście „herbatka” jest prawdziwym powodem nieobecności Audrey. Może panienka z towarzystwa uznała po prostu, że plebejskie środowisko nie dorasta do jej wymagań? Tate wspomniał raz czy dwa, że Audrey nalegała, by obciął włosy i zaczął wreszcie wyglądać tak jak wszyscy mężczyźni bywający na eleganckich waszyngtońskich przyjęciach. Audrey zdawała się nie rozumieć, że obyczaj, którymi tak głęboko gardzi, to w jego przypadku coś więcej niż przelotny kaprys. Długie włosy Tate'a

nie wynikały z ekstrawagancji ani z lenistwa. Wszystko wskazywało na to, że przynajmniej jedną rzeczą nie trzeba się martwić. Tate nie ożeni się z Audrey. Zbyt wiele razy słyszała przecież już od niego opowieści o tym, że nie chce, żeby jego dzieci miały zepsutą lakocką krew. Chciał dzieci takich jak on, by przynajmniej o jedno pokolenie przedłużyły żywot świata, który odchodził, a o który on postanowił walczyć. Gdy powiedział jej to po raz pierwszy, poczuła, że pęka jej serce. Ale z czasem przyjęła to do wiadomości. Kiedy zdała sobie sprawę, że Tate nigdy nie będzie naprawdę do niej należeć, rzuciła się ze zdwojoną energią w swoje studia. Starła się z tym pogodzić, wypełnić sobie czas czymś innym. Wiedziała, że jest dobra w archeologii i była z tego dumna. Jej klęska jako kobiety pozostawała całkiem osobną sprawą.

- Cecily jest tym razem jakoś zadumana - powiedziała Leta, ściągając usta i wiodąc wzrokiem po ich twarzach. - Pokłóciliście się, prawda?

Tate wciągnął głębiej oddech.

- Cecily niedawno wylała na mnie w restauracji pełną wagę gorącej zupy. Przyglądało się temu kilkudziesięciu ludzi i dwie telewizyjne kamery.

Cecily zerwała się z beli siana i wyprężyła jak struna.

- Żałuję, że to nie był rożen z płonącym szaszłykiem - odparowała bojowo.

Leta wstała i położyła jej uspokajająco rękę na ramieniu.

- Wojny Siuksów już się skończyły.

- Chyba nie wszyscy tak tu myślą. - Cecily posłała Tate'owi kolejne gniewne spojrzenie.

W jego ciemnych oczach zamigotały znane jej ogniki. Brakowało mu jej. Nawet, teraz, kiedy się złościła, było w tym coś ekscytującego.

Odwróciła oczy w kierunku wielkiego, otoczonego grubą

liną koła ubitej ziemi. Dookoła ustawione były budki z drewnianych palików, niektóre przykryte prowizorycznymi dachami, jak namioty, z ułożonymi w środku belami siana mającymi służyć za siedzenie dla widzów. Pierwsze zawody dnia niedawno się skończyły i właśnie zaczęto ogłaszać zwycięzców. Niedługo zaczną się tańce kobiet. Leta zmarszczyła czoło, przyglądając się pochmurnym minom swoich dzieci. Mogła się tylko domyślać, co będzie się działo, gdy zostawi ich samych.

- Teraz moja kolej - stwierdziła niechętnie, wyciągając z kieszeni plakietkę z numerem i przyczepiając ją sobie na plecach. - Ruszam do tańca. Życie mi powodzenia.

- Wiesz, że zawsze ci tego życzę - powiedziała z uśmiechem Cecily.

- Nie przynieś nam wstydu, mamó - dorzucił Tate i po raz pierwszy w jego oczach zamigotały tego dnia wesołe ogniki.

Leta zrobiła srogą minę i pogroziła im palcem.

- Tylko nie pozabijajcie się, jak mnie nie będzie - rzuciła i dziarsko ruszyła przed siebie.

Kamienna twarz Tate'a rozluźniła się nieco, gdy z czułością spoglądał za oddalającą się matką. Cecily wiedziała, że cokolwiek by mówić, na pewno był dobrym synem.

- Zmieniła się, odkąd umarł twój ojciec - powiedziała. - Nigdy jeszcze nie widziałam jej tak pogodnej i pełnej energii.

- Ojciec nie był łatwym człowiekiem - mruknął. - Gdyby połowy życia nie spędził poza domem, mógłbym nawet go zabić.

Wiedziała, że w jego ustach to nie był żart. Jack Winthrop pobił kiedyś Lete i Tate'a, który niespodziewanie pojawił się tego wieczoru w domu. Tate sponiewierał wtedy ojca do tego stopnia, że przez trzy dni nie mógł podnieść się łóżka. Jack Winthrop, choć rośli i silny, nie był partnerem w walce z dwu-

dziestopięcioletnim dryblasem o twardych pięściach. Ten raz, kiedy Leta miała na sobie siniaki, okazał się zresztą jedynym. Jack zaczął po prostu bać się syna. Ale Cecily zauważyła, że podczas kilkakrotnych spotkań, kiedy ojciec przyjechał na dwa dni do domu, nie usłyszała z jego ust ani jednego ciepłego słowa o synu.

- Nie przepadałeś zbyttnio za swoim ojcem?

- Nie było za czym przepadać - skwitował i usiadł obok niej na beli siana.

Gdy znaleźli się blisko siebie, poczuła bijącą od niego ciepłą męską siłę. Zamknęła oczy, by choć przez chwilę się nią rozkoszować. Tacie nigdy nie szukał bliskiego fizycznego kontaktu z innymi ludźmi, nawet z matką. Przez długie lata, kiedy był częścią życia Cecily, nigdy świadomie jej nie dotknął. Nie było mowy o tym, by wziął ją za rękę, niewinnie pocałował w policzek albo po przyjacielsku potargał jej włosy. Ten jedyny, pamiętny raz zdarzył się, gdy lecieli razem do Oklahomy. Pozostał ich jedynym intymnym kontaktem, ale i on okazał się wielkim rozczarowaniem niepotrzebnie rozbudzonych nadziei, nawet jeżeli żyła myślami o nim przez całe długie tygodnie. Marzyła o jakimkolwiek kontakcie, choćby okazaniu ciepła przez dotknięcie ręki, ale to nie należało do jego zwyczajów. A jednak widziała go, jak trzymał za rękę Audrey tamtego dnia w kafeterii. Nic nie zraniło jej bardziej niż ten widok, tych kilkanaście sekund, które przemykały jej później wielokrotnie przed oczami. Pokazało to bez osłonek pociąg, jaki czuł do tej kobiety, i nie pozostawiało złudzeń.

Gdy przeniosła wzrok na Lete, rozpoczynającą indiański taniec, na jej twarzy pojawił się uśmiech. Wszystkie kobiety miały stroje z jeleniej skóry, co w prawie trzydziestopięcioletnim skwarze Południowej Dakoty stanowiło prawdziwy wyczyn.

- To, co mówiłem wtedy o tobie i Holdenie na jego urodzinach, to był tylko głupi żart - odezwał się Tate po dłuższej chwili milczenia. - Przecież wiesz, że tak nie myślałem.

To wyznanie było w jego ustach odpowiednikiem tego, co ktoś inny wyraziłby słowem „przepraszam”. Cecily rozumiała to, ale powiedziała tylko: „wiem. Tate”. Była już zbyt zmęczona kłótnią.

Rozmowa o wieku Cecily przypomniła Tate'owi, że świadomie zignorował jej urodziny w tym roku. Nie była to przyjemna myśl. Przesunął się nieco na boki i utkwiał oczy w pochłoniętej tańcem matce, która przesuwała się właśnie w ich kierunku.

- Podoba ci się praca w muzeum? - przerwał w końcu milczenie.

- Bardzo. Już niedługo będę główną osobą odpowiedzialną za zakupy zbiorów. Między innymi dlatego tu jestem. Chcę sprowadzić do muzeum trochę ciekawej ceramiki i biżuterii.

Spytał jakby od niechcienia:

- A jak to stało, że w ogóle poznałaś Holdena?

- Holden jest zaprzyjaźniony z jednym z wykładowców na moim wydziale. Wpadłam kiedyś na niego w holu. Okazało się, że pamiętał moje wystąpienie przed komisją senacką.

- Przed komisją senacką?

Cecily położyła ręce na rozgrzanej słońcem spódnicy. Miało właśnie południe i z nieba lał się prawdziwy żar.

- To było otwarte posiedzenie senatu dotyczące autonomii dla Indian. Ja mówiłam w imieniu rezerwatu Wapiti przed senacką Komisją do spraw Mniejszości Etnicznych. Holden jest przewodniczącym tej komisji.

Wpatrywała się przez chwilę w poruszających się rytmicznie tancerzy.

- To był pomysł Lety - dodała szybko. - Powiedziała mi,

że antropologia to jego konik i że ma słabość do absolwentów tego wydziału. Byłam zresztą jedyną osobą, jaką udało im się znaleźć w ciągu dwóch tygodni pozostałych wtedy do posiedzenia.

- Nie wiedziałem, że zaangażowałaś się w polityczne rozgrywki.

Wzruszyła ramionami.

- Oczywiście, że nie wiedziałeś. Nie wiesz o mnie wielu rzeczy.

Skrzywił się i skupił uwagę na tancerzach, śledząc zgrabne ruchy matki. To prawda, było wiele rzeczy, o których nie wiedział, ale wiedział na pewno, że była zdruzgotana tym, czego dowiedziała się w czasie pamiętnej kolacji. Było mu przykro, że tak bardzo ją zranił, mimo że w ciągu ostatnich dwóch lat zdystansował się wobec niej i traktował ją z coraz większą rezerwą. Zastanawiał się, dlaczego...

- W zeszłym tygodniu byłam z Holdenem na kolacji - powiedziała Cecyli konwersacyjnym tonem, zdając sobie sprawę, że to go zirytuje. - Zwrócił mi uwagę na niektóre rozproszone po kraju zbiory, które można by kupić dla muzeum.

Przyglądał się wciąż matce, ale na jego twarzy pojawił się grymas.

- Nie lubię Holdena, wiesz o tym - skwitował krótko.

- Wiem. I na pewno nie sprawię ci wielkiej niespodzianki, jeżeli powiem, że on odwzajemnia twoją niechęć? - Spojrzała na niego, ale szybko odwróciła głowę, nie mogąc powstrzymać uśmiechu na widok jego kwaśnej miny.

- Holden idzie w zaparte w sprawie tego kasyna - kontynuowała. - Ja i kilku ludzi z rezerwatu kilkakrotnie opowiadaliśmy mu o korzyściach, jakie mogłoby przynieść, ale on nie ustępuje na krok. Mówiliśmy o rozbudowie szpitala, o nowych ambulansach, o przeciągnięciu dodatkowych kilkunastu



kilometrów linii kolejowej. Z dochodów można by poza tym sfinansować program resocjalizacyjny dla młodzieży i szkołę rodzenia dla kobiet.

Tate spojrział na nią szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

- Kiedy zdażyłaś rozmawiać z nim o tym wszystkim?

- Starałam się robić, co mogę. Męczyłam go w tej sprawie bez przerwy. Wysyłałam mu e-maile, nagrywałam się na sekretarce, wysyłałam mu kilka kaset z nagraniami debaty, która toczyła się w Wapiti na temat nędzy w najbiedniejszych częściach rezerwatu. Byłoby dziwne, gdyby po tym wszystkim mnie nie zapamiętał. A ostatnio opowiedziałam mu to jeszcze raz, tym razem osobiście, podczas kolacji - dodała. - Holden boi się mafii. Robił poza tym sugestie, że ma pewne podejrzenia co do motywów działania wodza plemienia, który podejrzanie gorliwie stara się o zgodę władz stanowych i w dodatku upiera się, żeby kasyno dostało licencję trzeciej kategorii.

- Tom Czarny Nóż - mruknął Tate, potwierdzając kiwnięciem głowy, że wie, o kogo chodzi. Słyszał pogłoski na temat Toma i jego dość beztroskiego traktowania funduszy plemiennych. Do budżetu rezerwatu wpływało obecnie niezbyt wiele środków i w rezultacie nie starczało tego na cokolwiek poza najbardziej elementarnymi potrzebami. Liczył się każdy dolar. Tymczasem krążyły plotki, że od jakiegoś czasu bilans funduszu *się nie zgadza. Tak przynajmniej wynikało z rozmowy, którą odbył wcześniej ze swoim kuzynem, mieszkającym w rezerwacie od wielu lat. Tate znał jednak Toma z dzieciństwa i uważał go za porządnego faceta. Wszystko, co o nim wiedział, zwiększało teraz tylko zdziwienie, gdy słyszał po raz kolejny, jak łączono jego imię ze słowami „oszustwo” i „defraudacja”.*

- Holden świadomie omija poważną dyskusję o wymier-

nych wpływach, jakie przyniosłoby kasyno - mruknął zirytowany. - Kilka rezerwatów założyło już wcześniej kasyna i prawie każde musiało toczyć o to batalie z rządem stanowym. Siuksowie prowadzą cztery kasyna w samej tylko Dakocie, ale Holden się uparł, a na dodatek stał się nagle obrońcą moralności publicznej. I niestety jest w stanie narobić dużo szkody. Ma przecież wpływowych przyjaciół w Pierre, i nie będzie miał żadnych skrupułów, żeby użyć ich przeciwko nam. Jeden z nich to zresztą sam stanowy prokurator generalny.

- Wiem - powiedziała. Jej jasne oczy patrzyły na niego ze zrozumieniem. - Staram się pracować nad senatorem.

- "Pracować nad senatorem"...? W jaki sposób?

Teraz znowu się zacznie, pomyślała z rezygnacją. Zmarszczyła czoło. Tate zachowywał się tak, jakby niemal już uwiodła Holdena! Z drugiej strony, dlaczego nie miałyby tak przez chwilę myśleć?

- No cóż, wysmarowałam go miodem i lizałam tak długo, aż chodził na pasku jak grzeczny piesek.

Tate zachnął się zniecierpliwiony.

- W porządku - zaśmiała się, widząc jego minę. - To była naprawdę tylko zwykła kolacja, Tate. Uwierz mi. A tak na marginesie, to całkiem miły facet.

Spojrzał na nią zde gustowany.

- Posłuchaj, Cecily, prowadzenie się z facetem, który jest w wieku twojego ojca, to nie najlepszy sposób na pozbycie się lęków i zahamowań.

- Jakich zahamowań? - Spojrzała na niego pytająco. - Czy byłbyś uprzejmy wyjaśnić, o co ci chodzi?

- Nigdy nie miałas kochanków. Co najwyżej przyjaciół - uciał krótko.

- Jestem współczesną kobietą - powiedziała chłodnym tonem - co oznacza, że mam prawo dysponować własnym ciałem

wedle uznania. Powiem ci w zaufaniu, że obecnie niektóre kobiety uważają, że należy traktować mężczyzn jedynie jako osobniki zarodowe. Niestety bez nich nie można mieć dzieci. Ja osobiście nie posunęłam się jeszcze tak daleko i uważam, że mogą być równie mili jak domowe zwierzątka.

Tate zamrugał z wrażenia i odwrócił się od niej. Nieco nerwowym ruchem pomachał matce, która tańczyła uśmiechnięta zaledwie kilka kroków od nich.

- Dajmy spokój z tymi bzdurami - powiedział, nie patrząc na Cecily. - Tak czy owak wolałbym, żebyś się z nim nie pokazywała.

- Nieszczególnie przejmuję się tym, co ty byś wolał - odrzekła, uśmiechając się do niego miło.

Nienawidził tego uśmiechu. Działał na niego jak czerwona płachta na byka.

- Posłuchaj, moje dziecko. Nie masz najmniejszego pojęcia, co dzieje się za kulisami polityki na tym szczeblu. A na pewno nie dowiesz się o tym od Holdena. Możesz być pewna, że nie mówi ci połowy ważnych rzeczy, o których powinnaś wiedzieć, żeby w ogóle zacząć maczać w tym palce. To stary wyga. Nie lubię go i nie mam do niego zaufania.

- Ho, ho, i kto to mówi - niemal wykrzyknęła mu w twarz. - Niewiniątko, które podaje ludziom swoje serce na dłoni. Jestem pewna, że w zawodach, o których mówisz, wygrałbyś o dwie długości z całym rządem Stanów Zjednoczonych. Masz więcej sekretów niż wszyscy faceci razem wzięci, których znam.

- Być może, ale przynajmniej nie jestem krętaczem. Spojrzała na niego kpiąco.

- No, może raz czy dwa w życiu - burknął pod naporem jej spojrzenia. - Mężczyźni lubią mieć czasami jakiś mały sekret.

- Podobnie jak kobiety.

Wygładził ręką swoje skórzane spodnie i spojrzał na nią spod oka.

- Mam nadzieję, że nie pozwolisz, by to, co zdarzyło się dawno temu w Corryville, zrujnowało ci życie - ostrzegł. - Powinnaś szukać dla siebie chłopców w swoim wieku.

- Miałam już parę randek w życiu, Tate. Zawsze jednak zadziwiało mnie, że każdy chłopak uważał, że po zjedzeniu miłej kolacji i wieczorze w dyskotecce powinien wskoczyć ze mną do łóżka. A wiesz, co się działo, kiedy odważałam się powiedzieć „nie”? Natychmiast słyszałam, jaka to jestem staroświecka i niewyzwolona.

Cecily przeciągnęła się leniwie i wyciągnęła przed siebie rękę.

- Nie wiem tylko, dlaczego fakt, że nie mam ochoty iść do łóżka z facetem, który wydaje mi się podobny do laboratoryjnego szczura, ma oznaczać, że jestem staroświecka?

- Nie uda ci się mnie podejść zmieniając temat. Holden nie jest mężczyzną, który mógłby odegrać jakąś rolę w twoim życiu. Podobnie zresztą jak Colby Lane.

Po tych słowach zamilkł nagle i Cecily poczuła, jak powoli tężeje wokół nich napięcie. Colby, tak samo jak Tate, był eks-agentem CIA, a obecnie wolnym strzelcem pracującym dla organizacji, których działanie okrywał mrok tajemnicy. Pod niektórymi względami był podobny do Tate'a i Cecily wiedziała, że sama myśl o tym, że ją i Colby'ego mogłoby połączyć cokolwiek więcej niż niezobowiązująca przyjaźń, bardzo go złości. Otworzyła już usta, żeby odpowiedzieć, ale Tate ją uprzedził.

- Colby od bardzo dawna nie rozstaje się z butelką. Nie może też rozstać się z myślą, że nie jest już razem ze swoją żoną.

- Nie wiem, czy wiesz, ale to ja wysłałam go do terapeuty w Baltimore - wtrąciła. - Colby omija teraz whisky szerokim łukiem. Jego pijaństwo polega dzisiaj na wypiciu sześciu piw w porcjach rozłożonych na sobotę i niedzielę.

- Czy wynagradza to sobie w jakiś inny sposób? - spytał Tate beczelnie.

Prychnęła rozłoszczona.

- Nic chyba nie jest w stanie ci dogodzić. We wszystkim znajdziesz coś podłego lub głupiego. A senatora Holdena najchętniej własnoręcznie spaliłbyś na stosie.

- Lakotowie nie palili nikogo na stosie - obwieścił lakonicznie.

- Wiem. - Zadumała się przez chwilę. - Czy wiesz, co tak naprawdę najbardziej pociąga mnie w historii rdzennych mieszkańców tej ziemi? - spytała. - Sposób, w jaki twoi przodkowie żyli przez tysiące lat był tak spójny i logiczny. Szanowali biednych, ponieważ w gruncie rzeczy to oni oddawali plemieniu więcej niż inni. Dzielili między sobą wszystko. Byli hojni i nie wahali się dawać innym podarunków, które niemal doprowadzały ich do ruiny. Nigdy nie bili dziecka, żeby je skarcić. Akceptowali odmienne poglądy innych ludzi i nie potępiali w czambuł każdego, kto myśli inaczej.

Spojrzała na Tate'a, który przyglądał jej się teraz uważnie.

- Zdaje się, że nie przejąłeś od nich zbyt wielu cech - zakończyła.

- Chyba rzeczywiście interesujesz się naszą historią - powiedział po chwili. - Większość białych nigdy nawet nie zbliżyła się do punktu, w którym mogliby sobie wyobrazić, kim naprawdę jesteśmy.

- Miałam za nauczycieli ciebie i Lete - odparła poważnie....  
- To, co przeżyłam tutaj, było wspaniałą lekcją. Czuję tu...

jakiś wewnętrzny spokój. Zupełnie jakbym była w domu. Choć naprawdę to przecież nie jest mój dom.

Zaprzeczył lekkim ruchem głowy.

- To jest twój dom. Tak ja przynajmniej myślę - powiedziała i Cecily usłyszała w jego głębokim głosie nieznaną dotąd nutę.

Całkiem niespodziewanie wyciągnął do niej rękę, ujął jej podbródek i łagodnie obrócił twarz do siebie. Poszukał wzrokiem jej oczu i spojrzął w nie tak głęboko, że poczuła, jakby serce miało nagle wyskoczyć jej z piersi. Jego kciuk wspiął się delikatnie w kierunku jej ust, pokrytych cienką warstwą opalizującej różowej szminki. Przesunął lekko palcem po jej wardze, pieszczotą zmusił ją do rozchylenia ust i Cecily zobaczyła, jak po jego twarzy przebiegł skurcz, jakby poruszyło się w nim coś bolesnego, wyzwalającego niekontrolowane emocje.

Spojrzął jej jeszcze głębiej w oczy. Nie myślała, że jeszcze kiedykolwiek zbliżą się do siebie w ten sposób i nie potrafiła - nie chciała - tego przerwać. Jej wargi rozchyliły się i objęły delikatnie jego palec.

- No właśnie, czy to nie fascynujące - powiedział jakby do siebie.

- Ccc... co? - wyjąkała drżącym głosem.

Oczy Tate'a wbite były teraz w jej obnażoną szyję, na której gwałtownie tłukł się puls. Jego ręka zsunęła się powoli i dotknęła jej tętnicy. Poczul że traci panowanie nad sobą i nie jest już w stanie się powstrzymać. Działo się to samo, co wtedy w Oklahomie, choć przecież obiecał sobie, że nie dotknie jej po raz drugi. Poddawanie się impulsom, powiedział sobie wtedy, jest głupie, i najczęściej niebezpieczne. A Cecily znajdowała się poza obszarem, w którym wolno było mu działać. Kropka.

Cofnął rękę i wstał, spostrzegając z ulgą, że jego luźne skórzane spodnie nie ujawniły tego, co działo się pod spodem.

- Mama zdobyła nagrodę - zauważył. Zmusił się do nonszalanckiego uśmiechu i odwrócił się w kierunku schodzących z placu tancerzy. Był kompletnie wyprowadzony z równowagi. Nie powinien był siadać koło Cecily. Jej reakcja rozpałała w nim nowe ognie.

Odwrócił się do niej nagle, schwycił za ramiona i przyciągnął do siebie. Czuł teraz na szyi jej podniecony oddech i jego palce zacisnęły się na jej ramionach niemal do bólu. Wydawało się, że na kilka sekund czas zatrzymał się w miejscu. Nie słyszał już nawet śpiewu ani walenia bębnow. Po raz pierwszy, właśnie teraz, poczuł, że pragnie bez opamiętania przyłgnąć do jej ciała i wbić się ustami w jej wargi. Przeraziło go do tego stopnia, że wypuścił ją, odwrócił się i odszedł bez słowa w kierunku tanecznego kręgu.

Cecily patrzyła za nim i czuła, jak drżą jej nogi. Musiało jej się chyba to wszystko przyśnić, pomyślała. Może wszystkie te lata, kiedy marzyła o tym, jak bierze ją w ramiona, doprowadziły ją do pomieszania zmysłów. Przecież nie była dla niego nawet pociągająca. Tak, pomyślała raz jeszcze, robiąc krok w kierunku zbliżającej się do nich Lety, to musiał być sen. Jeszcze jeden beznadziejny, głupi sen.

Cecily zamierzała zostać na noc i wybrać się w podróż powrotną nazajutrz rano, ale kiedy razem z Letą wróciły do domu/spostrzegły Tate'a wyciągniętego w bujanym fotelu i oglądającego telewizję. Kolorowy telewizor był podarunkiem od syna na poprzednią gwiazdkę. Leta miała bardzo ładne meble i gazowe ogrzewanie, jeden z luksusów, jakim mogło pochwalić się niewielu mieszkańców wioski. Tate dbał o to, żeby matce nie brakowało niczego. W innych domach sytuacja nie wy-

glądała niestety tak różowo. Zimą temperatura spadała tu nawet do dziesięciu i więcej stopni poniżej zera i starsi ludzie walczyli jak mogli z siarczystym mrozem, ale nie stać ich było na porządne ogrzanie drewnianych, pozbawionych izolacji chat. Rezerwat był mały i biedny i wielu jego mieszkańców z trudem wiązało koniec z końcem, mimo wysiłków rozmaitych grup misyjnych oraz okresowej pomocy władz stanowych. Cecily wiedziała, że na dłuższą metę kluczem do rozwiązania wielu problemów jest edukacja. Jednak choć szkoły wyrastały w wielu rezerwatach jak grzyby po deszczu, trzeba było czasu, by wykształciły nowe pokolenie ludzi, zdolnych wykonywać prace, które zapewnią im godziwe utrzymanie. Było poza tym aż za wiele przyziemnych, zwykłych spraw, które wymagały natychmiastowego rozwiązania.

- Ty ciągle tu? - Na widok syna twarz Lety rozjaśniła się w uśmiechu.

- Pomyślałem, że zostanę do jutra - wyjaśnił, nie patrząc na Cecily.

- A ja za pół godziny muszę jechać na lotnisko - powiedziała szybko, spoglądając jednocześnie ostrzegawczo na Letę, by nie zaprzeczyła jej słowom. - W poniedziałek rano czekają na mnie w pracy.

Obie wiedziały, że to nieprawda, ale Cecily nie mogła sobie wyobrazić spędzenia z Tate'em nocy pod jednym dachem. Nie teraz.

Wstał z fotela i wyłączył telewizor.

- Napijcie się kawy? - Spojrzał pytająco na matkę, wciąż unikając wzroku Cecily.

- Siadaj, ja zrobię. - Leta odwróciła się i ruszyła w do małej kuchni, żeby ukryć uśmiech rozbawienia.

Tate podszedł do Cecily na odległość małego kroku. Po raz drugi zrobił tego dnia coś, co nie mieściło się w jego zwy-



czajach. Zawsze przecież pilnował, by dzieliła go od niej przynajmniej odległość wyciągniętego ramienia. Poczucie jego fizycznej bliskości znów wyprowadziło ją z równowagi.

- Dzisiaj wieczorem są tańce. Pójdziemy tam razem - obieścił.

- Myślałam, że Leta ma już dosyć na dzisiaj. Jest trochę starsza od ciebie.

Potrząsnął przecząco głową.

- Ty i ja. To my idziemy na tańce.

Cecily uniosła ze zdziwieniem brwi.

- Nikt mnie nie zapraszał.

Nie zwracając uwagi na kręcącą się za ich plecami w kuchni matkę, ujął jej twarz w swoje szczupłe, ciepłe dłonie i połączył delikatnie usta z jej wargami.

Cecily wydała z siebie dźwięk, który wywołał w nim drgnięcie rozkoszy. Przygarnął ją i przytulając się całym ciałem, zaczął namiętnie całować, okazując głębię swojego pożądania.

Poczuła się nagle tak, jakby zapadała się w przepaść. W jednej chwili zaczęły się spełniać marzenia, które nie opuszczały jej przez kilka ostatnich lat. Jego usta były powolne, twarde i pełne świadomej zmysłowości. Nie interesowało jej, w jaki sposób nabrał doświadczenia, które uczyniło z niego tak czułego kochanka. Samo rozkoszne uczucie połączenia ich warg spowodowało, że wszelka zazdrość wyparowała w okamgnieniu. Uchwyciła się mocniej jego ramion, by nie upaść, i opowiedziała żywiołowo na pocałunek, choć wiedziała, że robi to w niedoświadczony, niezręczny sposób. Smakował niebiańsko. Rozchyliła szerzej wargi, by skusić go jeszcze bardziej, i jej palce zacisnęły się mocno na jego twardych mięśniach, jakby chciały przedłużyć tę chwilę w nieskończoność. Całe lata marzeń, czekania, nadziei - by wreszcie stało się to,

co wydawało się niemożliwe! Całował ją teraz i rozkoszował się dotykiem jej ust.

Uniósł głowę, lecz choć wpatrywał się w nią tak intensywnie, nie potrafiła tym razem wyczytać w jego spojrzeniu tego, co widywała tam wcześniej. Poczowała lekki ból zaciśniętych na ramionach palców.

- Zjemy kolację, zanim pójdziemy potańczyć - powiedział napiętym głosem.

- Co chcielibyście zjeść na kolację? - spytała Leta z kuchni..

- Sandwicze! - odkrzyknął. - Dobrze?

- Dobrze. Zaraz przygotuję dla nas wszystkich.

Spojrzenie Tate'a powędrowało z powrotem ku jej oczom. Patrzyła na niego, jakby w jego twarzy krył się jakiś sekret istnienia. Tate był już teraz w takim stanie, że wszystko inne stało się nieważne, i gdyby został z nią sam na sam, sprawy zaszyby bardzo daleko. Czuł jej bliskość, czuł, jak każda cząstka jego ciała pożąda smaku tej kobiety. Chciał mieć więcej. Musiał mieć więcej, bez względu na konsekwencje!

Pochylił się, uniósł ją lekko w ramionach, jak cenny skarb, i przeniósł na stojący za nimi fotel. Serce wyrывało mu się z piersi. Wziął ją na kolana i przysunął delikatnie jej policzek do swojej szyi, nim po raz drugi sięgnął do jej ust.

Sekundy słodkiego pocałunku wydłużały się w całe minuty. Ręce Cecily zanurzyły się w jego długie włosy, wędrowały po jego policzkach, brodzie, oczach. Jeszcze nigdy nie dotykała w ten sposób twarzy mężczyzny. Ta cudowna wędrówka w nieznaną była dotąd czymś nieznanym. Jęknęła miękko, nie mogąc i nie chcąc ukryć radości, że znalazła się w końcu w jego ramionach. Usłyszał ten rozkoszny dźwięk i jego usta naprężyły się, wciskając się jeszcze mocniej w jej wargi.

Pocałunek trwał w nieskończoność, ale Tate wiedział, że

jest tylko namiastką tego, co mogłoby jeszcze nastąpić. Jego szczupła dłoń zsunęła się niżej i dotarła powoli do małych, kształtnych piersi Cecily. Gdy dotknął ich twardych, napiętych czubków, uniósł spojrzenie w poszukiwaniu jej wzroku, gdyż wiedział, że dla niej mogły się z tym łączyć niemiłe wspomnienia tego, co przydarzyło się kiedyś. Przecież ten drań prawie ją wtedy zgwałcił.

Cecily odczytała to w jego oczach.

- Wszystko w porządku, Tate - szepnęła przestraszona, że chwila, na którą czekała tak długo, uleci bezpowrotnie i nigdy już nie wróci.

Tate siłą woli zmusił się, by nie zsunąć dłoni jeszcze niżej i rozluźnić naprężone mięśnie. Patrząc Cecily w oczy, przesuwał jeszcze raz delikatnie dłonią po jej piersi i poczuł nagle ogarniające go poczucie winy. Cecily nigdy jeszcze nie miała kochanka. Nie powinien traktować jej w ten sposób, zwłaszcza, jeśli nie miał jej wiele do zaoferowania w przyszłości.

- Nie powinnaś mi na to pozwalać - usłyszał własny głos.

Lekkim, łagodnym ruchem uniósł ją z kolan i postawił na nogi, nadal jednak tuląc ją do siebie.

- Chodźmy pomóc mamie w kuchni.

- Pan szef zdecydował? - powiedziała z trudem łapiąc oddech.

Spojrzał na nią raz jeszcze, nie mogąc opanować pożądania.

- Czy wciążnosisz ze sobą tygodniowy zapas środków antykoncepcyjnych? - spytał prowokacyjnie.

Tym razem policzki Cecily oblał rumieniem.

- Postawiłam na tobie krechę i wyrzuciłam je dwa lata temu.

Przesunął spojrzeniem wzdłuż jej ciała i Cecily poczuła, że rozbiera ją wzrokiem.

- Szkoda - stwierdził melancholijnie.

- Powiedziałeś, że nigdy tego nie zrobisz!

Zmarszczył czoło i wydał lekko usta. Starał się złagodzić jakoś napięcie, ale samo patrzyenie na nią, będącą tak blisko, podnieciło go na nowo.

- Tak powiedziałem. Nie mogłem powiedzieć nic innego.

Widział, że jej ciało wciąż drży. Objęła się ramionami, by opanować jakoś emocje, i spojrzała na niego oskarżycielsko.

- Dręczenie mnie sprawia ci przyjemność, prawda?

Na jego twarzy pojawił się lekki grymas.

- Nie wiem, być może.

Odwróciła się zdenerwowana.

- Odlatuję dziś wieczorem do domu.

- Nie ma potrzeby. Nie zostanę na noc.

Obszedł ją dokoła i ruszył do kuchni. Podszedł do matki, krojącej przy stole kanapki, i pocałował ją w policzek na pożegnanie.

- Pogódź się z nią, zanim odjedziesz - poprosiła go cicho.

- Już to zrobiłem - skłamał.

Dotknęła jego policzka i popatrzyła ze smutkiem w oczach.

- Jesteś taki uparty. Zupełnie jak twój ojciec.

Samo wypowiedzenie tego słowa spowodowało, że zachmurzył się jeszcze bardziej.

- Ja nigdy nie podniosłem ręki na kobietę - zachnął się.

Matka wstrzymała oddech i odsunęła powoli rękę od jego twarzy. Zagryzła dolną wargę.

- Któregoś dnia - westchnęła - musimy poważnie porozmawiać.

- Nie dzisiaj - odparł szybko, nie zauważając poczucia winy, jakie pojawiło się na jej twarzy. - Muszę wracać i zabrać się do pracy.

- Nie lubisz senatora Holdena - powiedziała, wyrzucając to z siebie bez zastanowienia, równie nagle, jak powiedziała,

że jest podobny do ojca. Tate nie wiedział, kto naprawdę był jego ojcem. Ciagle nie potrafiła zebrać dość odwagi, by mu o tym powiedzieć.

Odwrócił się do niej.

- Trudno znaleźć kogoś, kogo lubiłbym mniej - zgodził się bez wahania. - Jego poglądy wyrządzają Wapiti wielką szkodę, poza tym nie ma najmniejszego pojęcia, co się tu dzieje. Zresztą tak naprawdę, wcale go to nie obchodzi.

- Wychował się tutaj - powiedziała powoli.

- Co takiego?

- Wychował się tutaj - powtórzyła. - Zanim jego matka została wdową, uczyła w szkole w rezerwacie. Ma tu przyjaciół, do których należy również Czarny Nóż.

- Nigdy nie mówiłaś mi, że go znałaś - wyrzucił oskarżycielskim tonem.

- Nigdy mnie nie pytałaś. Znam go od bardzo dawna.

Spojrzał na nią zaintrygowany.

- Jeżeli wie, jaka jest sytuacja w rezerwacie, dlaczego tak walczy przeciwko kasynu?

- Holden nienawidzi hazardu - wyjaśniła, ważąc słowa.

- Nie widziałam go zresztą od wielu lat - dodała. - Po raz ostatni spotkaliśmy się, gdy kandydował do senatu z naszego okręgu wyborczego. Wiem, że wkrótce potem ożenił się z tą śliczną białą dziewczyną i zamieszkał w Waszyngtonie.

- Jego żona nie żyje.

Skinęła głową.

- Czytałam o tym w gazetach.

Oczy matki poszukały jego wzroku.

- Cecyli powiedziała mi, że jesteś teraz z jakąś bardzo ładną białą dziewczyną?

- A co ją to w ogóle może obchodzić! - warknął przez zęby, czując do siebie złość za to, że dotknął Cecyli, i jeszcze

większą frustrację, że nie mógł się pozbyć natrętnego pragnienia, by znaleźć się blisko niej. - To nie jej sprawa! Nigdy nie była i nigdy nie będzie!

- Amen - rzuciła Cecily, która właśnie weszła do kuchni.  
- Najwyższy czas, żebyś wrócił do domu, do swojej Audrey!  
~ krzyknęła, na wszelki wypadek odwracając się na pięcie i znikając z powrotem w pokoju.

- Nie rozumiem tego - powiedziała Leta ze smutkiem, przyglądając się badawczo synowi. - Powtarzasz ciągle, że nie chcesz wiązać się z żadną białą kobietą...

- Ze zwykłą, przeciętną białą kobietą - dobiegł zza drzwi głos Cecily. - Prawda, Tate? Audrey nie jest przecież zwykła. Dla pięknych kobiet robi się wyjątki.

Dopiero w tej chwili zdał sobie sprawę, co musiała czuć, przyglądając się jego romansowi z Audrey. Myślała, że jej nie chce, bo nie jest wystarczająco piękna. Co za nieporozumienie! Czuł się za nią odpowiedzialny przez te lata, chociaż ona dowiedziała się o tym całkiem niedawno. Cecily przyciągała go jak magnes, ale opierał się temu, bo uważał, że wykorzystywałby w ten sposób sytuację, jakby pobierał zapłatę za to, co dla niej bezinteresownie robił. Ale jak mógł jej to wyjaśnić, nie pogarszając jeszcze bardziej istniejącego stanu rzeczy?

- To nie ma nic wspólnego z urodą - obwieścił lakonicznie.

- Dokończę kanapki, żebyście mieli czas na pożegnanie - powiedziała Cecily, wchodząc z powrotem do kuchni.

- Cecily... - zaczął z wahaniem.

- Wszyscy działamy czasami pod wpływem impulsu - uspokoiła go, patrząc mu odważnie w oczy. - Nie ma co z tego zaraz robić czegoś wielkiego. Naprawdę.

Uśmiechnęła się, unikając badawczego spojrzenia Lety, i odwróciła się, żeby otworzyć lodówkę.

- Czy zjesz coś przed wyjazdem?

Twarz Tate'a wykrzywił grymas zniecierpliwienia. Cecily sądziła, że żałował tego, co zrobił przed chwilą. Istotnie, być może żałował, ale z całkiem innego powodu, niż myślała. Nigdy jeszcze nie czuł się tak zmieszany.

- Nie - odpowiedział po chwili milczenia. - Jeśli zdążę, zjem coś na lotnisku.

Pozbierał swoje rzeczy, spakował je do walizki i wyszedł z Letą przed dom, gdzie stał jego wynajęty samochód, zaparkowany obok forda Cecily. Rezerwat oddalony był od lotniska o dobrą godzinę jazdy i bez samochodu trudno byłoby się tam dostać.

- Przez tyle lat tak dobrze się między wami układało - zauważyła Leta z żalem.

- Byłem ślepy - mruknął przez zęby. - Ślepy jak nie-toperz.

- Co masz na myśli?

Patrzył przez chwilę przed siebie na wznoszące się nad opłotkami wzgórza, które z każdym dniem rozpoczynającej się powoli jesieni nabierały coraz piękniejszego pomarańczowo-złocistego koloru.

- Ona jest we mnie zakochana.

Dla niego samego to był szok. Ani razu wcześniej nie pomyślał o tym poważnie, i chyba nie chciał myśleć. Ale kilka minut temu Cecily znalazła się w jego ramionach, do jego ciała przylgnęła spragniona kobieta, miękka i ciepła, a jednocześnie ufna jak dziecko. W jej oczach widział namietność i zwykłą radość, radość wywołaną bliskością kochanej osoby. Dlaczego nie pomyślał o tym wcześniej?

A może po prostu nie chciał o tym myśleć?

- Nie wolno ci pokazać jej, że o tym wiesz - ostrzegła go Leta. - Cecily ma w sobie wiele wrodzonej dumy.

- Wiem - powiedział, dotykając czule jej ramienia. - Zostało tak niewielu nas, Indian, którzy nie mają w sobie obcej krwi - powiedział w zamyśleniu i zdziwił się widząc, jak na twarzy Lety pojawia się niechętny grymas. Być może matka miała nadzieję, że on któregoś dnia ożeni się z Cecily. Może myślała tak mimo dumy z własnego pochodzenia, które podkreślała tak często.

- I nie ożenisz się z białą dziewczyną?

Tate skinął milcząco głową.

- Audrey jest w gruncie rzeczy tylko ładnym cackiem. To kobieta, z którą każdy mężczyzna chętnie pokaże się w towarzystwie. Jest bardzo obyta i sprytna, ale płytką. Owszem, mam z nią romans, ale ona niewiele dla mnie znaczy, podobnie zresztą jak gromadka kobiet, które były poprzednio.

Leta spuściła wzrok..

- Ale jest jeszcze coś, prawda?

Tate westchnął głęboko.

- Opiekowałem się Cecily przez osiem lat - przypomniał jej. - Pomijając nawet to, co nas dzieli, czuję się wobec niej trochę jak ojciec, czy jej się to podoba, czy nie. Nie mogę wykorzystywać tego, że akurat zakochała się we mnie.

- Oczywiście, że nie. - Leta splótła dłonie na brzuchu. - No cóż, bezpiecznej podróży. Zadzwoń do mnie, gdy dojedziesz do domu.

Wyciągnął małe zawiniątko z kieszeni dżinsowej marynarki i podał je matce.

- Daj to jej, kiedy już odjadę. To prezent urodzinowy. - Uśmiechnął się smętnie. - Nie rozmawialiśmy ze sobą, więc nie dałem go jej wtedy, kiedy powinienem.

- Może nie zechce tego przyjąć.

Tate poczuł bolesne ukłucie,

- Spróbuj.



Przyglądała się, jak wsiada do samochodu, macha jej ręką i rusza powoli drogą, wijącą się między pagórkami. Po chwili zniknął jej z oczu, by po minucie wyłonić się zakolem kilkaset metrów dalej. Mały punkcik oddalał się coraz bardziej w kierunku widocznej na horyzoncie autostrady. Wiedziała, że kiedyś będzie musiała podzielić się z nim pewną bolesną tajemnicą. Opowiedzieć mu o rzeczach, o których nie wiedział, i o zdarzeniach, których bohaterami byli ona, Matt Holden, wódz plemienia i kilku mężczyzn jeżdżących limuzynami prowadzonymi przez szoferów. Po raz kolejny odwlokła tę chwilę do „następnej okazji”.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez następny tydzień Cecily żyła z głową w chmurach i bezskutecznie starała się dojść do ładu z dramatyczną zmianą, jaka zaszła w jej stosunkach z Tate'em. Nawet jeżeli poniósł go temperament i w niezręczny sposób starał się później wycofać, jego zachowanie wskazywało, że jednak czuł coś do niej. Gdy znalazła się w jego ramionach i poczuła na ustach jego pocałunki, jego gorącą rękę gładzącą jej policzek i zsuwającą się niżej, na piersi, wiedziała, że jej pożąda. To było cudowne. Nie bała się go. Wiedziała już teraz, że niechęć, jaką czuła do innych mężczyzn, którzy zbliżali się do niej, nie bierze się z jej przeżyć we wczesnej młodości - a przynajmniej nie wyłącznie. Nie bała się Tate'a, bo przy nim było jej serce. On był jedynym mężczyzną, który dla niej istniał. Zawsze wiedziała, że ją lubi i że jest mu bliska. Ale dopóki jej nie pocałował, nie wiedziała, że również jej pożąda.

Ale wiedziała także, że Tate nie zamierza poddać się swoim uczuciom, niezależnie od tego, jak są silne. W pewnym sensie nie mogła go za to winić. Rozmawiali już przecież o tym dwa lata temu, gdy zaczęła go prowokować, opowiadając zmyśloną historię o środkach antykoncepcyjnych, które nieustannie nosi ze sobą. Ale wcześniej, wyolbrzymiając przed samą sobą własne uczucia, trzymała je jednocześnie w ukryciu. Teraz, gdy jej reakcja na jego pocałunki nie pozostawiła cienia wątpliwości, Tate poznał prawdę.

Nie zmieniało to faktu, iż nie była pewna, czy powinna w ogóle teraz go widywać. Nie wiedziała, czy potrafi poradzić sobie z reakcją, która pojawiała się za każdym razem, gdy był obok niej. Trzymała się więc z dala od kafeterii, do której zachodził. W pobliżu muzeum znajdowała się miła restauracyjka, w której podawano ryby i owoce morza, i Cecily zaczęła jadać tam lunch. Wiedziała, że Tate nie lubi ryb.

Pewnego dnia podczas lunchu spostrzegła w drzwiach znajomą twarz. Do restauracji wszedł senator Holden. W pierwszej chwili jej nie zauważył. Rozglądał się, jakby szukał kogoś znajomego. Gdy wreszcie zobaczył ją przy jednym ze stolików, uśmiechnął się i ruszył w jej kierunku.

Cecily zastygła bez ruchu z widelcem uniesionym w powietrzu.

- Dzień dobry, panie senatorze... - zaczęła.

Holden pozdrowił ją gestem, przysunął sobie krzesło i pochylił się ku niej, opierając ręce na stoliku.

- Cecily, mam teraz po uszy kłopotów. Chciałbym jak najszybciej porozmawiać z tobą prywatnie.

Nie spodziewała się takich słów i poczuła się dumna. Jeżeli ma kłopoty, w których mogłaby mu pomóc, z pewnością to zrobi, chociaż trudno jej było sobie wyobrazić sytuację, w której ktoś taki jak ona mógłby być przydatny osobie tak wpływowej jak senator Holden. Tak czy owak, zawdzięcza mu przecież pracę. Ponieważ zapłaciła już wcześniej za lunch, odłożyła bez słowa sztucce i udała się za nim do czekającej przed restauracją limuzyny.

Gdy zasiedli w skórzanych fotelach, Holden zasunął odziałającą ich od kierowcy szybę i pochylił się ku niej.

- Jak mogłabym panu pomóc? - spytała.

Uniósł lekko rękę, jakby chciał powstrzymać dalsze pytania, i potrząsnął głową.

- Myślałem, że będziesz zadowolona, jeśli podrzucę cię z powrotem do muzeum - powiedział swobodnym, rozluźnionym tonem, jakby problem, o którym wspomniał, rozpląnął się nagle we mgle. - Będę musiał porozmawiać z twoim szefem o nowej wystawie dotyczącej Siuksów.

Cecily złapała od razu.

- Bardzo dziękuję za podwiezienie. Właściwie sama chciałam zapytać, co pan sądzi o mokasynach z aplikacjami z koralików i wyszywanych tkaninach, które przywiozłam właśnie z Wapiti.

- Muszę natychmiast je zobaczyć! - wykrzyknął z entuzjazmem.

Przejechali w milczeniu kilkaset metrów, które dzieliły ich od muzeum, i kierowca wysadził ich przed wejściem. Holden zamienił z nim kilka zdań i polecił, by zjawił się z powrotem za godzinę. Podał Cecily szarmancko ramię i wszedł z nią po wysokich schodach, wzdłuż których kilku robotników układało szklane panele i zajmowało się pracami, których nie udało się wykończyć przed uroczystym otwarciem muzeum dwa tygodnie temu. W środku krzątała się osobna ekipa rzemieślników wygładzających sztukaterie, nad którą czuwał ponury mężczyzna wydający z siebie od czasu do czasu ciężkie westchnienia.

Cecily otworzyła drzwi do swojego gabinetu. Po drodze rzuciła okiem na przypiętą do komputerowego monitora na biurku sekretarki kartkę, obwieszczającą wielkimi literami „Poszłam na lunch”.

Holden również spojrzął przelotnie na kartkę, po czym podążył za Cecily do drugiego pokoju i starannie zamknął za sobą drzwi. Stał opierając się ramieniem o ścianę. Cecily usiadła na swoim obrotowym krześle i spojrzała na niego z pytającą miną.

- Szybko chwytasz - powiedział z uznaniem. - Nie chcia-

łem rozmawiać przy kierowcy. Ten facet zastępuje tylko na kilka dni szofera, który wozi mnie od lat, i nie mam do niego zaufania. Do diabła, nie ufam teraz zresztą chyba nikomu, z wyjątkiem... z wyjątkiem ciebie.

- Czuję się zaszczycona. Więc co się dzieje, panie senatorze?

- Czy Leta wspominała ci coś o syndykacie gier hazardowych, który stara się wkręcić do rezerwatu? - spytał nie owijając w bawełnę.

Cecily zmarszczyła brwi.

- Syndykat gier hazardowych?

Prychnął ze złością.

- To znaczy, że nie powiedziała. Może zresztą nawet nie wie, co się tam dzieje.

Przejechał teatralnym ruchem swoje grube, przyprószone siwizną włosy i zaczął nerwowo przemierzać pokój.

- Niech to diabli, co z tym wszystkim zrobić? Ale nie mogę się już wycofać. Ci ludzie są niebezpieczni. Jeśli nie zatrzyma się ich teraz, złapią rezerwat za gardło i nie wypuszczą go tak łatwo. Poza tym - ciągnął, zdając się nie zauważać zdumionego spojrzenia Cecily - jakiś czas temu powierzyłem Tate'owi Winthropowi nadzór nad usprawnieniem systemu ochrony mojego biura senatorskiego. To było absolutnie konieczne po tej niedawnej strzelaninie na Kapitolu. Jeśli teraz wyjdzie to na jaw, mogę zawędrować przed senacką komisję dochodzeniową. Muszę wycofać go z tej pracy, a on nie jest w najmniejszym stopniu skłonny zrozumieć, że mam ku temu ważne powody. A niestety nie mogę powiedzieć mu wszystkiego.

Zobaczył, że na twarzy Cecily maluje się kompletne zdumienie. Uśmiechnął się blado.

- Nic o tym wszystkim nie słyszałaś?

- Rzeczywiście, nie - przyznała. - Dlaczego nie przesta-  
nie pan chodzić po pokoju i nie usiądzie?

- Bo zaraz zwariuję.

- Proszę...

Wahał się przez kilka sekund, po czym zrezygnowany pod-  
szedł do biurka i opadł ciężko na krzesło.

- Powiedz mi Cecyli, co wiesz o... ojcu Tate'a Winthropa?

Pauza, jaką zrobił przed ostatnimi słowami, wydała się jej  
dziwna, ale odpowiedziała bez zastanowienia.

- Niewiele. Kiedy mieszkałam w rezerwacie razem z Letą,  
był głównie poza domem, w Chicago, i na jakiejś jeszcze innej  
budowie. Wszystko, co o nim wiem, pochodzi od niej. To był  
brutalny facet, który dużo pił i nie wahał się podnieść na nią  
ręki. Chyba nienawdził syna - dodała, spoglądając spod oka  
na senatora. - Leta powiedziała mi, że Jack Winthrop znęcał  
się nad Tate'em w dzieciństwie na wszelkie możliwe sposo-  
by, a kiedy protestowała i jej się dostawało. To się skończy-  
ło, kiedy Tate podrosł i ojciec zaczął się go bać. Dużo później  
pobił ojca, kiedy wrócił do domu i zobaczył posiniaczoną  
matkę.

Przy ostatnim zdaniu spojrzała pytająco na Holdena. Za-  
stanawiało ją, co oznacza dziwny wyraz jego twarzy.

- Tate powiedział mi kiedyś, że gdyby ojciec nie umarł,  
pewnie któregoś dnia zabiłby go. Sądzę, że nie żartował.

Holden wpatrywał się z uwagą w palce swoich wielkich  
dłoni.

- Leta jest taką delikatną, drobną istotą - powiedział ła-  
godnym głosem, tak cicho jakby mówił do siebie. - Trudno  
mi wyobrazić sobie, że ktoś mógłby podnieść na nią rękę.

- Zna pan Lete?

- Prawie od urodzenia - odpowiedział lekko zmieszany.

- Moja matka uczyła przecież w Wapiti przez wiele lat. Wy-

rosłem wśród Lakotów. Nie wiesz pewnie o tym, ale ja i Czar-ny Nóż służyliśmy razem w wojsku.

Przez chwilę patrzył na nią zadumany.

- Słyszałem plotki, że dorabia się kosztem rezerwatu. Nie wierzę w to. To jeden z najuczciwszych ludzi, jakich spotka-łem. On sam upiera się przy tym kasynie, ale jestem pewny, że nie posunąłby się do żadnych matactw, żeby załatwić co-kolwiek dla siebie. Jest ostatnim człowiekiem, którego można by podejrzewać o sprzeniewierzenie plemiennych pieniędzy.

- Co to wszystko ma wspólnego z Letą i Tate'em? - spy-tała Cecily czując, że rozumie coraz mniej.

Pochylił się w jej stronę.

- Czy potrafisz zachować tajemnicę? Wielką tajemnicę?

- Jeżeli jej zachowanie... nie zaszkodzi nikomu - tak - odpowiedziała po chwili wahania.

- Wręcz przeciwnie, powiedzenie o tym komukolwiek mo-że zranić wielu ludzi - zapewnił.

Przez chwilę zbierał myśli.

- Cecily, trzydzieści sześć lat temu - podjął wreszcie - mniej więcej w tym czasie, gdy startowałem w wyborach, mia-łem romans ze śliczną lakocką dziewczyną. Znałem ją jeszcze z dzieciństwa. Ale akurat niedawno się ożeniłem, a moja żona była w dodatku moim głównym sprzymierzeńcem w wybo-rach. Bez niej nie miałem żadnych szans.

Holden wpatrywał się przez chwilę w swoje paznokcie.

- Przedłożyłem wtedy rozsądek nad uczucie i wierz mi, nie było później dnia w moim życiu, bym tego nie żałował.

Podniósł wreszcie wzrok na Cecily.

- Ale zdarzyło się wtedy coś, o czym mi nie powiedziała. Z naszego związku urodziło się dziecko. A teraz jest syndykat hazardowy, połączony z grupą z Las Vegas, która próbuje wśli-znąć się do Wapiti i przejąć kontrolę nad kasynem, zanim je-

szcze powstanie. Ponieważ Wapiti znajduje się w pobliżu głównych atrakcji turystycznych regionu, stało się łakomym kąskiem. Wiadomo, że przyciągnie wielu graczy. Tu chodzi o duże pieniądze, Cecily, a syndykat ma powiązania z kilkoma wpływowymi i pozbawionymi skrupułów ludźmi na Północy.

- Wielki Boże! - wykrzyknęła. - Nie miałam o tym wszystkim pojęcia.

- Ja też nie, dopóki miesiąc temu nie usłyszałem paru poufnych wiadomości. Przeprowadziłem małe śledztwo i dokoopałem się do paru faktów, które wystarczają, żeby rozpocząć w tej sprawie oficjalne dochodzenie. Ale syndykat wyniuchał, co się święci i zaczął mi grozić, że ujawni wszystko, czego jakimś cudem dowiedział się o mojej dawnej przygodzie. Dał mi do wyboru: albo przestanę się interesować pieniędzmi, które od kilku miesięcy wyciekają z plemiennych funduszy i poprę kasyno, albo... A najbardziej pikantną częścią tego wszystkiego jest to, że mój własny syn nic o mnie nie wie. Myśli, że jego ojcem jest zupełnie ktoś inny.

Cecily zbladła. Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Błyskawicznie wszystko zrozumiała. Kobieta, o której mówił senator, to Leta. Jak mogła wcześniej nie zwrócić uwagi na podobieństwo rysów Tate'a i siedzącego naprzeciwko niej mężczyzny? Kiedy na ich twarzach pojawiał się dobrze jej znany grymas niezadowolenia, byli do siebie podobni jak dwie krople wody.

- Tate... - wyszeptwała.

- Tak, to mój syn - potwierdził Holden, z wielkim trudem wydobywając z siebie to słowa. - Mój syn! I sam nie wiedziałem o tym aż do dzisiejszego poranka, kiedy odwiedził mnie pewien smętny człowieczek z syndykatu. Jeżeli nie ustąpię, w ciągu najbliższych kilku dni dowiedzą się o tym wszystkie media.



Cecily wsunęła się głębiej w fotel i ciężko westchnęła.

- Tate myśli, że jest Lakotą bez domieszek obcej krwi. Jest z tego dumny. Mało tego, fanatycznie wierzy, że trzeba zachować czystość linii Lakotów, żeby przedłużyć w ten sposób żywot tej kultury. To już przerodziło się u niego w prawdziwą obsesję. Jeśli dowie się, że pan jest jego ojcem, chyba oszaleje.

- Nie może się dowiedzieć - powiedział szybko Holden.

- Jeszcze nie teraz.

Na zmęczonej twarzy senatora wyraźnie uwidaczniał się teraz jego wiek. Patrząc na niego Cecily poczuła, jakby spadła nagle zasłona i spod maski dziarskiego, energicznego polityka w sile wieku, ukazało się nagle oblicze starzejącego się mężczyzny.

- Może zresztą nigdy się nie dowie, jeśli uda mi znaleźć jakieś wyjście z tej potwornej pułapki - dodał i, spoglądając na Cecily, raz jeszcze przeczesał nerwowo palcami włosy. - Myślałem, że umrę bezdzietny. Sądziłem, że moje życie jest już pod tym względem zamknięte. Moja żona nigdy nie chciała mieć dzieci. - Zamknął oczy i ukrył twarz w rękach. - Dlaczego Leta mi nie powiedziała? Prawdopodobnie bała się, bo wiedziała, ile znaczy dla mnie polityczna kariera. Myślała, że mój świat rozpadnie się jak domek z kart. Cecily, wiesz, co ci powiem? Życie tylko dla pieniędzy i władzy jest puste, jeżeli nie możesz podzielić się nimi z innymi. Teraz okazuje się, że mam syna, ale nie mogę z nim nawet szczerze zamienić słowa.

- Zaśmiał się ponuro. - Ironia losu, prawda?

Jej twarz drgnęła boleśnie.

- To nie fair pozwolić mu iść przez życie ze świadomością, że Jack Winthrop był jego ojcem.

- Równie nie fair będzie zniszczyć jego złudzenia. Dlatego muszę poradzić sobie jakoś z tymi ludźmi, póki jeszcze czas.

Potrzebuję pomocy. Jesteś jedyną osobą, do której mogę się zwrócić. Nie mogę pozwolić na to, żeby publicznie sponiewierano Lete i Tate'a za coś, czemu tylko ja jestem winny. Z drugiej strony nie mogę dopuścić do tego, by gangsterzy rozpanoszyli się w rezerwacie.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę.

- Myślę, że kluczem do całej sprawy jest hak, jaki mają na Czarnego Noża. Musieli się czegoś o nim dowiedzieć, chociaż nie sądzę, żeby Tom okradał rezerwat, znam go za dobrze. Prawdopodobnie coś się nie zgadza z wykorzystaniem stanowych funduszy, z których finansowany jest rezerwat, i syndykat szantażuje tym Toma. Czy zechcesz mi jakoś pomóc?

- A czy mam inne wyjście? - spytała uśmiechając się blado. - Na pana obronę można powiedzieć tylko, że ma pan dobry gust jeśli chodzi o kobiety - dodała cierpko.

- Niestety Leta miała złe rozeznanie jeśli chodzi o mężczyzn - odparł ponuro. - Kochałem ją, ale to było dla mnie za mało, żeby poświęcić karierę. Spędziłem większość życia z kobietą, która piła i kłęła jak szewc, a w pewnym momencie zaczęła mnie nienawidzić za to, że nie potrafię jej kochać. To alkohol doprowadził ją zresztą do tragicznego końca.

- Niektórzy ludzie jakby dążyli do samozniszczenia - zauważyła Cecily. - Tak już jest. Starasz się jakoś im pomóc, ale to niemożliwe, dopóki oni nie zechcą pomóc sobie sami.

Oczy Holdena zwięziły się.

- Tate właściwie wychowywał cię przez wszystkie te lata, tak przynajmniej słyszałem. Ty chyba go kochasz, prawda?

Rsy jej twarzy stężały.

- Niezależnie od tego, jak wiele się z tego powodu nacierpiałam... tak - wydusiła.

- Gdyby wiedział o tym wszystkim, nie miałby już wymówki związanej ze swoim pochodzeniem...

- Zrezygnowałam już z oczekiwania na cud - zachnęła się.
- Przestałam pragnąć rzeczy niemożliwych. Od całkiem niedawna postanowiłam brać to, co daje mi życie, i cieszyć się tym. Tate pójdzie po prostu własną drogą.
- To brzmi jak żart o kwaśnych winogronach.
- Może i tak... Jeśli nawet tak jest, to co mogę na to poradzić?

Holden przez dłuższą chwilę przyglądał się jej badawczo, zastanawiając się, ile ma lat.

- Całe to nasze przedsięwzięcie jest trochę niebezpieczne
- powiedział w końcu, zmieniając temat. Chciałbym, żebyś zdawała sobie z tego sprawę.

- Jestem początkującym archeologiem - przypomniała mu. - Nie oglądał pan filmów o Indianie Jonesie? My wszyscy jesteśmy trochę do niego podobni - powiedziała z nutką cynizmu. - Na zewnątrz nieśmiały uśmiech, a w środku nieustraszony łowca tajemnic. Jeszcze nie widział mnie pan w akcji

- dodała tonem przechwałki.

Zaśmiał się cicho.

- W porządku. Ale pod warunkiem, że dasz mi znać natychmiast, kiedy pojawi się jakieś niebezpieczeństwo.

- Och, jeśli o to chodzi, mam bardzo sprawnych przyjaciół. W niebezpieczeństwie mogę liczyć na pomoc speców takich jak Colby Lane.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Jesteś pewna, że chcesz ryzykować?

Skinęła szybko głową.

- A więc jaki mamy plan? - spytała.

- Chciałbym, żebyś znalazła jakiś pretekst do wyjazdu na dłużej do Wapiti i przyjrzała się z bliska temu, co robi Czarny Nóż. Muszę się dowiedzieć, dlaczego związał się z tymi ludźmi i co razem kombinują. Spróbuj też przyjrzeć się,

jak wydawane są fundusze plemienne, a tymczasem ja będę kontynuował dochodzenie tutaj, na miejscu. Staraj się spędzać trochę czasu z Letą i sprawiaj wrażenie, że wszystko, co tam robisz, związane jest z pracą dla muzeum. To daje ci spore możliwości, bo muzeum zainteresowane jest całokształtem życia w rezerwacie. Jeżeli uda ci się znaleźć na nich jakiegoś haka, da nam to do ręki pewne atuty. Będę mógł zacząć z nimi walczyć. Nie mamy wiele czasu. Zagrozili mi, że jeżeli do końca przyszłego tygodnia ich nie poprę, media mnie zniszczą.

- Będę Indianą Jonesem w spódnicy - powiedziała z uśmiechem. - Do jakiego stopnia mam w to wszystko wtajemniczyć Lete?

Holden spoglądał przez chwilę na koniuszki swoich długiich palców.

- Sam nie wiem... Leta jest matką mojego syna, ale ja nigdy nie dowiedziałem się tego od niej. - Zamknął oczy i pochylił głowę w bolesnej udręce. - Miałem syna i nic o tym nie wiedziałem. Prawdopodobnie nigdy bym się zresztą nie dowiedział, gdyby nie ostatnie wydarzenia. Nic dziwnego, że Jack Winthrop był taki okrutny dla Tate'a.

Zaczerpnął głęboko powietrze i westchnął ciężko. Wyglądał teraz na zrezygnowanego, doświadczonego przez życie człowieka. Po chwili uniósł głowę i powiedział:

- Najgorsze w tym wszystkim jest to, że mój syn, moje jedyne dziecko, jest też jedynym człowiekiem w Waszyngtonie, który naprawdę mnie nienawidzi i gdyby mógł, utopiłby mnie w łyżce wody.

- Pan też raczej nie darzył go dotąd nadmierną sympatią - zauważyła Cecily.

Spojrzał na nią wymownie.

- Jest porywczy, arogancki i w dodatku uparty!

- Nietrudno domyślić się, po kim odziedziczył te cechy - skomentowała z kąśliwym uśmiechem.

Holden rozłączył splecione ręce i zamyślił się głęboko.

- To są cechy, które przydają się w życiu - powiedział po chwili. - Nie należy ich potępiać w czambuł. Tak czy owak, może to miłe mieć świadomość, że człowiek nie umrze bezpotomnie. A Leta nie powinna się dowiedzieć, że wiem o tym wszystkim - dodał. - Kiedy przyjdzie czas, powiem jej sam.

- A kto powie o tym j e m u ?

- Może ty?

- Na pewno nie.

Senator wcisnął ręce do kieszeni i wydał usta.

- Zastanowimy się nad tym, kiedy przyjdzie czas. Ale bądź ostrożna. Słyszysz, co mówię? Zainwestowałem dużo czasu i energii, żebyś znalazła się w tym muzeum na tak eksponowanym stanowisku. Nie ryzykuj, jeśli to nie będzie konieczne. Jeżeli zobaczysz, że coś zwąchali i zorientowali się, że przyjechałaś tam na przeszpiegi, wyjeżdżaj natychmiast. I zabierz z sobą Lete.

- Leta bardzo boi się latać - powiedziała Cecyli. - Nie wsiądziesz do samolotu, jeśli nie będzie to absolutnie konieczne.

- Miejmy nadzieję, że nie będzie - westchnął senator, ale zaraz zebrał się w sobie, wstał zdecydowanym ruchem z krzesła, pożegnał się i ruszył w kierunku drzwi. Kładąc rękę na klamce zawahał się jeszcze.

- Ponieważ to ja cię wysyłam do rezerwatu, wszystkie formalności załatwi moja sekretarka. Jutro przyśle ci bilety i pismo do dyrektora muzeum.

- Czy nie kwalifikuje się to przypadkiem na sprawę dla komisji senackiej, badającej zasadność wydatków biura poselskiego?

- Sam zapłacę za wszystko, nie biuro. Nie mam zamiaru

nadużywać swoich przywilejów. To zresztą rzeczywiście kwalifikowałoby się na sprawę dla prokuratora.

- Pewnego dnia będzie pan spacerował po senacie w aureoli nad głową - zachichotała.

Holden odpowiedział jej uśmiechem i pomachał ręką na pożegnanie.

- Odezwę się do ciebie jutro. Do zobaczenia.

Kiedy zamknął drzwi, Cecily opadła na fotel i przesunęła wzrokiem po stercie papierów zalegających na biurku. Były to niestety wszystko „sprawy do załatwienia”. Zmarszczyła czoło.

Holden optymistycznie zakładał, że uda mu się wybrnąć z kłopotów nie mówiąc o niczym Tate'owi, ale Cecily nie była tego taka pewna. Sprawa musiała prędzej czy później wyjść na jaw, niezależnie od tego, jak potoczy się jej misja w rezerwacie. Tate będzie wstrząśnięty, zacznie odczuwać niechęć i żal do matki i jeszcze bardziej znieawidzi Holdena. Prawdopodobnie obróci się to również przeciwko niej. Tate nie cierpiał kłamstwa, tak samo jak ona.

Nie wiedziała, jak poradzi sobie z jego reakcją, gdy dowie się o wszystkim. Czy będzie już zawsze patrzył na nią z wyniosłą pogardą, jaka towarzyszy często urażonej dumie? Miała nadzieję, że zdoła to jakoś przeżyć. W dodatku Leta nie miała pojęcia, że Holden o wszystkim wie. Cała sprawa przypominała zagmatwaną łamigłówkę.

Ale na razie zajmie się zadaniem, które wyznaczył jej Holden. Czas ją poganiał, bo nad głową senatora wisiała groźba skandalu. Jego intencje w sprawie, w którą się zaangażował, były jednak uczciwe. Mógł załatwić to przecież dużo prościej. Przejście na stronę syndykatu i poparcie dla kasyna zapewniłoby mu święty spokój. Cecily wciąż nie wiedziała, jak się do tego zabrać, zaraz jednak uśmiechnęła się do siebie na myśl,

że znajomość z ludźmi takimi jak Tate i Colby dała jej przynajmniej świadomość tego, że na pierwszy rzut oka szpiedzy nie różnią się od innych ludzi. A skoro ona sama w ogóle nie wyglądała na szpiega, będzie miała ułatwione zadanie. Żałowała tylko, że Colby'ego nie ma właśnie w Waszyngtonie. Choć nigdy nie mówił jej zbyt wiele o swojej pracy, rozmawiali na tyle często, że dowiedziała się od niego o wielu trikach i zachowaniach, które świetnie pozwalały się kamuflować i zachowywać pozory. Ale gdyby teraz mogła jeszcze zasięgnąć jego rady, łatwiej wypełniłaby swoje zadanie.

Obiecane bilety lotnicze przysłano następnego dnia. Dla niepoznaki zostały umieszczone w zwykłej biurowej kopercie bez adresu nadawcy. Cecily otrzymała je wkrótce po zakończeniu spotkania personelu muzeum, któremu przewodniczył kustosz, doktor Phillips.

Jock Phillips, wysoki, lekko łysiejący mężczyzna, z domieszką czirokeskiej krwi po matce, był ujmującym starszym panem, szczerze i głęboko zainteresowanym kulturą Indian amerykańskich. Zafascynował go każdy nowy nabytek, włączany do zbiorów muzeum. Gdy Cecily przyglądała się czasami, jak dotyka eksponatów, widziała w jego oczach wielką czułość. Jej zdaniem kustosz potrafiłby zaszcześcić swoją miłość do świata Indian nawet najbardziej obojętnemu laikowi. Był starym kawalerem, ale miał licznych przyjaciół i Cecily go uwielbiała.

- Matt powiedział, że ma dla muzeum dodatkowe środki, za które można by wybrać w Południowej Dakocie nowe przedmioty dla muzeum, dodał jednak tajemniczo, że teraz chodzi mu o jakąś bardzo konkretną sprawę - zagadnął ją Phillips, patrząc na nią wielkimi, promiennymi oczami. - Czy podzielisz się ze starym nudziarzem tą tajemnicą?

Cecily poczuła, że nadeszła ogniowa próba, która miała wykazać, czy nadaje się na wytrawnego konspiratora.

- To coś zupełnie niezwykłego - powiedziała z zagadkową miną, zastanawiając się jednocześnie, czy w Wapiti albo w jakimkolwiek innym rezerwacie da się znaleźć coś, o czym taki koneser jak Jock Phillips mógłby nie wiedzieć. - Będzie pan zachwycony.

Uśmiechnął się ód ucha do ucha.

- Czy to w całości podarunek od pana senatora, czy też muzeum będzie musiało coś do tego dopłacić?

- Ani grosza. Senator jak zwykle dał się ponieść swojej antropologicznej pasji - odparła z uśmiechem.

- Och, Cecily, jesteś dla nas skarbem. Podejrzewam, że po roku twojej obecności liczba sponsorów zwiększy się dziesięciokrotnie. - Puścił do niej oko. - To palec Boży, że trafiłaś do nas. Ze swoją pasją do paleoindiańskiej archeologii marnowałabyś się w archeologii sądowej. Tamta praca zabiłaby w tobie entuzjazm - zakończył refleksyjnie.

- Dlaczego pan tak myśli? - spytała zdziwiona.

- W młodości byłem biegłym sądowym w tej dziedzinie - powiedział dosyć ponurym tonem. - Na początku myślałem, że będzie to przypominać pracę Sherlocka Holmesa. I rzeczywiście tak było. Z tą małą poprawką, że jedną z ofiar, których tożsamość musiałem ustalić, okazał się mój przyjaciel, który zniknął w tajemniczych okolicznościach. Przeżyłem wtedy wstrząs. Zrezygnowałem z archeologii sądowej i zająłem się na dobre antropologią. - Uśmiechnął się smutno. - Nigdy tego później nie żałowałem.

- Ja też czuję, że to moje miejsce - powiedziała szybko.

- Kocham tę pracę.

- Jak to miło, że mamy wspólną pasję. Ruszaj więc do Południowej Dakoty! Przywieź stamtąd coś, co rozstawi nas



na całą Amerykę. Jako muzeum jesteśmy jeszcze w powijkach. Musimy jakoś sobie radzić, żeby nie przygniotły nas kolosy.

- Zrobię, co tylko będę mogła - obiecała.

Pakowanie zajęło Cecily więcej czasu niż zwykle. Wiedziała, że misja jest delikatna i po wielokroć zastanawiała się nad każdym drobiazgiem, który może jej się przydać w Wapiti. Gdy wreszcie skończyła i usiadła przy stole, by napić się kawy, u drzwi rozległ się dzwonek. Czyżby Colby wrócił już do Waszyngtonu? - zastanowiła się.

Myśląc o tym, że byłby to prawdziwy dar niebios, ruszyła otworzyć drzwi i po naciśnięciu klamki stanęła jak wryta. Za progiem stał Tate.

Miał na sobie džinsy i czarny golf, na który narzucona była jedwabna marynarka. Wyglądał bardzo elegancko. Stojąc naprzeciwko niego Cecily uświadomiła sobie natychmiast, że jest boso, w sfatygowanych džinsach i bluzie, która od wielokrotnego prania zdążyła już trzykrotnie zmienić kolor. Wpatrywała się w niego bez słowa.

- Czy mogę wejść? - spytał, gdy po kilkunastu sekundach wciąż stała w progu nie ustępując mu z drogi.

Cofnęła się o krok i zaprosiła go ruchem ręki.

- Właśnie się pakuję.

- Znów się przeprowadzasz? - spytał z nutką sarkazmu.

- Niedługo trzeba będzie detektywa, żeby znaleźć cię w Waszyngtonie.

- Muszę mylić trop, skoro wokół roi się od szpiegów - rzuciła, mając w pamięci to, czego dowiedziała się niedawno od Colby'ego. - Mieszkanie, które kiedyś mi załatwiłeś, znajdowało się przecież w budynku agentów rządowych, w samyrr gnieździe szpiegów.

- I dzięki temu było najbezpieczniejszym miejscem pod słońcem - odparł krótko.

- Nie potrzebuję nadzoru!

- Nie zawsze tak było - powiedział, kładąc rękę na oparciu dużego, miękkiego fotela i wpatrując się jej intensywnie w oczy. - Nigdy nie zdawałaś sobie z sprawy, że stanowisz wymarzony cel dla każdego, kto ma ze mną na pieńku. Nie domyślasz się zresztą, że to był właśnie powód, dla którego zostawiłem w końcu rządową pracę i zacząłem pracować dla prywatnych firm.

Uniósł rękę z oparcia fotela i złożył ramiona na piersiach widząc, jak na jej twarzy maluje się coraz większe zdumienie,

- Interesował się kiedyś tobą pewien komunistyczny agent, a jakiś czas później kręcił się tam latynoski dżentelmen z automatycznym pistoletem. Nigdy nie dowiedziałaś się o tym. Gdybyś nie mieszkała w tym „gnieździe szpiegów”, jak raczyłaś to nazwać, pewnie byłabyś już w grobie - dodał z chłodnym uśmiechem.

Cecyli wpatrywała się w niego z kompletnie zdezorientowaną miną.

- Dlaczego nie odesłałeś mnie po prostu do Południowej Dakoty? - spytała w końcu.

- Do twojego ojczyma? - Wydał ironicznie usta.

To wspomnienie wciąż jeszcze bolało i Cecyli wiedziała, że Tate zdaje sobie z tego sprawę. Ale nie zamierzała sprawić mu satysfakcji wdając się w dyskusję na ten temat. Wyglądało na to, że przyszedł do niej w bojowym nastroju. Odwróciła się na pięcie i powędrowała do kuchni.

- Napijesz się kawy?

Po chwili pojawił się za nią w kuchni i położył jej rękę na ramieniu.

- Przepraszam - powiedział. - Nie powinienem był tego mówić. To był cios poniżej pasa.

- I to kolejny cios w ciągu ostatnich tygodni - odparowała, nie patrząc mu w oczy. - Wygląda na to, że wszystko, co powiem, bardzo cię drażni?

- A ty nie wiesz, dlaczego? - odpalił, zdejmując rękę z jej ramienia.

Poruszyła z ulgą ramieniem, jakby uwolniła się od jakiegoś ciężaru, i sięgnęła do szafki po filizanki.

- Strzeż w ciemno: jesteś wściekły na kogoś, kto nadepnął ci na odcisk, a mnie dostaje się, bo jestem pod ręką?

Zaśmiał się nienaturalnie.

- Jak udaje ci się tak łatwo przejrzeć mnie na wylot? - odpowiedział drwiąco.

- A kto dziś nadepnął ci na odcisk? - spytała niedbale.

- Holden.

Cecily nie dała poznać, jakie zrobiło to na niej wrażenie, i była z tego dumna.

- Naprawdę? - rzuciła nonszalancko.

- Jakiś czas temu zlecił mi nadzór nad ochroną swojego biura senackiego. Dziś zadzwonił i powiedział, że biuro rezygnuje z moich usług.

- Nie ma chyba obaw, że nie zapłaci ci za pracę? - zastanowiła się głośno, przypominając sobie, że Tate jeździł ostatnio nowym jaguarem i zaczął od jakiegoś czasu nosić garnitury od Armaniego. No cóż, wydatki na jej chesne były prawdopodobnie dla niego sporym ciężarem. Wiedziała poza tym, że prace dla Holdena i Pierce'a Huttona nie były jego jedynymi zajęciami.

- Oczywiście, że nie. Nie ma żadnych zastrzeżeń merytorycznych co do mojej pracy - dodał. - O to właśnie chodzi. Holden to facet, po którym nigdy nie wiadomo, czego się spodziewać. Jestem pewny, że jeszcze za pięć lat będzie pamiętał każde słowo rozmowy, jaką odbyliśmy na jego urodzinach.

Cecily przygryzła wargę. Matt Holden postawił ją w trudnej sytuacji. Wiedziała bardzo dużo, ale nie wolno jej było pisać ani słowa. Przyrzeczenie zobowiązywało ją do milczenia.

- Wy nie rozmawialiście ze sobą na przyjęciu urodzinowym. Wy wrzeszczeliście na siebie - skwitowała jego uwagę.

Tate postanowił zmienić temat.

- Więc dokąd to wyjeżdżasz, skoro walizki nie oznaczają przeprowadzki?

Postawiła filiżankę czarnej kawy na stoliku przy kanapce. Znała jego przyzwyczajenia: pijał kawę bez cukru i mleka. Usiadła w fotelu, podkurczając pod siebie nogi i przyglądała się, jak Tate sadowi się na kanapce.

- Zdziwisz się, jeśli ci powiem, że spotkam się jutro z Letą? - powiedziała, zadowolona, że ciągle udaje się jej nie kłamać. - Znalazły się pieniądze na powiększenie zbiorów o stare obiekty rytualne i jadę zrobić zakupy, które upatrzyłam sobie już wcześniej.

Nastąpiła długa cisza,

- Rytualne przedmioty związane są ze starożytnym kultem i naszą tradycją. Właściwe dla nich miejsce to Wapiti, a nie muzeum - powiedział zirytowanym głosem.

Jest dumny ze swego pochodzenia jak napuszony kogut, pomyślała. To, co miał usłyszeć w przyszłości, będzie bolesnym ciosem.

- To nie takie przedmioty o jakich myślisz - skłamała. W rzeczywistości nie miała pojęcia, jak wybrnie z tej matni i co pokaże doktorowi Phillisowi po powrocie z Wapiti. Jej tajemnicze przechwałki musiały tylko zaostrzyć apetyt starego kustosa.

- Byłaś przecież w Dakocie dwa tygodnie temu - zauważył Tate. - Dlaczego wtedy ich nie przywozłaś? - spytał podejrzliwie.

- Trudno było wtedy przekonać ich właścicieli - wybrnęła sprytnie. - Może przestaniesz wreszcie mnie egzaminować? Miałam dziś bardzo trudny dzień.

Przejechał ręką po karku, jakby chciał usunąć napięcie. Spojrzał na Cecily spod oka i po chwili przesunął wzrok na jej ciasny kok, spięty na czubku głowy.

- Myślałem, że wieczorem rozpuszczasz włosy?

- W nocy. Kiedy idę do łóżka - wyjaśniła.

Jego oczy zwęziły się w wąskie szparki.

- Szczęśliwiec z tego Colby'ego - zauważył, patrząc jej prowokacyjnie w oczy.

Nie zamierzała wyprowadzać go z błędu i uśmiechnęła się dwuznacznie.

Przez chwilę spoglądał na nią pytająco.

- On się nie zmieni - powiedział z nutką pogroźki w głosie.

- To nie ma znaczenia. Tate, jestem ci wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, ale to moje prywatne życie. Niech ono pozostanie moją sprawą, dobrze?

- Rozmawiasz ze mną w bardzo miły sposób.

- I vice versa. - Spojrzała na niego buntowniczo. - Co niby daje ci prawo wtrącać się w to, z kim się umawiam?

Patrzył na nią wściekły. Zacisnął usta tak mocno, że zobaczyła, jak bieleją mu wargi. Wyglądał teraz jak jego ojciec, kiedy wpadał w furię. W ponurym milczeniu skończył kawę i zdecydowanym ruchem wstał z kanapy. Spojrzał wymownie na zegarek.

- Czas na mnie. Wpadłem tylko zobaczyć, czy wszystko u ciebie w porządku.

- Może chciałeś raczej sprawdzić, czy nie ma tutaj Colby'ego? - Uśmiechnęła się bezlitośnie. Tate aż zamrugał z wrażenia.

- Wiesz, że nie podoba mi się ta zabawa z Colbym.
- Zupełnie jakby mnie to obchodziło! - odparowała.

Zrobił mały krok w jej kierunku, a w jego oczach zamigotały walczące ze sobą emocje. Cecily podniecała go bardziej, niż jakakolwiek inna kobieta. Samo patrzenie na nią wyprawdzało go z równowagi.

Cecily potrafiła odczytać to napięcie, wiedziała, że gdzieś głęboko Tate nosi w sobie potrzebę, której próbuje się oprzeć. Był zdenerwowany wypowiedzeniem pracy przez Matta Holdena, nie z powodu pieniędzy, ale ponieważ odebrał to jako czystą złośliwość. Wiedziała, że Holden stara się w ten sposób pozbyć jednego z pretekstów do skandalu. Gdyby jego ojcostwo wyszło na jaw, zostałby publicznie oskarżony o nepotyzm. Ale jeszcze głębiej tliła się w Tate'cie frustracja spowodowana tym, że pragnął kobiety, której we własnym mniemaniu nie wolno mu było posiąść. Gdzieś głęboko, w kobiecy sposób, Cecily domyślała się tego wszystkiego.

- Colby jest bardzo miłym i dobrym człowiekiem - powiedziała łagodnym głosem. - Dobrze się czuję w jego towarzystwie i to wszystko. Poza tym nie pije przy mnie. Nigdy.
- Colby jest alkoholikiem.
- Już ci mówiłam, że poddał się terapii. On próbuje coś z tym zrobić, Tate.

I po usłyszeniu tego wszystkiego oczekujesz, że nie mam powodu, żeby się o ciebie martwić? Po tym wszystkim, co mój własny ojciec zrobił z życiem mojej matki, i przez co ja sam z nim przeszedłem?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Na pozornie pozbawionej emocji twarzy Tate'a pojawiło się bolesne wspomnienie. Wstała z fotela i podeszła do niego.

- Ludzie rzadko są świadomie okrutni - powiedziała łagodnie. - Czasami czują w środku tak okropny ból, że staje się to trudne do zniesienia. Nie są w stanie radzić sobie z trudnościami codziennego życia i wtedy właśnie sięgają po narkotyki albo po alkohol.

- Jaki powód mógł mieć mój ojciec, żeby tak bardzo ranić matkę? - spytał.

Robił to, bo jego syn nie był jego dzieckiem, a żona kochała innego mężczyznę, pomyślała. Patrząc teraz na Tate'a uświadomiła sobie, jak tamte lata cierpienia i bólu wpłynęły na to, jakim stał się potem mężczyzną. Jego twarz była jak rzeźba wykuta w granicie, ale każda zmarszczka, każda bruzda świadczyły o ranach, jakie zadano mu w młodości.

- Stal hartuje się w ogniu - wyrzekła głośno.

- I według ciebie ja się zahartowałem? - spytał.

Uśmiechnęła się smutno.

- A jest inaczej?

Wydał długie, powolne westchnienie, czując jednocześnie, jak pozbywa się części napięcia, które uzbierało się podczas rozmowy.

- Przynosisz mi spokój - powiedział niespodziewanie.

- Jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności dowiaduję się

o tym od ciebie tylko wtedy, gdy uda ci się kompletnie wyprowadzić mnie z równowagi.

Poszukała wzrokiem jego spojrzenia.

- Tate, senator Holden miał jakiś powód, dla którego to zrobił - powiedziała poważnie. - Nie będę udawać, że wiem jaki, ale znam go i wiem, że tak jest. On nie należy do tych polityków, którzy kłamią, kiedy prawda staje się niewygodna. Ma charakter. Nie robi rozmaitych rzeczy tylko dlatego, że czuje do kogoś urazę, i nie zadaje ciosów w plecy - zakończyła z przekonaniem.

Mina Tate'a wskazywała na głębokie powątpiewanie.

- Cecily, powiedz mi, co o tym wszystkim wiesz? - Podszedł bliżej i dotknął palcem jej podbródka. - Czuję, że coś przede mną ukrywasz - powiedział niskim, głębokim głosem.

- Wydaje ci się, że wszystko o mnie wiesz - odparła, odsuwając się od niego. - Nie rób tego. - Szarpnęła się do tyłu, wyciągając jednocześnie rękę, by zacisnąć palce na jego owłosionym nadgarstku.

Tate wstrzymał gwałtownie oddech.

- Cecily, popełniłaś fatalny błąd - mruknął. Czuł, jak potęguje się pragnienie, które go przygnało do jej mieszkania. - Nie powinnaś była mnie dotykać...

Zanim zdążyła spytać, co ma na myśli, jego twarde usta dotykały już jej warg. Jęknął i przysunął się do niej, napierając jeszcze silniej. Poczuła jego kolano wciskające się między jej uda, jego szczupłe, silne ciało przylgnęło do niej i przycisnęło ją zmysłowo do ściany.

Czuła się przy nim zupełnie bezbronna. Każda jej cząstka pragnęła kontaktu z jego ciałem. Wbiła paznokcie w twarde, napięte mięśnie jego pleców i jęknęła głośno, gdy namiętnie ją całował. Poczuła w sobie nieznanne jej dotąd rytmiczne pulsowanie. Rozkoszne igiełki z jakiegoś tajemniczego źródła roz-



chodziły się po jej ciele. Jego szczupła ręka spoczywała na jej biodrze, przesuwając się lekko i ucząc ją nieznanymi dotąd przyjemności. Całe jego przylegające do niej ciało było w tej chwili instrumentem rozkosznej tortury. Dyszała odrywając na krótkie chwile usta od jego warg. Zaczęli się lekko się kołysać. W tej samej chwili poczuła również w nim dziwną zmianę, coś, co nie mogło umknąć jej uwadze, gdy ich ciała przylegały do siebie oddzielone tylko cienką warstwą materiału.

Tate wiedział, że oboje zaczynają tracić panowanie nad tym, co się dzieje. Odsunął się lekko, czując w chwili oderwania się od niej niemal fizyczny ból. Popatrzył na nią nieprzytomnie i napotkał jej zamglone, oddalone zaledwie o kilka centymetrów oczy. Nabrał gwałtownie powietrza i wbił spojrzenie w jej wilgotne, rozchylone usta. Przesunął wzrokiem po jej ciele i siłą woli powstrzymał się, by znów nie przylgnąć do niej i nie zacząć zdierać z niej bluzki. Był podniecony i wiedziała o tym. Pokazał jej to naprawdę po raz pierwszy.

Powrócił spojrzeniem do jej zamglonych, półprzytomnych oczu.

- Musisz mnie powstrzymać. Nie możesz mi na to pozwolić - rzucił cicho, starając się ukryć gniew, jaki czuł do siebie.

- Jeżeli przestaniesz ścisnąć mnie tak mocno i będę mogła odepchnąć cię choć jedną ręką... - zażartowała.

Zamknął jej usta jeszcze jednym pocałunkiem.

- To nie był żart - wyszeptał prosto do jej ust. Jego biodra wparły się miękko w jej uda i zakołysały nią lekko. Poczuł, jak drżenie przenika jej ciało.

- To coś nowego - wydusiła z siebie, z trudem łapiąc oddech.

- To, że nigdy dotąd nie dałem ci poznać, co przy tobie czuję?

Całował ją powoli, smakując z rozkoszą jej ciepłe, miękkie

usta, które mu się tak ulegle poddawały. Jego dłonie wśliznęły się pod bluzkę i naparły na jej małe piersi w koronkowym staniczku. Znów tracił panowanie nad sobą. Wiedział, że jeszcze chwila i już się nie zatrzyma, porwie ją w oszałamiający wir, którego oboje będą później żałować. Musiał oderwać się od niej teraz, kiedy jeszcze potrafił.

- Czy Colby może liczyć na podobne przyjęcie, kiedy tu przychodzi? - wyszeptał.

Prowokacja podziałała. Cecily stanęła z całej siły piętą na jego nodze, tak mocno, jak pozwalała na to goła stopa bez pantofla. Z zaskoczenia zwolnił uścisk i Cecily odepchnęła go silnie obiema rękami, wrywając mu się jednocześnie z ramion. Jej oczy zaiskrzyły się na zielono zza szkieł okularów, a gwałtowny ruch głowy zburzył do końca misternie spiętą fryzurę. Patrzyła na niego jak rozwścieczona pantera.

- Na co może liczyć Colby to nie twój interes! Wynosź się stąd! - wrzasnęła rozwścieczona.

Wygląda teraz cudownie, pomyślał Tate, nie mogąc oderwać od niej zachwyconego wzroku. Nie urodził się chyba jeszcze mężczyzna, który potrafiłby ujarzmić tę dziewczynę i nagiąć ją do swojej woli. Nawet gdy była o siedem lat młodsza, jej pijany ojczym nie był w stanie zmusić jej do czegoś, na co nie miała ochoty.

- Och, jak ja nienawidzę tego zadowolonego z siebie uśmiešku! - wyrzuciła z siebie, zachłystując się gniewem. - Proszę, podziwiajcie niezwykłego zdobywcę!

' - Nie o tym myślałem. - Spowaźniał. - Moja matka w młodości była miękka, delikatną istotą. Ale ciągle rzucała się przede mnie, żeby chronić mnie przed ojcem. Minęło sporo czasu, nim dorosłem i sam byłem w stanie ją obronić.

Spojrzała na niego z zaciekawiona, ale w jej oczach wciąż błyskały ogniki gniewu.

- Nie rozumiem związku?

- Jesteś porywcza i niezależna - powiedział spokojnie. - Podziwiam cię, nawet kiedy wyprowadzasz mnie z równowagi. Ale to nie wystarczy, by uchronić cię przed zranieniem przez mężczyznę, który będzie wobec ciebie bezwzględny. - Westchnął ciężko. - Przez długi czas... czułem się za ciebie odpowiedzialny - mówił, starannie dobierając słowa. - Niezależnie od tego, jak bardzo będziesz dorosła, ciągle będę czuł, że powinienem się tobą opiekować. Taki już jestem.

Chciał, by jego słowa przyniosły ulgę, ale stało się odwrotnie. Mimo to Cecily zdobyła się na uśmiech.

- Potrafię sama się sobą zaopiekować.

- Potrafisz? - powiedział miękko i poszukał spojrzeniem jej oczu. - W życiu przychodzą chwile słabości...

- Nie przytrafiają mi się zbyt często. Właściwie zdarzają mi się głównie z tobą. - W jej głosie usłyszał nutkę czarnego humoru. - Może wreszcie już sobie pójdiesz? To ja z założenia mam ciebie uwodzić, nie odwrotnie. Łamiesz reguły gry.

Unióśł brwi. Jej poczucie humoru często naprawiało sytuację, kiedy znajdowali się na krawędzi kłótni.

- Jakiś czas temu zawiesiłaś próby.

- Zręcznie odparowywałeś ciosy. Nawet kobiece ego nie zniesie zbyt wielkiej dawki.

Patrzył na nią bez słowa.

- Nie potrafię cię wyrzucić z pamięci - powiedział jakby do siebie. - Ciągłe wraca do mnie to, co czułem wtedy, u matki w Wapiti. Nigdy nie pragnąłem tak bardzo czyjeś bliskości, chociaż wcale nie chodziło mi głównie o bliskość fizyczną. - Zmarszczył czoło. - Pragnę cię, Cecily, i nienawidzę się za to.

- Czy masz jeszcze coś do objawienia? - Spojrzała wymownie na drzwi. - Wracaj do domu. I mam nadzieję, że nie zmrużysz dzisiaj oka.

- Prawdopodobnie tak będzie - przyznał smętnie. Z wahaniem zrobił krok w kierunku wyjścia.

- Dobranoc - powiedziała stanowczo, nie ruszając się z miejsca.

Zatrzymał się na sekundę przy drzwiach i wyprostował się jak struna.

- Jestem w stanie prześledzić linię swoich przodków do czasów poprzedzających wojnę meksykańską. Wszyscy byli Lakotami, nikt z moich dziadków ani babek nie zawarł małżeństwa z białym. Na terenie, gdzie żyli, nie było nawet białych osadników. Ale dziś została nas już tylko garstka.

Cecily miała ochotę się rozpłakać. Było jej teraz go naprawdę żal.

- Nie musisz mi tego tłumaczyć. Tate. Doskonale rozumiem, co czujesz.

- Nie rozumiesz - wybuchnął. - Czasami umieram z pragnienia, tak bardzo chciałbym z tobą być. Tak bardzo chciałbym cię mieć, chociaż raz.

Odwrocił się do niej i gdy ich oczy znów się spotkały, zobaczyła w jego wzroku prawdziwy żal.

- Tate, to tylko presja zmysłów. Tak naprawdę mnie nie kochasz - powiedziała spokojnie. - A gdy usuniemy z tego miłość, pozostaje tylko seks. To banalne.

Bał się zadać jej następne pytanie. Patrzył na nią długo, nie mogąc wydobyć z siebie słowa, ale w końcu pytanie przecisnęło się na usta.

- Wiesz coś o tym z doświadczenia?

- Tak, wiem coś o tym - skłamała bez mrugnięcia okiem i uśmiechnęła się do niego w sposób, który, jak miała nadzieję, sprawi wrażenie światowego. Nie będzie zbierać okruchów z jego stołu i czekać z wyęsknieniem na krótkie chwile szczęścia, które może udałoby jej się wykraść w jego sypialni. Mężczyźni

zapominali o szczytnych zasadach, gdy zaczynali pożądać kobiety, nawet mężczyźni tacy jak Tate. Nie mogła pozwolić, by myślał, że nie jest w stanie pożądać żadnego innego mężczyzny.

Jej słowa odniosły pożądany skutek. W jego oczach znów błysnęły znane jej ogniki, zawahał się jeszcze chwilę, po czym otworzył energicznym ruchem drzwi i wyszedł bez słowa. Zamknęła oczy i podziękowała Opatrzności, że dała jej dość siły, by sprostać temu wyzwaniu. Tate powiedział kiedyś, że sam seks jest tylko namiastką tego, co może się dzieć między mężczyzną i kobietą. Miał rację. Leżąc w łóżku powtarzała te słowa jak mantrę, by uspokoić spragnione ciało, aż zapadła w końcu w głęboki, zdrowy sen.

Cecily dojechała do domku Lety w rezerwacie Wapiti późnym popołudniem. Musiała tym razem lecieć do Rapid City w Południowej Dakocie z przesiadką w Denver i zajęło jej to więcej czasu niż zwykle.

Gdy zajechała wreszcie przed domek, Leta wyszła na ganek i, wycierając ręce w fartuch, przywitała ją z uśmiechem.

- Ledwo zdążyłam zrobić jakąś przyzwoitą kolację - powiedziała. - Niedobra dziewczyna! Powinnaś zadzwonić wczoraj, a nie z lotniska.

- Chciałam ci sprawić niespodziankę.

Słyszając ostatnie słowo, Leta zrobiła zabawny grymas.

- Coś się stało? - spytała Cecily, wchodząc powoli na schodki.

- Ostatnim razem zapomniałam ci coś dać.

- Co takiego?

- Tate odjeżdżając po święcie dał mi twój prezent urodzinowy - przyznała się. - Położyłam go na kredensie w stołowym i zupełnie o nim zapomniałam. Zaraz go dostaniesz.

- A więc pamiętał o moich urodzinach - powiedziała cicho Cecyli i poczuła, jak mocniej zabiło jej serce,

- Kochanie, on zawsze o nich pamięta, ale powiedział mi, że wtedy nie odzywaliście się do siebie. - Wręczyła jej małą paczuszkę. - Nie rób ceregieli - poklepała ją po ramieniu - i otwórz go od razu.

Cecyli z wrażenia miała lodowate ręce. Drżącymi palcami zdarła papier z pudełeczka i zobaczyła małą szkatułkę, w której znajdowała się jakaś biżuteria. To nie może być pierścionek, pomyślała. Odchyliła wieczko. Z pewnością nie kupił jej...

- A to bestia! - wykrzyknęła. - Och, jak on mógł?

Leta zajrzała jej przez ramię i spostrzegłszy, co jest w pudełeczku, wybuchnęła głośnym śmiechem.

- To nie jest zabawne.

- Ależ jest!

Cecyli znów spojrzała na srebrnego kraba z rubinowymi oczkami i perłowymi kleszczami i w kąciku jej ust pojawił się w końcu mimowolny uśmiech.

- Chyba rzeczywiście jest ładny.

Wyjęła broszkę z pudełka i przyjrzała się jej. W rzeczywistości nie była ze srebra, lecz z białego złota, z prawdziwymi rubinkami i perłami. Tate nie mógł kupić tego w przypadkowym sklepie. Była przekonana, że biżuteria została zrobiona na zamówienie. W jej oczach na krótką chwilę pojawiły się łzy wzruszenia. Takie prezenty dawało się tylko komuś, kto naprawdę się liczył. Cecyli przypomniała sobie jego namiętne pocałunki i zapragnęła, żeby również one nie były czymś przypadkowym.

Przypięła małego kraba do kołnierzyka bluzki. Wiedziała, że do końca życia będzie to drogi jej sercu przedmiot.

- A teraz powiedz, co cię tu sprowadza - poprosiła Leta, gdy już zjadły kolację i zasiadły do czarnej kawy.

- Przyjechałam zrobić nowe zakupy dla muzeum - zełgała Cecily gładko. - Chciałabym umieścić w stałej ekspozycji jakieś stare obiekty rytualne.

Leta spojrzała na nią spod oka.

- Nie ma tu żadnych starych obiektów rytualnych, z wyjątkiem świętego zwoju, który zresztą, jak sama doskonale wiesz, jest publicznie odsłaniany tylko podczas obrzędów dwa razy w roku. Żaden członek plemienia nie pozwoliłby ci go nawet dotknąć, nie mówiąc o tym, żeby wywieść go do jakiegось muzeum. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

Cecily westchnęła i upiła łyk kawy.

- Och, Leta, byłoby znacznie prościej, gdybyś zechciała czasem uwierzyć w jakieś drobne kłamstewko.

Leta zachichotała pobłaźliwie.

- Do tego trzeba umieć kłamać.

- Nie mogę powiedzieć ci wszystkiego. Powiem ci tyle, ile się da. Przyjechałam tutaj na małe przeszpiegi.

Leta spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Tajna operacja - wyszeptała i zaiskrzyły się jej oczy. - Och! Co trzeba zrobić?

- Posłuchaj, to naprawdę nie są żarty - odpowiedziała poważnie Cecily. - To nawet trochę niebezpieczne. Muszę dowiedzieć się czegoś więcej o paru ludziach.

- O tajemniczych dżentelmenach, którzy pojawiają się tu od czasu do czasu w limuzynach z kierowcami? O dżentelmenach, z którymi Tom Czarny Nóż znika z zagadkową miną w domu swojego siostrzeńca, zabierając za każdym razem dwie butelki whisky?

Cecily z wrażenia otworzyła usta.

- Moja droga, wiem o wszystkim, co się tu dzieje. A kiedy w takim miejscu jak to zaczyna się dziać coś dziwnego, natychmiast przyciąga to uwagę. Słyszałam o nadużyciach

w funduszu plemiennym, ale nigdy nie uwierzę, że Tom mógłby się dopuścić jakichś malwersacji. Nie chcę zresztą w to wierzyć. To mój kuzyn.

- Jest również dobrym przyjacielem pewnego wpływowego człowieka w Waszyngtonie - powiedziała Cecily ostrożnie - który położy kres całym tym machinacjom, jeżeli tylko zdoła zebrać wystarczająco dużo dowodów.

Leta nie odezwała się tym razem i sięgnęła z zamyśloną miną po herbatnika.

- Nigdy nie uda ci się porozmawiać z nimi wprost - zauważyła. - Kryją się ze swoimi sprawami po kątach. Starają się dobrać do różnych sekretów, żeby potem szantażować ludzi.

- Tobie więc nic od nich nie grozi. - Cecily odważyła się zdobyć na małą prowokację. - Ty przecież nie masz sekretów.

Przez chwilę panowała cisza.

- Czy widziałas się z Tate'em? Rozmawiacie ze sobą normalnie?

Cecily poczuła, jak serce zaczęło mocniej bić w jej piersi.

- Właściwie widziałam się z nim nawet wczoraj wieczorem.

- Wszystko u niego w porządku?

Skrzywiła się lekko.

- Jak najbardziej. Ma się dobrze, jest zdrowy. Bardzo mu się jednak nie podoba, gdy spotykam się czasami z Colbym Lane'em.

Leta spojrzała na nią wymownie.

- Nie, nie, Leta, nic z tych rzeczy - zaprzeczyła Cecily.

- Colby po prostu... czasami mi pomaga. Jeszcze nie tak dawno dużo pił, ale dzięki Bogu jakoś z tego wychodzi. Co nie zmienia faktu, że Tate uważa, iż ma na mnie zły wpływ i jest niebezpieczny. - Cecily upiła kolejny mały łyk kawy. - Twój syn nie potrafi wyjść z roli Wielkiego Brata.

- On naprawdę troszczy się o ciebie.



- Tak jak brat troszczy się swoją młodszą siostrę. Leta, przecież wiemy o tym obie - powiedziała Cecily, patrząc jej prosto w oczy. - Kobieta, która zajmuje teraz miejsce w jego życiu jest Audrey, i nic nie wskazuje na to, by sytuacja miała się zmienić. Gdyby nie był tak opętany obsesją, że nie wolno mu się ożenić z białą kobietą, z pewnością nosiliby już obrączki. Audrey jest zresztą bardzo piękna.

- Ona nienawidzi Indian - stwierdziła Leta chłodno. - Podobnie jak inna panna, która kręciła się koło Tate'a parę lat temu. Miałam okazję ją poznać. Wiem, co o nas myślą. Jesteśmy brudnymi, niedouczoneymi dzikusami, którzy są bardzo zadowoleni, gdy mogą nic nie robić i pozwalać rządowi, by ich utrzymywał...

Cecily wstała i wzięła ją w ramiona.

- Jesteś inteligentną, nowoczesną kobietą z mnóstwem talentów i wielkim sercem - rzekła serdecznie. - A każdemu, kto odważyłby się utrzymywać coś innego, z radością własnoręcznie przyłożę!

- Robisz dla nas bardzo wiele, kochanie - powiedziała Leta uroczyście. - Więcej niż zdajesz sobie z tego sprawę.

Przez chwilę przyglądała się z zaciekawieniem swojej przybranej córce.

- Jak podrapałaś się na twarzy, tutaj, na policzku?

Cecily przypomniała sobie szorstką, nieogoloną brodę Tate'a i załała się rumieńcem.

Leta ściągnęła usta.

- Mhm... Więc jednak między wami dzieje się co nieco - wymruczała. - Tak zresztą myślałam. Kiedy robiłam w kuchni sandwicze przed waszym wyjazdem, w pokoju, w którym siedzieliście, bardzo długo było podejrzenie cicho...

- Przestań - szepnęła zawstydzona Cecily, wracając na swoje krzesło. - To nic dla niego nie znaczyło.

Leta potrząsnęła głową.

- On cię pragnie.

Cecily wciągnęła gwałtownie powietrze.

- Pragnienie to nie wszystko - rzekła stanowczo. - Nie mam zamiaru stać się kolejnym urozmaiceniem jego męskiego życia.

Patrzące na nią z góry ciemne oczy Lety były smutne i pełne gorzkiej mądrości.

- Chcesz pozostać na wojennej ścieżce - powiedziała powoli. - Cecily, łatwo jest się poddać, ale potem płaci się za to cenę. Czasami bardzo wysoką.

Leta chyba wie coś o tym, pomyślała Cecily. Kobieta, którą ukochany zostawił w ciąży, by ożenić się z kobietą, która mogła mu pomóc w karierze, zdawała sobie chyba sprawę, jakie są konsekwencje chwili słabości.

Wyciągnęła rękę nad stołem i położyła ją na dłoniach Lety.

- Czasami tak jest. Ale czasami bywa też nagroda, która warta jest tego, żeby zapłacić wysoką cenę,

Leta zmarszczyła czoło i odwróciła od niej oczy.

- Co ty o tym wiesz - powiedziała ze smutkiem. Cecily miała wrażenie, że na jej twarzy na krótką chwilę pojawił się strach. Ręce Lety były zimne, więc mocno je ucisnęła.

- Nie mam przed tobą żadnych sekretów - zapewniła. - Ale obiecałam, że pewne sprawy zachowam dla siebie. Nie mogę zdradzić zaufania.

Leta wyglądała na coraz bardziej poruszoną.

- Ten mężczyzna, który cię tu przysłał - zaczęła. - Senator...?

- Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie,

- Senator w sile wieku, z Południowej Dakoty?

- Leta...

- Matt Holden?

Cecily zamknęła oczy. Nie może. Nie zrobi tego.

- Mój Boże - wyszeptała Leta, pozwalając Cecily cofnąć dłoń od jej chłodnych rąk. - Mój Boże, on wie o wszystkim. On wie, prawda?

Cecily zagryzła wargi.

- Przykro mi. Tak, to prawda. Ludzie, z powodu których tu przyjechałam, znają całą historię i grożą podaniem wszystkiego do prasy. Jeśli tak się stanie, prestiż Holdena w senacie będzie zrujnowany, nie mówiąc już o tym, co to oznacza dla ciebie i Tate'a.

Leta ukryła twarz w rękach i jej drobna, kruchą postacią wstrząsnął płacz.

Cecily podeszła i objęła ją.

- Wszystko będzie w porządku, nie martw się. Senator ma nadzieję, że uda się ich zatrzymać. Jeżeli zdołamy w porę dowiedzieć się, kto za nimi stoi i w jaki sposób szantażują Czarnego Noża... Walka dopiero się zaczyna. Przebrniemy przez to, musisz być dzielna!

Leta przywarła policzkiem do jej ramienia i chwyciła ją mocniej za rękę.

- Chciałam im powiedzieć. Chciałam powiedzieć o tym synowi i jego prawdziwemu ojcu. Ale czekałam, odkładałam to na chwilę, kiedy przyjdzie „lepszy czas”. Tyle że ten czas nigdy nie nadszedł. Matt miał żonę, a Tate był tak dumny ze swojego pochodzenia, że...

Wyprostowała się na krześle i wytarła ręką oczy.

- Jack wiedział, że jestem w ciąży, kiedy mi się oświadczył, ale nie wiedział, kim jest ojciec. Powiedział, że kocha mnie tak bardzo, że weźmie wszystko na siebie.

Podniosła pełne bólu oczy na Cecily.

- Ale tak się nie stało. Bardzo szybko zaczęła zżerać go złość o to, że jakiś inny mężczyzna jest ojcem mojego dziecka,

zwłaszcza, gdy okazało się, że nie mogę począć drugiego, które byłoby jego własne. Nienawidził mnie i znenawidził Tate'a. Karał mnie za to codziennie. Zaczął pić i zamienił się z miłego i dobrego człowieka, jakim był na początku, w prawdziwego potwora. Ale przecież ja sama do tego doprowadziłam - szeptnęła tonem samooskarżenia. - Żeby jeszcze pogorszyć sprawę, ukryłam to wszystko przed Mattem i nie powiedziałam ani słowa Tate'owi. I teraz dowie się o tym z jakiejś gazety albo z telewizji. On mnie znenawidzi.

- Prawdopodobnie znenawidzi nas wszystkich na krótką chwilę - zayważyła Cecily. - Ale jakoś się z tym upora. Czas robi swoje.

Leta potrząsnęła głową i jeszcze raz przetarła ręką wilgotne oczy.

- Nie, to nie takie proste. Jeśli chodzi o kłamstwo, jest taki jak ty. Nie przebaczy nam.

Cecily siedziała zdętwiała. Wiedziała, że Leta może mieć rację.

- Nie możemy przewidzieć przyszłości - powiedziała w końcu, zdobywając się na spokojny ton. - Ale możemy spróbować coś zrobić. Trzeba tylko chcieć. Musimy znaleźć pozytywną stronę całej sprawy.

- Czy jakaś istnieje? - spytała Leta załamującym się głosem.

- Na pewno. Same udaremnimy intrygę syndykatu i uratujemy wodza i fundusze plemienne. Jeżeli nam się to uda, trafimy na pierwsze strony gazet.

- W twoim przypadku byłoby to już po raz drugi - zastanowiła się głośno Leta, przypominając, iż Cecily ma już w tej dziedzinie niejaki osiągnięcia.

Cecily przesunęła delikatnie palcami po grzbiecie małego kraba przypiętego do kołnierzyka bluzki.

- Ale tym razem będzie się czym chwalić - skomentowała.  
- Jak wygląda teraz Matt? - Leta zmieniła temat rozmowy.  
- Jest piekielnie przystojny. Ma siwe włosy, jest uparty i ma ognisty temperament - podobnie jak inna osoba, którą dobrze znamy. - Cecily nie straciła poczucia humoru. - Kiedy mówi o tobie, wyraża się w samych superlatywach. Nie może sobie darować tego, co kiedyś zrobił. Sama zresztą dobrze o tym wiesz - dodała. - Powiedział, że to największy błąd, jaki popełnił w życiu.

- Nienawidzi mnie za to, że nie powiedziałam mu o Tate'cie, prawda?

- Nie, w ogóle nie! - Cecily zobaczyła smutek w oczach starszej pani. - Leta, on ma wielkie poczucie winy związane z tym, co oboje z Tate'em wycierpieliście od Jacka Winthropa. Na pewno rozumie, dlaczego ukryłaś to przed nim. Niestety, jest w tym wszystkim jeszcze dodatkowy problem... bo Tate jest jego zajadłym wrogiem. Senator przeżył prawdziwy szok.

- Kochałam go - powiedziała Leta w zamyśleniu i jej miękkie spojrzenie odplynęło gdzieś w przestrzeń. - Wyrośliśmy razem. Był ode mnie starszy i już wtedy wiedział bardzo dobrze, jak zamierza przeżyć swoje życie. Uważał, że powinien pomóc jakoś ludziom z rezerwatu. Byłam zdumiona, kiedy zaprosił mnie po raz pierwszy na randkę. Potem spotkaliśmy się jeszcze kilka razy i zaczęliśmy umawiać się regularnie. Byłam wtedy gotowa zrobić dla niego wszystko. I pewnego dnia przyszedł do mnie i powiedział, że zamierza ożenić się z jakąś bogatą kobietą z towarzystwa i startować w wyborach. Potwornie się wtedy pokłóciliśmy. Ale po wyborach, zanim wyjechał do Waszyngtonu, przyszedł do mnie jeszcze raz. Nie widzieliśmy się od bardzo dawna i tak bardzo mi go brakowało. Zaczęliśmy się wtedy całować i nie potrafiliśmy skończyć...

Policzki Lety pokryły się rumieńcem.

- Potem powiedział mi, że jest już zonaty. Był tym wszystkim zakłopotany, ale ja nie. Wiedziałam, że to, co z nim przeżyłam, pozostanie już we mnie na zawsze. I miałam rację, okazało się nawet, że całkiem dosłownie. Kilka tygodni później zorientowałam się, że jestem w ciąży.

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Nie wyobrażasz sobie, jaką ta ciąża przyniosła mi radość. Wiedziałam, że nigdy mu o tym nie powiem, ale byłam szczęśliwa. Potem Jack Winthrop zaofiarował mi dom i przyjął go. - Pokiwała smutno głową. - Powinnam była wtedy przewidzieć, jak potoczą się dalsze losy. Zapłaciłam za to. I Tate też. Raz próbowałam uciec od Jacka, ale pobił mnie wtedy tak strasznie, że nie mogłam chodzić. Zagroził mi też, że pobije Tate'a, jeżeli zrobię to jeszcze raz, więc już nie próbowałam.

Podniosła oczy na Cecily.

- Niektórzy mówią, że łatwo jest zostawić niedobrego męża, wystarczy po prostu wyjść z domu i nie wrócić. Gdybym tak zrobiła, Jack znalazłby nas i zabił oboje. Tak mi powiedział i uwierzyłam mu. Kiedy się upił, był straszny. W tamtych czasach nie było żadnych domów opieki dla maltretowanych kobiet. Nikt nawet o tym nie myślał. Dziś te sprawy wyglądają inaczej. Tate ma z tamtych czasów wiele urazów, ran, których nie widać na zewnątrz. Ja zresztą też.

- Nie żałujesz, że urodziłaś Tate'a...

Leta potrząsnęła głową.

- Nigdy. Jest mi tylko smutno, że Matt musiał dowiedzieć się o tym w ten sposób. Oni nie rozmawiali jeszcze ze sobą? - spytała z wyrazem przerażenia w oczach.

- Nie. Zasugerował, że ja mogłabym to zrobić - wyjaśniła Cecily cierpko. - Odpowiedziałam mu, żeby na to specjalnie nie liczył.

- Tate nam tego nie daruje.

- Już się z tym pogodziłam - powiedziała Cecily, wiedząc, że rozmija się z prawdą. - On i tak nigdy nie będzie ze mną. Nawet kiedy dowie się, że nie jest stuprocentowym Lakotą. Dojrzałam już do tego, żeby jasno to sobie powiedzieć. Już za długo chodziłam z głową w chmurach.

- Cecily, jeżeli oddalisz się od niego, on będzie cię szukał - ostrzegła Leta. - Między wami jest więź, coś, co was łączy i nigdy nie zostanie przerwane.

- Jest też Audrey - zauważyła Cecily.

- Kochanie, były już inne Audrey. Nigdy nawet nie zaprosił ich tu do mnie, nie poświęcił im w rozmowie więcej niż kilku zdawkowych słów. To były luźne związki, zresztą dość nieliczne. I na pewno żadna z tych kobiet nie była ani niewinna, ani szczerą.

- Ale sprawa z Audrey ciągnie się już całkiem długo.

- Jeżeli tak mu dobrze z Audrey, do dlaczego ciągle doбира się do ciebie?

- C...cco? - Cecily wyprostowała się, zaszokowana pytaniem, którego nie spodziewała się po starszej pani.

- Taka jest prawda - odpaliła Leta. Popatrzyła badawczo na Cecily i uśmiechnęła się, widząc jej zakłopotanie.

- Kiedy weszłaś do kuchni, ostatnim razem, przed wyjazdem Tate'a, miałaś nabrzmiałe, wilgotne usta i nie byłaś w stanie patrzeć na niego normalnie. A on był kompletnie wyprowadzony z równowagi. Nie potrzeba jasnowidza, żeby wiedzieć, co robiliście w pokoju. To nie w jego stylu urządzać sobie takie zabawy dwa kroki za plecami matki.

- Och, on wcale tak o mnie nie myśli. Już nie. Nie wyprowadzałam go z błędu, kiedy zasugerował, że ja i Colby... że jakoś zbliżyliśmy się ze sobą.

- Aha...

Cecily zmarszczyła gniewnie brwi.

- Co to znaczy „aha”?

- Jediną rzeczą, która trzymała go od ciebie na dystans, była obawa, że mógłby cię wykorzystywać - odpowiedziała Leta. - Ale jeśli będzie uważał, że masz już jakieś doświadczenie, jego powściągliwość może szybko minąć. Zresztą prawdopodobnie już się tak stało. A z twojej strony to niebezpieczna gra. Może zaprowadzić cię na manowce, jeżeli on zapali się jeszcze bardziej i przestanie nad sobą panować. Wiera o tym. Och, jak dobrze o tym wiem!

Cecily postanowiła jednak, że nie będzie się już dłużej nad tym zastanawiać. Chwilowo ma ważniejsze sprawy na głowie.

- Będę się o to martwiła, kiedy przyjdzie na to czas - podsumowała. - A teraz wytrzymaj jeszcze te dwie łyżki, które zostały na twoich półkach, i napijmy się kawy. Potem musimy zastanowić się nad strategią. Trzeba rozgryźć przeciwnika, zanim znów ruszy do działania.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

W dniach, które nadeszły, Cecily przedstawiona została Tomowi Czarnemu Nożowi, starszemu mężczyźnie o miłym usposobieniu, jak też kilku członkom rady plemiennej. Wszyscy wydali się jej bezpośrednimi, szczerymi ludźmi, nie budzącymi na pierwszy rzut oka żadnych podejrzeń. Była prawie pewna, że cokolwiek nielegalnego działo się w Wapiti, nie oni maczali w tym palce.

Któregoś wieczora podzieliła się tymi spostrzeżeniami z Letą.

- Kłopot polega niestety na tym, że najprawdopodobniej żaden z nich nie zdecyduje się na poufną rozmowę ze mną - zakończyła. - Szkoda, że nie ma tu teraz Colby'ego. Mógłby zagrać rolę faceta z jakiejś konkurencyjnej kompanii gier hazardowych i spróbować czegoś się w ten sposób dowiedzieć. Mnie nie uda się zagrać dobrze takiej roli.

- Nie patrz tak na mnie - zachnęła się Leta. - Przecież nawet nie wiem, jak wygląda ruletka. Kasyno widziałam tylko na filmie.

- Chyba zadzwonię do Colby'ego - mruknęła w końcu Cecily i podeszła niezdecydowanie do telefonu. - Jeżeli jest w domu, przynajmniej coś poradzi.

Wystukała numer i odczekała kilkanaście sekund. Nikt nie podchodził do aparatu. Chciała już odłożyć słuchawkę, gdy po drugiej stronie rozległo się kliknięcie i usłyszała głąboki, miły głos.

- Lane... - przedstawił się mężczyzna.

- Bałam się, że jeszcze nie wróciłeś - powiedziała Cecily z ulgą. - Wszystko u ciebie w porządku?

- Kilka nowych blizn - rzucił beztroskim głosem. - Może zjedlibyśmy razem pizzę? Wpadłbym do ciebie i pojechalibyśmy...

- Jestem w Południowej Dakocie - przerwała mu Cecily.

- Co?

- To długa historia. Jeśli chcesz się ze mną zobaczyć, zachęcam cię do przyjazdu tutaj. Leta ma bardzo wygodną gościnną kanapę. Nie przyjechałbyś? Na przykład jutro? Mam bardzo ważną sprawę.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

- Jeśli tak bardzo za mną tęsknisz, może lepiej, żebyśmy po prostu się pobrali? - zauważył żartobliwie.

- Nie wyjdę za mężczyznę, którego praca polega na strzelaniu do ludzi.

- Strzelam tylko do bardzo złych ludzi. - Nie zmienił żartobliwego tonu. - Poza tym... dzięki tej pracy znam kilka słów używanych w antropologii, na przykład foramen magnum. - Zawiesił na chwilę głos. - Cecily, co ty tam knujesz?

- Nic nie knuję. Robię tu zakupy dla muzeum. Ale potrzebuję twojej rady w innej ważnej sprawie.

- W takim razie... już jadę. Wypożyczę jakiś samochód na lotnisku i będę u was jutro. Do zobaczenia.

- Nie zamierzasz chyba wyjść za Colby'ego Lane'a - spytała Leta z nutą dezaprobaty w głosie.

- Colby wie przynajmniej, co to jest foramen magnum - odpowiedziała Cecily ze śmiechem. - Mielibyśmy wspólne tematy do rozmowy.

- A co to takiego?

- Duży otwór w kości potylicznej, z tyłu czaszki - wyjaśniła.

- Ciarki zaczynają mi chodzić po plecach...

- To chleb powszedni dla antropologa - uspokoiła ją Cecily. - Czy wiesz, że potrafimy zidentyfikować rasę tylko na podstawie uzębienia człowieka? Na przykład rdzenni mieszkańcy Ameryki są mongoloidami i mają szerokie, szuflowate siekacze.

Monolog Cecily miał ten pożyteczny skutek, że Leta z zaciekawieniem kilka razy zgrzytnęła zębami, żeby sprawdzić własne uzębienie, i przestała myśleć o propozycji Colby'ego złożonej Cecily przez telefon.

Colby przyjechał następnego dnia i Cecily spostrzegła z przerażeniem nowy wąski szew ciągnący się wzdłuż szyi i nową protezę. Uniósł ją lekko w górę, gdy podeszła do samochodu, żeby się z nim przywitać.

- Ładna, co? - zagadnął z uśmiechem. - Prawda, że wygląda bardziej realistycznie od starej?

- Co stało się z poprzednią?

- Rozwaliłem ją. Nie pytaj, w jaki sposób.

- W porządku, żadnych pytań - obiecała. - Zapraszam do środka. Leta zrobiła dla nas coś na obiad.

Leta spotkała się do tej pory z Colbym tylko raz, gdy przyjechał kiedyś z Tate'em do Wapiti. Przywitała się teraz z nim uprzejmie, choć w jej zachowaniu widać było powściągliwość.

- Ona chyba mnie nie lubi - powiedział Colby do Cecily, gdy późnym wieczorem usiedli sami na stopniach werandy.

-\* Myśli, że śpimy ze sobą - wyjaśniła Cecily bez ogródek. - Podobnie zresztą jak Tate.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie zrobiłam nic, żeby wyprowadzić go z tego błędu.

Spojrzał na nią niezadowolony.

- Cecily, to kiepski był pomysł.

- Nie zamierzam pozwolić mu myśleć, że tylko czekam, aż łaskawie zwróci na mnie uwagę - skomentowała chłodno.

- Niestety już i tak wie, że jestem w nim zakochana. Nie chcę, aby wiedział, że... no cóż, mam trochę własnej dumy.

- Bardzo chętnie dostosuję się do tej wersji, jeżeli tylko zajdzie taka potrzeba. - Na twarzy Colby'ego pojawił się figlarny uśmiech, który zaprzeczał śmiertelnie poważnemu tonowi, z jakim zostały wypowiedziane ostatnie słowa. - Czy może martwisz się, że nie poradziłbym sobie z tak trudnym zadaniem jedną ręką?

Wybuchnęła śmiechem i przytuliła się poufale do jego boku.

- Uwielbiam cię, Colby, naprawdę. Ale mam bardzo przykre doświadczenie z czasów, kiedy byłam nastolatką. Mimo że przeszłam terapię, ciągle jest coś, co powoduje, że czuję lęk przed prawdziwym zbliżeniem.

- Nawet z Tate'em? - Delikatnie badał grunt.

Nie zamierzała odsłonić przed nim więcej prawdy, niż było to konieczne.

- Tate nie patrzy na mnie jak na kobietę.

- Ciągle to powtarzasz, a Tate ciągle robi coś, co pokazuje, że jesteś wierutnym kłamcą.

- Nie rozumiem.

- Widziałem się z nim wczoraj wieczorem, wkrótce po tym, jak rozmawialiśmy przez telefon.

Przesunął delikatnie palcami po świeżym szwie na szyi i Cecily powiodła wzrokiem za jego ręką.

- Myślałam, że masz tę bliźnę z...

- Tate nosi na serdecznym palcu prawej ręki bardzo twardy sygnet z turkusem - przypomniał. - Kiedy przywali komuś sierpowego, może narobić dużo szkody...

- On cię uderzył?! Dlaczego? - wykrzyknęła.

- Bo powiedziałaś mu, że śpimy ze sobą. Cecily, zrobiłabyś trochę mądrzej, gdybyś powiedziała mi, że planujesz jakąś małą grę. Dużo trudniej jest się bronić przed nagłym atakiem.

- Co się działo po tym, jak cię uderzył?

- Potem ja mu przywaliłem i tak się potoczyło. Nie ma już w moim pokoju tego ładnego stoliczka na kawę. Straciłem też swoją piękną kryształową popielnicę..

- Tak mi przykro...

- Na ringu jesteśmy z Tate'em mniej więcej na tym samym poziomie - wyjaśnił takim tonem, jakby mówił o grze w brydża. - Nie biliśmy się zbyt często, ale muszę przyznać, że jego sierpowy jest nieco lepszy od sierpowego Pierce'a Huttona.

Uśmiechnął się zawadiacko.

- A więc jesteś pewna, że Tate nie patrzy na ciebie jak na kobietę? A jeśli tak, to dlaczego chciał wybić moją głową dziurę w podłodze?

- Wielki Brat Tate postanowił wyruszyć na ratunek napaśowanej bezbronnej kobiecie - powiedziała teatralnie załamującym się głosem i zaśmiała się gorzko. - On uważa, że zadawanie się z tobą to diabelne ryzyko.

- I może ma rację.

- A ja chciałabym mieć w tobie przyjaciela.

Uśmiechnął się wyrozumiale.

- •Ja w tobie też. Niewielu pozostało przy mnie ludzi spośród tych, z którymi byłem blisko związany jeszcze kilka lat temu. Kiedy Maureen mnie opuściła, czułem się tak, jakbym postradał zmysły. Nie potrafiłem z tym żyć. Znalazłem co prawda wtedy parę sposobów, żeby jakoś sobie ulżyć...

Pokręcił z dezaprobatą głową.

- Myślę, że nie zdawałem sobie sprawy, że staczam się po równi pochyłej, dopóki nie wysłałaś mnie do tej psycholog w Baltimore. - Spojrzał na nią spod oka. - Czy wiesz, że ona trzyma w domu węże?

- Wszyscy mamy swoje małe dziwactwa.

- Tak czy owak przekonała mnie, że nie można myśleć, że posiadamy innych ludzi na własność. Maureen nie była w stanie żyć ze mną takim, jakim byłem. Teraz ona sama wydaje mi się zresztą inną osobą. I wydaje się szczęśliwa - powiedział z lekką nutką goryczy. - Jej nowy mąż jest wicedyrektorem banku i ma dwoje dzieci z pierwszego małżeństwa. Prowadzi bardzo spokojny tryb życia. Istnieje małe prawdopodobieństwo, że zostanie zabity w jakiejś strzelaninie w Ekwadorze albo w Południowej Afryce.

- Przykro mi, Colby...

Pochylił się i oparł łokcie na szeroko rozstawionych kolanach.

- Kochałem ją.

- Ja kocham Tate'a. Ale ty przynajmniej masz za sobą małżeństwo, które było czymś ważnym. I takim je będziesz pamiętał. O mnie nie da się tego powiedzieć.

- Czasami lepiej wychodzi się na tym, że nie pamięta się niczego - powiedział szorstko. - A co do Tate'a, jest skończonym głupcem.

- Dlaczego tak mówisz?

- Koncentruje się na jakichś urojeniach związanych z tradycjami i pochodzeniem. Wyrobił sobie dziesiątki mechanizmów obronnych, a wszystko po to, by utwierdzać się w poczuciu własnej tożsamości i podkreślać na każdym kroku swój rodowód. Dziedzictwo jest ważne, ale to tylko jeden z elementów osobowości człowieka. Tate żyje przecież w świecie białych. Pracuje z białymi i jest częścią ich świata. Nie przy-

szło ci nigdy do głowy, że człowiek, który ma takie obsesje, naturalną koleją rzeczy powinien raczej żyć w rezerwacie?

- Chodzi ci o to, że Tate nie mieszka razem z Letą albo wśród Indian?

- No właśnie. Niektórzy ludzie, z którymi pracuje, uświadomili mu, skąd pochodzi. To widocznie było dla niego przykre i przypominało mu, że należy do pewnej mniejszości, która, zdaniem „wielkiego świata”, nie jest wystarczająco wyrafinowana, żeby czuć się z niej dumnym.

- Colby...

Spojrzał na nią badawczo.

- Ty jesteś biała. Nie masz pojęcia, co to znaczy należeć do mniejszości i być traktowanym w ten sposób. Nigdy nie będziesz w stanie sobie tego wyobrazić. Nawet jeżeli pracujesz na rzecz autonomii dla Indian, nawet jeśli rozumiesz w jakiś sposób ich kulturę i żywisz dla niej szacunek, pewne rzeczy będą zawsze poza twoim zasięgiem.

Cecily poczuła się nieswojo. Nawet Tate nie powiedział jej nigdy czegoś takiego. Bezwiednie potarła spocone czoło, zastanawiając się nad tym, co usłyszała.

- Chciałabyś się dowiedzieć, dlaczego rozumiem Tate'a tak dobrze? Jestem Apaczem - powiedział. - Nie widać tego po mnie, bo dzięki temu, że mam też szkockich i niemieckich przodków, moja skóra jest jasna, ale według plemiennych tradycji można mnie uznać za pełnej krwi Apacza. Gdybym chciał, mógłbym nawet zamieszkać w rezerwacie White Mountain.

- Nigdy o tym nie mówiłeś - mruknęła kompletnie zbita z tropu.

- Bo nie uznałem dotąd, że znamy się wystarczająco. To zabawne. Tate jest fanatykiem, jeśli chodzi o podkreślanie swojego pochodzenia, a ja właściwie się go wstydzę. Nigdy nawet

nie odwiedzani Apaczów w rezerwacie. Przykro mi patrzeć, jak tam żyją.

Wyznanie Colby'ego wytrąciło ją z równowagi i przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć. Colby, jakiego znała, rozwiął się nagle i stał się zupełnie nowym człowiekiem.

- To właśnie dlatego Maureen mnie zostawiła - wycodził przez zęby. - Nie z powodu mojej pracy, ani nie dlatego, że czasami zaglądałem do kieliszka. Zostawiła mnie bo... ukryłem to przed nią. Dowiedziała się, że jestem Indianinem dopiero po roku małżeństwa. Mała domieszka indiańskiej krwi byłaby dla niej pewnie nawet czymś egzotycznym i ekscytującym, ale rdzenny, pełnej krwi Amerykanin... była przerażona.

Wyobrażenie Cecyli o Maureen, legendarnej superkobiecie, w jednej chwili runęło w gruzy. Niemal zgrzytnęła zębami. Trudno jej było wprost wyobrazić sobie taką głupotę.

Colby spojrział na nią spod oka i mimo woli zaśmiał się na widok jej miny.

- Już widzę, jak się w tobie gotuje. Ty nie wstydziałabyś się mnie, co? Ale takich jak ty nie ma wielu. Pomagasz ludziom, kiedy tylko możesz. Jesteś wrażliwa na nieszczęście i biedę i nie zadzierasz nosa. Potrafisz zawinąć rękawy i zabrać się do roboty, kiedy widzisz, że można coś zmienić. Patrząc na ciebie, sam czuję się zawstydzony tym, co powiedziałem.

- Zawstydzony? Dlaczego?

- Bo widzisz nadzieję i coś pięknego tam, gdzie ja widzę tylko brzydotę i brak perspektyw.

Potarł swoją sztuczną rękę, jakby poczuł nagłe swędzenie,

- Mam na koncie w banku może połowę tego, co udało się uzbierać Tate'owi. Zamierzam spożytkować te środki na coś więcej niż woda ognista. Nie przychodził mi dotąd do głowy nikt, z kim chciałbym się podzielić tymi myślami. Dopóki nie pojawiłaś się ty.



Uśmiechnęła się i dotknęła delikatnie jego ramienia.

- To miłe, co mówisz.

- Mogłabyś za mnie wyjść - zaczął odważnie, odpowiadając na jej uśmiech. - Może nie jestem najlepszą partią, ale byłbym dla ciebie dobry. Przestałbym nawet pić piwo - żartował.

- Colby, potrzeba ci kogoś, kto by cię kochał. Ja nie potrafię.

Zmarszczył czoło.

- Może i ja na razie cię nie kocham. Ale mogę cię pokochać. Wiem, że z czasem tak by się stało.

- Jesteś sobą i powinieneś taki pozostać. Nie staniesz się Tate'em.

Colby wciągnął głęboko powietrze.

- Życie nie jest wcale proste. Życie to łamigłówka. Nieraz gdy myślimy, że wiemy już, o co w nim chodzi, cała układanka rozpada się jak domek z kart.

- Kiedy zaczynasz filozofować, najwyższy czas zająć się czymś innym. Jutro musimy porozmawiać o tym, co się tu dzieje. A dzieje się coś bardzo podejrzanego. Leta i ja potrzebujemy twojej pomocy, żeby rozwikłać parę zagadek.

- Na pewno wam pomogę. Po to ma się przyjaciół - zapewnił serdecznie.

- Pewnego dnia zrobię to samo dla ciebie.

Cecyli nawet nie przypuszczała, do jakiego stopnia kilka prowokacyjnych zdań o jej bliskich stosunkach z Colbym, wypowiedzianych poprzedniego wieczoru, wzburzyły Tate'a. W czarnookim, rozwścieczonym mężczyźnie, który zadzwonił poprzedniego wieczoru do drzwi, Colby z trudem rozpoznał starego przyjaciela. Tate bełkotał jakieś nieskładne zdania i dopiero po pierwszym ciosie Colby uzmysłowił sobie, o co mu chodzi. Być może Tate nie miał zamiaru ożenić się z Cecylią,

ale po tym, co się wczoraj stało, nie było wątpliwości, że zżerała go zazdrość. To nie była zemsta starszego brata, który postanowił upomnieć się o cnotę swojej podopiecznej. To była zazdrość mężczyzny, który postanowił nie puścić płazem tego, że ktoś poszedł do łóżka z jego ukochaną. Tak, Tate był zakochany w Cecyli, i prawdopodobnie nawet o tym nie wiedział.

Dwa dni później Tate Winthrop, nadal posiniaczony i z obolałą szczęką, powędrował do muzeum, by sprawdzić, czy Cecyli naprawdę wyjechała do Południowej Dakoty. Podejrzewał, że jej wyjazd, jeśli rzeczywiście pojechała, nie miał wiele wspólnego z miejscowymi wyrobami rzemiosła. Coś tam się działo, a Cecyli zachowywała się coraz dziwniej, podobnie zresztą jak jej świeża sympatia, Colby Lane. Miał zamiar dowiedzieć się, co w trawie piszczy.

Odbył rozmowę z doktorem Phillipsem, który nie ukrywając entuzjazmu opowiedział, jak to Cecyli udało się zlokalizować pewne niezwykle interesujące obiekty, które, jeśli znajdują się w muzeum, przysporzą mu wielkiej sławy. Zapewnił też Tate'a, że rzeczywiście wyjechała do Południowej Dakoty. Sam senator Holden był tak wysokiego mniemania o całym przedsięwzięciu, że opłacił jej podróż w obie strony.

Uzbrojony w te wieści, Tate wyruszył szturmować biuro poselskie Matta Holdena i przedarł się do drzwi jego osobistego gabinetu nie zważając na protesty oburzonej sekretarki.

- Wszystko w porządku, Katy. - Holden uspokoił wzburzoną kobietę. - Zamknij drzwi i nikogo do mnie nie wpuszczaj, dobrze?

Kobieta skinęła głową, spoglądając na Tate'a z przerażeniem w oczach. Wysoki na metr dziewięćdziesiąt mężczyzna,

który mimo jej zakazu wdarł się do gabinetu senatora, sprawiał wrażenie szaleńca.

Widzieli się po raz pierwszy od czasu, kiedy Matt Holden dowiedział się, że mężczyzna, który siedział teraz naprzeciw niego za biurkiem, jest jego synem. Wpatrywał się uważnie w jego twarz, zauważając liczne podobieństwa: te same oczy i mocno zarysowana szczeka, które pamiętał u ojca i dziadka i które powtarzały się na wielu rodzinnych fotografiach. Tate'owi nigdy by nie przyszło do głowy, że płynie w nim francuska krew, że jego dziadek był przedstawicielem jednego z bocznych odgałęzień marokańskiej rodziny królewskiej, a babka należała do francuskiej arystokracji. Był kontynuatorem długiego rodu, ale nie mógł się teraz o tym dowiedzieć. Jeżeli sprawy w Południowej Dakocie dobrze się ułożą, być może nie dowie się o tym nigdy. Holden poczuł nagle głęboki smutek. Popełnił w życiu tak wiele błędów...

- W jakiej sprawie przyszedłeś? - spytał, starając się, by jego głos brzmiał tak samo energicznie jak zawsze, chociaż czuł jednocześnie bolesne klucie w okolicach serca.

- Kto wysłał Cecily do Południowej Dakoty?

Holden wstrzymał na chwilę oddech. Rozejrzał się po pokoju. Był przekonany, że w jego biurze założono podsłuch. Dwa razy zatrudnił specjalną agencję, by przeszukała cały pokój przy użyciu nowoczesnej aparatury elektronicznej. Ekipa nic nie wykryła, ale i tak obawiał się tu rozmawiać.

Tate spostrzegł jego czujne spojrzenie omiatające pokój. Zaśmiał się ironicznie, wyciągnął z kieszeni kurtki mikroskopijny gadżet i wyzywająco postawił go przed senatorem na biurku.

Odchylił się do tyłu na krześle.

- Holden, najlepszym sposobem na szpiega jest zatrudnić drugiego samemu - wyjaśnił. - Możesz mówić swobodnie.

Ktokolwiek próbuje nas teraz podsłuchiwać, dostanie koszmar-  
nego bólu głowy.

Senator lekko się odprężył.

- Nie mogę ci wiele powiedzieć - mruknął. - To skom-  
plikowana sprawa i w grę wchodzi niewinni ludzie, którym  
można zaszkodzić.

- Powiedz, co możesz - zażądał Tate po chwili milczenia.

Dziwne wahanie w głosie, pomyślał. Zupełnie, jakby znik-  
nęła gdzieś wrogość, którą ten stary wyjadacz nieodmiennie  
reagował na jego widok. Coś się zmieniło, tylko dlaczego?

Holden usadowił się wygodniej na fotelu obitym skórą  
w kolorze brugunda i spojrzął na syna.

- To, co dzieje się teraz w rezerwacie, przypomina trochę  
powieść płaszczka i szpady. Obiecałem komuś, że się rozejrzę,  
i Cecily ma mi w tym pomóc.

- Przecież to sprawy plemienne. Dlaczego wtykasz w nie  
nos? - Tate rzucił mu nienawistne spojrzenie i Holden patrząc  
na niego pomyślał, że widzi teraz swoje lustrzane odbicie. - Nie  
masz tam poza tym żadnych wpływów.

Policzki Holdena zarumieniły się. Odwrócił na chwilę  
wzrok.

- To sprawa osobista. W dodatku delikatna - wyjaśnił. -  
Cecily ma po prostu dowiedzieć się dla mnie kilku rzeczy. Ma  
zwrócić uwagę na to, co robi i z kim się kontaktuje pewna  
grupka ludzi, to wszystko. Nie grozi jej żadne niebezpieczeń-  
stwo.

Tate pochylił się gwałtownie do przodu i w jego oczach  
błysnęły groźne iskierki.

- Jeśli potrzebowałeś wywiadowcy, dlaczego nie zwróciłeś  
się do mnie? Znam rezerwat jak swoich pięć palców! Mógłbym  
zrobić dla ciebie wywiad bez angażowania w to Cecily.

Holden zamknął oczy.

- Nic nie rozumiesz. Nie mogłem... angażować w to ciebie.

- Dlaczego nie?

Senator wpatrywał się przez chwilę w portret Andrew Jacksona wiszący na ścianie gabinetu. Przypomniał sobie skandal, którego bohaterem stał się Jackson z powodu swojej ukochanej Rachel.

- Nie mogłem ci nic powiedzieć - odparł, przenosząc z powrotem wzrok na syna. - Nie mogłem ryzykować. Ty nie powinieneś się w to w najmniejszym stopniu mieszać.

Grymas na twarzy Tate'a pogłębiał się coraz bardziej.

- Nie widzę w tym, co mówisz, zbyt wielkiego sensu.

- Do diabła, przestań mi wiercić dziurę w brzuchu! - Holden odsunął nerwowym ruchem pasemko siwych włosów, które spadło mu na czoło. - No dobrze, chodzi o polityczny szantaż - powiedział w końcu, cedząc powoli każde słowo. - Nie mogę pozwolić, by wyszły na jaw pewne sprawy z mojej przeszłości. Jest w to wmieszana niewinna kobieta, której nie chcę zaszkodzić. Kilku ludzi grozi mi, że ujawnią te sprawy, jeżeli... nie zrobię dla nich pewnych rzeczy.

- Potrafię być dyskretny - powiedział Tate, coraz bardziej zaintrygowany.

- Wiem o tym. - W ciężkim westchnieniu Holdena było coś bolesnego. Wpatrywał się w twarz siedzącego naprzeciwko syna wiedząc, że musi uważać na każde słowo. - Ale nie mogę cię w to wtajemniczyć. Nie zrobię tego. I jeżeli masz dla mnie choć odrobinę szacunku, przyjmij to, co mówię i nie pytaj o więcej. Chcę, żebyś trzymał się od tego z daleka. Najdalej jak tylko możesz!

Tate miał wrażenie, że dzieje się z nim coś dziwnego, jakby wkładało się w niego powoli jakieś uczucie, którego nie potrafił wytłumaczyć. Poczuli nagle dziwną więź z tym mężczy-

zna, który przecież zawsze do tej pory był jego wrogiem. Nie rozumiał tego. Wyglądało prawie na to, że Holden stara się go chronić. Ale jaki miałby mieć po temu powód?

- Pracowałem dla CIA - przypomniał Holdenowi po chwili milczenia. - Umiem troszczyć się o siebie.

- Wiem o tym. Tyle że tu nie chodzi o fizyczne zagrożenie. - Holden przez chwilę zbierał myśli. - Jeszcze nigdy nie znalazłem się w podobnej sytuacji, nigdy nie miałem tak związanych rąk. Ale zasłużyłem na to, co mnie spotkało. Jednak nie mogę pozwolić, by ta kobieta pokutowała za moje grzechy. Muszę ją ochronić, jakkolwiek drogo miałbym za to zapłacić.

Nigdy dotąd Tate nie myślał o mało wylewnym senatorze jako o wrażliwym człowieku. Teraz w jego głos czuło się ból i świadomość jakiejś straty.

- Wciąż ją kochasz?

- Oczywiście, że wciąż ją kocham - odpowiedział Holden bez zastanowienia. Na jego twarzy malowało się zmęczenie.

- Zawsze ją kochałem. Zgubiła mnie ambicja. Musiałem odnieść sukces, podbić świat. Ożeniłem się z pieniędzmi i poświęciłem wszystko dla kariery. Siedzę tu teraz i widzę całą swoją przeszłość jak na dłoni. Prawie czekam, aż spadnie na mnie topór. I nie mogę za to winić nikogo oprócz siebie.

Tate długo wpatrywał się w jego twarz.

- Czy to, że odebrałeś mi pracę w swojej służbie ochrony ma coś wspólnego z tym, o czym mówisz?

Nie patrząc na niego Holden potwierdził skinieniem głowy.

- Nic z tego wszystkiego nie układa się dla mnie niestety w rozumną całość.

- I mam nadzieję, że tak pozostanie. - Senator pokiwał enigmatycznie głową. Znowu opadł ciężko na oparcie fotela i za-

cisnął ręce na podłokietnikach tak mocno, że zbiełały mu kostki. - Przysięgam, że nie narażam Cecily na żadne niebezpieczeństwo. Mam tam przyjaciół, o których istnieniu ona nawet nie wie. Będą nad nią czuwać.

Ostatnie zdanie zaskoczyło Tate'a.

- Masz przyjaciół w Wapiti? Kogo?

Holden znowu odwrócił wzrok.

- Moja matka uczyła tam w szkole, kiedy byłem chłopcem. Mój ojciec służył wtedy w wojsku. Wychowałem się w rezerwacie.

Jakaś dziwna myśl zaczęła świtać Tate'owi w głowie, coś, czego nie potrafił sobie uświadomić do końca. Coś, co kiedyś usłyszał, coś...

Holden wstał z fotela, przerywając ten potok niejasnych skojarzeń.

- Nie jedź do Dakoty - powiedział. - Nie mieszaj się w to. Jeśli mnie nie posłuchasz, możesz narobić szkody, której nie da się już potem naprawić. To bardzo delikatna sprawa.

Tate również wstał, ale nie skierował się ku drzwiom.

- Ta kobieta, o której mówiłeś, jest z rezerwatu - stwierdził nagle.

Holden nie odpowiedział ani słowem.

- Wstydziliś się jej i dlatego kryłeś się z tym wszystkim? Ich spojrzenia się spotkały.

- Takiej kobiety żaden mężczyzna by się nie wstydział - powiedział Holden miękko. - Wręcz przeciwnie. Ale dokonałem, wtedy złego wyboru i straciłem ją.

Tate był zaskoczony, że ten twardy mężczyzna zdobył się przed nim na takie zwierzenia. Trudno było znaleźć w tym jakiś sens. W tym, i we wszystkim, co się ostatnio działo.

Podniósł rękę, żeby osłonić oczy przed rażącym promie-

niem słońca, który wpadł nagle przez okno, i na jego palcu błysnął turkusowy sygnet. Holden miał dziwne uczucie, że pamięta skądś ten pierścionek.

- Matka dała mi go po śmierci ojca - powiedział Tate, widząc, jak senator uparcie przypatruje się jego ręce. - Powiedziała, że należał do ojca. Dała mu go, kiedy zaczęli chodzić ze sobą. Nienawidziłem ojca, ale noszę ten sygnet ze względu na nią. Wiem, że z jakiegoś powodu był jej drogi.

Nagle Holden przypomniał sobie. Dała mu ten sygnet na dzień przed tym, gdy powiedział jej, że nie mają przed sobą wspólnej przyszłości. Oddał go jej następnego dnia. A więc przekazała go potem synowi. Ich synowi. Z wysiłkiem powstrzymał skurcz bólu na twarzy.

Tate'a zastanowiła jego reakcja.

- Znałeś moją matkę? - spytał, patrząc na niego przenikliwie.

Holden potrzebował całej siły woli, by nie okazać wzruszenia.

- Cecily opowiadała mi o niej. Twoja matka ma na imię Leta, prawda?

Tate skinął głową.

- Znam wielu ludzi z rezerwatu, ale w moim wieku przestaje się już kojarzyć twarze z imionami.

- Czy nie marnowałeś przypadkiem czasu na kampanię wyborczą w Wapiti? - spytał Tate kostycznie.

Holden wyprostował się z godnością.

- Nie, nie marnowałem - powiedział chłodno. - Widzisz, moja żona nie lubiła Indian. Ona wstydziła się nawet tego, że moja matka była nauczycielką w rezerwacie. - W jego oczach pojawiły się iskierki złości. - Gdyby wydawało ci się, że taka postawa jest jakimś egzotycznym zjawiskiem, przyjrzyj się swojej przyjaciółce Audrey. Czy kiedykolwiek spytałeś ją, dla-



czego nie towarzyszy ci w wyjazdach do Wapiti? A może bałeś się usłyszeć jej odpowiedź?

Tate naprężył się i w jego oczach pojawiły się niedobre błyski.

-- Idź do diabła - wypalił.

Wbił wzrok w Holdena, gotowy niemal rzucić się na niego, lecz po chwili złość zaczęła wygasać. To dziwne, pomyślał, te nagłe przebłyski intuicji. Miał chwilami wrażenie, że z tym człowiekiem coś go jednak łączy. Holden był jego największym wrogiem w Waszyngtonie, jednak szanował go. Było w tym nawet coś więcej niż szacunek, coś trudno uchwytnego, co wymykało się określeniu.

- Sprowadź Cecily z powrotem - rzucił krótko. - Nie chcę, żeby narażała się na najmniejsze nawet ryzyko.

- Będę nad nią czuwał - padła szorstka odpowiedź. - Myślę, że będzie sobie w życiu radzić lepiej bez twojej opieki.

- Co takiego?! - Oczy Tate'a rozwarły się szeroko ze zdumienia i wściekłości. To, co powiedział Holden, było afrontem, i to największym z możliwych.

- Wiesz, co mam na myśli - odpowiedział spokojnie Holden. - Pozwól jej wyleczyć stare rany. Jest tak młoda, że szkoda, by została starą panną z powodu mężczyzny, który zawrócił jej w głowie, kiedy była jeszcze prawie dzieckiem.

- Zadurzenie pojawia się i znika - zauważył Tate.

- Tak. Miejmy taką nadzieję. - Holden skinął głową. - Do zobaczenia, Tate.

- Podobnie dzieje się z uwielbieniem dla silnych mężczyzn u władzy - dorzucił wściekłym tonem Tate.

- Ty głupcze! - Holden zbliżył się o krok. - Czy naprawdę myślisz, że ona pozwoliła się dotknąć jakimkolwiek mężczyźnie oprócz ciebie? Przecież na tym właśnie polega jej problem!

Senator podszedł do drzwi i nacisnął klamkę, wskazując jednocześnie ruchem głowy urządzenie, które Tate zostawił na biurku.

- Nie zapomnij zabrać swojego gadżetu.

- Holden, poczekaj. - Tate cofnął się do biurka i schował elektroniczne urządzenie do kieszeni kurtki. - Chcę ci coś powiedzieć. Mieszanie ze sobą dwóch kultur, kiedy jedna z nich właściwie wymiera, jest czymś bezwzględny i egoistycznym. Ale nie chodzi tu o osobiste uczucia, lecz o konieczność. To walka o przetrwanie.

Holden zdjął rękę z klamki, zrobił kilka kroków i stanął z nim twarzą w twarz.

- Gdybym miał syna - powiedział, niemal zachłystując się ostatnim słowem - gdybym miał syna, powiedziałbym mu, że są rzeczy ważniejsze od wzniosłych ideologii. Powiedziałbym mu... że miłość jest czymś tak rzadkim i cennym, że wszystkie substytuty, którymi próbuje się ją zastąpić, nie są warte funta kłaków.

Tate spojrzał mu w oczy.

- Nigdy nie rozmawialiśmy w ten sposób - rzekł po długiej chwili milczenia.

- I być może nigdy już nie będziemy - powiedział Holden i odwrócił głowę.

Dlaczego niby miałbym się czuć winny? - pomyślał Tate. A jednak czuł niejasne poczucie winy.

- Nie wiem, czy dobrze mnie zrozumiałeś - odezwał się tonem usprawiedliwienia, zirytowany jednocześnie nieproszo- nymi wyrzutami sumienia. - Nic nie poradzę na to, że tak silnie związany jestem z moją kulturą.

- A gdyby nie ta kultura - to co czułbyś do Cecyli?

Tate zawahał się przez moment.

- To nie zmieniłoby wiele. Od wielu lat czuję się za nią

odpowiedzialny. Gdybyśmy związali się ze sobą, byłaby w tym z jej strony wdzięczność albo uwielbienie dla bohatera, który wyratował ją z opresji. Nie zniósłbym tego. Czułbym się tak, jakbym pobierał od niej jakąś zapłatę. Poza tym ona jest teraz z Colbym.

- A ty nie zniósłbyś tego, że twoja ukochana nie jest dziewicą? - rzucił ironicznie Holden.

Twarz Tate'a stężała.

Holden skrzywił się i pokręcił z irytacją głową.

- W tym, co mówisz, aż roi się od usprawiedliwień, pretekstów i wymówek. I wcale nie chodzi o kulturę, Tate. Nie chodzi też o twoją odpowiedzialność. Ty po prostu z jakiegoś powodu obawiasz się małżeństwa z Cecylą.

Tate'a zacisnął usta w wąską kieszkę i nie odpowiedział.

- Kiedy kogoś kochasz - ciągnął Holden - godzisz się stracić część kontroli nad swoim życiem. Nie zależysz już tylko od siebie. Musisz brać pod uwagę uczucia, potrzeby i obawy tej drugiej osoby, a to, co sam robisz, wpływa na to, co dzieje się z kobietą, którą kochasz. Razem z tym przychodzi częściowa utrata wolności.

Przybliżył się do syna o krok.

- Chodzi mi o to, że - chcesz czy nie chcesz - Cecylą zajęła już w jakiś sposób takie właśnie miejsce w twoim życiu. Wciąż chcesz się nią opiekować i nie ma dla ciebie znaczenia, że u jej boku jest teraz inny mężczyzna. Przecież ty nie jesteś w stanie przestać o niej myśleć. Wciąż jej szukasz! Wszystko, co tai dziś powiedziałeś, tylko to potwierdza.

Holden poszukał jego niespokojnego spojrzenia.

- Nie lubisz Colby'ego Lane'a, i to nie dlatego, że myślisz, że coś go łączy z Cecylą. Dzieje się tak, ponieważ Colby związał się kiedyś mocno z pewną kobietą i nie potrafi uwolnić się od tych więzów nawet teraz, kiedy od rozwodu minęły już

dwa lata. To o to chodzi, prawda, Tate? Colby sprzedał swoją wolność, i dlatego nim gardzisz. Ale ty też nie potrafisz uwolnić się od Cecily. A jeśli chodzi o Cecily... no cóż, Colby jest po prostu w pobliżu i dla obojga ta znajomość jest bardzo wygodna. Cecily może nawet zdecydować się kiedyś wyjść za niego w jakimś akcie desperacji. Ciekawy jestem, co wtedy zrobisz. Czy wszystkie ważne powody, które wyłuszczyłeś tak skrupulatnie, nie okażą się nic niewarte?

Tate nacisnął guziczek na elektronicznym urządzeniu, które wciąż trzymał w ręku, i małe pulsujące światełko przestało migać. Odwrócił się i nie patrząc na Holdena bez słowa skierował się do drzwi. Dopiero kiedy znalazł się już na zewnątrz, uświadomił sobie, że Matt Holden po raz pierwszy w życiu zwrócił się do niego po imieniu.

Holden usiadł z powrotem za biurkiem i zaczął zastanawiać się nad wszystkim, co wbrew woli powiedział przed chwilą synowi. No cóż, z pewnością Cecily nie ulży w żaden sposób to, że Tate uświadomił sobie co nieco na temat własnych uczuć i być może zadał sobie po raz pierwszy pytanie, dlaczego tak uparcie wciąż odsuwa ją od siebie. Ani też w niczym jej to nie pomoże. Udało mu się jednak osiągnąć przynajmniej jedną ważną rzecz: zapobiegł dalszym pytaniom, dlaczego Cecily wybrała się do Południowej Dakoty i co tam zamierza robić.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Był pogodny, choć chłodny jesienny dzień. Colby, po chwili zastanowienia nad stylem, który najlepiej pasowałby pracownikowi kasyna na urlopie, zdecydował się ubrać na sportowo. Włożył lekką sztruksową marynarkę i wraz z Letą i Cecily wybrał się na spotkanie z Tomem Czarnym Nożem.

- Nie narzekasz ostatnio na brak towarzystwa - zauważył Tom, podając Lecie rękę.

- Och, tych dwoje to starzy przyjaciele. - Spojrzała z dwuznacznym uśmiechem na Cecily i Colby'ego. - Pan Lane ma akurat trochę czasu przed następną pracą i wybrali się tu razem, żeby wymknąć się na chwilę spod oka Tate'a. Mój syn jest wobec niej bardzo opiekuńczy, zupełnie jak starszy brat.

- Znam, znam Tate'a - potwierdził Tom, spoglądając jednocześnie z ciekawością na Colby'ego. - Gdzie pan pracuje?

- Jestem krupierem - skłamał Colby bez zająknięcia. - Ale potrafię obsługiwać też faraona i blackjacka. Jeśli to pana interesuje, pracowałem w kasynie u Czirokezów w Północnej Karolinie.

Tom zmarszczył brwi.

- Ach tak...

- Słyszałem, że i tu ma powstać kasyno - rzucił niedbale Colby. - Pomyślałem, że przy okazji mógłbym nawet spytać o pracę. Wygrałbym los na loterii mogąc mieszkać w miejscu, gdzie Cecily spędza tak wiele czasu.

Tom przygryzł lekko wargę i wziął Colby'ego konfiden-  
cjonalnie za ramię.

- Tutejsze kasyno nie przyjmuje do pracy ludzie spoza re-  
zerwatu. Ta znaczy... jeśli w ogóle przyjmie kogokolwiek. Tak  
naprawdę, to teraz nie jest najlepsze miejsce dla was obojga.  
Zwłaszcza dla niej - dodał, patrząc wymownie na Cecily.

Oczy Colby'ego zwięzły się w cienkie szparki.

- Czy grozi nam jakieś niebezpieczeństwo?

- Nie mogę powiedzieć nic więcej - odparł Tom ponuro,  
pozwalając jednocześnie Colby'emu cofnąć ramię. - Modłę  
się, by Bóg pokierował tym, co robię, ale jak na razie nie  
było mi dane dowiedzieć się zbyt wiele. Czuję się tak, jakby  
wszyscy mnie opuścili i coś przede mną ukrywali.

Colby szybkim ruchem chwycił Toma pod łokieć i odcią-  
gnął go na stronę, mówiąc mu jednocześnie coś w narzeczu La-  
kotów, na tyle cicho, by stojąca obok Leta nie mogła go usły-  
szyć.

Oczy Czarne Noża rozszerzyły się ze zdumienia.

- Mówisz moim językiem...

- To również mój język - odparł Colby. - Jestem  
Apaczem. Nie powiem nic Cecily ani Tate'owi. Możesz mi  
zaufać.

Słowo po słowie, z ust Toma popłynęła długa historia. Lu-  
dzie z syndykatu wiedzieli o morderstwie, które zostało po-  
pełnione w rezerwacie w czasach zbrojnego powstania Siu-  
ksów w latach siedemdziesiątych. Sprawca nigdy nie został  
wykryty, ale oni sugerowali, że mają dowody na to, że w całą  
sprawę zamieszany był Tom. Nie wykluczone, że mogło go  
to zaprowadzić przed sąd i choć sprawa opierałaby się tylko  
na poszlakach, a Tom był niewinny, jego los zawisłby na wło-  
sku i uzależniony byłby od nieprzewidywalnego werdyktu ła-  
wy przysięgłych. Mógł nawet skończyć w więzieniu. Kiedy

to wszystko się zdarzyło, Tom był pijany, i nie potrafił teraz odtworzyć szczegółów tamtej sytuacji sprzed lat. Ci ludzie przywieźli ze sobą coś, co określali jako „dowody”. Część z nich, na ironię losu, pochodziła od jego własnego wnuka, który rok temu wyrwał się z pomysłem zorganizowania kasyna w Wapiti. Miał duży dług hazardowy w jednym z kasyn prowadzonych przez syndykat i chciał w jakiś sposób ratować skórę. Opowiedział im coś nieopatrznie o swoim dziadku i czując, jak ziemia pali mu się pod nogami, obiecał zrobić wszystko, żeby rada plemienna poparła budowę kasyna. Wnuk nie miał oczywiście w radzie żadnych wpływów, ale kości zostały rzucone, i w dwa tygodnie później w Wapiti zjawiło się kilku mężczyzn w czarnych garniturach. Nie zabawili długo, ale nie tracąc czasu wynajęli dwóch szperaczy, którzy zaczęli dobierać się do niewygodnych szczegółów życiorysów różnych ważnych osobistości. Wkrótce panowie w czarnych garniturach wiedzieli już sporo o niezgodnościach na kontach bankowych funduszy plemiennych i powrócili, by rozmawiać z radą plemienia z całkiem innej stopy.

- Jak nazywają się ci ludzie? - spytał Colby.
- Zabiliby mnie, gdybym ci powiedział.
- W porządku. W takim razie powiedz mi, kiedy znowu się tu zjawia.
- Nie mogę - z trudem wydusił z siebie Tom. - Co więcej, nie wolno ci się tu kręcić, kiedy przyjadą. Oni już zaczęli używać naszych pieniędzy, żeby zrobić opracowania marketingowe dla kasyna. Kiedy próbowałem ich powstrzymać, zagrozili, że zawiadomią o mnie FBI.

Colby wiedział, jakie wrażenie mogły wyrzucić takie groźby na starym człowieku, który całe życie spędził na wolności i nigdy nie wszedł w konflikt z prawem. Musiał jednak jakoś dotrzeć do tych ludzi i dowiedzieć się, kim są.

- Nie mów o tym wszystkim nikomu - polecił na zakończenie. - Przyjrę się temu i postaram się coś zrobić.

Czarny Nóż wyglądał tak, jakby po tej rozmowie przybyło mu dodatkowych parę lat.

- Ty przecież nie jesteś hazardzistą. Czuję to.

- Nie, nie jestem.

- Ale jesteś dobrym człowiekiem.

- Chyba już nie - powiedział Colby z cierpkim uśmiechem. - Ale mam przyjaciół, którzy się dla mnie liczą. I chciałbym im pomóc.

Nagle przyszła mu do głowy jeszcze jedna rzecz. Popatrzył badawczo na Toma.

- Czy masz coś na papierze, jakieś dokumenty związane z wykorzystywaniem przez nich plemiennych funduszy?

Starszy mężczyzna spojrział na niego zafrasowany.

- Mam, ale trzymam je zamknięte w kasie pancерnej w moim biurze. Nie mogę ci ich pokazać. Zresztą oni dowiedzieliby się o tym.

Z pewnością, zwłaszcza kiedy Czarny Nóż im powie, pomyślał sarkastycznie Colby. Nie było wiele czasu do stracenia. W następnej chwili już wiedział, jak dobrać się do tych papierów bez jego wiedzy.

- Powiedz mi wszystko! - Podekscytowana Cecily mocno potrząsnęła Colby'ego za ramiona.

- Przestań! Jeszcze chwila i urwiesz mi rękę! - zaśmiał się, nie zmieniając tajemniczej miny.

Puściła jego sztuczne ramię i chwyciła go obiema rękami za zdrowe.

- Chcę wiedzieć. Słuchaj, to ja kieruję tą akcją. Ty jesteś tutaj tylko wynajętym doradcą.

- Obiecałem, że nic nie powiem.



- Obiecałeś w języku Lakotów. Powiedz mi po angielsku.

Colby poczuł, że pora się poddać. Powie jej, pod warunkiem, że nie pisnie ani słowa Lecie. Ale powie jej tylko o mężczyznach, którzy wkrótce mają przyjechać do rezerwatu.

- Musimy zapisać ich numer rejestracyjny - powiedziała, zachwycona swoim pomysłem. - To pozwoli nam dowiedzieć się, skąd są.

- Och, naturalnie - przyznał z ironią. - To więcej niż pewne, że przyjadą tu na prawdziwych numerach, żeby ułatwić ci zadanie.

- Do diabła!

Colby zachichotał widząc jej zmartwioną minę. Miał już powiedzieć jej o innym sprytnym sposobie osiągnięcia celu, kiedy za oknem pojawił się duży sportowy samochód i wzbijając tumany kurzu zatrzymał się przed domem.

Z jaguara wysiadł Tate Winthrop, ubrany w dzinsy i skórzaną marynarkę. Na nosie miał okulary przeciwsłoneczne, a jego ciemne, rozpuszczone włosy otulały mu ramiona jak jedwabna peleryna. Cecily przez chwilę obserwowała go z wyraźnym zafascynowaniem. Przez wszystkie lata, kiedy go znała, widziała go z rozpuszczonymi włosami tylko kilka razy.

- Czas przybrać barwy wojenne - powiedział Colby z ciężkim westchnieniem.

Gdy Tate stanął w drzwiach, zdjął ciemne okulary i przez chwilę wodził wzrokiem od Cecily do Colby'ego. Na jego twarzy nie było cienia uśmiechu.

, - Rozmawiałem z Holdenem, ale wił się jak piskorz i nie dowiedziałem się od niego niczego. Przyjechałem więc do was po wyjaśnienia.

- Jeżeli chcesz porozmawiać, może wejdiesz i usiądziesz spokojnie na krześle - powiedziała Cecily. - Ten domek i tak przyciąga ostatnio zbyt wiele uwagi.

- Gdzie jest matka? - spytał.

- W spółdzielni. Dogląda przymiarek strojów, które mają zrobić dla mnie na ekspozycję do muzeum.

Tate położył ręce na biodrach i popatrzył na nią groźnie. Widząc co się święci. Colby chrząknął znacząco.

- Wybrałem się do sklepu Czerwonego Łosia, przywiozę więc przy okazji coś do picia. Czy kupić coś dla ciebie? - spytał.

Tate potrząsnął przecząco głową.

- Cecily?

Również zaprzeczyła.

- W takim razie będę z powrotem za godzinę.

- Chcę wiedzieć, co się tu dzieje - powiedział Tate po dłuższej chwili milczenia, która nastąpiła po wyjściu Colby'ego.

Cecily przeszła bez słowa do jadalni i Tate podążył za nią. Ominęła przezornie duży fotel, który kojarzył się jej z kilkoma chwilami spędzonymi w jego ramionach, i usiadła ostrożnie na krawędzi kanapki. Rzuciła na niego szybkie spojrzenie.

- Powinieneś zapytać Matta Holdena. Ja znam tylko małą część wydarzeń. Akurat starałam się wydobyć coś z Colby'ego, który wie w tej chwili znacznie więcej ode mnie, ale właśnie wtedy wtargnąłeś i wszystko popsułeś.

Położył okulary na stole i usiadł na kanapce obok Cecily.

- Co on tu w ogóle robi?

- To ja go poprosiłam, żeby przyjechał. Potrzebowałam kogoś, kogo nikt by tu nie znał, żeby mógłby podać się za... hazardzistę, który zainteresowany jest kasynem. Dlaczego zaczęłaś nosić rozpuszczone włosy? - zmieniła temat.

- Moje włosy są nieważne. Dlaczego za hazardzistę?

- Senator Holden miał rację, kiedy twierdził, że stara się tu wkłęcić syndykat zainteresowany hazardem. Tom Czarny Nóż wie o tym całkiem sporo i jest nie na żarty przestraszony.

Nie potiafię mówić po lakocku, ale potrafię czytać z twarzy ludzi. Tom opowiedział Colby'emu całą tę historię po lakocku.

- Aha, więc to starałaś się wydobyć z Colby'ego?

Skinęła głową.

Spojrzał na nią w sposób, którego dotąd nie znała.

- Poprosiłaś go o pomoc, zamiast zwrócić się do mnie.

Spuściła oczy i wbiła wzrok w kolana.

- Tak.

Przez długą chwilę milczał. W pewnym momencie przysunął się bliżej i jego ręce powędrowały w kierunku twarzy Cecily. Palce dotknęły jej włosów i zaczęły powoli rozsupływać gęsty warkocz.

- Tate...! - wykrzyknęła, odsuwając się.

- Przestań ze mną walczyć - powiedział spokojnie.

Rozplatał jej warkocz, wyjął spinki i rozpuścił włosy, pozwalając im opaść na ramiona i otoczyć jej twarz miękką, jedwabistą zasłoną. Uniósł ponownie rękę, delikatnie zdjął jej okulary i położył je na stole obok swoich.

Wstał z kanapki wciąż wpatrując się w nią, po czym podszedł do drzwi i przekręcił klucz.

- Kiedy wróci moja matka? - spytał.

Cecily nie mogła wydobyć z siebie słowa i czuła, że serce zaczyna walić jej jak młotem.

- Wyszła parę minut temu - wydusiła z trudem. - Zje lunch w spółdzielni.

Skinął głową nie spuszczać ani na moment spojrzenia z jej oczu.

- Colby również nie wróci zbyt prędko.

Podszedł z powrotem do kanapy patrząc na nią w sposób, który nie pozostawiał najmniejszych wątpliwości co do jego intencji. Cecily szybko wstała i zrobiła krok w przeciwnym kierunku, ale chwycił ją za rękę i przyciągnął delikatnie do siebie.

- Obleciał cię strach? - spytał, zbliżając usta do jej warg.  
- Cecily, boisz się?

- Ja... nie wiem - szepnęła nerwowo, opierając spocone dłonie na jego piersi.

Unióśł palcami jej podbródek, by móc spojrzeć jej w oczy.

- Nigdy nie odważyłbym się zmuszać cię do czegokolwiek - powiedział uroczyście. - Nigdy.

Jej oddech uspokoił się nieco, ale serce nadal tłukło się niemiłosiernie w piersi. Spuściła oczy i utkwiała wzrok w górnym guziku jego koszuli. Długie, grube pasmo czarnych włosów opadało mu na pierś, zakrywając niemal całą kieszeń. Wyciągnęła rękę i ujęła je palcami, rozkoszując się ich chłodną, jedwabistą miękkością.

Tate stał bez ruchu. Jej lękliwe odruchy odsłaniały tajemnice, które starała się ukryć.

- Boisz się mnie? - spytał ponownie,

Minęła dłuższa chwila, nim udało się jej precyzyjnie wypowiedzieć jakieś słowo przez zaschnięte gardło.

- Nie. Oczywiście, że się nie boję.

Jego dłoń powoli uniosła się ku jej rozpuszczonym włosom i zanurzyła się w nie. Patrzył teraz gdzieś ponad jej głową, a z jego piersi wydobywał się głęboki, równy oddech. Czuł ciepło promieniujące od jej ciała.

- Dlaczego powiedziałaś mi, że ty i Colby... byliście ze sobą? - spytał z wyrzutem.

- Ty...! Posłuchaj... - W Cecily natychmiast obudziła się bojowa lwica.

Położył na jej wargach długi, smukły palec i spojrzał na nią pojednawczo.

- Pobiliśmy się z tego powodu. Czy mówił ci o tym?

- Nie pobiłeś się z nim naprawdę z mojego powodu - po-

wiedziała. - Zastanów się nad tym. Nie jestem dla ciebie aż tak ważna.

Z jego ust wystrzelił krótki, urywany śmiech.

- Co ty możesz o tym wiedzieć.

- A może powiesz mi, jak się ma teraz Audrey? - krzyknęła.

- Skąd mogę wiedzieć? - odpowiedział pytaniem na pytanie. Objął rękami włosy opadające wzdłuż jej szyi i ujął jej twarz w dłonie, jak w kielich. - Ostatnio się z nią nie widziałem. I jeśli chcesz wiedzieć, nigdy z nią nie spałem.

- To bardzo piękna bajeczka - wypaliła ze złością.

- Nie kłamię.

- Przecież od kilku miesięcy nie pokazujesz się z nikim innym.

- Czy przyjrzałaś się jej dobrze? - spytał spokojnie. - Ma blond włosy i jasne oczy.

Wiedziała, do czego zmierza. Słyszała już te argumenty dziesiątki razy. Uniosła spojrzenie ku jego czarnym, rozpalonym oczom.

- Pomyślałem, że mógłbym cię mieć - powiedział podniosłym tonem. - Marzyłem o tym i boleśnie tego pragnąłem odkąd pocałowałem cię po raz pierwszy. Przyjechałem tutaj, prawie tysiąc pięćset mil, naładowany pożądaniem i tak zadowolony o Colby'ego, że byłbym w stanie zatłuc go na śmierć. Ale nawet wtedy... jeżeli on cię miał, nie byłabyś już taka niewinna. Mógłbym cię posiadać, bez tych wszystkich komplikacji, bez... poczucia winy.

Westchnął ciężko i opuścił ręce. Odwrócił się powoli i podszedł do okna, wpatrując się w rząd starych buków rosnących u stóp pobliskiego wzgórza.

- Musiałem chyba postradać zmysły. Powinienem przecież zdawać sobie sprawę, że przez to, co ci się zdarzyło z ojczy-

mem, zbliżenie nawet z bliskim ci mężczyzną będzie dla ciebie bardzo trudne.

Cecily nie ruszyła się i tkwiła bez ruchu z oczami wbitymi w jego nieruchome plecy.

- On zawsze próbował mnie pieścić, nawet kiedy mama jeszcze żyła - powiedziała zdziwiona brzmieniem własnego głosu. - A kiedy umarła... - spuściła wzrok. - Wtedy, gdy do ciebie przyjechałam, nie po raz pierwszy próbował mnie zgwałcić. Myślę, że miałam po prostu szczęście, że mu się nie udało. A ty mnie uratowałeś. Nie wiem, co bym wtedy bez ciebie zrobiła.

Kiedy odwrócił się do niej z powrotem, w jego oczach było coś strasznego. Prawie trząśł się z wściekłości.

- Bałam się, że mógłbyś zrobić mi coś strasznego. Dlatego nie powiedziałam ci o tym - wydusiła. - Nie chciałam, żeby mi coś się stało i żebyś miał przez to jakieś kłopoty z prawem. Byłam wystarczająco szczęśliwa, że udało mi się wydostać z domu. Ale nauczyło mnie to nie ufać mężczyznom. Reagowałam alergicznie na wszystkich chłopców, którzy próbowali się do mnie dobierać, zwłaszcza, jeśli robili to bezceremonialnie, sądząc, że trzy albo cztery spotkania dają im do tego prawo.

Udało się jej zdobyć na błady uśmiech.

- Kilka randek, kiedy byłam jeszcze w college'u, wymknęło mi się spod kontroli. Chyba nawet przyłożyłam trochę za mocno jednemu z tych chłopców. Nauczyłeś mnie przecież, jak powinna się bronić kobieta. Dowiedziała się o tym połowa uczelni i od tamtej pory nie pojawiało się już zbyt wielu amatorów. Terapeuta, do którego chodziłam, powiedział mi, że nawet z pomocą psychologa zajmie mi sporo czasu, nim będę w stanie zaufać mężczyźnie na tyle, żeby kochać się z nim bez zahamowań. Wszystko co przeżyłam jako nastolatka spowodowało, że zbliżenie kojarzy mi się z agresją i strachem.

Poza tym tkwi tam gdzieś jakieś małe poczucie winy. Szkoda, że nie uciekłam wcześniej z domu.

- Cecily...

Podniosła na niego wzrok. Jego głos był chrapliwy, przepełniony wściekłością.

- Powinieneś to wiedzieć - powiedziała stanowczo. - Ale poza tobą nie potrafię z nikim o tym rozmawiać, a już zwłaszcza z twoją matką. Kiedy mnie całujesz, czuję pożądanie. Chciałabym być z tobą, bliżej niż to jest możliwe. Czuję się rozkosznie, kiedy twoje ciało przywiera do mojego, i wiem, że ty czujesz to samo. Ale między nami nic więcej nigdy się nie działo.

Odgarnęła włosy do tyłu.

- Jak mogłeś uwierzyć, że poszłam do łóżka z Colbym? To po prostu śmieszne. Jest mi tylko przykro, że uderzyłeś go za coś, czego nie zrobił.

Spojrzała na niego ze smętym uśmiechem.

- Nie wiem tak naprawdę, czy potrafię do końca zaangażować się w prawdziwe erotyczne zbliżenie. Nawet z tobą.

Tate wcisnął ręce w kieszenie obcisłych spodni. W ciszy, jaka panowała w pokoju, słysząc było brzęk monet, które poruszył.

- Szkoda, że nie powiedziałaś mi o tym wcześniej.

- Nic by się nie zmieniło.

- Być może. Ale rozmowa o starych ranach nieraz pomaga je uleczyć.

- Ty nie rozmawiasz ze mną o swoich.

Usiadł na kanapce i pochylił się ku niej.

- Nieprawda - odparł poważnie. - Rozmawiam z tobą. Nigdy jeszcze nie powiedziałem nikomu o tym, co robił z nami ojciec. To coś bardzo osobistego, czym nie mógłbym podzielić się z nikim. Z nikim oprócz ciebie.

- Jestem częścią twojego życia - powiedziała z westchnieniem, raz jeszcze odgarniając ręką włosy. - Nic na to nie poradzimy. Byłeś moją podporą, kiedy umarła mama, i uratowałeś mnie, kiedy sytuacja z ojczymem stała się nie do zniesienia. Ale nie mogę oczekiwać, że będziesz ciągle się mną opiekować. Mam dwadzieścia pięć lat, Tate. To musiało się kiedyś skończyć.

- Nie musiało. - Schwycił ją za nadgarstki i przyciągnął do siebie. Był teraz niezwykle poważny i uroczysty. - Jestem już zmęczony tą walką. Sprawdźmy, jak głębokie są twoje blizny. Chodź ze mną do łóżka, Cecily. Potrafię sprawić, że nie będzie to dla ciebie takie trudne.

Wpatrywała się w niego nie mogąc wykrztusić słowa.

- Tate... - Dotknęła z wahaniem jego szczupłego policzka. W tym, co powiedział, była zapowiedź rajy, gdyby tylko potrafiłaby stawić czoło swoim demonom...

- To tylko pogorszy sprawę - powiedziała.

- Przecież mnie pragniesz - szeptał łagodnie. - I ja pragnę ciebie. Jeżeli tylko potrafisz wyjść poza swój strach, nikt inny nie będzie się już liczył w moim życiu. Nikt oprócz ciebie. Będę przychodził do ciebie kiedy będę szczęśliwy, kiedy będę smutny, kiedy świat będzie mi się walił, A ty będziesz w moich ramionach zawsze, gdy będziesz mnie potrzebować, kiedy ogarnie cię smutek, kiedy przyjdzie strach. Zawsze będę przy tobie.

- I będziesz zawsze uważał, żebym przypadkiem nie zaszła w ciążę.

Jego twarz stężała.

- Wiesz przecież, co czuję, jeśli o to chodzi. Nigdy tego przed tobą nie ukrywałem. W tej sprawie nie chcę kompromisu.

Dotknęła jego spadających na ramiona włosów, myśląc jak bardzo jest piękny. Czy będzie potrafiła żyć wiedząc, że jakaś



cząstka jego pragnień nie należy do niej, że któregoś dnia może ją opuścić, żeby mieć dziecko z inną kobietą? Jeżeli nigdy nie pozna prawdy o swoim ojcu, taki dzień może kiedyś nadejść. Ale nie mogła mu teraz powiedzieć o Holdenie, nawet jeśli stawką było jej własne szczęście.

Spojrzał na nią zastanawiając się, co oznacza dziwny wyraz jej twarzy.

- Będę bardzo ostrożny. I delikatny. Nie zranię cię, nie bój się.

- Colby może zaraz wrócić...

Potrząsnął głową.

- Nie, Colby teraz nie wróci.

Na jej twarzy było wciąż niezdecydowanie.

Wstał i przyciągnął ją za rękę.

- Nie będę oczekiwał od ciebie więcej, niż możesz mi dać. Nie więcej, niż będziesz chciała - obiecał spokojnie. - Jeżeli będziesz chciała tylko leżeć w moich ramionach i pozwolić mi cię całować, nie zrobimy nic więcej.

Zajrzała głęboko w jego czarne oczy i z jej ust wydobyło się ciężkie westchnienie.

- Oddałabym wszystko, żebyś mógł mnie kochać - powiedziała bez cienia wstydu. - Marzę o tym od długich ośmiu lat!

Nakrył ustami jej usta, żeby przerwać to bolesne wyznanie. Gdy w następnej chwili jej wargi odpowiedziały na pocałunek, poczuł prawdziwą rozkosz. Nawet jeżeli nie znał wcześniej całej prawdy o jej traumatycznych przejściach, zastanawiał się nieraz, czy byłaby zdolna do prawdziwego zbliżenia, do oddania się bez reszty. Martwił się o to, bo wiedział, że mężczyźni bywają wobec kobiet bezwzględni i niewrażliwi. Ktoś taki mógł zranić ją jeszcze bardziej. Wiedział, że on tego nie zrobi. Nawet jeśli była potrafiłaby w pełni mu się oddać, pragnął

z całych sił uczynić to pierwsze zbliżenie czymś, co przyniesie jej ufność i radość.

Uśmiechnął się, gdy poczuł, jak jej usta rozchylają się pod jego wargami. Było w tym więcej spontaniczności i entuzjazmu niż doświadczenia. Tak, pragnęła go. To był pierwszy krok.

Spostrzegła jego uśmiech i jej głowa odskoczyła z niepokojem.

- Wszyscy kiedyś zaczynaliśmy - uspokoił ją łagodnie. Jego wysmukłe dłonie ujęły jej twarz jak w kielich, poszukał wzrokiem jej oczu. Musnął delikatnie jej usta, drażniąc je przez chwilę i wciągnął górną wargę, czując rozleniwioną, zmysłową rozkosz. Przesunął kciukiem wokół kącików jej ust i poczuł, jak jej piersi przyciskają się do niego.

Palce Cecyli zacisnęły się mocniej na jego koszuli i przyłgnęła ustami do jego warg, jakby chciała zawisnąć na nich i spić całą ich zmysłową słodycz. Przysunął się do niej jeszcze bardziej i jej ciało poddało się kołyszącemu ruchowi jego bioder.

Gdy skończyli pocałunek, odsunęła lekko głowę, by móc zobaczyć jego twarz i spostrzegła w jego oczach niemal uroczystą powagę. Nie, Tate nie żartował. Nie drażnił jej ani nie prowokował. Cały drżał. Przyciągnął jej biodra brutalnym ruchem. Poczwała na wargach jego rozszalały oddech i w następnej chwili ich usta spotkały się w namiętym pocałunku. A więc tak to wygląda, przemknęło jeszcze przez jej głowę, niezdolną już dłużej do logicznego układania myśli, tak wygląda uwiedzenie. Chociaż nie doświadczyła tego jeszcze nigdy, w jednej chwili zrozumiała, jak wszechmocna jest siła wciągająca w wir, który sprawia, że ludzie tracą zmysły. Jęknęła bezwolnie, czując jak coraz nowe podniety powodują napływanie fali gorąca. Jej ręce wpiły się w jego ramiona, uniosła się lekko na palcach, jakby chciała zawisnąć na nim i zachęcić

jego gorące dłonie do jeszcze mocniejszego zaciśnięcia się na jej pośladkach i uniesienia jej w zmysłowym rytmie.

Zdawało się, że pocałunek trwa w nieskończoność. Tate czuł, jak mocno wali jej serce. Jej przerywany oddech wyrwał się spod jego ust, z jękiem namiętności odpowiadała gorąco na każdy ruch jego warg. Niemal rozerwał jej bluzkę wciskając pod nią rękę i przesuwając gorące palce po jej ciele, aż dotarły do wypukłości piersi i wparły się w nie ze zwierzęcą łapczywością. Nagle jego dłoń zwolniła, zamieniając gwałtowność w erotyczną pieszczotę. Jego kciuki przesunęły się delikatnym, kolistym ruchem wokół jej napiętych, twardych brodawek i Cecily jęknęła z rozkoszy. Zawisła na jego ramionach i jej usta jeszcze mocniej przylgnęły do jego warg, odpowiadając mu namiętnie i prosząc o jeszcze.

Ugryzł ją lekko w dolną wargę i podciągnął delikatnie w górę jej usta tak, by mógł patrzeć jej w oczy. Spoglądała na niego z takim żarem i oddaniem, że poczuł, iż mógłby ją posiąść teraz, tu, tak jak stali.

- Jeżeli chcesz, żebym przestał, powiedz mi to teraz - jęknął.

Ale ona nie mogła już myśleć. Z trudem łapała oddech. To niemożliwe, przemknęło jej przez głowę, niemożliwe, żeby teraz przestał.

- Nie, Tate, nie zatrzymuj się teraz. - Przez jej ciało przebiegł znów długi dreszcz i wtulając się w niego jeszcze bardziej objęła ustami jego wargi, prowokując dalsze pieszczoty.  
- Kocham cię - szepnęła.

Z ust Tate'a wydobył się gardłowy jęk. Uniósł ją w górę, jak bezcenny puchar, i przeniósł przez, hol do gościnnego pokoju, otwierając drzwi kopniakiem i zamykając je z powrotem nogą.

Leżała na przykrytym indiańską kapą łóżku. Czując prze-

biegające przez nią nieznanne dotąd vibracje patrzyła, jak Tate powoli się rozbiera, odsłaniając potężne, muskularne ciało. Gdy stanął przed nią nagi, zastygł na chwilę w bezruchu, jakby chciał pozwolić jej przyjrzeć się sobie i zobaczyć w jej oczach wzrastające z każdą chwilą pożądanie.

- Widziałaś pewnie kiedyś takie fotografie - mruknął, jakby nagle zawstydził się swojej nagości, i uklękawszy przy niej zaczął delikatnie zdejmować z niej ubranie.

- Nie były tak piękne jak ty - odpowiedziała bez skrępowania, patrząc na niego szeroko otwartymi, pełnymi pożądania i ciekawości oczami.

Uśmiechnął się.

- Ostatni moment, Cecily. Żadnych wątpliwości? - spytał miękko, ściągając z jej rozgrzanego, rozkosznego ciała ostatnią bawełnianą szmatkę.

- Nie - powiedziała krótko.

Przyglądała się, jak delikatnie przesuwa smukłą dłoń po jej nagim ciele. Po raz pierwszy leżała obok niego naga, niezawstydzona swoją kobiecością, gotowa oddać mu się cała, bez zastrzeżeń i wstydu. Gdy jego ręka wędrowała powoli w dół, na jego twarzy pojawił się czuły uśmiech. To było podniecające, rozkoszne, błogie.

Pochylił głowę i przycisnął usta do skóry na jej miękkim brzuchu, przysuwając się do niej kocim mchem i ocierając się o jej nogi biodrami. Nagle wspiął się na nią, przesunął się w górę ocierając o jej ciało i przywarł ustami do jej piersi, wciągając z głośnym mlaśnięciem brodawkę. Jego język krażył przez chwilę zmysłowo wokół jej sutka, a gdy przerwał tę pieszczotę, zaczął go ssać z taką namiętnością, że nie mogła powstrzymać krzyku rozkoszy. Jej dłonie zanurzyły się głęboko w jego włosy, mierzwiąc je i przyciskając do piersi głowę, jakby bała się, że może przestać.

Nie widziała teraz jego uśmiechu, gdy pieścił jej drżące,

wilgotne z podniecenia ciało. Wiedział, że to, o czym marzył, nie stanie się prędko, że ten pierwszy raz będzie długi, nasycony pieszczotą i powoli stopniujący rozkosz, ale nie martwił się tym. Każde dotknięcie jej gorącego ciała, każdy spazm rozkoszy na jej twarzy, wznosił go do nieba.

Nie zapominał, że to pierwszy raz, i zwolnił nieco tempo, by pozwolić jej oswoić się i przygotować na to, co miało nastąpić. Uczył, jak go dotykać, jak odwzajemniać każdą pieszczotę, którą jej dawał. Ale gdy choć na centymetr oddalał się od niej, chciwie przyciągała z powrotem jego rozpalone ciało, spragniona nauki kolejnych pieszczot i jego poufałych rąk, poznających kolejne zakamarki jej ciała.

W końcu, kiedy czuł już, że jej ciało drży z oczekiwania i gotowości, a jej na wpół przytomne oczy domagają się przekroczenia jedynej granicy, jaka pozostała, rozchylił jej nogi i ich biodra przylgnęły do siebie.

- To chwila, którą przeżywa się tylko raz - szepnął, skubiąc delikatnie zębami jej wargę. - To jak rytuał, po którym nie będziesz już tą samą kobietą. Nie bój się. Nawet jeśli cię zaboli, zrobię wszystko, żebyś zapomniała o bólu.

Skinęła lekko głową. Ich biodra przywarły do siebie jeszcze mocniej, jego twardość powoli zaczęła się wciskać w nią, rozpoczynając delikatną, rytmiczną penetrację. Gdy poczuła pierwsze ukłucie bólu, wbiła palce w jego ramiona. Nigdy nie myślała, że zdarzy się to w ten sposób, że będzie wtedy patrzył jej prosto w oczy, i ich rozpływające się w sobie spojrzenia doprowadzą ją do takiego uniesienia.

- Boisz się? - wyszeptał.

- Och, nie - odpowiedziała zdziwiona, że mogą mówić do siebie podczas najbardziej intymnego zbliżenia. Przez jej uda przebiegł dreszcz, gdy zdecydowanym pchnięciem wszedł w nią jeszcze głębiej. To było... niezwykle, całkiem niezmi-

skie - czuć go w sobie i pragnąć, by przedłużał to w nieskończoność, by porywał ją w obszary, o których istnieniu nie miała do tej pory pojęcia. Rozchyliła nogi jeszcze szerzej, by przyjąć go głębiej w siebie i spod półprzymkniętych powiek patrzyła mu w oczy, w których widziała absolutną rozkosz, obserwowała spazm, który w miarę, jak powoli zwiększał rytm, przemykał raz za razem po jego twarzy.

Nie panowała już nad swoim oddechem, który rozszalał się, gdy Tate objął jej pośladki i przyspieszył rytm. W pewnej chwili zwolnił i pozostając w niej bardzo głęboko, zakręcił powoli biodrami. Krzyknęła z rozkoszy.

- Jak? Właśnie tak?

- Tt...taak - jęknęła, przyciągając go mocniej do siebie i wbijając pięty w jego pośladki, jakby chciała ostrogą pobudzić go do dalszej jazdy.

Unosił się rytmicznie w niemym napięciu i po chwili głęboko z jego piersi wydobył się ni to szorstki śmiech, ni to urywany jęk rozkoszy, który przeszył ją kolejnym dreszczem podniecenia. Opadł ustami na jej wargi, kęsając je drapieźnie, by przekształcić zaraz tę łapczywość w czuły, namiętny pocałunek. W jego oczach jarzyła się namiętność, gdy znów odchylił się od niej i spoglądał w dół, na ich połączone ze sobą biodra, pulsujące rytmicznie i ocierające się o siebie.

Znowu jęknęła, gdy przywarł do niej całym ciałem. Nie widziała teraz jego twarzy, ale czuła go w sobie głęboko i jeszcze głębiej, jakby za każdym pchnięciem wypełniał ją jeszcze bardziej. Czuła, że tę rozkosz można zwiększać w nieskończoność, że może go przyjąć w siebie całego i odlecieć razem z nim w przestworza. Jej ciało napięło się i wygięło w łuk pulsując w krótkich, spazmatycznych drgnięciach, towarzyszących każdemu uderzeniu jego wyprężonych bioder. Nie wiedziała, że może istnieć taka rozkosz.

- Nigdy w życiu nie przeżyłem niczego podobnego - wyszeptał łamiącym się z podniecenia głosem. Ich oczy spotkały się znowu. Dyszał, z trudem łapiąc oddech. Jego prawa ręka zsunęła się na jej biodro i zaczęła rytmicznie przyciągać jej pośladek, by przyspieszyć rytm. Zamknęła oczy i krzyczała głośno za każdym razem, gdy wciskał do końca swoją męskością potężnym uderzeniem bioder. On też zamknął oczy, jakby boskie połączenie ich ciał nie wymagało już żadnych innych zmysłów. Jak miękko i głęboko, pomyślał, miękko, głęboko i gorąco, jakby zanurzał się w rzece roztopionej lawy, porywającej go ze sobą i odbierającej zmysły.

Przez jego ciało zaczęły przebiegać spazmatyczne dreszcze. Czuł, jak Cecily wyprężyła się pod nim, pragnąc, by uniósł ją jeszcze dalej i wyżej, spragniona ostatecznego spełnienia. Słyszał jej jęk przeradzający się w niewyartykułowane błaganie: jeszcze, jeszcze..., jęk, który niemal ginął w huku serca walącego jak młotem. Z trudem wydobył z zaciśniętego gardła jej imię.

Wykrzyknęła spazmatycznie, nie poznając brzmienia własnego głosu. To, co się z nią działo, było niewiarygodne, niezwykłe, cudowne! To nie mogło się skończyć, nie, nie... jeszcze nie teraz! Nie istniało już nic poza nimi dwojgiem, połączonymi w oddaniu i w uniesieniu, w szaleństwie, które rosło z każdą chwilą.

- Tate! - usłyszała jego imię wydobywające się z jej ust, gdy poczuła, jak jej ciało rozpływa się w kobiecym triumfie spełnienia, który unosi ją wysoko i pulsuje razem z nią i z jego ciałem. Fale gorąca płynęły przez nią całą, spływały przez uda, nogi i unosiły ją gdzieś wysoko, jakby była w stanie nieważkości. Jego twarz rozpływała się nad nią w ekstatycznym grymasie. Wydobył z siebie gardłowy jęk i poczuła w sobie eksplozję, która uniosła ją jeszcze wyżej. Tate krzyknął, wyprężył

w ostatnim pchnięciu bioder i przywarł do niej bez ruchu, wciśnięty głęboko w jej uda, po czym opadł bezwładnie. Leżał na niej dysząc ciężko.

- Nigdy... nigdy jeszcze... nie przeżyłem tego tak mocno - wyjęczał. - Cecily...! Nigdy nie przeżyłem jeszcze z żadną kobietą czegoś takiego!

Jego gorącym ciałem wstrząsnęła kolejna konwulsja. Objęła go czując, jak drży razem z nim. Leżał na niej, ciężki, gorący, bezbronny w jej czułych ramionach. Szeptwała mu do ucha, przesuwając mokrymi wargami po jego policzkach, całowała jego oczy.

Upłynęło kilka minut, zanim poruszył się w jej ramionach. Jego długie rzęsy łaskotały ją lekko po policzku. Może z tego urodzić się dziecko, przemknęło jej nagle przez głowę. Tate nawet nie spytał, czy się zabezpieczyła. Ale ona nie piśnie ani słowa. Wszystko wyjaśni się samo. W tej samej chwili przypomniała sobie Matta Holdena i Lete i przyszło jej do głowy, że Leta musiała w podobnej sytuacji pomyśleć to samo.

Tate zsunął się bezwładnie z jej ciała i jego ręka, jakby wspominając minioną rozkosz, przesunęła się leniwie po jej piersiach. Jego oddech uspokoił się. Leżał z zamkniętymi oczami, na jego twarzy, dotykającej jej ramienia, wykwitł leniwy uśmiech. Wciąż nie mogła oderwać od niego zafascynowanych oczu.

- Przysuń się do mnie - wymruczał zmęczonym, zmysłowym głosem.

Ich ciała znów przyłgnęły do siebie i gdy przytuliła się do jego piersi, wsunął rękę w jej włosy i dotarł palcami do ucha, pieścąc je delikatnie. Czuł nasycenie, jakiego nie zaznał jeszcze z żadną kobietą. W tej chwili nie miał żadnych wyrzutów sumienia, chociaż przecież ją uwiódł, jakby wbrew sobie, nie można tego było nazwać inaczej. Ale z jakichś powodów nie



poczuwał się do winy. Cecily kochała go. Zwabił ją tutaj i uprawiali miłość w najpiękniejszy sposób, jaki można sobie wyobrazić. Teraz wiedział już, co oznaczała fizyczna miłość - tak, fizyczna miłość do kobiety - i był wstrząśnięty i przestraszony tym, do jakiej ekstazy go doprowadziła. Oddał jej rozkosz, którą mu dała, ale czuł się tak, jakby to on wziął od niej więcej. Nie zabezpieczyli się w żaden sposób, to było lekkomyślne. Miał nadzieję, że Cecily wzięła pigułkę, przechwalała się przecież tym kilka razy. Ale nie spytał o to. Chyba nie chciał pytać. Zachował się nieodpowiedzialnie, a Cecily była przecież zbyt niedoświadczona i mogła nie pomyśleć o takich rzeczach, zwłaszcza, że to on sprowokował całą sytuację i on podniecił ją do tego stopnia, że straciła panowanie nad sobą. To zdumiewające, pomyślał. Przecież był fanatykiem, jeśli chodzi o antykoncepcję, i nagle zachował się jak szesnastoletni szczeniak. I to z dziewicą. Jego dziewicą. Jego kobietą. Wciągnął głęboko powietrze, zdumiony tym, że czuje się z tego dumny. Ze wszystkich mężczyzn, jacy chodzą po ziemi, wybrała właśnie jego. Biorąc pod uwagę jej dawne traumatyczne przeżycia z ojczymem, ich dzisiejsze zbliżenie było być może najważniejszym wydarzeniem w jej życiu.

- Poczucie winy? Wyrzuty sumienia? Szok? Co najbardziej? - spytała, jakby zgadując jego myśli.

- Próbuję się zdecydować - odpowiedział, zdobywając się na żart. - Ale jedyne, co teraz czuję, to rozkosz i duma. Czy było ci ze mną dobrze? - To złe słowo. - Przycisnęła policzek do jego ramienia. - Było cudownie. Nie myślałam, że już za pierwszym razem można poczuć całkowite spełnienie. Jakby ktoś uniósł mnie na chmurze do nieba.

Jej dłoń przesunęła się po jego gładkiej piersi i zagłębiła we włosach pod pachą. - Przytul mnie jeszcze mocniej.

Uniósł się na łokciu, owinał ją swoimi długimi ramionami i opadł z powrotem na plecy wciągając ją na siebie. Ich nogi splotły się ze sobą i poczuł, że lada chwila jej bliskość może obudzić w nim nowy głód.

- Uwiodłem cię, Cecily.

Przyłożyła wargi do jego obojczyka i odcisnęła na nim wilgotny pocałunek.

- Mhm...

Jego oddech zamarł na chwilę, gdy poczuł, jak ten mały gest ponownie spowodował dreszcz podniecenia.

Uniosła głowę.

- Czy zrobiłam coś nie tak?

Uniósł lekko brew i wskazał głową w dół, w kierunku swojego płaskiego, napiętego brzucha. Podążyła wzrokiem za jego rozbawionym spojrzeniem i z wrażenia wstrzymała oddech.

Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, objął raz jeszcze szybko ustami jej wargi i pocałował ją ognście. Usiadł i po chwili wahania wstał z łóżka.

- Dokąd idziesz? - przestraszyła się.

Szybko włożył bieliznę i wskoczył w spodnie, rzucając na nią raz po raz lekko rozbawione spojrzenie, w którym kryło się jeszcze wspomnienie rozkoszy.

- Przynajmniej jedno z nas musi zachować odrobinę rozsądku - powiedział. - Colby wróci lada moment.

- Przecież dopiero wyszedł...

- Prawie godzinę temu - uświadomił jej, wskazując głową zegar stojący na nocnym stoliku.

Cecily gwałtownym ruchem usiadła na łóżku, ze zdumienia otwierając szeroko oczy.

- Ta godzina minęła jak chwilka - powiedział łagodnym, miękkim tonem. - Nie zauważyłaś?

Zaśmiała się.

- To prawda. Myślałam, że odkąd mnie pocałowałeś, minęło dopiero kilka minut.

Wyciągnął do niej ręce i wyciągnął ją z łóżka, a gdy już stanęła na nogach, pocałował ją czule i przesunął delikatnie policzkiem po jej twarzy, uważając, by nie zranić jej zarostem.

- Czy warto było na to czekać?

- Co za głupie pytanie - rzuciła z uśmiechem.

Pocałował ją znowu, a gdy uniósł głowę, na jego twarzy malowała się powaga.

- To, co robiliśmy razem, było cudowne - powiedział spokojnie. - Ale powinienem być trochę ostrożniejszy.

Wiedziała, o czym myśli. Nie użył niczego, gdy się kochali, i z pewnością wiedział, że również ona nie zabezpieczyła się w żaden sposób. Oparła rękę na jego nagiej piersi.

- Są pigułki „dzień po”. Pojadę jutro do miasteczka i wezmę pigułkę wczesnoporonną - obiecała, kłamiąc jak z nut. Nie zamierzała tego robić, ale wiedziała, że to go uspokoi.

Tate uznał, że nie podoba mu się ten pomysł. To, co powiedziała, dotknęło boleśnie czegoś, o czym wolał nie myśleć. Skrzywił się lekko.

- To może być niebezpieczne.

- Nie, nie sędzę.

Zamyślił się na chwilę, spoglądając jednocześnie na jej długie palce oparte na jego piersi. To wszystko było jak sen, jak cudowna fantazja. W całym swoim życiu nie przeżył czegoś takiego z żadną kobietą.

Zamknęła oczy i przysunęła się do niego.

- Nie potrafiłabym tego zrobić z nikim innym - wyszeptwała. - To było piękniejsze, niż sobie wyśniłam.

Serce podskoczyło mu gwałtownie w piersi. Przecież on czuł dokładnie to samo. Uniósł delikatnie palcami jej brodę.

by móc spojrzeć jej prosto w oczy. Twarz Cecily była rozpromieniona i jaśniała dziwnym żarem.

- Pocałuj mnie jeszcze raz - wyszeptał.

Zrobiła to. Z jego twarzy zniknął uśmiech. Był bardzo poważny, niemal uroczysty.

- Tate, nie zmusiłeś mnie do niczego - powiedziała miękko. - Ja sama tego chciałam. To był mój wybór. Chciałam wiedzieć, czy to, co zdarzyło mi się kiedyś, zabiło we mnie kobietę. I dowiedziałam, w najbardziej cudowny sposób, jaki można sobie wyobrazić, że tak się nie stało. Nie wstydę się tego, co zrobiliśmy.

- Ja też nie. - Odwrócił twarz, na której wciąż malowała się bolesna rozterka. - Ale nie wiem, czy miałem do tego prawo.

- Być tym pierwszym? - Uśmiechnęła się łagodnie. - Mogłeś być tym pierwszym osiem lat temu i byłbyś pierwszym, gdyby wydarzyło się to za osiem lat. Nie chcę nikogo innego i nigdy nie będę chciała.

- Cecily...

- Nie oczekuję obietnic miłości do grobowej deski. Nie bój się, nie przykleję się do ciebie jak pijawka. To nie w moim stylu.

Cofnęła się o krok.

- Wracaj teraz do domu.

- Jestem w domu. - Spojrzał na nią zdziwiony.

- Wiesz, co mam na myśli. Postaram się wydobyć z Colby'ego wszystko, czego udało mu się dowiedzieć i spróbuję zrobić z tego jakiś użytek.

Wyciągnęła ręce i zanurzyła je w jego długich, gęstych włosach, rozkoszując się ich miękkim dotykiem, a potem z uśmiechem przesunęła palcami po jego wargach.

- Powiedziałeś, że teraz będzie już tylko nas dwoje na

świecie? Że po tym, co się stało, nie będzie już żadnej Audrey, żadnej innej kobiety? Że to u mnie będziesz szukał czułości i wsparcia?

Ujął w ręce fale opadających jej na ramiona włosów i uniósł je do góry jak cenny skarb. Pochylił się, by pocałować ją tkliwie, długo, bez tchu.

- Tak będzie. Nawet jeśli nie wiem, czy jeszcze kiedyś poważę się na takie szaleństwo.

- Myślisz o kochaniu się?

Wbił w nią długie, intensywne spojrzenie.

- Nie wiesz jeszcze o tym wszystkiego. Nie wiesz, jak daleko można się posunąć - powiedział w końcu. - Są... kolejne stopnie, szczeble rozkoszy, po których można wspinać się wyżej i wyżej, bez opamiętania. Czasami to po prostu przyjemne, a czasami wprost wspaniałe. Ale tylko raz w życiu można wkroczyć w coś, co zbliża się do świętości.

- Nie rozumiem.

- Byłaś dziewicą - wyszeptał uroczyście. - Ale nagle udało nam się połączyć nasze dusze. Ja wszedłem w ciebie, ale i ty weszłaś we mnie.

Potaął nosem o jej nos.

- Zastanawiałem się kiedyś, czy człowiek może umrzeć z rozkoszy, posunąć się tak daleko, że nie można już wrócić. To, co przydarzyło mi się z tobą, było tak wspaniałe, że aż bolesne.

Uśmiechnęła się do niego.

- Wiem, Tate. Kocham cię - powiedziała miękko.

Zdjął na chwilę spojrzenie z jej oczu i poczuła, jak jego ręce zaciskają się na jej ramionach tak mocno, że sprawiał jej ból.

- Przepraszam - powiedział, gdy to sobie uświadomił. - Może nie chcesz słyszeć tego wszystkiego, ale to taka sama, realna część życia jak wykopaliska, kamienne groty strzał i me-

toda węgla radioaktywnego w archeologii. Nic na to nie poradzę, a i ty przecież musiałaś o tym kiedyś pomyśleć. Nie poszedłbym z tobą do łóżka tylko dlatego, że pożałowałem twojego ciała. Wiem o sobie - i o tobie - aż za wiele.

Był wyprowadzony z równowagi, jednocześnie przestraszony i zafascynowany namiętnością, która ich połączyła. To było jak narkotyczne doświadczenie, które wstrząsnęło nim i odebrało mu jego zwykłą pewność siebie.

Spojrzała na niego, już całkiem trzeźwo, chociaż wewnętrzne drżenie nadal przenikało jej ciało.

- Posłuchaj Tate, musisz wracać do Waszyngtonu - nalegała. - Jest pewien powód, i to bardzo ważny, dla którego nie powinienes tu zostać.

- Tak ci powiedział Holden, prawda? Dlaczego? Umieję zachować tajemnicę. Jeżeli dzieje się tu coś podejrzanego, mam prawo zbadać, co się za tym kryje. Wiesz, co myślę o tym kasynie. Skąd możesz mieć pewność, że Holden nie zainscenizował całej tej maskarady tylko po to, żeby utopić to przedsięwzięcie i zniechęcić do niego jak najwięcej ludzi?

; - Jestem pewna, że tego nie zrobił. Ale tak czy owak, to nie mój sekret i nie mam prawa nic więcej powiedzieć - skłamała. - Powiem ci tylko tyle, że twoja obecność tutaj może narazić na szwank dobre imię pewnej niewinnej osoby.

Skrzywił się z powątpiewaniem i wsadził obie ręce do kieszeni. Wyglądał tak, jakby nie zamierzał przyjąć tego do wiadomości.

- Cecily, chciałbym, żebyśmy zamieszkali razem, kiedy wrócisz do Waszyngtonu - powiedział nagle.

Serce zabiło jej mocniej, ale pokręciła przecząco głową.

- Dlaczego nie?

- Byłam na twoim utrzymaniu już zbyt długo. Ale teraz jestem niezależną kobietą. Potrafię zatroszczyć się o siebie.

- Więc to, że byliśmy raz ze sobą, zupełnie ci wystarcza?  
- spytał miękki, zmysłowym tonem.

- Nie byłoby mi dosyć, nawet gdybyśmy robili to cztery razy dziennie przez całą resztę życia. Wiesz o tym, Tate. - Uśmiechnęła się do niego. - Ale nie zostanę twoją utrzymanką.

- Cecily... - zaczął z wahaniem.

- Wracaj teraz do domu i przestań wmawiać sobie jakieś urojone winy. Oboje tego pragnęliśmy. Nie mam zamiaru stać się intruzem, który zniszczy twoją niezależność. Za bardzo ją kochasz. Nie prosiłam o nic i nigdy nie będę. - Uniosła się lekko na palcach i pocałowała go w szyję. - A ty nie musisz się martwić o jakieś wymaginowane konsekwencje. Nie będzie żadnych konsekwencji, okay?

Był najwyraźniej poruszony. Sam przecież zmusił ją do takiej decyzji. Sam fanatycznie podkreślał, że jego pochodzenie nie pozwoli mu trwale związać się z żadną białą kobietą. A Cecily nie była kobietą, która na pierwszym miejscu stawia własne potrzeby, niezależnie od kłopotów, które mogła w ten sposób na siebie ściągnąć. Powoli skończył się ubierać przyglądając się, jak wkłada bluzkę i porządkuje garderobę. Nie przestawał zastanawiać się nad tym, co się stało. Gdy znaleźli się z powrotem w jadalni, zawahał się, a potem powiedział nagle:

- Słuchaj, naprawdę nie musisz nic robić.

- Czego nie muszę robić?

- Stosować pigułki - wyjaśnił sztywno. - Nie podoba mi się ten pomysł.

A jej spodobała się myśl, że Tat jednak martwi się o nią. Zastanawiała się przez chwilę, czy również z innymi kobietami kochał się w taki sposób. Żałowała, że nie wie więcej na temat mężczyzn. To, co się zdarzyło, było czymś niewiarygodnym, przepięknym, najwspanialszym przeżyciem, jakie przytrafiło jej się w całym życiu. Teraz, tego jednego dnia, poczuła się

spełniona jako kobieta. Ale nie chciała, żeby Tate podejrzewał, że nie ma zamiaru wziąć jakichkolwiek środków zapobiegających ciąży.

Odezwała się do niego miękko, uspokajającym głosem:

- Wiem już, co o tym myślisz, Tate. A teraz wracaj do domu.

Wzięła go za rękę, podeszła z nim do drzwi i odprowadziła go do wynajętego samochodu, który stał przed domem.

- Wszystko w porządku, naprawdę. Nie musisz o nic się martwić.

- Może jeszcze dla pewności wepchniesz mnie do samotu? - mruknął gniewnie.

- Nie wypycham cię. Trzymam cię za rękę, bo sprawia mi to przyjemność.

- Ale ja nie chcę nigdzie jechać - odparł buntowniczo.

- Czasami wszyscy musimy robić coś, na co nie mamy ochoty. Mówię ci jeszcze raz - wszystko będzie w porządku. To nie te dni, kiedy mogłabym mieć kłopoty - powiedziała stanowczo, kłamiąc jak z nut.

- Na pewno? - spytał, czując jednocześnie niejasne rozczarowanie.

- Na pewno. - Uśmiechnęła się i potwierdziła skinieniem głowy. - A teraz życzę ci dobrej podróży.

Tym razem ostatecznie się poddał. Usiadł za kierownicą i zatrzasnął drzwi.

- Jeżeli to „nie te dni”, to tym bardziej nie musisz narażać się na niebezpieczeństwo i brać jakichś chemicznych świnstw, prawda? - spytał przez otwarte okno.

- Nie, nie zrobię tego - zapewniła go solennie.

- Ani tego, ani niczego innego? - nie ustępował.

- Ani niczego innego - obiecała z uśmiechem.

Odpowiedział na jej uśmiech i zapragnął, by przynajmniej



na kilka najbliższych dni pozostała taka właśnie w jego pamięci: z rozpuszczonymi, długimi włosami, owiewającymi w lekkim wietrzyku jej śliczną owalną twarz. Była wciąż bez okularów i przez chwilę zastanowił się, czy widzi go wyraźnie.

- Jeżeli tylko będziesz mnie potrzebować, przyjadę tu natychmiast. Wystarczy, że zadzwonisz.

- Wiem o tym. Dziękuję ci, Tate. - Podeszła bliżej do samochodu, by móc spojrzeć mu w oczy. W jego wzroku było coś nowego. Był intensywny, ale pozbawiony zaborczości, do której się przyzwyczaiła.

Wyciągnął rękę i dotknął kołnierzyka jej bluzki, do której przypięty był srebrny krab.

- Podoba ci się?

- Tak. Dziękuję ci. Jest piękny. A co do nieszczęsnej zupy z krabów... jest mi przykro, Tate - zaśmiała się bezradnie.

- Miałaś okazję przekonać się w sypialni, że nie spowodowało to trwałych szkód - powiedział z figlarnym błyskiem w oku.

Zarumieniła się. Tate zachichotał.

- No cóż, w takim razie czas na mnie - mruknął. - Chodź tu i pocałuj mnie jeszcze na pożegnanie, skoro nie mam innego wyjścia.

Oparła rękę na jego ramieniu i pozwoliła mu na jeszcze jeden pocałunek. Jej ręka wśliznęła się między jego gęste, czarne włosy, usta posmakowały raz jeszcze jego rozpalonych warg.

- Dlaczego właśnie dzisiaj rozpuściłeś włosy? - spytała, gdy ich usta się rozłączyły.

- Nie wiesz? Spytaj mojej matki. - Ściągnął lekko wargi.  
- Albo jeszcze lepiej spytaj Colby'ego. On wiedział, co to znaczy, gdy tylko mnie zobczył..- Oczy Tate'a ściemniały nagle.  
- Jeżeli jeszcze raz cię dotknie, będzie go to kosztowało trochę

więcej niż tylko kilka siniaków. Pamiętaj, Cecyli. Teraz należy do siebie.

Włączył silnik i Cecyli cofnęła się o krok od samochodu. Pomachał jej jeszcze na pożegnanie i wcisnął zdecydowanie pedał gazu. Patrzyła, jak oddala się krętą drogą. Przez jej ciało wciąż jeszcze wędrowały przyjemne dreszcze. Żałowała, że nie może pojechać razem z nim. Ale Tate miał teraz czas, żeby zastanowić się nad wieloma rzeczami. Czy znowu zacznie wyrzucać sobie, że ją wykorzystał? Czy może, zastanowiła się optymistycznie, dojdzie do przekonania, że nie może bez niej żyć? W końcu zaproponował jej przecież, żeby zamieszkali razem. Odwróciła się i z lekkim westchnieniem ruszyła z powrotem do domu. Nie chciała z nim mieszkać, chyba... chyba że wzięliby ślub. Owszem, żyli w nowoczesnym świecie, ale Cecyli nie była wcale taka nowoczesna. A on się z nią nie ożeni. To było dla niej jasne jak słońce. Nie ożeni się z nią, ponieważ oni dwoje nie powinni mieć ze sobą dzieci. A jeżeli mieli mieć - dodała w myślach - on nie powinien się o tym dowiedzieć.

Kiedy weszła na ganek, nagle zaświtało jej, co mogą oznaczać rozpuszczone włosy w indiańskim kodzie Siuksów. W dawnych czasach, przed wyruszeniem na wojenną ścieżkę, wojownicy rozwiązywali włosy nim zaczęli malować twarze w barwy wojenne. Był to magiczny rytuał, który miał ich chronić przed ranami w bitwie. Zaśmiała się cicho do siebie, gdyż zdała sobie sprawę ze znaczenia i wagi tego gestu. Nie wypowiadając ani jednego słowa, powiedział im wszystkim, że zamierza o nią walczyć.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy wrócił Colby, Cecily zdążyła już nieco uspokoić się po niezwykłych wydarzeniach, jakie przyniosły ostatnie godziny.

- Jak udało ci się wyekspediować go do domu? - spytał rozbawiony.

- Wiem, który guzik nacisnąć - burknęła cierpko.

- Mnie nie przychodziło to tak łatwo.

- Ja na twoim miejscu w ogóle bym nie próbowała - powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

- No cóż... Te rozpuszczone włosy mówiły same za siebie. To miło z jego strony, że przynajmniej nie ukrywał swoich zamiarów, tak jak poprzednim razem, kiedy złożył mi wizytę. Co do ciebie... myślę, że jesteś teraz poza moim zasięgiem?

Cecily zachichotała.

- Chyba to właśnie miał na myśli. Ale decyduję o takich rzeczach sama.

Odpowiedział jej uśmiechem, ale nie miał wątpliwości, jak odczytać wyraz jej oczu. W jej życiu nie było miejsca dla innego mężczyzny poza Tate'em. Zrozumiał to bez dodatkowych słów. W jego życiu szalały przecież podobne upiory. Należało jednak cieszyć się, że Tate zdał sobie wreszcie sprawę, jak ważna jest dla niego Cecily.

Wzięła go za rękaw i posadziła na kanapce.

- Powiedz mi, czego dowiedziałeś się od Toma.

- Obiecałem, że zachowam to dla siebie. Poza tym, jeśli

mówił prawdę, grozi mu poważne niebezpieczeństwo. Gdyby te sprawy wyszły na jaw, wszystko może się obrócić przeciwko niemu.

Tom, senator Holden, Tate, Leta... świat każdego z nich może się nagle zawalić, pomyślała Cecily i poczuła bezsilną rozpacz.

- Nienawidzę szantażystów - wycodziła przez zęby. - Ale musi być jakiś sposób, żeby sobie z nimi poradzić!

- Owszem, jest. - Colby skinął głową. - Trzeba użyć ich własnej broni.

- To znaczy?

- Nic więcej teraz ci nie powiem - uciął stanowczo. - Planuję małą operację specjalną. Ale zamierzam przeprowadzić ją sam. Najlepiej żebyś trzymała się od tego z daleka.

Cecily skrzywiła się niezadowolona.

- Czy na pewno przyniesie spodziewane rezultaty?

- Przekonasz się o tym wkrótce.

Następnego dnia po powrocie z Południowej Dakoty Tate poszedł na umówione wcześniej spotkanie z Pierce'em Huttonem. W głowie wciąż wirowały mu wspomnienia chwil spędzonych z Cecily, i wciąż czuł się winny. Wmawiał sobie, że ją wykorzystał, ale nie mógł się uwolnić się od marzeń, które wracały jak bumerang za każdym razem, gdy przywoływał jej imię.

- O czym ty dzisiaj myślisz? - spytał po półgodzinie jego szef, wysoki, postawny mężczyzna o ciemnych włosach i orlim profilu, gdy Tate po raz kolejny poprosił go o powtórzenia jakiegoś zdania.

- Przepraszam. Ostatnio miałem kilka przeżyć, które wyprowadziły mnie z równowagi.

- Coś o tym słyszałem. - Hutton popatrzył na niego prze-

nikliwie. - Słyszałem, że ona jest u twojej matki i kompletuje w Wapiti jakieś zbiory dla muzeum Phillipsa.

Tate rzucił mu złe spojrzenie.

- Dlaczego nie weźmiesz sobie paru dni urlopu i nie pojedziesz do niej? - spytał Hutton.

- Właśnie tam byłem - mruknął Tate. - Cecily własnoręcznie spakowała z powrotem moją walizkę, wepchnęła mnie do samochodu i wyekspediowała do Waszyngtonu.

- Zdumiewająca dziewczyna. Okazuje się, że można wsadzić Tate'a Winthropa do samochodu jak potulnego baranka!

Tate spojrzał na niego groźnie.

- Wdała się w jakieś niebezpieczne historie. Nie wiem dokładnie, co to jest, ale jestem zaniepokojony. Nikt nie chce puścić pary z gęby.

- To prawdopodobnie jakieś przygotowania do spektakularnych obchodów twoich urodzin - zażartował Hutton. - Brianne była równie tajemnicza, kiedy przygotowywała moje urodziny rok temu. Niczego nie podejrzewałem, dopóki nie zauważyłem, że w moim domu pojawiła się gwiazda operowa, dwóch sławnych baseballistów, nie wspominając już o kwarcie smyczkowym i francuskim szefie kuchni.

- Co za dekadencja - roześmiał się Tate.

- Przyjdź na moje następne urodziny, to sam się przekonasz, jak wygląda ta dekadencja. I zabierz ze sobą Cecily.

Myśl o tym, że mogłby zacząć pokazywać się razem z Cecily, spowodowała, że poczuł ciepło koło serca. W przeszłości rzadko pojawiali się razem. Jak mu kiedyś wypomniła, ich wspólne obiady polegały na tym, że zamawiał przez telefon jedzenie, które przywożono do mieszkania, a czasami, kiedy miał wolny dzień, oglądali razem telewizję. Nagle życie bez niej wydało mu się niezmiernie samotne, właściwie trudne do zniesienia. W przeszłości przynajmniej nie cierpiał z powodu

wspomnień, bolesnych odsłon przeszłości, które nawiedzały go nieproszone. Teraz bardzo mu jej brakowało. Sięgał myślą w przyszłość, do czasu, gdy Cecily, jak miał nadzieję, stanie się częścią jego życia.

- Mógłbym to zrobić - powiedział trochę nieswoim głosem.

Pierce odchylił się do tyłu w fotelu.

- A teraz Tate, jeżeli możemy przejść na chwilę do pewnych istotnych zagadnień związanych z pracą... Chciałbym powiedzieć ci parę słów.

Tate pochylił się ku niemu z przeproszającym uśmiechem.

- Przepraszam, Pierce. Już będę cię słuchał uważnie.

Gdy dotarł z powrotem do mieszkania, po chwili mocowania się z zamkiem stwierdził ze zdziwieniem, że jest otwarty. Marszcząc czoło otworzył drzwi i wszedł do środka. Z kuchni dobiegł go głos Audrey.

- Wreszcie jesteś - powiedziała wesoło, jakby nigdy nie odbyli ze sobą rozmowy, w czasie której oznajmił jej, że ich związek, który zresztą nigdy nie był czymś więcej niż powierzchownym romanssem, definitywnie dobiegł końca.

- Jak tu się dostałaś? - spytał ostro. Był zły. Również wcześniej Audrey miała niezbyt przyjemny zwyczaj przychodzenia bez zapowiedzi, często w najmniej odpowiednim momencie. Wiedząc o tym, kilka dni temu zmienił wszystkie zamki w drzwiach.

- Dozorca mnie wpuścił, jak zwykle. Jakże inaczej mogłabym się tu dostać? - odpowiedziała, wyjmując z piekarnika gorące naczynie z pieczenia. - Przygotowałam dla nas kolację.

- Już jadłem - mruknął niechętnie. - Byliśmy z szefem w restauracji. W tej sytuacji nie będę cię już chyba zatrzymywał.

Spojrzała na niego zaszokowana. W jej oczach było coś dziwnego.

- Dlaczego, Tate? Jestem kulturalna, mam wiele talentów. U chyba jestem całkiem ładna, prawda? Czy w łóżku nie było nam dobrze?

Wpatrywał się w nią w milczeniu. W jej oczach, jakby na przekór słowom, był dziwny chłód.

- Audrey, byliśmy przyjaciółmi i mam nadzieję, że to się nie zmieni. Ale nigdy nie pozwoliłbym, by ktoś naruszał moją prywatność. Dotyczy to również ciebie.

Zdjęła grubą kuchenną rękawicę i wyłączyła kuchenkę. W tej samej chwili Tate spostrzegł, jak po jej policzkach spływają dwie wielkie łzy.

- Mój kochany - szepnęła załamującym się głosem. - Czy jesteś zły na swoją małą Audrey?

Otworzył drzwi i stanął wyczekująco z ręką na klamce. Nie mógł nawet myśleć o tym, że mógłby znów jej dotknąć teraz, gdy przeżył z Cecily takie cudowne chwile.

Widząc, że fortel nie działa, Audrey wytarła krokodyle łzy i wzruszyła ramionami.

- No cóż, nie myśl sobie, że rezygnuję tak łatwo - powiedziała. Zdjęła płaszcz z wieszaka i poszła do drzwi. Mijając go uniosła oczy i spojrzała na niego kokieteryjnie. - Zdaje się, że nie zdajesz sobie sprawy, ilu mężczyzn chciałoby znaleźć się z twojej sytuacji. Jestem bogata, nie zapominaj o tym.

Dzięki pieniądзом, które udało się wyłudzić podczas rozdwoju, pomyślał, ale powiedział tylko:

- Ja też, Audrey.

Zaśmiała się ironicznie.

- Jesteś rdzennym Amerykaninem. Nie pochodzisz z zamoznej rodziny. To młode pieniądze. Mogą zniknąć tak, jak się pojawiły.

- Tym bardziej powinienem polegać na sobie.

Jej pogardliwa odpowiedź zraniła go, ale nie dał tego po sobie poznać.

- Dobranoc, Audrey.

- Poniżyłeś mnie, a to nie ujdzie ci bezkarnie - wyrzuciła z nagłą złością. - Nie pozwolę się tak traktować przez człowieka o twoim pochodzeniu. Nie jestem jakąś żalną pannienką z prowincji, którą możesz od siebie odepchnąć, gdy ci się znudzi!

Tate wiedział już wcześniej, że nadejdzie moment, kiedy będzie przeklinał swoją głupotę. Co on widział w tej kobiecie, że pozwolił, by zajęła w jego życiu takie miejsce?

- Nigdy nawet w połowie nie dorównasz Cecyli! - wypalił ze złością.

Uśmiechnęła się chłodno. Tate nie mógł oczywiście wiedzieć, że Cecyli zadzwoniła zaledwie godzinę temu i to ona podniosła słuchawkę. Nie mógł wiedzieć, że opowiedziała Cecyli o sukni ślubnej, którą właśnie zamówiła u słynnego projektanta mody, i o tym, że poczyniła aż nazbyt przejrzyste aluzje o sprawności Tate'a w roli kochanka. Audrey była pewna, że duma Cecyli nie pozwoli jej nigdy powiedzieć o tym Tate'owi. A ona sama też mu przecież nic nie powie. Nie zamierzała z niego rezygnować,

- Kochanie, wiesz, gdzie mnie znaleźć, kiedy choć trochę wróci ci rozum - powiedziała, robiąc krok w kierunku drzwi. - Zadzwon, gdy zrozumiesz, że beze mnie twoje życie byłoby niepełne. Wrócisz do innej. Mężczyźni zawsze wracają.

Tate bez słowa otworzył szerzej drzwi. Audrey wyszła szybkim krokiem. Jutro, powiedział sobie, jeszcze raz zmieni zamek i powie parę słów do słuchu portierowi, któremu z takim trudem przychodzi powiedzieć „nie” pięknym kobietom. Zastanowił się przez chwilę nad dziwnym zachowaniem Audrey, gra-



niczącym z psychopatyczną fiksacją. Widział już kiedyś takie objawy. Uczestniczył wtedy w tajnej operacji. Pewna kobieta nachodziła swojego byłego przyjaciela, mimo że ciągle zmieniał mieszkania, tak długo, aż skończyło się to jej aresztowaniem. Sprawa przybrała dramatyczny obrót, kiedy podjęła próbę zabójstwa jego żony. Oczywiście Audrey nie jest aż tak nie zrównoważona. Jest po prostu kobietą, która przegrała, i nie chce się z tym pogodzić. Pomyślał o tym, żeby zadzwonić do matki i zamienić choć kilka słów z Cecily, ale czekało go jeszcze mnóstwo pracy. Będzie jeszcze dość czasu, żeby zastanowić się nad ich związkiem, kiedy powróci do równowagi po wszystkim, co się zdarzyło.

Cecily była niezwykle spokojna, kiedy zasiadły we dwie z Letą do spóźnionej kolacji. Colby kilka godzin temu gdzieś zniknął, nie mówiąc słowa ani gdzie się wybiera, ani kiedy wróci.

Leta wpatrywała się w nią przez dłuższą chwilę.

- Ktoś mi mówił, że Tate był tutaj wczoraj - odezwała się wreszcie. - Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Bo to ja spowodowałam, że tak szybko pojechał z powrotem do domu - odparta Cecily, starając się wypchnąć z pamięci telefoniczną rozmowę, która tak bardzo wyprowadziła ją z równowagi.

- Dlaczego nie został na noc? - nie ustępowała Leta.

- Bo senator Holden nie chce, żeby w jakikolwiek sposób mieszał się do czegokolwiek, co tu się dzieje. Holden boi się, że Tate mógłby dowiedzieć się czegoś o waszych sprawach. W obecnej sytuacji prędzej czy później znalazłby się tu ktoś, kto powiedziałby mu o tym.

- To prawda - przyznała smutno Leta. - Ale tak bardzo chciałabym go zobaczyć.

Spojrzała Cecily w oczy.

- Ale ty jesteś dzisiaj dziwnie przygaszona. Coś jest nie tak.

Cecily wzruszyła ramionami.

- Och, nic wielkiego. Zadzwoiłam, żeby upewnić się, że Tate bezpiecznie doleciał do domu i słuchawkę podniosła Audrey.

- To znaczy, że z nim mieszka. A miałam nadzieję, że się mylę.

- Teraz nie ma chyba wątpliwości - odpowiedziała Cecily chłodno. Przypomniało się jej nagle zapewnienie Tate'a, że z tą kobietą nie łączą go żadne intymne stosunki. Tate kłamał. Audrey gotowała właśnie dla niego kolację, a nie dalej jak przed godziną wyskoczyli z łóżka i Tate był teraz w łazience. Cecily czuła się tak paskudnie, że chyba nie będzie w stanie przełknąć ani kęsa jedzenia. Dlaczego Tate ją okłamał? Czy tylko po to, żeby zaciągnąć ją do łóżka? Po tym, co między nimi zaszło, wiedziała, że ma na jej punkcie niemal erotyczną obsesję. To ona właśnie spowodowała, że nie zastanawiając się długo przyleciał tutaj, pokonując tysiąc pięćset mil z Waszyngtonu. Był poza tym straszliwie zazdrosny o Colby'ego. Ale mężczyźni zachowywali się podstępnie, kiedy bardzo chcieli zdobyć jakąś kobietę. Czy zrobił to wszystko z wyrachowaniem? Powiedział, że ma poczucie winy i prawdopodobnie nie kłamał, ale być może właściwym powodem jego wyrzutów sumienia było to, że zdradził Audrey. Bardzo ją to zabolowało.

- Co takiego powiedziała ci Audrey? - nie przestawała nalegać Leta.

- Że wrócił bezpiecznie do domu, że jest jak zwykle cudownym kochankiem i że ona chodzi właśnie na przymiarki wspaniałej sukni ślubnej. - Spojrzała spod oka na Lete. - Masz szczęście. Będiesz miała bardzo piękną synową.

- Tate się z nią nie ożeni - stwierdziła Leta stanowczo. - I sama wiesz dlaczego.

- Ona jest przekonana, że tak. Ja zresztą też. Zrobi to, gdy dowie się o sobie całej prawdy.

Oczy Cecily spotkały się ze smutnym spojrzeniem matki Tate'a.

- Przykro mi, ale musisz przecież zdawać sobie sprawę, że prędzej czy później wszystkiego się dowie. Nawet jeżeli prasa nie rozdmucha całej sprawy, w końcu i tak znajdzie się ktoś życzliwy, kto mu powie. To nieuniknione.

- Nie chcę w ogóle o tym myśleć.

- Wiem i rozumiem cię.

- On mnie znienawidzi.

- Nie, tak się nie stanie - powiedziała Cecily z przekonaniem. - Będzie wyprowadzony z równowagi, zły, zniknie gdzieś na kilka tygodni i przeżyje w samotności tę swoją tragedię. Albo u boku jakiejś nowej blond piękności. Ale potem dojdzie z sobą do ładu i wróci. Znasz go przecież.

- Tak, znam. Ty zresztą też powinnaś powiedzieć mu, jak się teraz czujesz.

- Och, on wie, jak się czuję - zachnęła się Cecily z gorzkim uśmiechem. - Ale to niczego nie zmienia. Ciągłe mówi to samo: nie ożeni się z białą kobietą. Myślę, że jedyny wyjątek może zrobić dla Audrey.

- W tym wszystkim jest coś bardzo pokrętnego.

- Wiem. I jest w to zamieszany wódz plemienia.

•- Cecily!

Uśmiechnęła się łagodnie.

- Nie mamy teraz czasu na zajmowanie się moimi kłopotami. Musimy uratować senatora Holdena. - Cecily westchnęła smutno. - Wyobrażam sobie, jaki będzie na mnie wściekły.

kiedy się dowie, że powiedziałam ci, że wie o Tate'cie. Przecież kazał mi obiecać, że będę trzymać język za zębami.

- Zmierzymy się z tym problemem, kiedy przyjdzie na to czas. Teraz zjedz swój pudding. Za każdym razem, gdy cię widzę, wydaje mi się, że jesteś coraz szczuplejsza.

Cecily uśmiechnęła się i podniosła łyżkę do ust.

Colby'emu nie trzeba było wiele czasu na otwarcie zamków do biura i przekopanie się przez szuflady biurka Czarnego Noża. Po pięciu minutach znalazł wszystko, czego potrzebował. Sfotografował mini aparatem kilka stron w księgach handlowych, dowody przelewu pieniędzy i niepodpisany list, na którego kopercie przyklejony był znaczek z New Jersey. Zrobił też kopię kilku stron z notesu telefonicznego. Potem ułożył z powrotem starannie wszystkie dokumenty i zamknął szuflady. Po cichu wyszedł z biura i zaszył się w ciemną noc.

- Mam coś dla ciebie - powiedział następnego ranka do Cecily, wręczając jej mikrofilm. - Daj to swojemu zleceniodawcy razem z moim błogosławieństwem dla waszej sprawy. Jest na nim wszystko co konieczne, żeby dotrzeć do ludzi, którzy was interesują.

- Colby, jesteś wspaniały. Wracasz ze mną?

- Poczekam, aż Tate trochę ochłonie. Pojadę na parę dni do Arizony, spotkać się z kuzynami.

Uśmiechnęła się do niego.

- To dobry pomysł. Dziękuję ci, Colby. Jestem ci bardzo wdzięczna - dodała szczerze. - Bez ciebie nic bym nie osiągnęła.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Zobaczymy się w Waszyngtonie.

- Jasne. Wracaj szybko.

Cecily pożegnała się z Letą długim, serdecznym uściskiem i wyruszyła wijącą się drogą w kierunku autostrady, gdy nagle uświadomiła sobie, że nie ma niczego, co choć w małym stopniu przypominałoby niezwykle indyjski relikw, którą obiecała doktorowi Phillipsowi.

Nie mogła poprosić o żaden z sakralnych przedmiotów, które należały do plemienia, bo miały one wartość rytualną i musiały pozostać na miejscu. Jej prośba zostałaby zrozumiana jako zwykła arogancja. Ale nagle coś innego wpadło jej do głowy. Zawróciła samochód i pojechała do sklepiku z miejscowym rękodziełem. Znała starego Siuksa, Czerwonego Łosia, który go prowadził, i pomyślała, że może on mógłby podsunąć jej jakiś pomysł.

Czerwony Łoś był chyba nawet starszy niż wyglądał, a ponieważ nie miał bliskiej rodziny, nikt nie wiedział, ile dokładnie ma lat. Gdy weszła do sklepiku, rozjaśnił się na jej widok i wyciągnął do niej rękę.

Po przywitaniu się i zapytaniu o zdrowie, przeszła od razu do rzeczy.

- Szukam czegoś niecodziennego. Potrzebuję jakiegoś przedmiotu sakralnego dla naszego muzeum - powiedziała, rzucając przelotnie okiem na parę w średnim wieku, która weszła do sklepu wkrótce po niej. - Robimy właśnie w Waszyngtonie wystawę rękodzieła i przedmiotów sakralnych Lakotów, ale nie mogę oczywiście liczyć na to, że dostanę cokolwiek z obiektów rytualnych należących do plemienia. Czy mógłby pan zaproponować mi coś, z czym nie wstydziłabym się wracać do Waszyngtonu?

Mężczyzna uśmiechnął się, pokazując dużą szparę między przednimi zębami.

- Mam coś, co ci się nada.

Zniknął na zapleczu i po dłuższej chwili wrócił z wiekową,

ozdobioną frędzlami torbą z niegarbowanej skóry, poprzecieraną i poplamioną w wielu miejscach. Mężczyzna i kobieta, którzy byli w sklepie, przyglądali się jej z ciekawością.

- Należała do mojego dziadka - powiedział uroczyście Czerwony Łoś. - Nie mam rodziny, której mógłbym ją zostawić, a moja grupa plemienna nie należy do tego odgałęzienia Siuksów, na którego czele stoi Tom Czarny Nóż. Od dawna myślałem o tym, żeby przekazać torbę komuś, kto potrafiłby docenić jej wartość. Uratowała dziadkowi życie w bitwie nad Greasy Grass. Jest w niej kamienna rytualna fajka o wielkiej mocy. Kula, która miała ugodzić dziadka w pierś, uszkodziła trochę kamień, ale dziadek ocalał.

Czerwony Łoś ceremonialnie uniósł torbę, przekazując ją do rąk Cecily.

Trzymała ją jak skarb, odczuwając jednocześnie lekki lęk przed jej otwarciem.

- Czy mogę ją otworzyć? - spytała.

Czerwony Łoś skinął głową.

Odchyliła wieko torby drżącymi z przejęcia palcami. W środku znajdowały się pozostałości fajki, wykutej w czerwonego kamienia, i dwa małe kawałki drewna z przyklejonymi do nich resztkami starej farby.

- To... to przechodzi moje najśmielsze oczekiwania. Żadna cena, której pan zażąda, nie będzie za wysoka.

Czerwony Łoś pokręcił przecząco głową.

- Nie sprzedam jej - powiedział. - To byłaby profanacja. Daję ci ją. Zabierz torbę do muzeum. Chciałbym tylko, żeby obok umieszczono imię mojego dziadka. Nazywał się Wielki Kruk. Chciałbym też, żeby napisano, że był jednym z Indian w Kamizelkach i Spódniczkach, którzy walczyli nad Greasy Grass.

- Zrobię to - obiecała. - Czy jest coś, co mogłabym dać

panu w zamian? Może myślał pan o czymś, co chciałby mieć, a co... - Cecily nie dokończyła zdania, nie chcąc urazić starszka słowami „na co pana nie stać”. Wiedziała poza tym, że w plemienu panował zwyczaj, by odwzajemnić się za podarunek prezentem o równej wartości.

- Tak - odpowiedział Czerwony Łoś z rozmarzonym uśmiechem. - Myślałem od dawna o niemieckiej fajce. Widziałem kiedyś mężczyznę, który palił taką fajkę, kiedy przyszedł tu do mnie do sklepu. Miała długi, zakrzywiony cybuch i wielką główkę. Była wspaniała.

Wiedziała dokładnie, o jaką fajkę mu chodzi.

- Mieszkam w Waszyngtonie blisko sklepu tytoniowego - powiedziała. - Widziałam tam takie fajki. Zaraz po przyjeździe wyślę ją pocztą do Lety Winthrop. Przyniesie ją panu następnego dnia.

- Znam Lete. To dzielna kobieta. Pochodzi z dzielnej rodziny.

Cecily podała mu rękę na pożegnanie i starszek potrząsnął nią mocno.

- Pilamaya yelo - powiedziała.

Czerwony Łoś zaśmiał się i poprawił ją:

- Pilamaya ye! To ja powiedziałbym yelo, bo jestem mężczyzną. Zapomniałaś, że kobieta żegna się inaczej niż mężczyzna.

- Ciagle się uczę - odpowiedziała skruszona.

- Ucz się, ucz!

Życzył jej po lakocku dobrej podróży i jeszcze raz uściśnił sobie rękę.

- A ja życzę zdrowia. I dziękuję raz jeszcze za ten skarb. - Wskazała z szacunkiem głową na torbę. - Do zobaczenia!

Gdy wyszła, Czerwony Łoś zwrócił się ku rozglądającej

się z ciekawością po sklepie turystce. Jej mąż, który wyszedł wcześniej na ganek, z grzecznym uśmiechem zagadnął Cecily:

- Przepraszam, że pytam... Przysłuchiwałem się wam, ale niewiele zrozumiałem. Chyba właściciel sklepu powiedział, że jego dziadek walczył nad Greasy Grass, prawda? Jestem historykiem-amatorem i dużo zajmuję się amerykańską historią, ale nie słyszałem o takiej bitwie ani o Indianach w Kamizelkach i Spódniczkach.

Cecily odpowiedziała uśmiechem.

- Jestem antropologiem - wyjaśniła. - Większość ludzi nie słyszała nigdy tych nazw, chyba że studiowali poważnie historię Indian amerykańskich. Greasy Grass to nazwa, jaką Siuksowie używają na Little Bighorn River. Indianie w Kamizelkach i Spódniczkach to Indiane Santee, jedno z odgałęzień Siuksów. Sama nazwa Siuksowie jest zresztą pojemnym określeniem na wiele plemion indiańskich. W tym regionie Siuksowie nazywają się Lakota. Samych Lakotów jest też kilka odmian: są Minneconjou, Hunkpapa i Oglala. To, co powiedziałam do Czerwonego Łosia, znaczyło po prostu „dziękuję ci”, ale pomyliłam się i użyłam złego zaimka - wyjaśniła z uśmiechem. - Niestety wciąż się uczę. Czerwony Łoś odpowiedział „nie ma za co” i życzył mi dobrej drogi.

- Czy pani gdzieś wykłada? - spytał mężczyzna z zaciekawieniem.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Jestem pełnomocnikiem kustosa muzeum w Waszyngtonie do spraw zakupu. To nowo powstałe muzeum poświęcone rdzennej ludności Ameryki, która żyła tutaj przed przybyciem białych. Zapraszam tam państwa, kiedy znajdziecie się w Waszyngtonie. Jesteśmy z niego bardzo dumni.

- Na pewno to zrobimy. - Spojrzał na torbę, którą Cecily



ściskała z przejęciem. - Historia... - powiedział w zadumie. - Ma pani szczęście dotykać i czuć historię. To rzadki przywilej. Ja muszę czytać szesnastowieczne iluminowane manuskrypty w specjalnych rękawiczkach i w masce. To nie to samo...

- Wiem. - Uśmiechnęła się. - Ale ochrona spuścizny przeszłości to wielka odpowiedzialność. Gdyby każdy mógł dotykać wszystkiego, co pozostało po dawnych wiekach, niewiele by z tego pozostało.

Raz jeszcze uśmiechnęła się do niego i życzyła mu przyjemnego pobytu w rezerwacie, po czym złożyła ostrożnie swój skarb na tylnym siedzeniu samochodu, usiadła za kierownicą i ruszyła w kierunku lotniska.

Po spojrzeniu na jej zdobycz doktor Phillips aż cmoknął z zachwytu.

- To nasz pierwszy eksponat z prawdziwego zdarzenia - powiedział z podziwem. - I to jaki! Być może mogliśmy namówić Czerwonego Łosia, żeby przyleciał tutaj i opowiedział jego historię na wernisażu?

- To świetny pomysł - przytaknęła Cecily. - A ja mam następny. Dlaczego nie mielibyśmy zrobić kopii i udostępnić ją bez ograniczeń zwiedzającym, tak by mogli ją dotknąć i wziąć do ręki?

- Zgadzam się! - powiedział Phillips natychmiast. - Mogłabyś się tym zająć?

- Oczywiście. Zatrudnię moją przybraną mamę w Wapiti, żeby nadzorowała wykonanie.

Zanim jednak zadzwoniła do Lety, wybrała się z rolką mikrofilmu do biura Holdena i po przywitaniu się wręczyła mu ją bez słowa.

Senator uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Co tam masz? Obrazki krajoznawcze z rezerwatu?  
- Zdjęcia starych przedmiotów sakralnych - skłamała. - Skórzaną torbę, w której przechowywana jest święta fajka. Ten amulet uratował jego posiadacza od kuli kawalerzysty nad Little Bighorn.

- Zajdę później do muzeum, żeby zobaczyć, jak wygląda w naturze - powiedział.

- Niech pan przyjdzie jak najszybciej. Z przyjemnością pokażę go panu osobiście.

Wziął do ręki film i przyjrzał mu się z powagą. Kiwnął głową i uśmiechnął się do niej. Oznaczało to w końcu, że nie wybrała się do Wapiti na darmo.

Jak można było przewidzieć, wkrótce po powrocie Tate zadzwonił do Cecily do muzeum.

- Matka powiedziała mi, że ty i Colby wyjechaliście już po trzech dniach pobytu. Udało wam się czegoś dowiedzieć?

- Wolalabym nie rozmawiać o tym przez telefon - powiedziała beznamiętnym głosem. Boleśnie odczuła jego intymny, czuły ton.

- Widzę, że podoba ci się rola tajnego agenta - zażartował Tate.

- Lepiej ty też zacznij myśleć jak człowiek, którego w tajemnicza się w sekrety - odparła. - Spotkamy się na kawie, tam gdzie zwykle.

- To znaczy?

- Tam, gdzie chadzacie zwykle z Audrey, mój drogi.

W jej tonie było coś niemiłego.

- Cecily, byłem z nią tam tylko raz. Właśnie tego dnia, kiedy zajrzałaś lam przypadkiem.

- Za dziesięć minut - powiedziała, nie wdając się w dalszą

rozmowę i odwiesiła słuchawkę. Powiedziała sekretarce, że idzie na lunch i wróci za godzinę. Bała się tego spotkania. Ale jeśli potrafi zachować zimną krew, być może uda jej się jakoś przez to przebrnąć nie dając poznać po sobie, że cokolwiek się stało. Po raz kolejny czuła się zdradzona.

Tate kręcił się niecierpliwie na krześle przy małym stoliku w pobliżu okna. Od czasu do czasu rzucał okiem na kontuarek, przy którym Cecily odbierała właśnie kawę. Odeszła wreszcie od baru i szybkim krokiem ruszyła do stolika, zręcznie manewrując tacką w zatłoczonej sali. Było trudno udawać, że nic ich nie łączy. Gdy usiadła i spojrzała na niego, miała wrażenie, że od momentu, gdy leżeli razem trzymając się w ramionach, upłynęła zaledwie krótka chwila. Powiedział jej wtedy, że w jego życiu nie będzie już żadnych kobiet, ale mieszkanką jego sypialni pozostawała ciągle Audrey. Wypiła nerwowo kilka łyków gorącej kawy i poparzyła się w język.

- Dlaczego właśnie tutaj? - spytał od razu.

Rzuciła na niego ukradkowe spojrzenie znad filiżanki. Jego włosy były już z powrotem splecione w ciasny warkocz. Miał na sobie szary jedwabny garnitur Armaniego i cienki golf. Wyglądał jak zwykle elegancko. Przypominał jej teraz tego Tate'a, którego pamiętała z czasów, kiedy była nastolatką.

- Pomyślałam, że lubisz dobrą kawę - odpowiedziała w końcu, nie podnosząc oczu znad filiżanki. Mają tutaj kawę Blue Mountain z Jamajki. Jest wspaniała.

-. Lubię mocną i gęstą kawę, taką w której staje łyżeczka. Marka nie jest ważna.

Upił kilka łyków zastanawiając się nad zmianą, którą w niej dostrzegał. Przełamali już przecież pierwsze lody, a siedzieli tu teraz jak dwoje dalekich znajomych. Wydawała mu się jakaś obca, jakby oddzielona od niego niewidzialnym murem. Jej

zachowanie wprawiało go w zakłopotanie. Zostali przecież kochankami, a zachowywała się tak, jakby odpychała go od siebie.

- Cecily, chciałbym, żebyś mi wreszcie powiedziała, o co w tym wszystkim chodzi.

- Wiesz doskonale.

Zdenerwowany potrząsnął głową.

- Insynuacje, plotki, pogłoski. Nikt nie chce rozmawiać ze mną wprost. Jakby zmowa milczenia.

Był sfrustrowany i było to słyszać w jego głosie.

- Colby dowiedział się paru rzeczy - powiedziała w końcu. - Przekazałam te informacje stosownej osobie. Zastanawiamy się teraz, jak je wykorzystać. Mamy nadzieje, że to, czego się dowiedzieliśmy wystarczy, żeby zaszachować tych ludzi i nie dopuścić do politycznego skandalu.

- Który pogrzyłby Holdena...? - dopowiedział za nią.

Uniosła gwałtownie głowę. Jej bladozielone oczy ukryte za szkłami kontaktowymi spoglądały na niego czujnie.

- Skąd wiesz?

- A wiesz, czym chcą go szantażować?

- Liczysz, że opowiem ci o tym? Tobie, jego największemu wrogowi?

- Możesz mi nie wierzyć, ale Holden sam powiedział mi o wszystkim - zablefował.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- On? Opowiedział ci? Powiedział ci... wszystko?

Łapanie rybki na wędkę to wspaniały sport, pomyślał. Zwłaszcza, jeśli umie się to robić.

- Jak w ogóle do tego doszło, że właśnie tobie postanowił się zwierzyć? - spytał niedbałym tonem.

Cecily odstawiła powoli filiżankę na stół, nie podniosła jednak na niego oczu, lecz z uwagą wpatrywała się w śnieżno-

biały obrus. Z głośników ustawionych z tyłu sali sączyła się melodia wiedeńskiego walca.

- Senator Holden powiedział mi wszystko, żebym mogła mu pomóc - powiedziała po dłuższym wahaniu i odważyła się wreszcie podnieść wzrok na Tate'a. - A ty przyjąłeś to wszystko bardzo spokojnie. Nie jesteś na mnie zły?

Uśmiechnął się bez troski.

- Dlaczego miałbym być zły?

- Myślałam, że będzie to dla ciebie wstrząsającym przeżyciem - zaryzykowała, wciąż niepewna, czy Tate naprawdę wie, o co chodzi. Zaczęło jej świtać, że prowadzi jakąś sprytną grę. - Może w końcu powiesz mi, czego dowiedziałeś się od Holdena?

- Holden powiedział mi, że jest szantażowany z powodu kobiety, z którą związany był w młodości - wyrecytował. - Miał z nią romans w czasie, kiedy był już żonaty. Ta kobieta nadal żyje i mieszka w rezerwacie.

Skinęła głową i postanowiła pozwolić mówić mu dalej.

- I...?

Skrzywił się zdając sobie sprawę, że zabrnął w ślepią uliczkę.

- Jakie znowu „i”? - rzucił niezadowolony.

A więc nie wie! - pomyślała z ulgą. Intuicja jej nie omyliła. Nie mógł przecież tak spokojnie przyjąć wiadomości o tym, kto jest jego prawdziwym ojcem. A ona o mały włos by się wygadała.

-, Senator z pewnością powie ci sam również całą resztę - ucięła krótko. - Ja powiedziałam ci już wszystko, co miałam do powiedzenia. A teraz, wyjaw mi... dlaczego tak bardzo chciałeś się ze mną spotkać?

Zamrugał oczami, uporczywie wpatrując się w jej twarz.

- Czy chcesz spytać, dlaczego tak bardzo brakuje mi twojej

obecności? - odpowiedział miękkim głosem. - Jesteś teraz częścią mojego życia, Cecyli.

W ciągu kilku sekund jej twarz zmieniła kolor. Znow nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Czy ten drań myśli, że ona nic nie wie?

- Tate, dlaczego mnie okłamujesz?

- Nie bardziej, niż ty na temat Holdena - odpowiedział szybko.

A więc oboje są kłamcami, pomyślała. Wpatrywała się w wielki srebrno-turkusowy sygnet na jego palcu. Przypomniała sobie, że Leta nosi podobny pierścionek, tylko trochę mniejszy. Pochylona nad filiżanką wypita w milczeniu kilka kolejnych łyków. Coraz trudniej było jej z nim rozmawiać. Nie potrafiła przejść tak łatwo jak on od zadurzenia do stanu zażyłej bliskości. Na tym właśnie polega różnica między doświadczeniem a jego brakiem, mówiła sobie w duchu.

Wypili resztę kawy w milczeniu. Cecyli uśmiechnęła się zdawkowo i wstała od stołu.

- Muszę wracać. Mam dużo pracy nad nową ekspozycją i kilka zaległych telefonów.

Patrzył na nią z osłupiałą miną.

- Co się między nami popsło? - spytał.

Spojrzała mu ze smutkiem w oczy.

- Nic takiego.

- Cecyli, porozmawiaj ze mną!

Wciągnęła głęboko oddech i westchnęła.

- Kiedy zadzwoniłam do ciebie, Audrey właśnie gotowała dla was kolację - odparła, nie potrafiąc ukryć grymasu bólu na twarzy. - Powiedziała mi, że już wybrała suknię ślubną. I że jesteś taki wspaniały w łóżku.

- A niech ją diabli! - zaklął Tate, zaciskając pięści.

Poruszyła nerwowo ramionami.

- Muszę już iść.

Reakcja Tate'a nie była przecież żadnym zaprzeczeniem.

Mimo wysiłku, nie mógł zebrać rozbieganych myśli. Był kompletnie wyprowadzony z równowagi. Ruszył za Cecily szybkim krokiem i dogonił ją na ulicy, zdecydowany zatrzymać ją, zanim nie wyjaśnią wszystkiego.

- Idziesz w złym kierunku - rzuciła przez ramię. - Do Pierce'a Huttona jest w przeciwną stronę.

- Idę z tobą i nie zamierzam odejść, dopóki nie dokonasz swojego oskarżenia.

Odwróciła się do niego dopinając jednocześnie guziki żakietu, bo było chłodno.

- Wróciłeś do niej.

- To nieprawda.

- Zadzwoiłam do ciebie. Audrey była u ciebie i podniosła słuchawkę. To nie wystarczy?

- Przyszła pod moją nieobecność i poprosiła portiera, żeby ją wpuścił do mieszkania. Nic o tym nie wiedziałem. Kiedy wróciłem do domu, po prostu ją wyrzuciłem.

Patrzył jej twardo w oczy.

- W całym swoim życiu skłamałem ci tylko raz - kiedy wymyśliłem fundację, która płaci za twoje studia. Nigdy więcej. Jeśli mi nie wierzysz, nie potrafię zrobić nic, by cię przekonać.

To, co powiedział, przypomniało jej, że i ona kłamała, nie mówiąc całej prawdy o tym, co mu groziło i o jego prawdziwym ojcu.

- Audrey jest bardzo piękna - powiedziała z nutką goryczy w głosie.

- Równie piękny może być grzechotnik, jeżeli ogląda się go z bezpiecznej odległości.

Uśmiechnęła się mimowolnie.

- Cecily, mamy przed sobą jeszcze bardzo długą drogę.  
- Westchnął. - Czy jesteś pewna, że nie moglibyśmy razem zamieszkać?

Potrząsnęła głową.

Jego oczy zwięziły się i po chwili namysłu powiedział:

- Może zjedlibyśmy dzisiaj kolację? Albo poszlibyśmy do teatru?

Przystanąła i wbiła w niego oczy.

- To nie jest dobry pomysł, Tate.

- Pragnę cię!

- Ja też cię pragnę, i to do szaleństwa. - W jej oczach było pragnienie, połączone z głębokim smutkiem. - Ale ty nie zawsze mnie potrzebujesz. Prędzej czy później zmęczysz się mną i znajdziesz sobie kogoś innego. Czy nie działało tak zawsze? Byłeś z kimś tak długo, aż zaczynał cię nudzić, a wtedy znajdowałeś sobie nową kochankę.

Jego twarz stężała. Traktowała go, jak zawodowego podrywacza.

- Cecily, co chcesz zrobić? Tak po prostu odejść ode mnie i udawać, że nic się nie stało, wtedy, w pokoju mojej matki?

- Tak właśnie mam zamiar zrobić - odpowiedziała spokojnie. - Ponieważ nie byłabym w stanie znieść myśli, że żyję na co dzień z mężczyzną, z którym nie łączą mnie żadne wspólne marzenia o przyszłości.

Wcisnął ręce do kieszeni.

- Moglibyśmy dać sobie przynajmniej jakąś szansę.

- Mam zamiar zamieszkać z mężczyzną dopiero gdy wyjdę za mąż. Tak zdecydowałam i tak już będzie.

- Żyjemy w dwudziestym wieku. Małżeństwo przestało być koniecznością dla ludzi, którzy chcą ze sobą być. Powiedziałem ci, że nie zamierzam się ożenić, ani teraz, ani w przyszłości. I jaka to poza tym różnica, skoro już spaliśmy ze sobą?



- Jeżeli nie widzisz różnicy, nie będę potrafiła ci tego wytłumaczyć - wypaliła i odwróciła się na pięcie.

- Cecily...

Spojrzała na niego przez ramię.

- Czy wzięłaś te tabletki?

- Wszystko w porządku, Tate. Absolutnie nie ma się o co martwić. Do zobaczenia... przy okazji.

Tate długo stał wpatrując się w jej oddalającą się postać. Wbił jeszcze głębiej ręce do kieszeni i spuścił głowę. Nie pamiętał w życiu ani jednej takiej chwili, gdy czuł się równie samotny. Nie chciał, by zniknęła z jego życia, ale Cecily stawiała wymagania, którym nie mógł sprostać. Małżeństwo po prostu nie wchodziło w grę, podobnie dzieci. Wiedziała o tym od początku.

Niebawem jego myśli pobiegły ku innym sprawom. Ciekawe, co takiego udało się znaleźć Cecily i Colby'emu w Dakocie. Postanowił zadzwonić do matki i spróbować coś od niej wyciągnąć. Jednak jeżeli Colby nie powiedział wszystkiego Cecily, było mało prawdopodobne, że wtajemniczył w to Lete.

Był sfrustrowany. Ale czuł coś poza tym: ciekawość. Cecily wiedziała o przeszłości Holdena coś, o czym nie chciała pisać słowa, co więcej, podejrzewała, że mogłoby go to rozłościć. Co to mogło być? Postanowił przeprowadzić samodzielne dochodzenie. Sprawa wspólnej przyszłości z Cecily musi na razie poczekać. Była równie uparta jak on, ale być może z powrotem zbliży się do niego, kiedy poczuje się samotna. Jego praca i obsesyjna potrzeba wolności tworzyły razem mieszankę, która dawała małą nadzieję na szczęśliwe małżeństwo, ale to, co czuł, gdy Cecily spoczywała w jego ramionach, mogło podważyć nawet najtwardsze postanowienia. Nawet jeśli sumienie nie przestawało go dręczyć, nie potrafił przestać jej pragnąć. I nie miał zamiaru z niej rezygnować.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Któregoś dnia, dwa tygodnie później, Matt Holden przyszedł do Cecyli do domu.

- Przepraszam, że cię tu nachodzę - tłumaczył się, gdy po przywitaniu poprowadziła go do saloniku i zaprosiła, by usiadł.  
- Wiem prawie na pewno, że w biurze mam podsłuch. Musiałem wynająć nowego człowieka do ochrony i obawiam się, że teraz jest jeszcze gorzej niż poprzednio. Czy Tate sprawdzał twoje mieszkanie?

- Nie miał okazji - powiedziała matowym głosem. - Tate nie bywa u mnie.

- Mhm... Domyślam się więc, że widziałaś już ten wielki pierścionek, z który Audrey wszędzie się obnosi?

Cecyli przełknęła ślinę.

- Pierścionek?

- Kopię jego sygnetu z turkusem. - Holden rozsiadł się wygodnie w fotelu i skrzyżował przed sobą długie nogi. - Każdy w mieście wie, że Audrey to prawdziwa modliszka - dodał z irytacją. - Gdy będzie pewna, że Tate jest już jej, zacznie rozglądać się za nowym podbojem. Na pewno za niego nie wyjdzie. Przecież Tate jest Indianinem.

Cecyli skrzywiła się i usiadła na kanapce podkurczając nogi.

- Tate powiedział mi wprost, że nie są już razem, i że jej obecność w jego mieszkaniu, kiedy zadzwoniłam tam niedawno, była zupełnie przypadkowa. Ale wczoraj jedna z popołud-

niówek zamieściła zdjęcie, na którym paradują razem na jakiejś dobroczynnej gali.

- Wiem. Widziałem je.

- Proszę nie zrozumieć źle mojego pytania... Co pana tu sprowadza?

- Mam nazwiska, daty i numery rejestracyjne samochodów - odpowiedział. - Przekazałem je człowiekowi z mojej ekipy, do którego mam bezgraniczne zaufanie. Jego brat prowadzi agencję detektywistyczną. Nasze dochodzenie zajęło więcej czasu, niż myślałem, ale mamy ich w końcu w garści. Niestety nadal istnieje ryzyko, że mimo to jakieś informacje na mój temat przedostaną się do prasy. Te oprychy mogą chcieć się zemścić, a ja nie zdołam trzymać każdego z nich z dala od dziennikarzy.

- Martwi się pan o Lete i Tate'a, prawda?

Holden skinął głową.

- Leta sobie poradzi. To twarda kobieta. Ale Tate dowiedziałby się rzeczy, które zwałą go z nóg. Sądzę, że gdyby miało do tego dojść, powinien usłyszeć to wszystko od matki.

Twarz wykrzywił mu gniewny grymas.

- A więc... zadzwoniłem do niej, z budki na ulicy, i powiedziałem jej, że wiem o wszystkim i że powinna powiedzieć Tate'owi prawdę, zanim dowie się o niej z wieczornych wiadomości. Po trzydziestu sześciu latach milczenia między nami... No cóż... ta rozmowa była aż za bardzo ożywiona. Leta zdrowo sobie na mnie użyła. Nazwała mnie takimi słowami, że walałbym tego nie powtarzać, powiedziała dosadnie, co myśli o mnie, mojej karierze i... odwiesiła słuchawkę. Zadzwoniłem do niej jeszcze raz po minucie, ale nie podeszła do telefonu. - Przeczesał nerwowo włosy. - Co mam teraz zrobić?

- A gdybym zaprosiła ją na kilka dni? - zaproponowała.  
- Mógłby pan porozmawiać z nią jeszcze raz.

- Nie ma na to czasu. - Senator przesunął rękami po kolanach, jakby zbierał się do działania. Przez jego szeroką, silną twarz przemknął bolesny grymas. - Będę musiał powiedzieć mu sam.

Zmarszczyła brwi.

- Obawiam się tego, jak to przyjmie.

- Ja też. Przez jakiś czas będzie nienawidził nas wszystkich, nawet Lete. Zresztą powiedziałem jej to. Była wściekła, ale taka jest prawda. Będziemy mieli burzę z piorunami, która potrwa przez ładnych parę tygodni, a potem... może pojawi się jakiś promyk słońca. -

Cecily uśmiechnęła się.

- To może nie być burza, lecz prawdziwe tornado.

Holden wstał z fotela, najwyraźniej szykując się do wyjścia.

- Wpadłem, żeby ci o tym wszystkim powiedzieć. Jeszcze niedawno przez krótką chwilę wydawało mi się, że uda się schować głowę w piasek. Wyobrażałem sobie, że zdołam wyratować z opresji Czarnego Noża, wykurzyć syndykat z rezerwatu, i że Tate nigdy nie dowie się prawdy. To były rojenia lunatyka. Nie uda się ukryć kłamstwa.

- To naprawdę go zrani.

- I ciebie też, wiesz przecież o tym, prawda? - rzekł łagodnie. - Znałaś prawdę i nie powiedziałaś mu o niej. A on potrafi nosić urazę i nie jest człowiekiem, który łatwo zapomina. Podobnie jak jego matka - dodał niewesołym głosem.

- Lete nie jest taka.

- Nie dla ciebie oczywiście. Mnie nienawidzi. - W jego głosie Cecily wyczuła prawdziwy smutek. - Nie winię jej za to. Sam siebie nienawidzę. Będą mieli teraz wspólny obiekt pogardy. Mam nadzieję, że znajdę właściwe słowa, które pozwolą choć trochę zmniejszyć szkodę. To będzie dla niej pożyteczny cios.

- Zrobi pan to, co musi. A co nowego w sprawie Toma?  
- Zatrudniłem najlepszych detektywów, żeby znaleźli jakiś punkt zaczepienia, który pozwoliłby mi oczyścić się z podejrzeń. Ciagle żyje jeszcze dwóch świadków, którzy widzieli, co zdarzyło się wtedy w rezerwacie. Jeden z nich siedzi w więzieniu i myślę, że moglibyśmy wysmażyć z nim jakąś umowę, żeby nakłonić go do mówienia. Tylko tyle mogłem zrobić. Rozmawiałem z Tomem. Rozumie to. To dzielny człowiek.

- Tak... I smutna historia.

- No cóż, nic lepszego na razie nie wymyślimy. - Holden zrobił krok w kierunku drzwi. - Skoro nikt nie ma odwagi, żeby wziąć na siebie czarną robotę, zobaczę się jutro z Tate'em i powiem mu sam, kto jest jego prawdziwym ojcem.

- Przydałoby się panu trochę szczęścia...

Senator wzruszył ramionami. Cecily wyczytała na jego twarzy pogardę dla samego siebie.

- Obawiam się, że nawet największe szczęście niewiele tu da. Do zobaczenia, Cecily.

Tate siedział samotnie za stołem i popijał piwo. Z reguły pił niewiele, ale ostatnio ogarnął go ponury nastrój. Nie mógł wybrać się na żadne przyjęcie bez obawy, że spotka tam Audrey, która przyklei się do niego akurat w momencie, gdy w pobliżu znajdzie się fotoreporter z aparatem albo kamerą. Audrey zaprzeczyła co prawda, jakoby w ogóle rozmawiała z Cecily, ale wiedział swoje. Cecily nie kłamała. Chciałby jakoś zebrać się w sobie i spotkać się z nią, ale wiedział, że Cecily będzie nieugięta. Nie chciała mieć z nim do czynienia, bo kategorycznie wykluczył małżeństwo. Doprowadziła go do szaleństwa, odmawiając im obojgu najnormalniejszej rzeczy na świecie - zaspokojenia pragnienia bliskości - dlatego, że nie chciał stanąć 2 nią przed ołtarzem. Być może za jakiś czas mogliby znów

zbliżyć się do siebie, ale teraz ta wymuszona abstynencja powodowała, że patrzył wilkiem na każdego, kto znalazł się w pobliżu.

Przenikliwy dźwięk dzwonka wyrwał go z zamyślenia. Odstawił piwo na stół i ruszył do drzwi w samych skarpetkach. Miał na sobie džinsy i wymięty podkoszulek, niezbyt odpowiedni strój do przyjmowania gości. Jeśli to Audrey, nie otworzy drzwi. Kilka dni wcześniej ponownie zmienił zamek i zagroził portierowi, że jeśli jeszcze kiedykolwiek wpuści ją do środka, porachuje mu kości. Ale to, co zobaczył przez szkiełko judasza, wprawiło go w osłupienie. Za drzwiami stał Matt Holden, ubrany równie niedbale jak on. Było co prawda niedzielne popołudnie, ale... No cóż, być może ktoś, kto chodzi od świtu do nocy w garniturze, szuka za wszelką cenę odmiany choć na parę godzin, pomyślał.

Otworzył z niechęcią drzwi i spojrzał na niego nie siłąc się na zbyt przyjazną minę.

- Zgubiłeś się w tej okolicy i szukasz drogi? Gmach senatu jest o dwie mile stąd na wschód.

Holden przyjął chłodne powitanie ze stoickim spokojem.

- Muszę z tobą porozmawiać. Jak wiesz, w biurze jest podsłuch. Myślę, że facet z agencji ochrony, którego przyjąłem kilka dni temu, dołożył jeszcze parę dodatkowych pluskiew.

- To był twój wybór - mruknął Tate. - Ze mną nie miałbyś takich problemów

- Wiem - odparł, odwracając wzrok i przyglądając się wiszącym na wyłożonej ciemnymi panelami ścianie mandalom, talizmanom i starej indiańskiej torbie z niegarbowanej skóry. - Ładnie urządziłeś sobie mieszkanie - pochwalił nieśmiało.

- To magiczna tarcza, która ma odpędzać z tego miejsca złe siły - wyjaśnił Tate, patrząc znacząco na jeden z wiszących

na ścianie przedmiotów. Po krótkiej chwili cofnął się, by wpuścić gościa dalej. - Ale tym razem chyba nie zadziałała.

- Nie jestem złą siłą. Zagmatwałem się w coś, czego nie można było uniknąć. Przyszedłem, żeby opowiedzieć ci o tym, zanim usłyszysz całą historię w CNN.

- Dlaczego niby miałyby mnie interesować? Zresztą, o ile wiem, zawsze zależało ci na reklamie, więc dlaczego się tym martwisz?

Holden nie usiadł na podsuniętym mu krześle, lecz podszedł do okna i wyjrzał na ulicę. Wcisnął kciuki do tylnych kieszeni dżinsów i patrzył długą chwilę na widoczną na tle poszarpanego horyzontu wielką kopułę Kapitolu.

- To nie będzie dobra reklama - powiedział po chwili milczenia.

- Cecily mówiła mi, że znalazła coś w Wapiti Ridge.

Holden potwierdził ruchem głowy.

- Znaleźli razem z Colbym dowody defraudacji funduszy plemiennych i powiązania z mafią dotyczące projektu kasyna.

Odwrócił się od okna i zrobił dwa kroki w kierunku Tate'a.

- Przekazałem te materiały prokuratorowi stanowemu z odpowiednim komentarzem. Rozmawiałem również z Tomem Czarnym Nożem i radą plemienną. Wiedzą już o tym odpowiednie osoby, a dowody wystarczą, żeby rozbić plany syndykatu. Ale oni prawdopodobnie nie puszczą tego płazem. Tom może wylądować w więzieniu mimo moich starań, nie dlatego zresztą, że zrobił coś złego, ale ponieważ istnieją poszlaki, że był uwikłany w sprawę zabójstwa w latach siedemdziesiątych.

Tate usadowił się na krawędzi biurka i patrzył badawczo na Holdena.

- Więc to w ten sposób przeciągnęli go na swoją stronę...

Holden potwierdził skinieniem głowy.

- Szantażowali go. Podobnie zresztą, jak szantażowali mnie - odwrócił się w kierunku syna. - Próbowałem namówić twoją matkę, żeby powiedziała ci o pewnych sprawach, ale po dwóch zdaniach odwiesiła słuchawkę. Ani ona, ani Cecily nie chcą z tobą o tym rozmawiać. Wyszło na to, że jestem jedyną osobą, która ma odwagę spojrzeć ci w oczy. Chcę powiedzieć ci o czymś, o czym powinieneś dowiedzieć się wiele lat temu.

- Ta kobieta, z którą miałeś romans, to moja matka - wycedził Tate, porażony nagłą myślą jak gromem.

Holden zamrugał z wrażenia oczami.

- Jaaak... jak się tego domyśliłeś?

- To był jedyny powód, dla którego mogło ci tak bardzo zależeć, żebym trzymał się z daleka od Wapiti. Ochronić moją matkę. I ma to pewnie dowodzić twojej wielkiej szlachetności? To, co wcześniej zrobiłeś... - syknął patrząc na Holdena z nienawiścią. - Nie chciałeś ożenić się z kimś, kto nie należy do twojej klasy, prawda? Skoligacenie się z Lakotą byłoby...

- To, co mówisz, pogarsza tylko sprawę - przerwał mu gwałtownie Holden, przeczesując nerwowo ręką włosy.

- Możesz powiedzieć mojej matce, żeby się nie martwiła - uciął krótko Tate. - Każdy może popełnić błąd. Nie winię jej za to. I zrobię, co tylko będę mógł, żeby uchronić ją przed prasą.

- Do diabła, ty sam będziesz potrzebował największej ochrony - wyrzucił z siebie zirytowany Holden. Jego oczy zapłonęły i były teraz podobne do oczu syna. - Z tym wiąże się coś więcej niż odgrzebanie romansu sprzed trzydziestu sześciu lat. Leta była w ciąży, gdy wyszła za Jacka Winthropa!

Tate zastygł w bezruchu. W pokoju zaległa cisza, tym większa, że obaj mężczyźni wstrzymali oddech. Wszystkie fragmenty układanki jego życia, które nie pasowały do siebie, uło-



żyły się nagle w jedną całość. Dlatego Jack Winthrop pił tyle whisky. Dlatego bił Lete. Dlatego tak bardzo go nienawdził.

- Jack Winthrop nie był moim ojcem - powiedział Tate nienaturalnie spokojnym, rzeczowym tonem.

- Nie, ten skurczybyk nie był twoim ojcem. - Holden zacisnął zęby. Wypowiedzenie tych słów było trudniejsze niż sobie wyobrażał. - Przeżyłem całe życie wierząc, że Leta wyszła za mąż za tego mężczyznę, bo go kochała. Kiedy później urodziło się dziecko, wydawało się, że potrafiła szczęśliwie ułożyć sobie życie. Nigdy nie obwiniała mnie za to, że wżeniłem się w pieniądze i że postawiłem na pierwszym miejscu karierę, a nie nasze szczęście. Pozwoliła mi odejść i nigdy nie powiedziała, że... że była ze mną w ciąży!

Jego głos załamał się. Odwrócił się od syna, niezdolny spojrzeć mu w oczy, niezdolny nawet do wypowiedzenia kolejnego słowa, dopóki nie dojdzie do siebie.

- Co za cholerny sposób dowiedzenia się, że mam dziecko! - wydusił w końcu. - Jakby nie mogło się to stać inaczej! Człowiek z syndykatu przyszedł do mojego biura, usiadł naprzeciwko i powiedział mi, że ma zamiar wywołać skandal, którego bohaterkami będą moja indiańska kochanka i nieślubny syn z plemienia Lakotów.

Tate stał w milczeniu. Starał się uporządkować rozbiegane myśli, ale przychodziło mu to z wielkim trudem. Przyglądał się mężczyźnie, który stał przed nim: jego postawa, sposób chodzenia, układ włosów, jego nos i czarne oczy były aż za bardzo podobne to tego, co oglądał codziennie w lustrze. To podobieństwo istniało zawsze i na jakimś poziomie wiedział o tym wcześniej. Ale nie świadomie. Aż do dzisiaj...

- Nie jesteś Lakotą - powiedział, przerywając pełne napięcia milczenie.

- Moja matka była Francuzką - wyjaśnił Holden chrapli-

wie - a ojciec Marokańczykiem. Przyjechali do tego Stanów, gdy miałem trzy lata i po jakimś czasie przyjęli amerykańskie obywatelstwo.

- Co czyni mnie mieszańcem - stwierdził Tate, niemal dusząc się ze złości.

Holden odwrócił się do niego.

- O wiele gorzej - powiedział cierpko. - To czyni cię nieślubnym synem jednego z senatorów seniorów z ramienia Partii Republikańskiej w Południowej Dakocie. I prasa pożre cię żywcem, kiedy się o tym dowie. Ty, Leta, ja - nas wszystkich czeka ten sam los. Cecily także. Jej historia posłuży nawet za bardzo ładny akompaniament do głównej melodii. Wyobrażasz to sobie? Nadaje się do tego idealnie razem ze swoim dyplomem z antropologii!

- Pograżysz się w swoim okręgu wyborczym - zauważył chłodno Tate.

- Do diabła z tym! Prawdopodobnie w ogóle stracę stanowisko, więc jakie to ma znaczenie? - wyrzucił Holden impulsywnie, - To nie będzie miało żadnego znaczenia, jeśli tylko twoja matka zechce jeszcze ze mną rozmawiać. Poprzednim razem rzuciła słuchawką, zanim zdążyłem dokończyć zdanie. Tak więc nie mogłem liczyć na to, że pomoże mi wyznaczyć ci prawdę. Po prostu trzasnęła słuchawką!

- I bardzo dobrze! Szkoda, że nie zrobiła tego trzydzieści sześć lat temu.

Oczy starszego mężczyzny pociemniały.

- Kochałem ją - powiedział rozedrganym od emocji głosem. - Ciągłe ją kocham. Popełniłem życiowy błąd, gdy wydawało mi się, że pieniądze i pozycja są warte poświęcenia rozkapryszonej panienki z towarzystwa tylko po to, żeby popchnęła moją karierę do przodu. Twoja matka była warta dziesięć razy tyle, co ona. Nie wiedziałem, w co się wpakowałem, do-

póki nie przyszło mi wypełniać paragrafów tego diabelskiego cyrografu.

Odwrocił się powoli i usiadł ciężko na sofie, wpatrując się martwo w stojące przed nim piwo.

- Nie powinieneś pić, Tate - powiedział roztargnionym głosem.

Tate zignorował tę uwagę, sięgnął po piwo, wychylił duszkiem to, co zostało, i zgniótł z trzaskiem blaszaną puszkę.

- Czy nie zbierałeś się już do wyjścia? - spytał ojca z gryzącą pogardą.

Senator wypuścił ciężko oddech.

- Dokąd mam pójść? Żyję w wielkim, pustym domu z jacuzzi i dwoma syjamskimi kotami. Jeszcze dwa tygodnie temu myślałem, że nie mam w ogóle żadnych żyjących krewnych.

Tate nie rzekł ani słowa, nie wydusił z siebie niczego, co pozwalałoby Holdenowi sądzić, że jest choć trochę ciekaw, kim była jego rodzina i skąd pochodzili jego dziadowie. Stał przed nim z twarzą wykrzywioną gniewem.

Holden spojrzał na niego bezradnie.

- Jeden z twoich pradziadków był Berberem - powiedział w końcu. - Był towarzyszem Rizouliego, który na początku wieku walczył z Francuzami w Maroku. W moim gabinecie wisi nad kominkiem jego portret. Gdy byłem w Maroku, pojechałem obejrzeć pałac Rizouliego w Asilah, na wybrzeżu niedaleko Tangeru. To piękne małe miasteczko...

Tate stał spokojnie z rękami wciśniętymi w kieszenie, ale jego umysł gorączkowo pracował.

- To dlatego wycofałeś się z kontraktu ze mną dotyczącego ochrony biura? Nie chciałeś, by podejrzewano cię o nepotyzm?

Holden skinął głową.

- I dlatego nie chciałeś, żebym pokazywał się w Wapiti?  
Holden przytaknął raz jeszcze.

- Ale Cecily wiedziała? Wiedziała o tym wszystkim od samego początku, prawda? - spytał ostro Tate, przypominając sobie fragmenty rozmowy i pewne wypowiedziane przez nią słowa, które aż do tej chwili wydawały mu się zagadkowe.

Holden wstał z sofy. Jego zmęczona twarz wyglądała teraz starzej niż zwykle. Zrobił to, co powinien. Najtrudniejsze było za nim i wiedział, że każde dodatkowo wypowiedziane teraz zdanie tylko pogorszy sytuację. Powinien sobie pójść i zostawić Tate'owi czas na przyjęcie do wiadomości wszystkiego, czego dowiedział się w ciągu tych krótkich dziesięciu minut. Dziesięciu minut, które zmieniły jego życie. Pamiętał przecież, co sam przeżył, gdy jakiś obcy człowiek trzy tygodnie temu oznajmił mu obojętnym głosem, że ma syna. Pierwszym odruchem było odrzucenie tego jako kłamstwa i bezczelnego szantażu. Ale mimo to sprawdził, co tylko mógł. Dokopał się do metryki Tate'a. Oprócz tego, że idealnie zgadzała się data urodzin, dowiedział się z niej, że jego pełne imię brzmiało Tate Rene Winthrop. Rene było imieniem jego ojca i Leta wiedziała o tym. Zgadzała się również niezbyt częsta grupa krwi. Pozostało naprawdę niewiele wątpliwości.

- Chciałem, żebyś poznał prawdę, zanim usłyszysz o tym w wieczornym dzienniku - • powiedział krótko i zatrzymał się na chwilę przy drzwiach, patrząc Tate'owi odważnie w oczy. Choć Tate przeszył go wzrokiem, w którym było niewiele przyjacielskich uczuć, nie odwrócił spojrzenia.

- Nigdy nie zrozumiesz, co wtedy poczułem - gdy dowiedziałem się o tobie. Przez krótką chwilę nienawidziłem twojej matki. Miałem syna, o którego istnieniu nie wiedziałem przez trzydzieści sześć lat. Nie widziałem, jak stawia pierwsze kroki, nie słyszałem jego pierwszych słów, koło nosa przemknęło mi całe trzydzieści sześć lat! A w czasie, kiedy tutaj zajmowałem

się błahymi sprawami, które wydawały mi się wtedy ważne, Jack Winthrop stworzył piekło ludziom, którzy mogli być moją rodziną. Kiedy będziesz mnie nienawidzić, pomyśl o tym przez krótką chwilę. Mogłem wtedy uratować przed nim i ciebie, i Leta... Gdybym tylko znał prawdę!

Otworzył drzwi i wyszedł, zamykając je mocno za sobą.

Tate poszedł do lodówki i otworzył kolejną puszkę piwa. Na szczęście miał ich tam całą baterię. Stanął przed lustrem i uniósł puszkę w sarkastycznym toaście.

- Za zdrowie wszystkich bękartów świata! - wycedził i wypił duszkiem.

Później, gdy już uspokoił się na tyle, by móc podejść do telefonu bez obawy, że ciśnie słuchawką o ścianę, wystukał numer matki.

- Zgadnij, kto złożył mi przed chwilą wizytę? - spytał lekko bełkotliwym głosem. - Tatuś przyszedł do mnie!

Po drugiej stronie słuchawki odpowiedziała mu długa, ciężka cisza.

- Twój ojciec... - usłyszał w końcu słaby głos dochodzący jak z zaświatów. - On...? Przyszedł do ciebie...? - wyjąkała Leta w szoku.

Gdy Matt Holden zadzwonił do niej trzy tygodnie wcześniej, ani przez chwilę nie przypuszczała, że to właśnie on odważy się jako pierwszy powiedzieć Tate'owi prawdę. Nigdy jeszcze nie czuła się tak podle jak teraz, kiedy miała wyznać swojemu dziecku, że całe ich dotychczasowe życie było wielkim kłamstwem. Miała poczucie winy, podobnie jak wtedy, gdy usłyszała w słuchawce głęboki głos Matta, głos, który kiedyś tak bardzo kochała. Była zbyt wzburzona, żeby móc z nim rozmawiać i w końcu, w najwyższym zmieszaniu, z żalem przerwała połączenie.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś - rozległ się natarczywy głos Tate'a. - Dlaczego?

W słuchawce przez długą chwilę panowała cisza.

- Och, Tate, nawet nie wiesz, jak bardzo żałuję, że tak to wyszło. Ale teraz nadszedł czas, żeby porozmawiać o tym wszystkim. Zadzwoń do mnie, gdy będziesz już w stanie wysłuchać mnie spokojnie. Zadzwoń, kiedy już się uspokoisz i trochę otrząśniesz. I wybacz mi, proszę, bo bardzo cię Kocham!

Odwiesiła słuchawkę.

Tate ponownie wystukał numer i czekał niecierpliwie. Matka nie odpowiadała. Z wściekłością szarpnął za przewód telefoniczny i wyrwał go ze ściany, a potem złapał za telefon i cisnął nim o podłogę. Plastikowy aparat rozpadł się na kawałki. W następnej chwili przemknęło mu przez głowę, że w podobny sposób zareagował pewnie jego ojciec, gdy Leta bez słowa przerwała połączenie.

Jego ojciec. Jego ojciec! Ukrył twarz w rękach i poczuł, jak ogarniają go mdłości. Do tej pory wydawało mu się, że jest wyjątkowy jako członek gasnącej rasy, i że należąc do wymierającego plemienia musi chronić tę spuściznę jak największą świętość. A okazało się, że jest po prostu jednym z tysięcy mieszkańców Ameryki, w których żyłach płynie mieszana krew. Był częściowo Marokańczykiem, częściowo Berberem i Bóg wie czym jeszcze. Nieślubny syn senatora, czyż nie jest to cios, który może powalić człowieka na ziemię? A gdyby nie syndykat, który za wszelką ceną chciał zainstalować się w rezerwacie, przeżyłby zapewne resztę życia nie dowiedziawszy się prawdy. Matka utrzymała ten sekret przez trzydzieści sześć lat. Całe jego dotychczasowe życie.

Pamiętał choleryczny charakter Jacka Winthropa, jego wściekłe ataki, pełne nienawiści spojrzenia. Nic dziwnego, że

ten mężczyzna go nienawdził. Elementy układanki połączyły się w jedną całość, teraz, kiedy nie miało to już żadnego znaczenia. To wina Lety. Wina jego matki. Choć przecież ona sama wycierpiała z tego powodu najwięcej.

Oparł się czołem o ścianę. Nie chciał teraz podejmować próby nadania temu wszystkiemu jakiegoś sensu. Nie teraz. Teraz mógł tylko zapaść w głęboki, ciężki sen.

Rzucił się na łóżko i zasnął niemal natychmiast, zmorzony wydarzeniami i dobity sześcioma puszkami piwa, które powaliły go tym łatwiej, że zazwyczaj nie pił. Rano obudził się z bólem głowy i jeszcze bardziej wściekły. Cecily, nawet ona go okłamywała. No cóż, nie ujdzie jej to płazem. Za godzinę, kiedy muzeum zacznie pracę, pojawi się w jej biurze i wygarnie, co o niej myśli!

Było południe dnia, który jak na razie nie wyróżniał się niczym szczególnym, kiedy Cecily uniosła głowę zdziwiona impetem, z jakim ktoś otworzył drzwi jej gabinetu. Sekretarka poszła na lunch, w ogóle w muzeum było o tej porze pustawo. W chwilę później do jej biurka doskoczył czarnooki mężczyzna o wściekłym spojrzeniu. Zachowywał się tak, jakby miał zamiar przeskoczyć przez blat i udusić ją własnymi rękoma. Wiedziała już co się stało, gdyż zapłakana Leta zadzwoniła do niej poprzedniego wieczoru z wiadomością o spotkaniu Tate'a z Holdenem. Słyszając, w jakim jest stanie, Cecily namówiła ją, by wsiadła we wtorek do samolotu i przyjechała do niej na kilka dni. Pozwoliłoby jej to przy okazji uchronić się przed nalotem dziennikarzy, którzy, jeśli miał wybuchnąć skandal, bez wątpienia dopadliby ją w Wapiti.

- Czy myślałaś, że nie dowiem się o tym? - warknął Tate.

Nie wiedziała, jak z nim rozmawiać. Wyglądał tak, jakby całkowicie postradał zmysły.

- O czym? - wydusiła, gdyż do głowy nie przyszło jej nic innego.

- Matt Holden w końcu zjawił się u mnie, żeby powiedzieć rai, kto jest moim ojcem. - Tate wypowiedział to zdanie niespodziewanie spokojnym głosem, który kłócił się z burzą szalejącą w jego oczach.

Nie ma sensu udawać niewiniątka, pomyślała.

- Wszyscy staraliśmy się jakoś ci tego oszczędzić - zaczęła niepewnie. - Gdybyśmy zdołali wcześniej dobrać się syndykatowi do skóry, oni nigdy nie odważyliby się podać tych wiadomości do mediów. Ale nasza pozycja nie była aż tak silna. Holdenowi udało się tymczasem zebrać wystarczająco dużo materiałów, żeby całkowicie zablokować realizację projektu kasyna. Prawdopodobnie teraz czeka nas rewanż. Matt zdecydował więc, że jest jedyną osobą, która może ci o tym powiedzieć. Twoja matka nie była na to gotowa.

- Moja matka nie miała żadnego prawa ukrywać tego przede mną przez trzydzieści sześć lat! I ty też nie miałaś prawa! - Wycelował w nią z wściekłością palec. - Nie miałaś takiego prawa, Cecily!

- Dałam słowo honoru senatorowi i twojej matce, że nie powiem ani słowa - powiedziała łagodnie i wstała zza biurka. Obeszła je powoli i zbliżyła się ostrożnie do Tate'a. Wiedziała, że ma przed sobą człowieka w stanie bliskim niepoczytalności. Nie myliła się zresztą wiele: Tate dygotał z wściekłości, a w jego oczach malowały się na przemian szok, frustracja i ból.

- Wiedziałam, że nie da się utrzymać zbyt długo tego sekretu, ale oni chcieli spróbować. Chcieli oszczędzić ci prawdy.

- Przez całe życie wiedziałem, kim jestem - wyrzucił z siebie. - Wiedziałem, gdzie jest moje miejsce i dokąd idę w życiu. I w ciągu jednego dnia znalazłem się nagle na miełźnie. Stałem się outsiderem wśród ludzi, których dotąd uwa-



załem za braci. Cała ich spuścizna, którą uważałem za własną, nie należy do mnie!

- To nieprawda - zaprzeczyła łagodnie. - Twoja matka nie miała odwagi, by powiedzieć prawdę twojemu ojcu. Jego żona pogardzała Indianami. Sama wiedza o tym, że istniejesz, mogła kosztować go karierę.

- Jack Winthrop znał prawdę - warknął. - To dlatego tak nas nienawdził - ją za to, że kochała innego mężczyznę, a mnie za to, że byłem żywym świadectwem ich związku. Musieliśmy płacić haracz każdego dnia, dzień w dzień przez wiele długich lat. I aż do wczoraj nie wiedziałem dlaczego!

Cecily potrafiła wczuć się w jego ból. Wyciągnęła do niego rękę, ale cofnęła się przed nią.

- Nie rób tego - ostrzegł ją łagodnie, a w jego spojrzeniu widać było sprzeczne emocje. - Sam Bóg ci nie pomoże, jeśli mnie dotkniesz. Wezmę cię tutaj, na tym dywanie!

Zabrzmiało to jak groźba, ale tego właśnie naprawdę teraz pragnął. Być może przyszedł tu właśnie po to. Potrzebował pocieszenia i przyszedł po nie właśnie do niej, ukrywając požądanie pod złością i gniewem. Cecily nie bała się go. Zbyt mocno go kochała, by przejmować się zaciśniętymi ustami i oczami, które ciskały gromy. Miał powody do gniewu, mógł czuć się zraniony. Ale tym, czego potrzebował od niej, nie były słowa. Mogła mu dać to, do czego tęsknił, do czego cały płonął. Mógł to być ich ostatni raz, właśnie teraz, kiedy nie panował nad sobą i nie myślał jasno. Może nigdy więcej go już nie zobaczy, bo nie był człowiekiem, który łatwo wybacza, a ona go zdradziła.

Cecily zamknęła drzwi i powoli podeszła do niego. Wyciągnęła ręce i przyciągnęła go do siebie, bez słowa łącząc wargi z jego ustami.

Zadrżał i dopiero po chwili wziął ją w ramiona, przyci-

skając do siebie i niemal unosząc ją w powietrze. Jego usta zaczęły namiętnie pożerać jej wargi. Obejmował ją tak gwałtownie, że poczuła ból, ale był to słodki ból, jakiego potrzebowała. Jęknęła miękko nie przerywając pocałunku. Wydawało się jej, że od czasu, kiedy całował ją po raz ostatni, upłynęła wieczność.

On pomyślał dokładnie to samo. Zatracał się w niej, a ona świadomie kusiła go coraz bardziej. Nie chciał tego robić. To nie było w porządku. Ale pragnął jej do szaleństwa, potrzebował jej, czuł bolesne napięcie pchające go w jej kierunku. Przyszedł do niej szukać pocieszenia, nawet jeśli nie chciał się do tego przed sobą przyznać. Tygodnie, kiedy zaprzeczał samemu sobie, dobiegły końca. To była uczta, która miała nastąpić po długim poście. I w jakiś dziwny sposób jego gniew zwiększała jeszcze gorąca, nieokiełznana pasję, najdziksza namiętność, jaką czuł kiedykolwiek do kobiety.

Pocałunki już nie wystarczały. Zapominając o tym gdzie są, i że nie będą tu długo sami, uniósł ją na rękach i uklęknął z nią na podłodze. Jedno z krzeseł, odepchnięte energicznie, przewróciło się z hałasem. Zatrzeszczały w pośpiechu rozpinane zamki, ich ręce dobierały się do ciała, rozpinwały koszule i tarnosiły odporne części garderoby.

W następnej chwili leżała już pod nim na perskim dywanie, czując między udami jego twardość i odpowiadając gorączkowo na jego pocałunki z żarem równym jego namiętności. To był ognisty, ostry seks, trochę niebezpieczny zważywszy na to, gdzie się znajdowali. Choć drzwi były zamknięte, sekretarka mogła wrócić lada moment. Ale ryzyko tylko zwielokrotniało ich namiętność. Przyciągnęła go bliżej, nie zdając już sobie prawie sprawy, że kochają się w ubraniu, To nie miało znaczenia. Nic nie miało znaczenia, z wyjątkiem... rozkoszy!

Przykrył jej wargi ustami dusząc jęk rozkoszy, który po-

przedził gwałtowne drżenie, przebiegające jej ciało. Czuł ją pod sobą, uchwycił rękami jej biodra i zaczął przyciągać je mocno do siebie, by zwiększyć jeszcze ekstatyczny rytm. Jęczał w jej otwarte usta, przyspieszając coraz bardziej. Czuł, jak zalewa go fala gorąca, aż wreszcie odchylił się, zawisł nad nią wyprężony i uderzył po raz ostatni. Eksplozja przeszła jego ciało długim, ekstatycznym spazmem rozkoszy, który rozświetlił pod jego przymkniętymi powiekami ferie świąteł. Trwał nad nią przez chwilę wyprężony. Cecily wpatrywała się w jego twarz szeroko otwartymi oczami. Wydał z siebie szorstki, gardłowy jęk i opadł na nią bez sił.

Gdy po długim czasie mógł wreszcie złapać oddech, podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Obserwowałaś mnie w tym momencie? - jęknął.

- Tak.

Odpięła trzy wciąż zapięte guziki jego koszuli i wsunęła rękę, by przesunąć po napiętych mięśniach i poczuć bicie serca. Czuła go w sobie i świadomie poruszyła biodrami, wiedząc, że każdy jej ruch może rozbudzić go na nowo. Zbliżyła wargi do jego ucha. - Może ty... będziesz obserwował mnie... tym razem? - wyszeptała, zanurzając drugą rękę w jego czarne włosy.

W jego oczach znów rozpałił się ogień. To, co powiedziała, podnieciło go jeszcze bardziej niż kuszący ruch bioder. Uniósł się nad nią, jakby wstąpiły w niego nowe siły. Całe jego ciało drżało.

. - Tak... o to właśnie chodziło - wyszeptała podniecona. Jej ręce zsunęły się niżej, wcisnęły pod jego spodnie i mocno objęły naprężone pośladki. - Tak... Zrób to jeszcze raz. Niech to trwa... Niech trwa w nieskończoność! Teraz ty możesz na mnie patrzeć...!

- Niech cię licho, Cecily - wyrzucił z siebie w bezradnym

pożądaniu, czując jak nowy impuls wypręży mu ciało. Jak to w ogóle możliwe, pomyślał. Jego ciało było gotowe na każde jej żądanie i robiło, czego zapragnęła, jakby posiadała jakieś dziwne moce, które objęły je we władanie. Nigdy jeszcze nie był tak podniecony.

Teraz on przyglądał się jej rozkoszy. W jej śmiechu była bezwiedna radość, z jej zielonych oczu promieniowała miłość.

Kiedy uniosła lekko biodra, pozwalając mu wejść jeszcze głębiej, z jej ust wyrwał się krótki, urywany okrzyk i zobaczył, jak jej źrenice rozszerzają się, aż oczy stały się prawie czarne. Zaciśnęła ręce na mięśniach jego pleców i wydała z siebie przechodzący w zawodzenie jęk.

Jej twarz była piękna, pozbawiona jakichkolwiek zahamowań, jakby przeszłość w ogóle nie istniała. Gdzieś w zakamarkach umysłu uświadamiał sobie, że na całym świecie nie istnieje być może drugi mężczyzna, któremu pokazałaby to wszystko i oddałaby się bez reszty, i ta świadomość spowodowała, że poczuł nagle pokorę. Jej wykrzywiona rozkoszą twarz, pulsujący jęk przechodzący w szloch i zawodzenie doprowadzały go nad skraj przepaści i miał ochotę spadać w nią razem z tą kobietą, żeby pogрузić się w otchłani, ku której kusiła go każdym swoim ruchem. Usłyszał jak z oddali swój własny krzyk, wyprężył się i wszedł w nią ostatnim pchnięciem bioder, po czym opadł na nią bez tchu.

- Dlaczego to zrobiłaś? - spytał, kiedy był już w stanie mówić. - Dlaczego chciałaś, żebym stracił panowanie nad sobą?

- Wiesz dlaczego - powiedziała miękko, odsuwając grzbietem dłoni pasmo włosów, które opadło na jego szerokie czoło. - Potrzebowałeś mnie.

Unióś wzrok na jej rękę zanurzoną w jego włosach.

- To miała być kara!

Uśmiechnęła się do niego figlarnie.

- Doprawdy? Nie zauważyłam. Zrób to jeszcze raz - wyszeptła śmiało - a ja spróbuję wyglądać na skruszoną.

Potrafiła zawsze wytrącić go z równowagi. Ale sytuacja była zbyt uroczysta na żarty. Był wciąż spięty po wszystkim, czego się dowiedział o roli, jaką w tym odegrała. Poza nie mógł znieść, że ona wie, jak bardzo jest wobec niej bezradny. Przyszedł, żeby jej powiedzieć, że nie chce takiej kobiety w swoim życiu, kobiety, która nic mówi prawdy. Nie wyobrażał sobie, by mógł zbliżyć się do niej po długich tygodniach abstynencji, i w dodatku rozmawiać z nią racjonalnie. Pragnął jej nawet teraz, kiedy wydawało się, że wspólne szaleństwo przyniosło nasycenie.

Zzerała go własna duma. Odsunął się od Cecily nie patrząc jej w oczy i wstał. Nie spojrzął na nią, nawet gdy się ubierał, czując jednocześnie niejasny wstyd i wyrzuty sumienia.

Cecily podniosła się zgrabnie z podłogi, zadowolona, że sprzątaczką nie zapomniała odkurzyć poprzedniego dnia dywanu, i zaczęła doprowadzać do ładu ubranie. To było małe, ekscytujące interludium. Gdyby Tate wiedział, że chyba jest w ciąży, pomyślała, byłaby to ostatnia kropla, która przelałaby kielich. I bez tego był teraz w okropnym stanie.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłem - mruknął, jakby mówił do siebie. - Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłaś mi to zrobić. - Odwrócił się do niej z furią w oczach. - I to na tym przeklętym dywanie! Czy nie masz żadnej dumy, żadnego wstydu?

Oparła się o biurko ze znużonym, ale pełnym zadowolenia westchnieniem.

- Sądzę, że nie. Oboje wiemy, że przeczołgałabym się do ciebie po polu minowym - powiedziała z prostotą. - Dlaczego niby to, co się stało, miałoby być dla ciebie takim szokiem?

Przez chwilę wpatrywał się w nią bez słowa.

- Nie chciałaś zamieszkać ze mną, bo powiedziałem, że nie ożenię się z tobą. Ale teraz, kiedy dowiedziałem się, że jestem pół-biały, myślisz, że zacznę rozglądać się za białą żoną. Więc sprowokowałaś mnie, żebym wziął cię tutaj, na podłódze, żeby pokazać mi, co takiego otworzy się przede mną, jeśli dam ci pierścionek. Tak właśnie było?

Potrząsnęła przecząco głową, lecz słowa o pierścionku wywołały przykre ukłucie. Przypomniała sobie, co Holden powiedział o kopii sygnetu Tate'a, który nosiła Audrey. Pamiętała też aż za dobrze zdjęcie w popołudniówce, na którym Audrey przytulała się do jego ramienia. Tate mógłby się ożenić z tą straszną kobietą z czystej złośliwości i przekory, a ona nie mogłaby temu zapobiec. Choć z drugiej strony - zadumała się na chwilę - nie zachowywał się jak mężczyzna, dla którego kobieta jest okazją do spędzenia przyjemnych pięciu minut, po których zbiera manatki i kiwa wesoło ręką na pożegnanie.

- Twój intelekt jest teraz w takim stanie, że powinieneś w ogóle unikać myślenia - powiedziała złośliwie. - Matt miał rację mówiąc, że kiedy poczujesz się zdradzony, zniechęcisz nas wszystkich - na jakiś czas. Ale rozumiem to. Masz do tego prawo.

- Marzę o tym, żeby cała wasza trójka przestała wreszcie zajmować się moją skromną osobą - wykrzyknął zniecierpliwiony. - Moja matka odwiesiła słuchawkę, nie pozwalając mi zakończyć rozmowy. Podobnie zrobiła z Mattem Holdenem. Nie pomylę się chyba, jeśli powiem, że rozmawiałaś z nią niedawno?

- Tak, rozmawiałam. Martwi się i jest w złym nastroju. Zaprosiłam ją, żeby przyjechała do mnie na jakiś czas. Tu będzie jej łatwiej, gdyby media miały rozpętać wokół waszej sprawy jakąś awanturę. Jutro jadę po nią na lotnisko.

- Nie chcę spotykać się z żadnym z nich - uciał Tate krótko. - Właściwie nie chcę spotykać się również z tobą.

- W porządku - skinęła głową. - Zanim wyjdiesz, powinieneś jeszcze zapiąć guziki koszuli.

Tate był wciąż na nią wściekły i trudno było tego nie zauważyć.

- Cecyli, dlaczego mi nie powiedziałaś, dlaczego?

- To nie był mój sekret. Przykro mi, że musiałeś dowiedzieć się o tym w ten sposób. Ale cała sprawa mogła przybrać jeszcze gorszy obrót. Mogłeś się dowiedzieć o tym z prasy. Właśnie po to, żeby temu zapobiec, pojechałam do Wapiti. Z tego samego powodu poprosiłam o pomoc Colby'ego.

Stał bez ruchu, nie spuszczać z niej wzroku.

- Jest ci przykro? I wydaje ci się, że to małe słowo załatwia całą sprawę?

Spojrzała na niego spokojnie, ale z wielkim smutkiem.

- Nie, nie wydaje mi się - odpowiedziała znużonym głosem, patrząc mu odważnie w oczy. - Nie zawsze udaje się nam zdobyć to, na czym nam najbardziej zależy. A ty sam wiesz przecież, że tak naprawdę nie z powodu pochodzenia nie chciałeś się ze mną ożenić - dodała niespodziewanie. - Tak było, ponieważ chcesz pozostać niezależny. Nie chcesz uzależniać się od innych ludzi, bo ludzie zawiedli cię już wiele razy. Ta praca, którą wykonywałeś dla rządu, spowodowała, że stałeś się cyniczny i od normalnych, zwykłych ludzi zaczęła cię dzielić coraz większa przepaść. A teraz czujesz, że zdradziła cię twoja matka - i to z twoim największym wrogiem. I do tego jeszcze ja, kolejny zdrajca.

Tate stał jak wmurowany i patrzył na nią bez słowa.

- Tate, będę cię kochać do końca życia - powiedziała łagodnie. - Ale nie mogę przez resztę życia być sama, sama pracować i samotnie umrzeć. Nie zamierzam nosić po tobie

żałoby, aż osiwieję. Ty lubisz żyć sam. Ja nie. Chcę mieć dom i dzieci. A ty nie możesz mi tego dać. Zajęło mi sporo czasu, zanim zrozumiałam, dlaczego tak się afiszujesz z Audrey. To było dla ciebie wygodne, bo jej nie zależało na tym, by wtargnąć w twoje życie i pozbawić cię prywatności, twoich własnych spraw, które chciałeś zachować tylko dla siebie. Mogła nawet za ciebie wyjść, ale nigdy nie wymagałaby od ciebie prawdziwej bliskości, może z wyjątkiem łóżka. Trudno coś takiego nazwać prawdziwym związkiem, ale jeśli spojrzeć prawdzie w oczy, ty nie szukasz prawdziwego związku. Nie masz nic do zaoferowania. Chcesz tylko brać.

Jej słowa przeszły go jak pocisk. Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. Zatrzymał się z ręką na klamce i raz jeszcze spojrzął na nią.

- Nie będę w stanie zapomnieć o tym, że mnie zdradziłaś - powiedział. - Nie będę również w stanie ci tego wybaczyć.

- Wiem o tym - odparła starając się, by jej głos zabrzmiał spokojnie, choć czuła straszliwą rozpacz. - Nie przebaczasz ludziom. To było zresztą nie do uniknięcia. Prędzej czy później znalazłbyś i tak coś, czego nie mógłbyś mi wybaczyć. Ten pretekst jest równie dobry jak każdy inny. Musiałeś jakoś przerwać tę nić, która nas łączy, zanim uzależniłbyś się ode mnie do tego stopnia, że nie byłoby odwrotu.

- Przestań sobie schlebiać - powiedział z szyderczym uśmiechem. - Nie byłaś przecież pierwszą kobietą w moim życiu. I nie będziesz ostatnią - dodał jadownicie.

- To też wiem - potwierdziła obojętnie, zmuszając się, by utrzymać uśmiech na twarzy. Czuła, że jeszcze jeden cios zwali ją z nóg.

Irytowała go obojętność, z jaką przyjmowała jego brutalne słowa. Nie był w stanie jej zranić. Wiedział, że działa wbrew sobie, ale nie potrafił się powstrzymać. Stracił wszystko, co



miało dla niego jakąś wartość. Zdradziła go. Kłamała. Nic nie zabolalo go tak bardzo; nawet milczenie matki.

Jego oczy przesunęły się raz jeszcze po jej postaci i napotkały jej spojrzenie.

- Do widzenia, Cecily - pożegnał się krótko.

- Do widzenia, Tate.

Zamknęła za nim drzwi. Przyklejony uśmiech zniknął z jej twarzy i poczuła, jak nagle odpływa z niej cała siła i energia. Usiadła zrezygnowana za biurkiem i westchnęła ciężko. Spódniczka, którą miała na sobie, była tak obcisła, że siedząc nie mogła dopiąć ostatniego guzika. Zeby poczuć się choć trochę swobodniej, rozsunęła zamek błyskawiczny pod bluzką i nabrała głęboko powietrza. Położyła rękę na troszkę już powiększonym brzuchu i uśmiechnęła się. Nie potrzeba było wielkiej wyobraźni, żeby zgadnąć, dlaczego spódniczka stawała się coraz ciasniejsza. To był jeszcze jeden sekret, o którym Tate nie wiedział. Ale to był jej sekret i tylko jej. Nie zamierzała dzielić się tym z nikim. Nawet jeśli on nie miał jej nigdy wybaczyć, nosiła w sobie jego małą cząstkę, która pozostanie z nią do końca życia. Miała w sobie jego dziecko.

Tak właśnie ma być, pomyślała, czując jakby rozmawiała w ten sposób z małą istotą, która rosła powoli pod jej sercem. Chcę cię mieć i dam ci swoją miłość. Wszystko będzie dobrze. Będzie nam dobrze - we dwoje.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cecily kupiła dwie nowe spódniczki i pasujące do nich kolorem luźne swetry. Czuła się w nich swobodnie, a jednocześnie nie zwracała na siebie uwagi. Leta nie mogła się domyślić, co jest przyczyną jej rosnącego obwodu w talii. Tego sekretu nie odważyła się dzielić nawet z nią.

Gdy wreszcie spotkały się na lotnisku, Leta była przygaszona.

- Mój syn mnie nienawidzi - powiedziała smutnym głosem, kiedy już znalazły się w domu i zaczęły przygotowywać kolację. Był wtorek i Cecily wybierała się następnego ranka później do pracy. - Był wściekły, kiedy zadzwonił do mnie dwa dni temu.

- Nienawidzi teraz nas wszystkich - przypomniała jej Cecily, zdobywając się na ciepły uśmiech. - Ale to mu minie.

- Większość moich życiowych decyzji okazała się zupełnie bez sensu - usłyszała ponurą odpowiedź.

- Pewne rzeczy da się naprawić... - próbowała ją pocieszać.

- No cóż... ty nie narobiłaś jeszcze ze swoim życiem takiego bałaganu jak ja. I oby tak się nie stało.

Co do tego Cecily miała pewne wątpliwości. Zabrała się do krojenia cebuli, pomidorów i rzodkiewki na sałatkę, i modliła się, by złe samopoczucie, które odczuwała od pewnego czasu, nie ujawniło się w najmniej odpowiednim momencie. Ludzie czasami potrafili wytłumaczyć się z „porannej niedys-

pozycji" i brzmiało to całkiem wiarygodnie, ale jej przytrafiło się to ostatnio raczej wieczorami lub w nocy. Poza tym była naprawdę zmęczona. Kupiła w aptece test ciążowy, ale nie zebrała jeszcze na tyle odwagi, by go użyć.

- Cecily! - wykrzyknęła nagle Leta, patrząc na nią w osłupieniu. - Cecily, obcięłaś swoje piękne włosy!

Zastanawiała się, kiedy Leta powie coś na ten temat. Obcięła swoje długie loki następnego dnia po tym, kiedy uznała, że Tate zniknął z jej życia. To było jak rozpoczęcie nowego rozdziału. Po powrocie od fryzjera długo stała przed lustrem i ze smętnym uśmiechem przyglądała się nowej fryzurze „na pazia”. Fryzjerka powiedziała, że ten styl bardzo jej pasuje i właściwie tak było. Dodało to jej owalnej twarzy dojrzałości, a makijaż, którego się nauczyła, uwydatniał to, co najładniejsze w jej twarzy. Poszła nawet na jeszcze jedno ustępstwo: zdecydowała się nosić na stałe szkła kontaktowa i kupiła nowy ich rodzaj, który nie powodował infekcji po dwóch lub trzech dniach. Była teraz jakby całkiem nową osobą i fakt, że Leta w pierwszej chwili nic nie zauważyła, świadczył o tym, jak bardzo jest przygnębiona.

- Dokonałam paru małych poprawek w swoim wyglądzie - powiedziała z uśmiechem. Sprawdziła w piekarniku fettucine i zerknęła, w jakim stanie jest szarlotka. - Przy okazji... nie powiedziałam ci dotąd, że na kolację przyjdzie ktoś jeszcze. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

- Oczywiście, że nie. Lubię Colby'ego.

To było bardzo wygodne przypuszczenie i Cecily odetchnęła z ulgą, zadowolona, że Leta odkryje niespodziankę dopiero w momencie, gdy gość pojawi się na progu. Przyjrzała się Lecie, ubranej w śliczną spódniczkę we wzór z jesiennych liści i kremowy sweter. Jej włosy upięte były na czubku głowy w dość skomplikowany kok. Wyglądała na swój wiek, ale na

jej twarzy pozostały jeszcze ślady dawnej urody, a jej ciemne oczy były pełne życia, choć patrzyły ze smutkiem.

- Źle wyglądam? - spytała Leta, zaniepokojona tym, że Cecily tak się jej przygląda.

- Wyglądasz ślicznie.

Zadzwoił dzwonek u drzwi. Cecily zakrzętnęła się przy kuchence.

- Czy możesz go wpuścić? - spytała niewinnie. - Muszę natychmiast wyjąć makaron.

- Oczywiście.

Leta podeszła do drzwi i otworzyła je, z przygotowanym zawczasu uśmiechem, którym miała powitać Colby'ego. Ale przed nią stał mężczyzna, którego nie widziała przez trzydzieści sześć lat.

Matt Holden patrzył na nią tak, jakby była wciąż tą samą kobietą, która tak dawno temu zniknęła z jego życia. Zupełnie jakby widział przed sobą tamtą młodą, piękną kobietę, której oczy patrzyły na niego z miłością za każdym razem, gdy spotykały się ich spojrzenia. Serce waliło mu w piersi jak młotem.

- Cecily powiedziała, że przyjdzie Colby - wyjąkała Leta, gdyż nic innego nie przyszło jej do głowy.

- Mhm... to dziwne. Zadzwoiła do mnie rano i spytała, czy mam czas dzisiaj wieczorem. - Wzruszył lekko ramionami i uśmiechnął się blado. - Ale tak naprawdę, mam teraz wolne wszystkie wieczory.

- Nie wygląda to na styl życia wesołego wdowca - odpowiedziała kostycznym tonem.

- Moja żona była jak wampir. Wyssała ze mnie niemal wszystkie siły i prawie całą nadzieję. To że piła, pogarszało tylko jeszcze całą sprawę. Jej śmierć była ulgą dla nas obojga. Czy mogę wejść? - spytał, zaglądając w głąb przedpokoju. -

Jeżeli będę tu stał, oboje przeziębimy się w przeciągu. Poza tym... jestem głodny. Trudno się najeść popołudniową przekąską w McDonaldsie.

- Słyszę głos prezydenckiego faworyta - dobiegł ich wołanie Cecily, wystawiającej głowę z kuchni. - Proszę wejść, senatorze Holden.

- Przecież cię prosiłem, żebyś mi mówiła po imieniu - przypomniał jej. - A może takie honory mają spowodować, że zatroszczę się o jeszcze większą dotację dla muzeum?

Cecily wzruszyła ramionami.

- Wybierz powód, jaki ci się podoba.

Holden spojrział na Lete, która stała naprzeciw niego z nieswoją miną.

- No cóż... tu przynajmniej będę miał tę przewagę, że nie będziesz mogła odwieść słuchawki. Pewnie się ucieszysz, kiedy ci powiem, że nasz syn nie chce ze mną rozmawiać. Ale nie rozmawia chyba teraz również z tobą, tak przynajmniej mi powiedział - dodał Holden. - Cecily, przypuszczam, że ty również nie zostałeś obdarzona w tym zakresie jakimiś szczególnymi względami?

- Powiedział mi do widzenia takim tonem, jakbyśmy rozstawali się na zawsze, a wcześniej stwierdził, że muszę być chyba idiotką, skoro sądzę, że zechce ożenić się ze mną tylko dlatego, że, jak się okazało, jest pół-krwi Indianinem - powiedziała, myśląc jednocześnie o tym, co nastąpiło wcześniej.

- Dałbym mu za to pięścią w nos - wycedził Holden.

- Cecily nie była niestety w oddziałach specjalnych, tak jak ty - powiedziała Leta, zdobywając się na cierpkie poczucie humoru. - On nosił mundur, kiedy wybraliśmy się na pierwszą randkę - wyjaśniła, wskazując głową na Holdena.

- A ty miałaś białą bawełnianą sukienkę w drobne groszki - przypomniał. - I rozpuszczone włosy. Te włosy... - Holden

nie dokończył i przeniósł nagle przerażony wzrok na Cecyli.

- Na Boga, co ty zrobiłaś z włosami?!

- Tate lubi długie włosy i dlatego właśnie je obcięłam - wyjaśniła z sarkastycznym uśmiechem. - Nie mogę się doczekać, kiedy to zobaczy, a ponieważ raczej się nie zobaczymy, może wyślę mu fotografię.

- Mam nadzieję, że na mnie nigdy tak się nie wściekniesz - mruknął Matt.

- Kto wie? A teraz chodźcie już oboje do jadalni. Zaraz podam kolację.

Matt czuł się nieswojo, podobnie jak Leta. Ale po jakimś czasie jedzenie i dobre wino trochę zmniejszyły jego napięcie.

- A ty nie pijesz wina? - spytał Leta.

- Mam kłopoty z żołądkiem - wyjaśniła. - Muszę się wystrzegać kwasów, więc nie piję wina ani nie jadam cytrusów.

- To przykre - powiedział ciepło. - Pamiętasz pomarańcze, które Czerwony Łoś sprzedawał w swoim sklepiku? Nigdy nie jadłem takich słodkich pomarańczy, szczególnie w okolicach Bożego Narodzenia.

- Pamiętam.

Westchnął ze smutkiem.

- Żał mi tych zmarnowanych lat. Przepraszam, że oszukałem cię wtedy. Ciebie - i siebie samego. Wróciłem wtedy właśnie z wojny, dostałem medal i miałem cholerne ambicje, a ona miała bogatego ojca - ciągnął z gorzkim sarkazmem.

- Ale nasz ślub nie odbył się z wielką pompą. Następnego dnia zacząłem przygotowywać moją kampanię wyborczą. Wtedy spotkałem się z tobą jeszcze raz i zdałem sobie sprawę, jakim jestem głupcem. Chciałem od razu ci powiedzieć, że się ożeniłem, ale mi nie wyszło. Odłożyłem to, aż...

- To stara historia - przerwała mu Leta ze smutkiem

w głosie. - Nie możemy cofnąć się do tamtych czasów i odwrócić biegu rzeczy.

- Czy uwierzysz mi, kiedy powiem, że oddałbym wszystko, żeby tak się stało?

Uśmiechnęła się, tym razem trochę cieplej niż poprzednio.

- Tak, ale co z tego...

Ujął jej dłoń i zobaczył, że wciąż jeszcze nosi pierścionek, który dał jej tak dawno temu.

- Nigdy go nie zdejmuję - powiedziała, widząc jego pytające spojrzenie.

Podniósł jej dłoń i pocałował delikatnie.

- A Tate'owi dałaś mój.

- Tak. Pasował na jego palec. Tate ma takie same ręce jak ty. Ale on nie wie, co to za pierścionek - dodała szybko. - Nie wiedział ani o pierścionku, ani o tobie. Przykro mi. Robiłam to, co uważałam za stosowne.

Poruszyła lekko palcami i Matt pozwolił jej cofnąć rękę.

- Wiem. To zabawne, ale zawsze cieszyłem się z obecnością Tate'a, nawet kiedy doprowadzał mnie do furii. Nieraz się kłóciliśmy, ale z nim zawsze wiedziałem, na czym stoję, pewne rzeczy zawsze były jasne. A kiedyś... kiedy naprawdę potrzebował pomocy, zwrócił się o nią właśnie do mnie. On i Pierce Hutton, i Brianne, dziewczyna, z którą ożenił się Hutton, przyszli do mnie z arabskim azylantem, który musiał uciekać z kraju, bo wiedział o przygotowywanym zamachu stanu, który mógł wciągnąć w wojnę pół Zatoki Perskiej. Zadzwoniłem wtedy do przyjaciela z telewizji. Sprawa szybko nabrała wymiaru międzynarodowego i dzięki zabiegom dyplomatycznym udało się uniknąć wojny. - Holden uśmiechnął się, przypominając sobie to zdarzenie. - Wyobraź sobie tylko. Nigdy nie pomyślałem o tym wcześniej. Były wtedy inne możliwości, których mógł spróbować. Ale przyszedł do mnie.

- On może cię nie lubić - mruknęła Cecily cierpkim tonem  
- ale zawsze cię szanował. Chociaż myśli, że jesteś arogancki i uparty - dodała nieprzyjemną uwagę.

- Więc teraz wszyscy już wiemy, po kim Tate odziedziczył takie właśnie cechy. ~ W głosie Holdena zabrzmiała duma.

Nikt nie podjął tego tematu. Matt został u nich bardzo długo i gdy usiedli po kolacji na kanapce, rozmawiał z Letą o ludziach, których znali i miejscach, gdzie chodzili razem. Zachowywali się tak, jakby minione trzydzieści parę lat w ogóle nie istniało. Już niedługo potem trzymali się za ręce. Rozmawiali o Tate'cie, ale był w tym jakiś smutek. Cecily patrząc na nich mogła sobie tylko wyobrażać, jak trudno było im wyznać synowi bolesny sekret. Dotknęła przelotnie ręką swojego brzucha i pomyślała o własnej tajemnicy. Czy historia miała zatoczyć koło i jeszcze raz się powtórzyć?

- On doprowadził ją do szału - skomentowała Leta, gdy Matt bezskutecznie próbował wciągnąć ją do rozmowy. - Nie przypomina teraz zupełnie tej Cecily, którą znałam.

- Nie jestem na niego zła. - Cecily wydobyła się z zadumy i uśmiechnęła się do Lety. - No cóż, może nie jestem na niego... wściekła - poprawiła się. - Dostał od losu potężny cios. Potrzebuje czasu, nim uda mu się dojść do siebie.

- Chyba trochę więcej niż nam jeszcze dzisiaj zostało. - Holden spojrzął na swojego rolexa, skrzywił się z niechęcią i wstał. - Muszę jeszcze dzisiaj zadzwonić do kolegi i zrobić mu małą awanturę z powodu stanowiska, jakie zajął w sprawie nowego budżetu - powiedział ociągając się. - A niestety tego faceta można dopaść tylko bardzo późnym wieczorem.

- Cieszę się, że przyszedłeś - powiedziała Cecily. - Musimy częściej spotykać się w tym gronie.

- Może wpadłybyście do mnie obie jutro wieczorem? Nie umiem gotować, ale w dramatycznych sytuacjach korzystam



z pomocy zaprzyjaźnionego kucharza, który potrafi robić kulinarne cuda. Co wy na to? Wysłałbym po was samochód.

- Czy w obecnej sytuacji nie jest to trochę ryzykowne?  
- spytała niepewnie Cecily.

- W tej sprawie nic już teraz ode mnie nie zależy. Jeśli chodzi o mnie, mogą wykorzystać swoją wiedzę jak im się żywnie podoba. Dwóch moich adwokatów zajęło się sprawą Toma Czarnego Noża, a jego popaprany wnuk siedzi już za kratkami. Tate zna prawdę. Leta i ja jesteśmy gotowi przyjąć ten cios. Jesteśmy, prawda? - spytał ją serdecznie.

Leta, która przez długie lata dzielnie przyjmowała ciosy od losu, odpowiedziała mu uśmiechem. Wydawało się, że znowu podaje mu serce na dłoni.

- Jakoś sobie poradzimy.

Skinął głową, patrząc na nią z tą samą dumą w oczach, jak wtedy, gdy myślał o ich synu.

- Wobec tego przyjdziemy jutro do ciebie - obiecała Cecily.

- Weźcie ze sobą Colby'ego, jeśli pokaże się w okolicy.

- Nie wiem, gdzie on jest - powiedziała Cecily, marszcząc czoło. - Mówił, że wyjeżdża do Arizony, ale to było w przeddzień mojego wyjazdu z Wapiti. To nieprawdopodobne, żeby pozostał tam do dzisiaj.

- Pewnie wyjechał z kraju - padła odpowiedź, rzucona trochę zbyt beztrosko, ale Cecily nie zwróciła uwagi na ton głosu senatora. - Ale jeśli się pokaże, zapraszam go również.

- Dziękuję, - Cecily zaczęła sprzątać ze stołu, co było sygnałem dla Lety, by odprowadziła gościa.

Holden otworzył drzwi i impulsywnie wyciągnął Lete na korytarz.

- Matt... - zaprotestowała.

Wziął ją gwałtownie w ramiona i schylił głowę do poca-

łunku, w którym był głód niezaspokojonej przez całe lata namiętności. Czul się tak, jak wtedy, gdy trzymał ją w ramionach tak dawno temu. Jej usta smakowały jak nektar. Stała przez moment w napięciu, wyprężona jak struna, by po chwili przylgnąć do niego ze słodkim westchnieniem.

Gdy oderwał wreszcie usta od jej warg, serce waliło mu jak młotem. Poszukał jej zamglonych wzruszeniem oczu.

- Dałaś mi dziecko. Dałaś mi syna. - Ujął jej twarz w swoje duże, smukłe dłonie. - To nie był tylko romans, Leto. Ja cię kochałem!

- Wiem. - Poczuła, jak łyzy napływają jej do oczu. - Ja też cię kochałam. Ale byłeś żonaty. Co mogłam powiedzieć? Ona nie darowałaby ci tego, że masz nieślubnego syna. Musiałbyś za to zapłacić.

- I ty. I Tate. Ale straciłem tak wiele, kochana, tyle lat... - Otarł rękę dwie łyzy, które spływały po jej policzkach. - Nie płacz. Wszystko będzie dobrze. Straciliśmy się na małą chwilę, ale czas wielkiej pomyłki już minął. Żadne z nas nie będzie już nigdy samotne, a ja będę się tobą opiekował tak długo jak będę żył!

Nie mogła przestać płakać. Zabawne, przez cały ten czas nie płakała ani razu, dzielnie tłumiąc ból spowodowany gniewem syna. Ale teraz Matt trzymał ją w objęciach i nie była już sama. Położyła policzek na jego piersi, jakby chciała wyrzucić z siebie cierpienie tych długich lat, które spędziła bez niego.

Delikatnie wytarł jej oczy chusteczką.

- Dałaś mu imię mojego ojca, Rene - powiedział z zachwytem.

Uśmiechnęła się, patrząc na niego wciąż zamglonymi ze wzruszenia oczami.

- Tak. Spotkałam go tylko raz, ale zapamiętałam to spot-

kanie bardzo dobrze. Pomyślałam, że Tate powinien nosić jego imię.

- Mój ojciec wrócił do Maroka po tym, jak zostałem wybrany do senatu. Matka już wtedy nie żyła. Kiedy przenieśliśmy się do Marylandu, powiedział mi, że nie mógłby żyć z Mavis pod jednym dachem. Nienawidził jej. Nigdy tak naprawdę nie wybaczył mi, że opuściłem cię dla niej.

- Ten żal niewiele niestety może zmienić.

- Wiem. Ale można przypalić ranę ogniem, żeby goiła się szybciej. - Uśmiechnął się. - Czekam na was jutro wieczorem.

- Czy kochałeś ją? - Leta nie mogła powstrzymać się od zadania tego pytania.

- Polubiłem ją i przyzwyczaiałem się do niej. Poza tym było mi jej żal. To nie była kobieta, którą można by pokochać. Wiesz przecież, że nie ożeniłem się z nią z miłości. Popełniłem ogromny błąd i oboje przez to cierpieliśmy. A teraz cierpi nasz syn. Ale nigdy nie dowiedziałbym się o nim, gdyby nie spłot tych wszystkich wydarzeń, prawda?

Leta wciągnęła głęboko powietrze i uspokoiła oddech.

- Zamierałam ci powiedzieć, ale bałam się. Wszystko to trwało już zbyt długo, tak długo, że pomyślałam, że znienawidzisz mnie za to.

Matt potrząsnął z dezaprobatą głową.

- Nigdy nie mógłbym cię nienawidzić. Wiem, przez co przeszedłeś w ciągu tych długich lat małżeństwa z Winthropem - odparł. - A czy ty go kochałaś?

- Nie mogłam - wyznała. - On też nie był człowiekiem, który pozwalał się kochać. Wiedział, że jestem w ciąży, ale nie wiedział, kto jest ojcem Tate'a. Powiedział, że kocha mnie wystarczająco, żeby zaakceptować moje dziecko. Tak myślał, ale było inaczej. I kiedy okazało się, że on sam nie może mieć

ze mną dzieci, stał się okrutny. W końcu znenawidził nas oboje. Tate miał okropne dzieciństwo.

Twarz Matta stężała.

- Tak mi żal, że do tego dopuściłem. Ale to właśnie uczyniło z Tate'a takiego mężczyznę, jakim jest - powiedział. - To jacy jesteśmy, jest skutkiem tego, *co przeszliśmy w życiu*. W ogniu hartuje się stal.

- Tak mówią. - Przesunęła koniuszkami palców po zmarszczkach na jego twarzy, przypominając sobie, co kiedyś czuła, gdy go dotykała. - Myślałam o tobie nieraz, kiedy leżałam w samotności, kiedy jedyną moją pociechą był Tate.

- I ja myślałem o tobie. - Jego oczy płonęły uczuciem i ich spojrzenia znów się spotkały. - Ja też byłem samotny, chociaż była przy mnie żona. I pozostałem samotny, gdy umarła.

Leta skinęła w zamyśleniu głową.

- Co za przekleństwo, pragnąć i pożądać przez całe życie tylko jednej osoby.

Objął ją i pocałował jeszcze raz spragnionymi ustami.

- To błogosławieństwo od losu, pragnąć tylko jednej osoby i wiedzieć, że pragnienie jest odwzajemnione. Nawet jeśli trzeba na to czekać trzydzieści sześć lat - wyszeptał.

Kiedy wreszcie się rozstali, Leta wróciła do mieszkania z nabrzmiałymi ustami i rozpromienionym spojrzeniem.

- Aha, to w ten sposób poznaje się takie rzeczy - powiedziała Cecily z surowo ściągniętymi ustami i iskierką humoru w oczach, robiąc aluzję do tego, co usłyszała od Lety po tym, jak zniknęli z Tate'em na długą chwilę w sąsiednim pokoju podczas pobytu w Wapiti.

- Mhm? - mruknęła zawstydzona Leta.

- Nic, nic... tak sobie mówię - wykręciła się Cecily. - Pójdę posprzątać w kuchni. Myślę, że dobrze nam zrobi, jeśli położymy się dzisiaj wcześniej.

- Tak... - odpowiedziała Leta z wyrazem rozmarzenia w oczach. - Czeką nas jutro piękny dzień.

I tak było. Matt oprowadził Lete po swoim wielkim domu, pokazując jej każdy zakamarek, podczas gdy Cecily, która wy-mówiła się od wspólnej wędrowni, czekała na nich w eleganc-kim saloniku i piła kawę podaną na pięknej srebrnej tacy. Ro-zumiejąc, że senator i Leta wolą pozostać sami, tłumaczyła, że miała już okazję poznać dom podczas urodzinowego przy-jęcia.

Rzecz, której się nie domyśliła, było to, że pierwszy pokój, do którego weszli, był sypialnią Matta i że parze ledwie starczyło przytomności umysłu, by zatrzasnąć zamek, nim znajdują się na olbrzymim, szerokim łóżku połączeni płataniną rąk i nóg.

- Tutaj... czy ty... z nią? - szepnęła Leta, z trudem łapiąc oddech, gdy jego usta zsuwały się wzdłuż jej ciała w namięt-nym pocałunku.

- Nigdy nie kochaliśmy się tutaj. Nigdy z nią. Nie kocha-łem się tu z nikim, Leto.

Gdy mówił do niej, dobywając słowa ze ściśniętego ze wzruszenia gardła, jego ręce nie próżnowały, ściągając z niej w pośpiechu kolejne części garderoby. Jej ciało było równie miękkie i kuszące, jak wtedy, wiele lat temu. Jej ręce też nie próżnowały, zdzierając z niego koszulę i szamocąc się z zamkami.

Całowali się i pieścili przerywając karesy śmiechem, gdy ich już nie tak sprawne jak dawniej stawy nie dawały sobie rady z pozycjami, które pamiętali z młodości. Kochał się z nią tak samo cudownie, jak wtedy, kiedy nie miała jeszcze dwu-dziesięciu lat. Nie spiesząc się prowokował pożądanie, by po dłu-gich pieścotach wybuchło w końcu z nieskrępowaną pasją.

Nie przestawał jej całować, nawet gdy w nią wszedł. Słyszał, jak wydaje z siebie miękkie, rozkoszny jęk, gdy jej ciało, po raz pierwszy od wielu lat, otworzyło się przed mężczyzną. Uniósł delikatnie jej głowę, zaglądając czule w oczy, i uśmiechnął się.

- Starzy ludzie nie uprawiają w ten sposób miłości? - wyszeptał i nie odłączając od jej bioder zakołysał się w niej łagodnie. - Czytałem o tym w jakiejś książce.

Jej palce zanurzyły się w jego gęstych włosach.

- Przestań czytać takie głupie książki.

Włosy Lety opadały miękko na jego ramiona. Zebrał je w rękę i przycisnął do swojego policzka, nie przestając zmysłowo poruszać zatopionego w niej ciała.

Pocałowała go w szyję, wysuwając delikatnie język i przesuwając go po szorstkiej, pokrytej wieczornym zarostem skórze. Poczwała, jak wstrzymał oddech i jak po chwili jego serce przyspieszyło bicie.

- Wydawało mi się, że przypomniałam sobie... że to lubisz - wyszeptała. - I to...

Matt jęknął bezwiednie i jego ciało wyprężyło się jak struna.

- Tak... O, kochana....

Przyłgnęła do niego jeszcze mocniej i poczuła, jak wchodzi w nią głębiej i zaczyna pulsować w niej coraz szybszym, mocnym rytmem. Urywane, słodkie westchnienie zamieniło się wkrótce w nieprzerwany jęk rozkoszy. Wydawało jej się, że unosi się razem z nim powietrze. Już zapomniała, że w ogóle istnieją takie doznania.

- W moim... wieku - szepnęła i zaraz zacisnęła zęby z ekstazie, gdy poczuła przepływające przez nią gorące fale. - Matt...

Jego imię, wyszeptane całującymi szyję ustami, było jak

słodkie łkanie, zagłuszone gwałtownym biciem jego serca. Z trudem powstrzymywał się przed eksplozją, wciąż czekając, aż jej słodki jęk uniesie się jeszcze wyżej, i poczuje jej najwyższy, ekstatyczny spazm rozkoszy. Nie pamiętał, ile lat zdążyło upłynąć, odkąd po raz ostatni był z kobietą. A teraz był z nią, z kobietą którą zawsze kochał i zawsze pożądał...

Jęknął przyciskając wargi do jej ust, a jego ciało unosiło się nad nią w rytmicznej, nieopanowanej konwulsji. Nie mógł już oddychać. To było jak śmierć w ramionach ukochanej, jak narodziny, jak żeglowanie przez fale ognia. Wykrzyknął jej imię i jęknął bezsilnie, opadając na nią po raz ostatni.

Bezwiednie zaśmiała się ze szczęścia. Usłyszał jej cichy śmiech jak przez mgłę, jakby dobiegał z oddali przez niewidzialną zasłonę. Otworzył oczy. Leżał na plecach i gdy uniósł głowę, ujrzał swoje duże, nagie ciało rozciągnięte u jej boku.

- Jesteś tak samo piękny jak wtedy, kiedy kochaliśmy się po raz pierwszy - wyszeptła, całując czule jego pierś.

Położył rękę na jej twarzy i poczuł pod palcami brwi, gorące policzki i wilgotne, miękkie usta.

- Byłbym szczęśliwy, gdybyśmy mogli mieć jeszcze jedno dziecko - zdołał tylko powiedzieć ciężkim, ochrypłym ze zmęczenia głosem.

- Ja też, kochanie. Niestety, w moim wieku to już niemożliwe. - Oparła policzek na jego szerokiej, wilgotnej od potu piersi i pogładziła palcami porastające ją gęste, siwiejące włosy. - Wolno nam tylko pragnąć wnuków, oczywiście jeżeli on nam kiedykolwiek wybaczy.

Objął ją i przytulił. Uśmiechnęła się ze słodkim westchnieniem.

- Matt, musimy już wstać. Cecily pomyśli, że zwariowaliśmy.

Pogładził jej długie, opadające na ramiona i jego pierś włosy.

- Prawdopodobnie domyśliła się, co robimy - powiedział z urywanym śmiechem. - Ona cię kocha, Leto.

- A ciebie bardzo lubi. Może moglibyśmy ją zaadoptować.

- Lepiej byłoby, gdyby nasz syn się z nią ożenił.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Możemy tylko mieć taką nadzieję.

Usiadła na łóżku i wyprostowała się powoli, wiedząc, że Matt z przyjemnością patrzy na jej wciąż jędrne piersi.

- Ostatnio czułam się tak wspaniale trzydzieści sześć lat temu.

- Ja mogę powiedzieć to samo - wyznał.

Poszukał wzrokiem jej oczu i pomyślał z żalem, że już niedługo będą musieli się rozstać. Będzie musiała przecieżyć, choć na jakiś czas, wrócić do siebie, do Wapiti.

Wciąż potrafił czytać w jej myślach. Ujął jej dłoń i przyciągnął do swoich ust.

- Leto, chcę ożenić się z tobą. Jak najszybciej. W tym tygodniu, jeśli to tylko będzie możliwe.

Popatrzyła na niego zdziwiona. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Kocham cię - powiedział. - Nigdy nie przestałem cię kochać. Przebacz mi i powiedz „tak”.

Przez długą chwilę zastanawiała się, co oznaczałaby jej zgoda. Być panią jego domu. Podejmować jego przyjaciół. Towarzyszyć mu na spotkaniach i bankietach. Ubierać się w nowy sposób, do którego nie była przyzwyczajona. Udawać światową kobietę.

- Matt, twoje życie tak bardzo różni się od mojego...

- Nawet nie zaczynaj - przerwał jej. - Widziałem, co stało się z Cecily, gdy Tate użył tego samego argumentu, kiedy zaczęli rozmawiać o różnicach, które ich dzielą. Nie dam się na



to nabrać. Kochamy się zbyt mocno, by coś tak trywialnego miało jakiegokolwiek znaczenie. Powiedz „tak”. Później zastanowimy się nad wszystkimi szczegółami.

- Będę musiała chodzić z tobą na spotkania i przyjęcia...  
Wciągnął ją znów w ramiona i pocałował czule.

- Nie znam się w ogóle na etykietce - zaczęła od nowa.

Przewrócił ją z powrotem na łóżko i zawisł nad nią, oparty na łokciach. Jego noga wcisnęła się między jej kolana, przycisnął wargi do jej ust, jakby chciał zagłuszyć wydobywające się z nich słowa.

- A zresztą, do diabła - zamruczała, odpowiadając na pocałunek. Owinęła nogi wokół jego bioder, wydając lekki jęk, gdy poczuła niespodziewane skrzyknięcie w stawach.

- Artretyzm? - spytał.

- Osteoporoza.

- Ja też to mam.

Przesunął się lekko i mruknął z rozkoszy.

- Popracujemy nad całkiem nowymi pozycjami, kochanie. Ale teraz niestety... mamy za mało cza... och, kochanie - jęknął i odchylił do tyłu głowę, czując jak przez lędźwie przebiegł mu erotyczny dreszcz.

Zabrakło jej oddechu, żeby mu odpowiedzieć. Ale nie uważał tego. Mimo zeszywniałych stawów udało im się zdziałać jeszcze parę rzeczy, których nie poleca się ludziom po pięćdziesiątce. A niektóre z nich trudno byłoby znaleźć w jakimkolwiek podręczniku.

Cecily wiedziała, zanim jeszcze zdążyli jej cokolwiek powiedzieć, że zamierzają się pobrać. Wyczytała to z ich oczu. Patrzyli na siebie z miłosną fascynacją pomieszana z obawą. Zdawało się, że nie są w stanie oddalić się od siebie na krok. Zazdrościła im tego całym sercem.

Leta tego wieczoru nie wróciła z nią do domu, zresztą Cecily wcale się tego nie spodziewała. Była teraz najcenniejszym skarbem Matta Holdena. Nie wypuści jej z ramion tak długo, aż nie włoży na jej palec pierścionka. To było wzruszające.

Następnego ranka, wkrótce po tym, jak Cecily wyszła spod prysznic, rozległ się dzwonek. Nim ruszyła na bosaka do drzwi, zdążyła tylko wskoczyć w halkę i okryć się szlafrokiem. Spodziewała się Lety, ale zamiast niej zobaczyła Colby'ego. Nie wyglądał najlepiej.

- Wchodź! - przywitała go entuzjastycznie, wciągając za rękaw do mieszkania. - Mam ci tyle do opowiedzenia!

- Ja tobie też - powiedział poważnie. Nawet się nie uśmiechnął na powitanie. - Obawiam się jednak, że nie będziesz zachwycona.

Spojrzała na niego badawczo i bez słowa ruszyli do jadalni. Wyglądał na kompletnie wytrąconego z równowagi.

- Gdzie się ostatnio podziewałeś? - spytała.

- Ostatnio? U Matta Holdena.

- U Holdena? - Uniosła brwi.

- Pracowałem dla niego. Kręciłem się trochę koło spraw jego przyjaciela, Toma. Udało mi się namówić do zeznań naczynego świadka wydarzeń sprzed dwudziestu lat. Z Tomem chyba wszystko będzie w porządku.

Grymas, jaki pojawił się na jego twarzy, wskazywał, że to, co zaraz powie, będzie mniej przyjemne.

- Pozwoliłem się namówić i zostałem u Holdena na kawie. To był błąd. W chwilę później zaczęło się tam prawdziwe piekło.

- Jakie piekło?!

- Do domu senatora wdarł się szaleniec. Chyba nawet go znasz. Nazywa się Tate Winthrop.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cecily owinęła się ciaśniej szlafrokiem i ciężko opadła na krzesło.

- Dobrze, Colby. Opowiedz mi wszystko.

- Poczekaj chwilkę.

Wyjął podobne urządzenie, jakie widziała już kiedyś u Tate'a, uruchomił je i ustawił na stole.

- Na wszelki wypadek - powiedział. - Możesz mieć tu gdzieś pluskwy, a w sprawach, z którymi mamy do czynienia, ostrożności nigdy za wiele.

- Dzięki, Colby. Senator przysłał do mnie do muzeum człowieka, który obejrzał dokładnie całe moje biuro. To jedyne miejsce, w którym czuję się bezpieczna. - Zawahała się na chwilę. - Jak się ma Tate?

Colby usiadł naprzeciwko niej i wydał zirytowany pomruk.

- No cóż, to nie jest ten sam człowiek, którego kiedyś znałem.

W oczach Cecily pojawił się łagodny smutek.

- Ma swoje powody, o których nie wiesz.

- Chciałabyś się założyć? - spytał z cierpkim uśmiechem.

- Trudno mi znaleźć wyzwicko, którym by nie obrzucił Holdena w jego własnym domu, a potem niemal rzucił się na matkę. Był w furii, bo ukrywała przed nim prawdę o ojcu i odwiesiła słuchawkę, kiedy do niej zadzwonił. Ale wpadł w jeszcze większą wściekłość, gdy zdał sobie sprawę, że wprowadza-

dziła się do Holdena i teraz z nim mieszka. Nie będę ci powtarzał, jak ją nazwał.

- I co było dalej? - Cecily ponagliła go, kiedy zamilkł na moment.

- Holden pchnął go i przewrócił na kanapę. Leta rzuciła się, żeby stanąć między nimi i Tate niemal jej nie pobił. Wybiegł z domu czerwony jak burak, klnąc na wszystkich i przysięgając, że nigdy już nie zamieni z żadnym z nich słowa. Wszystko skończone.

Znając Tate'a od tak wielu lat, nie spodziewałaby się w takiej sytuacji niczego innego. Nie zmieniało to faktu, że współczuła im obojgu.

- Czy wiesz, dokąd poszedł? - spytała.

- Nie, i nie zamierzałem go o to pytać - wypalił zirytowany. - Od jakiegoś czasu i bez tego mamy ze sobą na pieńku.

- Że też wszystko musiało się tak zagmatwać!

- Powoli się uspokoi, nie martw się. Ludzie wpadają w amok, a potem jakoś przychodzą do siebie.

- Ale nie Tate.

- No cóż, mógłby trochę popracować nad sobą, żeby stać się podobny do innych ludzi. - Colby skrzywił się sarkastycznie. - Co robisz o tej porze w domu? Jest poniedziałek rano.

Zakłopotana odwróciła wzrok i spuściła oczy na połę szlafroka, skupiając uwagę na jakiejś wystającej nitce.

- Mała poranna niedyspozycja. Za pół godziny minie i pójdę do pracy.

- Poranna... niedyspozycja?

Dostrzegła jego zaszokowaną minę.

- Tt...aak - wybąkała zmieszana, ale po chwili uniosła buntowniczo głowę i wypaliła:

- No dalej, Colby. Nie krępuj się. Spytaj teraz, kto jest ojcem.

Uśmiechnął się pod wąsem.

- Czy twoim zdaniem jestem aż tak głupi?

Odgarnęła z czoła grzywkę i westchnęła.

- On o niczym nie wie. I ty mu o tym nie powiesz - dodała groźnie. - Ani po angielsku, ani po lakocku, ani w języku Apaczów. Pamiętaj! Ani słowa!

Skinął głową.

- Co masz zamiar teraz zrobić?

- Nie mam pojęcia. Na razie sprawdziłam to tylko domowym testem ciężowym, dzisiaj rano. Ale byłam niemal pewna już dużo wcześniej. Będę musiała znaleźć jakieś miejsce, gdzie mogłabym zamieszkać, bo Leta okaże się na pewno bardzo domyślna. Nie mogę ryzykować, żeby Tate się dowiedział. - Spojrzała spod oka na Colby'ego. - Gdzie byłeś przez cały ten czas? - zmieniła temat.

- Siedziałem sobie cichutko w fotelu, popijałem kawę i starałem się być niewidzialny.

Uniósł rozbawiony brwi widząc jej groźne spojrzenie.

- Ktoś musi zachować resztkę zdrowego rozsądku i mieć na wszystko oko.

- Jest takie powiedzenie, że jeśli ktoś nie traci głowy, kiedy wszyscy postradali zmysły, to znaczy, że nie ma pojęcia, co się dzieje - zacytowała przysłowie, przekręcając je nieco.

- Być może, być może. Ale nie spieszy mi się, żeby zarobić nowe siniaki i limo pod okiem, jak ktoś, kogo imienia nie muszę wymieniać. - Pochylił się do niej. - Cecily, czy chcesz wyjść za mnie?

- Dziękuję, Colby - odpowiedziała łagodnie. - Jestem ci wdzięczna za propozycję. Ale to nie byłoby fair w stosunku do żadnego z nas. A w szczególności do ciebie.

Założył ramiona na piersi i odchylił się z powrotem do tyłu.

- Ta oferta nie jest ograniczona czasowo. Ja naprawdę kocham dzieci.

- Podobnie jak ja - powiedziała lekko rozmarzonym głosem. - I chłopców i dziewczynki. Będę szczęśliwa niezależnie od tego, co przyniesie mi los.

- I nie zamierzasz powiedzieć o niczym Tate'owi.

W jej twarzy widać było rozterkę.

- No cóż... na pewno nie w najbliższym czasie. On zresztą teraz nawet ze mną nie rozmawia. Powiedział, że nie wybaczę mi tego, że wiedziałam o jego ojcu i nic mu nie powiedziałam. I jestem pewna, że mówił to całkiem poważnie.

Wyraz jej twarzy zdradzał znacznie więcej niż spokojny ton głosu. Twarz Colby'ego stężała, gdy zastanawiał się nad uporem i brakiem elastyczności przyjaciela.

- Człowiek, który nie potrafi przebaczać, nie jest człowiekiem.

- Idź i powiedz mu to, jeżeli potrafisz go znaleźć. Ja zdarłam już sobie gardło. On nigdy nie usłyszy tego, na co nie ma ochoty. - Wstała z krzesła. - Pójdę się ubrać, a potem zrobię kilka tostów. Zjesz ze mną?

- Sam je przygotowuję. Idź się ubierać. - Wstał i poszedł do kuchni.

Wkrótce dołączyła do niego, czując się wciąż nieco senna i odrętwiała. Colby wyciągał właśnie z tosterka pierwsze grzanki, a z ekspresu dolatywał aromatyczny zapach kawy.

- Mam nadzieję, że zrobięś mocną - mruknęła. - To jedyna rzecz, jaka stawia mnie na nogi.

- Zrobiłem bezkofeinową. W tym stanie kofeina nie jest dla ciebie wskazana.

- Dziękuję za troskę, mam Lane.

Wykrzywił się do niej.

- Tate i ja zawsze dzieliliśmy się wszystkim. Mogę rów-

niez podzielić się z nim twoim dzieckiem. Jeśli nie wróci do ciebie, mogę je adoptować, i ciebie również.

- To niestety obszar, na którym twoje umiejętności komandosa mogą cię zawieść, mój drogi - powiedziała, uśmiechając się do niego. - Colby, wiesz przecież, że przepadam za tobą? Mógłbyś zostać ojcem chrzestnym dziecka. Ale to wszystko nie zmienia faktu, że zamierzam wychowywać je sama.

- Mhm... ojciec chrzestny... - Colby zdawał zastanawiać się nad tą ewentualnością, gdy z tostera wyskoczyła kolejna grzanka.

- Przepraszam, źle to wcześniej ujęłam - mruknęła. - Należałoby raczej powiedzieć, że nie chciałabym, żeby do ulubionych zabaw mojego dziecka należało wkładanie na głowę kominiarki i strzelanie z pistoletu maszynowego.

- Komandosi w roli ojców chrzestnych sprawdzają się świetnie.

- I pewnego dnia na gwiazdkę synek dostaje czarny plastikowy worek z wiadomą zawartością?

- Zawsze musisz psuć zabawę? Gdzie podział się twój zmysł przygody?

- Wisi pod prysznicem i się suszy.

Nalała kawę do filiżanek i usiedli za stołem, na którym Colby postawił talerz z grzankami.

- Nie przychodzi ci do głowy, gdzie on teraz może być? - spytała na przekór temu, co sobie przed chwilą postanowiła.

- Przykro mi, ale nie.

,- Biedna Leta.

- Matt zajmie się nią i przyjdzie do siebie.

- I vice versa.

Nim znów się odezwała, przyglądała mu się przez chwilę.

- Oni promienieją szczęściem. Wyobraź sobie tylko, po trzydziestu sześciu latach...

- Mhm... - Skubnął grzanekę nie zmieniając zafrasowanego miny.

- Czyżby jeszcze coś się stało? - spytała Cecily.

- Nie powiedziałem ci jeszcze tego, z czym naprawdę przyszedłem.

- Więc powiedz.

- Cała historia, o której wiemy, właśnie ujrzała światło dzienne. Oglądałem dzisiaj poranne wiadomości. Myślę, że do tej pory zdążyła już o niej napisać większość dzienników.

- O senatorze Holdenie? - spytała zdenerwowana.

- Tak. I o jego nieślubnym synu. Chyba właśnie to podziałało na Tate'a jak czerwona płachta na byka. Zresztą ty najlepiej powinnaś wiedzieć, jak Tate lubi światła jupiterów.

Cecily głośno jęknęła.

- Niech to diabli!

- Ciebie też znajdują, prędzej czy później. Możesz przeprowadzić się albo iść do hotelu, ale musisz przecież chodzić do pracy i tam cię dopadną. Może powinniśmy sami zainscenizować coś, co przygotuje cię na pytania, które usłyszysz. - Po twarzy Colby'ego błąkał się zakłopotany uśmiech. - To nie będzie przyjemne.

- Chyba dobrze, że nie zdążyłam jeszcze pójść do ginekologa - powiedziała zakłopotana.

- Chyba tak. Przynajmniej nie będziesz musiała kłamać. Dziecko, jeśli się o nim dowiedzą, doda na pewno sprawie pikanterii. Jak myślisz, jak zareagowałby Tate, gdyby o tym również dowiedział się z telewizji?

Cecily zatrzęsała się jak w febrze.

- Colby, przestań. Choć raz ugryź się z język. - Zdenerwowana odłożyła napoczętą grzanekę i upiła łyk kawy. - Jak Matt i Leta przyjęli to wszystko?

- Jak się można spodziewać - fatalnie. - W spojrzeniu



Colby'ego było tym razem prawdziwe współczucie. - To była ta druga rzecz, która jeszcze bardziej dołała oliwy do ognia. Dowiedział się z dziennika, że jego matka właśnie zamieszkała z niejakim senatorem Holdenem. Gdy tam wszedł, wyglądał, jakby chciał go zabić.

- Szkoda, że Matt zamiast pchnąć go na sofę, nie wyrzucił przez okno - mruknęła. - Jedyne rozwiązanie, w jaki sposób można przemówić mu do rozumu, to solidny cios między oczy.

- Nie ma co mu się dziwić. Cały świat wywrócił się nagłe dla niego do góry nogami.

- Mój też - powiedziała z rozpaczą. - I jego rodziców również. A wszystko z powodu jednego małego kłamstwa, które zdarzyło się trzydzieści sześć lat temu. To prawda, że nasze błędy wracają do nas po latach jak bumerang. Myślę, że najlepiej jest zawsze powiedzieć od razu prawdę, jakkolwiek jest bolesna. Mówiłam ci już o tym, jak bardzo mnie zranił, nie mówiąc mi, że utrzymywał mnie przez kilka lat w Waszyngtonie. Myślę, że sam nawet w końcu zapomniał, że powinien to zrobić.

- Niewielu ludzi potrafi patrzeć w przyszłość dość daleko, by zobaczyć konsekwencje tego, co robią teraz - powiedział ponuro Colby.

To jej o czymś przypomniało. Ani ona, ani Tate nie pomyśleli o tym, żeby się jakoś zabezpieczyć, gdy byli ze sobą. Ale ona kochała go i zawsze pragnęła mieć z nim dziecko. Tymczasem on był przecież fanatykiem, gdy chodziło o „wymieszanie krwi, a za pierwszym razem nie wiedział, że nie jest czystej krwi Indianinem. To ciekawe, że mężczyzna, który ciągle powtarza, że w żaden sposób nie chce ryzykować spłodzenia dziecka, może być tak lekkomyślny. Mógł myśleć, że ona się zabezpieczyła, ale właściwie nie miał do tego podstaw. To wszystko świadczyłoby o tym, że miała do czynienia z ja-

kimś niepoprawnym optymistą. Ale przecież Tate zawsze był we wszystkim taki ostrożny. Czy po prostu kompletnie stracił głowę? A może był jakiś powód, do którego się nie przyznawał, i który tłumaczył tę pozorną lekkomyślność? Ta druga możliwość wydała się jej intrygująca. Kto wie, być może podświadomie pragnął mieć z nią dziecko? Ale nagle przypomniała sobie chłód w jego oczach, kiedy powiedział „do widzenia”, w taki sposób, jakby oznaczało to ostateczne rozstanie. Powiedział, że jej nie przebaczy i nie miała powodów, by mu nie wierzyć.

- Czy słuchasz, co do ciebie mówię? - Podniesiony głos Colby'ego wyrwał ją z zamyślenia. - Dziś o szóstej będę już w samolocie i nie zobaczymy się przez dwa lub trzy tygodnie.

- Och, przepraszam, Colby. O szóstej w samolocie?

- Tak. I nie mogę ci powiedzieć, gdzie w razie potrzeby mnie szukać. - Dopił ostatni łyk kawy i spojrzał na nią z rozdrażnieniem. - Leta poprosiła, bym ci powiedział, że ona i senator będą mieli małą uroczystość w katolickim kościele niedaleko Białego Domu w następnny piątek rano. Chciała do ciebie zadzwonić, ale bała się po tym, jak Holden ostrzegł ją, że twój telefon może być na podsłuchu.

- Nie byłabym tym zdziwiona.

- Sprawdzę to przed wyjściem - obiecał. - Jeśli chodzi o to, co teraz mówimy, myślę, że to urządzenie - wskazał głową na stojący na stole przyrząd - spełnia swoją rolę. No cóż, może w takim razie wypijemy jeszcze po filiżance kawy i ruszam w drogę.

Colby'emu udało się znaleźć jedną „pluskwę”. Ostrzegł Cecily, by nie wpuszczała do mieszkania żadnych „serwisantów” ani ekip remontowych, dopóki nie upewni się co do ich tożsamości. Nie miał pojęcia, kto mógł umieścić podsłuch. Nie mógł raczej tego zrobić żaden z dziennikarzy, upłynęło za mało

czasu, był tego niemal pewny. Mógł to być ktoś z syndykatu albo agencja odpowiedzialna za bezpieczeństwo Matta Holden, która wkroczyła do akcji. Colby był wściekły, że wszystko, o czym rozmawiała wcześniej Cecily, śledziło czyjeś czujne ucho. Starał się nie robić z tego wielkiej afery, ale ostrzegł ją, by nie chodziła sama w żadne odludne miejsca. Poradził jej również, by była bardzo ostrożna z osobistymi wynurzeniami na temat swojego stanu wobec odwiedzających ją gości.

Gdy Cecily wyruszyła w końcu do pracy, nietrudno jej było zauważyć, że historia o senatorze Holdenie znalazła się na pierwszych stronach niemal wszystkich porannych gazet. Niektóre pisały w spokojniejszym tonie, ale wszystkie donosiły wprost, że jeden z seniorów reprezentacji Partii Republikańskiej w senacie ma nieślubnego syna, którego istnienie do tej pory skrzętnie ukrywał przed światem.

Pierce Hutton przewidując, co będzie się działo w najbliższym czasie, wysłał Tate'a na kilka dni z ważnym zadaniem za granicę. Matt Holden, Leta i Cecily nie mieli niestety takiego szczęścia. Również Audrey nie pozostała poza zasięgiem jupiterów, ale niespodziewana publicity zdawała się jej nawet na rękę i z entuzjazmem opisywała w przesadzonych barwach swój związek z synem senatora.

W końcu media dopadły również Cecily. Miała więc okazję poczuć na własnej skórze, jakim przekleństwem może stać się zainteresowanie dziennikarzy. Koniecznie chcieli wiedzieć wszystko o jej stosunkach z Tate'em i jej powiązaniach z senatorem z Południowej Dakoty. Kiedy dowiedzieli się, że Tate Winthrop ufundował jej studia, automatycznie założyli, że był również jej kochankiem. W pewnym sensie było to prawdą, nie w takim jednak, jak przedstawili tę historię w licznych artykułach. Z przerażeniem odkryła wkrótce na pierwszej stronie

jednego z brukowców tekst, w którym pojawiła się w charakterze nastolatki wciągniętej w niewolniczy seks z tajemniczym agentem CIA.

Audrey zadzwoniła do niej do muzeum z dziką awanturą, że podała prasie takie skandaliczne informacje.

- Jeśli sądzisz, że zatrzymasz go w ten sposób przy sobie, jesteś w grubym błędzie - rzuciła pogardliwie. - Zadzwoniłam do niego do Nassau i opowiedziałam, co nawygadywałaś dziennikarzom. Kiedy dowiedział się, że zrobiłaś z niego podrywacza nastolatek, wpadł we wściekłość. Tylko nie staraj się być teraz śmiesznie patetyczna!

- Nie powiedziała im nic - wycedziła Cecily przez zęby. - Tego samego nie da się niestety powiedzieć o pani, Miss Gannon.

- Ja nie potrzebuję naginać prawdy do moich życzeń. Tate żeni się ze mną - odparła Audrey jedwabistym tonem. - Mała, biedna Cecily - ciągnęła. - Czy naprawdę myślałaś, że masz u niego jakieś szanse? Współczuje ci, bo on kocha mnie. A fakt, że nie jest pełnej krwi Siuksem, oznacza, że może się ożenić z białą kobietą. Płynie w nim zresztą więcej białej niż indiańskiej krwi.

Cecily najchętniej udusiłaby ją przez telefon.

- Chciałabyś tak o nim myśleć, prawda? Nie łudź się. Cokolwiek wyszło na jaw w ostatnich dniach, nie zmienia faktu, że jego matka jest pełnej krwi Lakotką!

- Przez jego matkę jest teraz sporo kłopotów i niezręcznych sytuacji - odpaliła Audrey. - Ale ponieważ przestali ze sobą rozmawiać, nie ma to już wielkiego znaczenia. A ty trzymaj się z daleka od Tate'a albo będziesz tego żałować - dodała butnym tonem. - Nie dzwoń do niego, nie nachodź go i nie męcz nas już więcej. I nie łudź się, że dostaniesz zaproszenie na nasz ślub. Planujemy wesele na Boże Narodzenie i gdy prze-

czytasz o tym w gazetach, ta wiadomość, w przeciwieństwie do twoich bajeczek, będzie prawdziwa. .

Przerwała połączenie nie czekając na odpowiedź. A więc tak daleko miała sięgać jego zemsta, pomyślała Cecily. Chce poślubić tę okropną kobietę. Niemal zazgrzytała zębami i odłożyła słuchawkę z taką siłą, że skaleczyła się w rękę.

- Będiesz dla niego większą karą niż na to zasługuje. Nawet ktoś taki jak on - powiedziała głośno. - Nie życzyłabym tego nikomu, nawet najgorszemu wrogowi!

Po para sekundach rozległ się kolejny dzwonek i Cecily z furią poderwała słuchawkę, gotowa tym razem wygarnąć Audrey parę słów. Usłyszała jednak tyło nieznanego dziennikarza, który chciał potwierdzić jakieś szczegóły kolejnej pikantnej historii o jej związku z Tate'em.

- Czy to prawda, że pani i pan Winthrop byliście kochankami jeszcze w czasach, gdy chodziła pani do szkoły średniej? - zapytał najśłodszym głosem, jaki Cecily kiedykolwiek słyszała.

- Z pewnością nie - ucięła krótko. - Ale mam dla pana inną wiadomość. Tate Winthrop i ciesząca się wzięciem w waszyngtońskich kręgach towarzyskich panna Audrey Gannon mają zamiar pobrać się na Boże Narodzenie. Może pan to wydrukować i dodać do tego moje błogosławieństwo!

Wyrzuciwszy z siebie ostatnie zdanie po raz drugi walnęła z impetem słuchawką.

Sensacyjna wiadomość wtargnęła na łamy gazet z siłą huraganu i Cecily zagryzała wargi, by nie wybuchnąć płaczem za każdym razem, gdy widziała na pierwszej stronie uśmiechniętą twarz Audrey. Media zorientowawszy, że znalazły w niej dużo chętniejszą i bardziej fotogeniczną rozmówczynię, porzuciły Cecily, jak porzuca się wczorajsze rewelacje. Audrey nie

krępować się z odkrywaniem coraz to intymniejszych szczegółów ich związku i Cecily robiło się niedobrze, gdy znów widziała w nagłówku kolejnego tekstu swoje imię. W dwa dni po rozmowie z Audrey postanowiła, że przestanie w ogóle czytać prasę. Tate podjął decyzję. Na pewno wie, co robi.

Ślub Matta i Lety odbył się tydzień później. Colby pamiętał o dacie i zadzwonił do Cecily, że przyjedzie, by towarzyszyć jej podczas tej uroczystości, bo mogłaby czuć się nieswojo, gdyby przypadkiem w kościele pojawił się Tate. Odmówiła.

- Nie boję się go - odparła krótko. - Zresztą bardzo wątpię, by przyszedł. Nie musisz przyjeżdżać tu tylko z mojego powodu, ale to bardzo miło, że o mnie pamiętałeś.

- Cecily, bądź ostrożna. To fatalnie, że ktoś założył podsłuch w twoim mieszkaniu. I nadal uważam, że nie zrobił tego żaden ze wścibskich dziennikarzy. Bardzo mnie to niepokoi.

- Wszystko jest w porządku - uspokoiła go. - Mam specjalne zabezpieczenie na drzwiach, poza tym znam przecież numer pogotowia policyjnego.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

- Uważaj na swój każdy krok. Obiecuj mi to.

- Będę uważała.

Zawahała się lekko, lecz w końcu zdecydowała się zadać mu pytanie.

- Colby... czy wiesz o czymś, co przede mną ukrywasz?

W słuchawce znów zapanowała cisza.

- No cóż... ujmijmy to tak, że w takich sytuacjach zawsze lepiej być przygotowanym na kłopoty. Tyle mogę na razie powiedzieć. Bądź ostrożna. Nawet bardzo ostrożna.

- Dobrze. Przyjmij ode mnie taką samą radę - podsumowała chichocząc.

- Jestem starym wróblem. Gdyby było inaczej, pewnie już

nie rozmawialibyśmy ze sobą. Cecily... w twoim stanie... pamiętaj, odżywiaj się dobrze i nie zapomnij brać witamin.

- Przestań zachowywać się jak dobra mamusia - mruknęła.
- Ktoś przecież musi. Do zobaczenia, mała.

Gdy odłożył słuchawkę, pomyślała, że brakuje jej jego towarzystwa. Colby był jej najlepszym kompanem. Miała jednak wystarczająco dużo pracy, by odwrócić uwagę od wszystkich smutków. Zastanowiła się, gdzie teraz może być Tate i jak radzi sobie z wszystkimi plagami, które go opadły. Będzie musiał w końcu przyjąć do wiadomości trudną prawdę i jakoś się z tym pogodzić. Sądząc jednak po jego złości, gdy odwiedził ją kilka dni temu w pracy, chwila ta nie należała z pewnością do najbliższej przyszłości.

Poszła na ślub Matta i Lety, nie wahała się ani przez moment. Ubrała się w śliczną niebieską sukienkę, o numer większą od tych, które do tej pory nosiła, a ponieważ było zimno, mogła włożyć luźny, skórzany płaszcz. Ostrzyżone na pazia włosy przykryła mały fantazyjnym kapeluszem. Wchodząc do kościoła starała się nie zwracać uwagi na kamery i dziennikarzy tłoczących się na schodach.

Ponieważ nie była bezpośrednio spokrewniona z żadnym z bohaterów skandalu, a zaręczyny Tate'a z Audrey w wystarczającym stopniu przykuły ostatnio uwagę mediów, zainteresowanie jej osobą nie było tak wielkie, jak się początkowo obawiała. Odebrała co prawda kilka telefonów od dziennikarzy, którzy jakimś cudem wyszpiegowali jej domowy numer, oraz dodatkowych, w biurze, jednak za każdym razem zdecydowanym ruchem odkładała słuchawkę.

Widziała jednak w wieczornym dzienniku, z jakim zapamięłaniem reporterzy obiegli senatora Holdena. W końcu Holden podał się i zrezygnowany zdecydował się na autoryzowany, długi

wywiad dla jednej z konserwatywnych waszyngtońskich gazet. Po tym odkryciu kart było mu już trochę łatwiej pokazywać się z Letą publicznie. Leta zaś rezolutnie wykorzystała okazję do tego, by publicznie podnosić problemy związane z trudną sytuacją w rezerwacie. To był świetny przykład, jak można obrócić zainteresowanie brukowców w pożyteczną publicy, i Cecily czuła się dumna ze swojej przybranej matki. Podobnie czuł się chyba również Matt, sądząc po szerokim uśmiechu, który pojawiał się na jego twarzy za każdym razem, gdy przyglądał się swojej przyszłej żonie śmiało podchodzącej do wystawionych w jej kierunku mikrofonów.

W kościele nie było zbyt wielkiego tłoku i oprócz osobistych przyjaciół znalazło się w nim tylko kilkunastu kolegów z Kongresu, którzy nie przelekli się prasy i skandalu. Cecily zatrzymała się z wahaniem niedaleko kościelnych drzwi. Gdy nadeszli Matt z Letą, podeszli do niej jako jednej z pierwszych, by się przywitać. Matt miał wciąż jeszcze na policzku siniaka po walce z synem, ale wyglądał wspaniale, promieniejąc radością i szczęściem. Ubrany był w elegancki garnitur i trzymał Letę za rękę, jakby bał się rozstać z nią choćby na chwilę. Leta miała na sobie elegancki kostium w gołęmb kolorze, zaś głowę zdobiła jej fantazyjna fryzura. Oboje wyglądali bardzo uroczyście i Cecily szepnęła jej do ucha komplement.

- On nie przyjdzie - powiedziała Leta z żalem. - Wysłałiśmy mu zaproszenie, ale jestem pewna, że się nie pojawi.

Mimo że nie wymówiła imienia, Cecily wiedziała, że myśli o synu. Poklepała ją serdecznie po ramieniu, by dodać jej otuchy.

- Ale ja przyszałam. To jedna z ważniejszych chwil w moim życiu.

Matt przypatrywał się jej z odległości dwóch kroków i jego



uśmiech przypominał przez chwilę tak bardzo Tate'a, że poczuła, jak mocniej zabiło jej serce,

- Cecily, u ciebie wszystko w porządku? - spytał.

- Na tyle, na ile to możliwe - odparła. - Miałam nadzieję, że Tate pojawi się dzisiaj i będę mogła z nim zamienić kilka słów.

- Marne szanse - powiedział szorstko. - Domyślam się, że słyszałaś, co się stało?

Kiwnęła potakująco głową.

- Dobrze zrobiłeś. Tak właśnie z nim trzeba - poparła go z uśmiechem.

- Nigdy nie chciałem, by doszło do czegoś takiego. - Senator skrzywił się, ale zaraz się rozpogodził i otoczył Lete opiekuńczym ramieniem. - Ale straciłem panowanie nad sobą i tak to się potoczyło. Ta bójka niestety jeszcze pogorszyła sprawę.

- A ja myślałam, że trudno już cokolwiek pogorszyć - mruknęła pod nosem Leta. - Wyjrzyj, co widać za drzwiami, a zrozumiesz, co mam na myśli.

- Udało mi się załatwić jedną pożyteczną rzecz: policja nie wpuści tych facetów z kamerami do kościoła - powiedział Matt z satysfakcją. Odwrócił głowę w kierunku ołtarza i spostrzegł krzątającego się już tam księdza. - Czas wyruszać, Leto - dodał, uśmiechając się do niej czule.

Przytuliła się do jego ramienia, ale nim ruszyli do ołtarza, posłała Cecily jeszcze jeden uśmiech.

- Życz nam szczęścia...

-, Będziecie szczęśliwi, nawet gdybym nie złożyła wam życzeń - odpowiedziała ciepło. - Tak się cieszę, że w końcu w waszym życiu wszystko się ułożyło.

- Jeszcze daleko do wyjścia z tej matni - stwierdził Matt. - Ale o tym porozmawiamy później. Idziemy potem na lunch do Carltona razem z kilkoma członkami Kongresu, którzy

wciąż pozostali moimi przyjaciółmi. - Pomachał ręką do kilku czcigodnych dżentelmenów, zasiadających w pierwszych ławkach kościoła. - Pójdiesz z nami?

Cecily potrząsnęła głową.

- Dziękuję, ale i tak już wyłąłam się z pracy na całe przedpołudnie. Doktor Phillips wyjechał z Waszyngtonu i będę musiała podjąć delegację, z którą będziemy uzgadniać plan przyszłych wystaw.

- Nie pozwól im wciągnąć się w nic, na co nie będziesz miała ochoty i w razie jakichś problemów powiedz Phillipsowi, że tak ci doradziłem - poinstruował ją Matt. - Myślę, że jako główny prywatny mecenas, mogę czasami wtrącić jakieś małe słówko.

- Dobrze.

Usiadła w jednej z tylnych ławek i patrzyła, jak Matt z Letą dostojnie idą do ołtarza. Wkrótce rozpoczęła się skromna, ale wzruszająca ceremonia.

W pewnej chwili usłyszała, że przez kościół przechodzi szmer zdziwienia. Odwróciła głowę i zobaczyła Tate'a. Stał pod tylną ścianą kościoła. Miał na sobie jeden z garniturów od Armaniego, które tak wspaniale prezentowały się na jego wysmukłej figurze, przez ramię przewiesił płaszcz. Stał lekko odchyłony do tyłu, z głową opartą o ścianę, i przyglądał się ceremonii. Był jednak jakby odmieniony, choć Cecily nie potrafiła powiedzieć, co się stało. Nie chodziło o dobrze widoczny siniak na prawym policzku, w miejscu, o które zawadziła pięść Matta Holdena. To było coś innego. Dopiero po chwili przez głowę przemknęło jej jak błyskawica: Tate obciął włosy! Miał krótkie włosy, tak jak ona! Stał i wpatrywał się w nią, nie odrywając oczu od jej twarzy.

Nie miała zamiaru kulić się w swojej ławce i pozwolić mu myśleć, że boi się stanąć z nim oko w oko. Świadoma uro-

czystości chwili i tego, co miało zaraz się wydarzyć, wstała i powoli podeszła do niego.

- A więc przyszedłeś - szepnęła. - Ty i twoje siniaki - spojrzała z życzliwym, przyjacielsko-kpiącym uśmiechem na zielono-żółtą plamę w miejscu, gdzie odcisnęła się pięść Matta Holdena.

Przechylił głowę i spojrzał na nią z wysokości metra dziewięćdziesiąt swoimi przenikliwymi, czarnymi oczami. Przez dłuższą chwilę milczał, jakby zaabsorbowany był bez reszty jej zmienionym wyglądem. Przesunął wzrokiem po jej krótkich włosach. Miała wrażenie, że w jego oczach zamigotały jakieś dziwne iskierki, ale mógł to być tylko odbłask wpadającego przez witraże kolorowego światła.

Przeniósł z powrotem wzrok na parę stojącą przy ołtarzu. Nie powiedział ani słowa. Ale nie musiał mówić. Obciął przecież włosy. W jego kulturze - w kulturze, do której wciąż należała jakaś jego częśćka - obcięcie włosów było znakiem żałoby.

Była niemal w stanie współodczuwać jego ból, wiedziała, jak mocno przeżył to, że najbliżsi mu ludzie, ci, których kochał najbardziej na świecie, okłamywali go tak długo. Bardzo chciała mu powiedzieć, żeby tak nie cierpiał, że ból osłabnie i z czasem ustanie, że lepiej było w końcu poznać prawdę, niż żyć złudzeniami przez kolejne lata, a może nawet przez całe życie. Chciała mu powiedzieć, że to, iż należy teraz do dwóch kultur, które uważał za wrogie sobie, nie jest końcem świata. Ale on stał bez ruchu, z kamienną twarzą, jak pokryta ochrą rzeźba. Zupełnie jakby odmawiał przyjęcia do wiadomości jej istnienia.

- Tak przy okazji... gratulacje z okazji zaręczyn - powiedziała bez cienia goryczy w głosie. - Cieszę się, że mogę ci złożyć życzenia.

Spojrzał na nią spod oka.

- To nie dokładnie to samo, co powiedziałaś prasie - odparł chłodno. - Jestem zdumiony, że mogłaś posunąć się tak daleko.

- Co znaczy „tak daleko”? Powiedziałam tylko prawdę.

- Za podrzucenie takiej świni brukowcom powinienem cię znienawidzić.

Chodzi mu pewnie o „uwiedzenie nastoletniej”, pomyślała. Odpowiedziała mu oburzonym spojrzeniem.

- A ja powinnam cię znienawidzić za to, że uwierzyłeś, że mogłabym poniżyć się do takiego kłamstwa.

Spojrzał na nią z pogardą i Cecily odczuła to jak smagnięcie batem. Gotował się w nim straszny gniew. Wystawiła ich wspólne sprawy na sprzedaż, a ostatnio skompromitowała go publicznie opowiadając mediom, że jako nastolatka była jego kochanką. Potem dodała do tego jeszcze historyjkę o jego rzekomym ślubie z Audrey. Zastanawiał się, skąd wzięła się w niej taka mściwość. Ostatnio Audrey przykleiła się do niego i nie zaniebała chyba żadnej okazji, żeby rozpowiadać na prawo i lewo o ich ślubie. I bez tego zresztą wiedziano o tym z gazet. Czuł się tak, jakby spadł na niego najgorszy koszmar. Nie miał zamiaru ożenić się z Audrey, nawet gdyby ktoś zapłacił mu za to majątek. Ale nie miał oczywiście też zamiaru wyznać tego teraz Cecily, po tym jak bez skrupułów go sprzedała.

Odwrócił od niej w końcu rozwścieczone spojrzenie i przeniósł wzrok na parę stojącą przed ołtarzem. Po dłuższej chwili Cecily odeszła z powrotem do swojej ławki. W czasie nabożeństwa nie spojrzała już na niego ani razu.

Stał samotnie z tyłu kościoła, a bijąca od niego niechęć i pretensja do całego świata oddzielały go od ludzi jak kokon. Nienawidził mężczyzny, który był jego ojcem, nienawidził matki za to, że okłamywała go przez całe życie, nienawidził Cecily

za to, że stała się częścią tego koszmaru. Nie wiedział właściwie po co w ogóle tu przyszedł, poza może przekonaniem, że powinien się tu znaleźć, mimo wściekłości, jaką czuł do nich wszystkich.

Spojrzał na siedzącą w ławce Cecily. W momencie, gdy spostrzegł ją po wejściu do kościoła, zorientował się natychmiast, że obcięła włosy. Zrobiła dokładnie to samo, co on. Zastanawiał się, dlaczego. Jego powodem był żałoba po utracionym dziedzictwie, ale szczerze wątpił, czy Cecily jest zdolna do podobnych uczuć. Spędzała dużo czasu z Colbym. Może powiedział jej, że podoba mu się z krótkimi włosami? Wyobrażenie Cecily u boku innego mężczyzny, po tym wszystkim, co połączyło ich tamtego pamiętnego dnia, sprawiało ból. Zresztą ostatnio wszystko sprawiało mu ból. Coś w nim, w środku, było zadowolone z tego, że wreszcie poznał prawdę, ale inna jego część nie mogła znieść poniżenia tym, że go zdradzono. Spuścił wzrok na kościelną posadzkę i wpatrywał się w nią martwo, zadając sobie pytanie, czy ból, który nie opuszczał go ani na chwilę, kiedykolwiek ustanie.

Kilka minut później, kiedy ksiądz ogłosił, że Leta i Matt stali się mężem i żoną, Cecily popłynęła razem z falą ludzi w kierunku ołtarza, by złożyć im życzenia.

Uściskała się serdecznie z obojgiem, w chwilę potem zobaczyła, jak oczy Matta, który spojrzał ponad jej ramieniem, pociemniały i pan młody wymruczał:

- Jeszcze tego było mi trzeba!

Wzrok Cecily podążył za jego pełnym niesmaku spojrzeniem i serce zabiło jej nagle jak młotem. Kilka metrów za sobą zobaczyła Audrey uwieszoną u boku Tate'a Winthropa. A więc to dlatego był jeszcze bardziej małomówny niż zwykle! Czekał na Audrey! Cecily poczuła się nagle jak małe dziecko, które postawiono do kąta. Dopiero teraz uwierzyła, że to, co

mówiła Audrey o ich związku, było najprawdziwszą prawdą. Para narzeczonych spojrzała jeszcze raz na Matta i Lete, Audrey przesunęła po Cecily triumfującym spojrzeniem i po chwili odwrócili się i ruszyli do wyjścia. Tate nie obejrzał się już, ale Audrey nie mogła powstrzymać się, by nie rzucić jej jeszcze przez ramię triumfującego spojrzenia.

- Cieszę się, że przyszedł - powiedziała Leta, starając się nadać głosowi radosne brzmienie. - To miłe z jego strony, zważywszy na okoliczności.

Matt spojrzął na nią, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie otworzył ust. Ujął ją czule za rękę i skierował wzrok w innym kierunku niż jej spojrzenie, przyklejone do pleców oddalającej się pary.

Przez najbliższe trzy tygodnie Cecily miała wrażenie, że czas wlecze się niemiłosiernie. Tate najwyraźniej znów wyjechał za granicę, a i Colby nie dawał znaku życia. Nadchodziła zima, spadł pierwszy śnieg.

Cecily źle znosiła ciężę, a właśnie pewnego piątkowego popołudnia, gdy dodatkowo była już bardzo zmęczona tygodniem pracy, przybyła delegacja Indian z Montany, by złożyć ostry protest i domagać się zwrotu pewnego eksponatu, który przekazany został do muzeum bez ich wiedzy przez starszych plemienia. Delegacja nastawiona była niezwykle bojowo. Ale Cecily po długiej debacie udało się w końcu porozumieć i znaleźć kompromis. Obiecała im, że wykorzysta zbliżającą się wystawę dla zapoznania opinii publicznej ze sprawami plemienia. Postawa Cecily zaskoczyła ich. Mieli już wcześniej do czynienia z różnymi urzędnikami i spodziewali się raczej usprawiedliwień i odesłania ich z kwitkiem niż zrozumienia. Tymczasem sposób, w jaki rozmawiała z nimi, wskazywał na zaangażowanie wynikające z bliskiej znajomości ich spraw i codziennych problemów.

Jednym z pozytywnych zjawisk, jakie wydarzyły się w Ameryce w ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci, było odzyskanie przez rdzennych Amerykanów dumy z własnego pochodzenia i powrót do tradycji jako źródła tożsamości. Ten powrót do korzeni spowodował, że Indianie coraz częściej wypowiadali się za uzyskaniem formalnej autonomii, domagali się zmian oraz rozliczenia się tych, którzy do tej pory byli odpowiedzialni za jurysdykcję w rezerwatach. Ich sytuacja poprawiała się stopniowo. Coraz więcej rdzennych Amerykanów studiowało na uniwersytetach, część z nich miała już dyplomy prawa. Istniała również przynajmniej jedna duża organizacja aktywnie działająca na rzecz Indian.

Cecily była dumna, że wszystko, czego nauczyła się do tej pory, pozwoliło jej swobodnie i ze znanstwem rozmawiać z nimi o sposobach, dzięki którym można załatwić niektóre sprawy. Udało jej się zasugerować pewne rozwiązania, które bardzo im się spodobały.

Kiedy delegacja po dwóch godzinach opuszczała jej gabinet, jeden ze starszych plemienia uśmiechnął się do niej.

- Można się z panią dogadać - mruknął z uznaniem. - Wie pani sporo o naszych sprawach.

Potraktowała to jak komplement i odwzajemniła mu się uśmiechem.

- Dziękuję wam za przybycie. Mam nadzieję, że spotkamy się wkrótce.

Padał deszcz ze śniegiem. Nie było w tym nic szczególnego o tej porze roku w Waszyngtonie, ale Cecily nie słuchała poprzedniego dnia prognozy pogody i teraz, tego żałowała. Miała miała śliskie buciki na podwyższonym obcasie, a w drodze do samochodu, który zostawiła na przeciwległym krańcu parkingu, czekało ją przedzieranie się przez kilkucentymetrowe, grząskie błoto.

Zastanawiała się, czy Tate odsłuchał zostawioną przez nią na sekretarce wiadomość, która dotyczyła kilku historii, o których napisała ostatnio prasa. Chciała, żeby wiedział, że to nie od niej pochodziło bezczelne kłamstwo o „uwiedzeniu nastolatki” i że to sama Audrey pochwaliła się przed nią nowiną o ślubie. Powiedziała dziennikarzowi tylko to, czego dowiedziała się godzinę wcześniej od tej kobiety. Prawdopodobnie nie miało to w obecnej sytuacji wielkiego znaczenia, ale chciała jakoś sprostować te oszczerstwa. Nie była tak podła, by zrobić mu takie świństwo. Wiedziała przecież, jak bardzo ceni sobie prywatność i niezależność.

Przedzierając się przez śnieg pomieszany z błotem nie spostrzegła ciemnego samochodu, który zajechał na parking kilkanaście minut przed jej pojawieniem się w drzwiach muzeum. Nie miała pojęcia o tym, że jego kierowca śledzi uważnie każdy jej ruch.

Kiedy weszła na kolejną parkingową alejkę, samochód, który stał od kilkunastu minut z włączonym silnikiem, włączył bieg i błyskawicznie zwiększając prędkość ruszył w jej kierunku.

Patrzyła pod nogi, by nie pośliznąć się w grząskim błocie, i jej myśli powróciły raz jeszcze do kilku przyjemnych momentów podczas spotkania z indiańską delegacją. Słyszała odgłos zbliżającego się samochodu, ale odwróciła głowę w jego kierunku dopiero w momencie, gdy ryk zwiększającego obroty silnika ostrzegł ją o niebezpieczeństwie. Samochód pędził wprost na nią i Cecily, oślepiona światłem reflektorów, instynktownie osłoniła oczy ręką.

W następnej chwili zrobiła gwałtowny krok w lewo i ten ułamek sekundy uratował jej życie. Rozpędzony samochód minął ją o kilka centymetrów, zawadzając jednak o rozwianą przez wiatr połę płaszcz. Cecily robiąc kolejny gwałtowny



ruch, zamachała w powietrzu rękami i odepchnęła się od maski stojącego obok forda. Pośliznęła się na oblodzonym trawniku, niebo zawirowało jej nad głową i zsunęła się z powrotem na przeznaczoną do ruchu alejkę. W następnej chwili poczuła pod sobą twardą, betonową płytę parkingu. Ostatnią rzeczą, której jeszcze była świadoma, był potworny pisk opon zbliżającego się do niej samochodu.

Odzyskała świadomość w szpitalu. Znajdowała się w izbie przyjęć. W jej głowie pojawiło się przerażające pytanie. Położyła ręce na brzuchu i ze strachem zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu lekarza, pielęgniarki - kogokolwiek - kto mógłby powiedzieć jej, czy z dzieckiem jest wszystko w porządku.

W pokoju pojawiła się siostra i uśmiechnęła się do niej uspokajająco.

- Wszystko w porządku. Proszę się nie martwić. Dziecku nic się nie stało.

Cecily westchnęła z ulgą i wypuściła wstrzymywany przez dłuższą chwilę oddech. Dzięki Bogu na świecie ciągle zdarzały się cuda!

- Skończyło się to tylko na kilku brzydkich siniakach i zwichniętym nadgarstku - wyjaśniła pielęgniarka. - Mogło być dużo gorzej. Doktor chciałby jednak, żeby zgodziła się pani zostać w szpitalu na całonocnej obserwacji. Ma pani lekki wstrząs mózgu.

-. Strasznie mnie boli głowa - powiedziała Cecily z trudem.

- Damy pani lekarstwo i ból minie. Najlepiej zrobi pani sen. Było bardzo ślisko, prawda?

Cecily zawahała się przez chwilę.

- Chyba tak...

Postanowiła nie mówić o tym, co stało się naprawdę, dopóki nie spotka się z Holdenem. Nie miała wątpliwości - kierowca tego samochodu chciał ją zabić. Gdyby nie uskoczyła na czas, już by nie żyła. Była zbyt wzburzona, by móc teraz o tym rozmawiać.

Pielęgniarka uśmiechnęła się łagodnie.

- Czy chciałyby pani, żebyśmy zawiadomili kogoś o tym, co się stało? Rodzinę?

Cecyli zamknęła oczy czując, jak powoli zaczyna działać zastrzyk.

- Nie mam rodziny - wymamrotała sennym głosem. - Nie mam nikogo.

Mówiła prawdę, chociaż gdyby Leta to usłyszała, byłaby z pewnością oburzona. Cecyli wiedziała, że Leta przyjechałaby do niej natychmiast, ale nie chciała tego. Nie chciała jej psuć miodowego miesiąca. Razem z Mattem wymknęli się na kilka dni do Nassau i Cecyli w żadnym wypadku nie zamierzała przerywać im tego słodkiego sam na sam. Poza tym, pomyślała, jej rodziną jest teraz dziecko, które nosi w sobie. Z rozmarzonym uśmiechem położyła ręce na lekko wypukłym brzuchu i starała się odsunąć przykre myśli.

Opuściła szpital po dwóch dniach, po serii testów i badań, z obandażowanym nadgarstkiem, który, jak powiedziano, potrzebował jeszcze kilku dni spokoju i nie należało go nadwierać. Była to na szczęście lewa ręka i Cecyli mogła następnego dnia wrócić do pracy.

Dzięki Bogu w szpitalu nie pojawili się dziennikarze. Pewnie nie wiedzieli o wypadku. Zrządzeniem losu w ciągu najbliższych dni uwagę waszyngtońskich mediów przyciągnęła całkiem nowa afera, która wybuchła w czasie weekendu, i sprawa Matta Holdena poszła chwilowo w niepamięć.

Cecily wciąż się zastanawiała, gdzie zniknął Tate. Może był w Waszyngtonie, ale nie dawał znaku życia. Możliwe też było, że wsiąkł gdzieś na kilka dni z Audrey, żeby przetrzymać jakoś gorący okres. Jego zachowanie w kościele na ślubie rodziców, wyraźnie dało do zrozumienia, jakie są jego intencje. Cecily wiedziała, że teraz już za każdym razem, kiedy stanie jej przed oczami ta scena - Audrey, przyciśnięta do jego boku i Tate patrzący wyniośle ponad głowami zebranego tłumu - przypominać sobie będzie, że ten moment pieczętował ich nieodwołalne rozstanie. To był moment, kiedy Tate odwrócił się od niej na zawsze. Nie było już powrotu.

Nie zapomniała oczywiście o tym, co wydarzyło się kilka dni temu na parkingu. Nie wiedziała, co ma robić. Powinna o tym komuś powiedzieć, bo jeśli człowiek w samochodzie chciał ją zabić, prawdopodobnie spróbuje jeszcze raz. Jedynymi ludźmi, którzy mogliby mieć w tym jakiś cel - choć nie wiedziała jaki - byli mafiozi z syndykatu, których szef siedział teraz w więzieniu i czekał na proces. Przerazała ją myśl, że po którejś z ulic Waszyngtonu chodzi wciąż człowiek, który pragnie jej śmierci.

Włożyła luźne spodnie od dresu i niebieski podkoszulek i poszła do kuchni, żeby zrobić bezkofeinową kawę. Ukroiła pół rogalika, wyjęła z lodówki chudy ser i usiadła przy stole w oczekiwaniu aż w ekspresie zaparzy się kawa. Zjadła bez przekonania trochę sera, ale nie miała apetytu. Nie chciało się jej jeść, ale dla dziecka postanowiła odżywiać się regularnie.

- Przepraszam cię mój mały - szepnęła, patrząc na ledwo skubnięty rogalik. - Powinnam jeść owoce, warzywa, ryby i fasolę, bo ma dużo białka. Jutro wyruszam na porządne zakupy - postanowiła.

Gdy nalewała kawę do filiżanki, u drzwi zaterkotał dzwonek. To mógł być tylko Colby. Nawet jak na niego nieobecność

przeciągała się już zbyt długo. Jemu na pewno mogła o wszystkim opowiedzieć i mogła liczyć na radę. Gdy zbliżała się do drzwi, czuła, że mały kamień spadł jej z serca. Nacisnęła z uśmiechem klamkę, lecz w następnej sekundzie uśmiech zamarł jej na ustach. Naprzeciwko stał Tate.

Przyglądał się jej bez słowa, jakby chłonał wszystkie zmiany, jakie zaszły w niej w ciągu ostatnich tygodni. Błada cera, krótkie włosy, okulary na nosie, które zastąpiły od jakiegoś czasu szkła kontaktowe, bandaż na rękę. Miała na sobie czarny golf i czarne marynarskie spodnie. Krótkie włosy i modny strój spowodowały, że nie wyglądał teraz prawie w ogóle na Lakotę.

- Czego sobie życzysz? - spytała spokojnie, nie wykonując jednocześnie żadnego gestu, który wskazywałby, że zaprasza go do środka.

Jego klatka piersiowa uniosła się, gdy głęboko nabrał powietrza i niepewnie powiedział:

- Muszę z tobą porozmawiać.

- Nie mamy o czym rozmawiać - ucięła krótko, pamiętając jego szorstkie słowa, gdy widzieli się po raz ostatni na ślubie Lety.

- Oczywiście, nie ma o czym gadać - powiedział zirytowany. - Oprócz tego, że dwa dni temu wróciłaś ze szpitala.

Jak się o tym dowiedział?.

- Pośliznęłam się na lodzie - powiedziała szybko, odwracając oczy.

Nie zdejmował z niej zaniepokojonego spojrzenia.

- Powiedziałaś w szpitalu, że nie masz nikogo, kogo mogliby zawiadomić o wypadku.

- Bo nie mam - odparła tak, jakby stwierdzała oczywisty fakt. Podniosła na niego wzrok. - Może... z wyjątkiem Lety. Twoja matka wyjechała z Mattem w podróż poślubną do Na-

ssau i nie chciałam ich niepokoić. To nie było zresztą nic poważnego.

Tate najwyraźniej nie przyjmował tego do wiadomości. Oparł się ramieniem o framugę drzwi i zmarszczył czoło.

- Niezależnie od tego, co się między nami zdarzyło, zawsze będziesz dla mnie członkiem rodziny. Wiesz o tym.

Zastanowiła się przez chwilę, jak przyjął wiadomość, którą zostawiła mu na sekretarce. Miała już na końcu języka pytanie, ale powstrzymała się w ostatniej chwili.

Uniosła ku niemu głowę.

- Jestem bardzo zmęczona. Czy to wszystko, co chciałeś mi powiedzieć? - spytała.

Widać było, że się waha.

- Nie, to nie wszystko. Ale byłoby zrzęcniej, gdybyśmy porozmawiali w pokoju. Nie zaprosisz mnie do środka?

Nie chciała go u siebie w mieszkaniu. Nie chciała z nim rozmawiać. Była słaba, obolała i chora, a sam jego widok powodował, że niezabliźniona rana bolała jeszcze bardziej.

- Tate, proszę, odejdz - powiedziała znużonym głosem. - Powiedzieliśmy już sobie wszystko. Życzę ci w życiu wszystkiego najlepszego i pozwól mi znaleźć trochę spokoju.

- Nie mogę. - W jego głosie było coraz większe napięcie. Oparł ręce na jej ramionach i wepchnął ją delikatnie do mieszkania, zamykając za nimi drzwi.

- Kiedy wybuchła ta cała afera, poprosiłem kogoś, żeby przyglądał się, co się z tobą dzieje i uważał, żeby nie stała ci się krzywda. Cecily, nie pośliznęłaś się na śniegu. Ktoś próbował cię przejechać i o mały włos by mu się to udało. A teraz musisz mi powiedzieć, co tu naprawdę się dzieje. Nie wyjdę, dopóki tego nie zrobisz.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wpatrywała się w Tate'a bez słowa szeroko otwartymi oczami, aż w końcu dała za wygraną. Zaprowadziła go do saloniku i wskazała ręką na kanapę. Sama opadła ciężko na fotel i skuliła się, podkurczając pod siebie nogi. Pretensje i urazy odżyły ze zdwojoną siłą, ale postanowiła nie pokazywać po sobie niczego. Gdyby tylko serce przestało w końcu walić jej jak młotem! Gdyby tylko mogła zapomnieć, jak czuła się w jego ramionach...

Zdjął płaszcz i rzucił go na oparcie fotela, po czym usiadł na kanapie i wbił wzrok w Cecily.

- Szłam przez parking do samochodu, kiedy nagle odwróciłam głowę i zobaczyłam, że pędzi na mnie jakiś wóz z zapalonymi światłami. Uskoczyłam na bok w ostatniej chwili i wtedy pośliznęłam się na lodzie. Żeby utrzymać równowagę, odepchnęłam się ręką od któregoś z samochodów, tak nieszcześnie, że zjechałam z powrotem na parkingową alejkę, prosto pod koła następnego nadjeżdżającego samochodu. Musiał mieć chyba łańcuchy i dobre hamulce, bo... tak naprawdę nie wiem zresztą, co się stało, bo uderzyłam głową o ziemię i straciłam przytomność. Dostałam lekkiego wstrząsu mózgu i zwichnęłam nadgarstek. - Podniosła rękę, żeby pokazać mu opatrunek. - Zostałam w szpitalu na kilka dni na obserwacji. Teraz już wszystko jest w porządku.

Mówiła obojętnie, jakby zdawała relację o wypadku kogoś nieznanego. Jej głos dobiegał jakby z oddali, jakby wycofała

się gdzieś w głąb siebie. Tate'a przeraziła myśl, że znalazła się o włos od śmierci.

- Czy powiedziałaś doktorowi, żeby nikomu nie udostępniał danych, które są w twojej karcie choroby? - spytał nerwowo.

Zamrugła oczami.

- Tak, powiedziałam.

Nie wyjaśniła mu, dlaczego tak zrobiła. Nie chciała, by Tate dowiedział się o wszystkim i podjął prywatne śledztwo, bo na pewno od razu by się dowiedział, że jest w ciąży.

- Skąd nagle taka przezorność? - W jego tonie Cecily wyczuła podejrzliwość.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę, lecz Cecily starała się nie dać poznać po sobie skrępowania.

- Ponieważ to moja sprawa - odparła z naciskiem. Tate patrzył na nią tak ponuro, że chcąc nie chcąc dodała: - Zresztą obeszło się bez groźnych skutków. Już czuję się dobrze - jeśli o to ci chodzi.

Na jego twarzy pojawiła się ulga. Pochylił się i, oparłszy się na łokciach, przyjrzał się jej uważnie. Siniak na jego policzku, który był tak widoczny jeszcze podczas ślubu, już zniknął.

- Kto ma powody, żeby porywać się na twoje życie? - spytał.

Automatycznym ruchem połączyła ręce i obronnym ruchem ułożyła je na brzuchu.

- Sama nie mam pojęcia. Do tej pory w ogóle nie myślałam, że mogę mieć jakichś wrogów. Może to Colby komuś się naraził. Wiesz przecież, z jak różnymi ludźmi ma do czynienia. Ktoś mógł zauważyć, że często u mnie bywa - dodała obojętnie.

- No właśnie. Spędza tu dużo czasu - zauważył Tate lo-

dowato. - Może więc rzeczywiście próbowali dobrać się do niego za twoim pośrednictwem.

- To jednak tylko przypuszczenie, jedno z wielu - powiedziała Cecily niezdecydowanie.

Tate był coraz bardziej zdenerwowany.

- To mógł być nawet ktoś, kto próbował w ten sposób zemścić się na mnie - spekulował, przeczesując palcami gęste włosy. Spojrzał Cecily w oczy. - Jest jeszcze trzecia możliwość: Matt Holden.

- Tak... to też brałam pod uwagę - mruknęła. - Ludziom związanym z przemysłem hazardowym przeszły koło nosa niemałe zyski. Kilku czeka proces w związku z tym, co wydarzyło się niedawno w Wapiti. - Założyła nerwowo nogę na nogę. - Na pewno chcą się zemścić. Nie mogą dobrać się do Matta ani Lety, bo cały czas są pod ochroną. Jest też mało prawdopodobne, by ponownie wzięli na cel Toma Czarnego Noża, bo byłoby to zbyt przejrzyste i dałoby władzom do ręki nowe dowody. I tylko idiota zadzierałby z kimś takim jak ty - dodała cynicznie. - Odegranie się na mnie wydaje się w tej, sytuacji najłatwiejsze. Jestem najstarszym ogniwnem w łańcuchu. Taka wersja brzmi całkiem logicznie.

Tate w zadumie pokiwał głową.

- Do takiego samego wniosku doszliśmy z detektywem, któremu powierzyłem obserwację twojego mieszkania.

Cecily poruszyła się niespokojnie.

- Jakie są szanse, żeby przydzielono mi formalną ochronę jako jednemu ze świadków w tej sprawie?

- Równie wielkie jak szanse na to, że dostanę główną rolę w następnym filmie o Batmanie - mruknął. - Nie jesteś przecież żadnym znaczącym świadkiem. Nie widziałas naocznie niczego, co mogłoby przydać się w tej sprawie.

Westchnęła ciężko.



- Czy w takiej sytuacji... osoba, którą wynająłeś do „opieki”, może użyć broni, jeśli zajdzie potrzeba?

- Owszem... ale tak naprawdę to ja czuję się za ciebie odpowiedzialny.

- Tate, to się musi skończyć - powiedziała spokojnie, ale jej oczy zdradzały prawdziwe uczucia. - Byłeś za mnie odpowiedzialny przez ostatnie osiem lat. I na tym koniec. Jestem teraz samodzielna. W normalnym życiu potrafię radzić sobie sama. Chodzi o to, że moje życie przestało być normalne. Potrzeba mi teraz ochrony, nie opieki do czasu, kiedy sprawa ucichnie i ludzie, którzy bardzo nie lubią Matta Holdena, znajdą się nieodwołalnie w więzieniu.

Mina Tate'a wskazywała na to, że nie zamierza przyjąć tego do wiadomości.

- Cecily, ludzie na ogół wychodzą z więzienia przed odsiedzeniem całego wyroku. Często, dzięki armii adwokatów albo nieudolnej ławie przysięgłych, nawet w ogóle tam nie trafiają. Takie jest życie. A jeśli nawet kończą za kratkami, mogą stamtąd bardzo sprawnie prowadzić swoje sprawy i załatwić porachunki. Poza tym takich rzeczy nie załatwia się osobiście. Od tego są wynajęci specjaliści.

Cecily poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła. To wszystko zakrawało na jakiś koszmar. A przecież poza tym Tate nie uwzględnił najważniejszego: jej dziecka. Żeby je zabić, nie potrzebna była wcale kula z pistoletu. Wystarczyło zepchnięcie ze schodów, jedno uderzenie znienacka. Tak bardzo chciałaby mu o tym powiedzieć. Ale nie mogła sobie na to pozwolić.

- Nie zamierzam zostawić cię samej, nawet pod opieką najlepszego detektywa - przerwał jej rozmyślenia. - Albo wprowadzisz się do mnie, albo będę spać tutaj, na podłodze. Wybór należy do ciebie.

- Gdzie w takim wypadku spałaby Audrey? Na strychu?  
- spytała chłodno.

Twarz Tate'a wykrzywił grymas wściekłości.

- Audrey śpi w swoim własnym mieszkaniu - odpowiedział krótko.

Cecily wiedziała, że nie wytrzyma już ani chwili dłużej. Nie mogła zresztą teraz siedzieć obok niego i udawać, że czuje się normalnie. Miała mdłości. Poranna niedyspozycja, do której zdążyła już się przyzwyczać, dopadła ją dzisiaj ze zdwojoną siłą. Tate nie był przecież głupi. Miał oczy i potrafił patrzeć. Gdyby zamieszkali razem, szybko by się zorientował, że poranna słabość i mdłości nie są skutkiem normalnego zmęczenia ani nieprzespanej nocy. Nie mogła sobie na to pozwolić.

- Mogę zamieszkać z Mattem i Letą, kiedy wrócą do Waszyngtonu - skłamała. Nie pójdzie do nich, bo Leta od razu zorientowałaby się w sytuacji. Ale jedynie proponując takie rozwiązanie mogła pozbyć się Tate'a.

Tate wiedział, że z jego rodzicami Cecily będzie bezpieczna. Ale po raz kolejny go zraniła. Odrzuciła jego opiekę. Poszedł wtedy na ślub razem z Audrey, bo nie czuł się na siłach przyglądać się temu samotnie. Być może zrobił to podświadomie, żeby sprawić Cecily ból, zemścić się na niej za ukrywanie prawdy i wszystkie kłamstwa, które ukazały się w prasie. Tylko że Audrey stała się przez to jeszcze bardziej zaborcza i tak zazdrosna, że nie mógł tego znieść. Nie zobaczył się z nią ani razu od czasu ślubu. Chciał powiedzieć to teraz Cecily, ale jej spojrzenie ostrzegło go, że nie uwierzy ani jednemu jego słowu. Nie mógł mieć o to pretensji. Wina leżała po jego stronie, podwójna wina, bo już za długo używał Audrey do tego, żeby załatwiać swoje sprawy. Igrał z ogniem i wszystko, co zrobił lekkomyślnie i bez zastanowienia, wracało do niego jak bumerang.

- A na razie poproszę Colby'ego, żeby został ze mną. Powinien niedługo wrócić - oświadczyła Cecily doskonale wiedząc, jaki wywrze to efekt. - Colby też może się mną zaopiekować.

Oczy Tate'a zwięźli się w cienkie szparki.

- Colby z trudem jest w stanie zaopiekować się samym sobą - rzucił wściekłym tonem. - To stracony facet. Nie potrafi uciec od przeszłości i stanąć oko w oko z życiem, w którym brakuje Maureen. Nie zdobędzie się na życie w prawdziwym związku z kimkolwiek, nawet jeśli wydaje mu się, że jest inaczej.

- Na Colby'ego mogę liczyć - powiedziała spokojnie. - Wiem, że w razie potrzeby zawsze mi pomoże.

W oczach Tate'a była frustracja pomieszana z gniewem.

- A mojej pomocy sobie nie życzysz! - wykrzyknął z gniewem. - Czy ja jestem trędowaty?

- Nikt nie jest zadrosny o Colby'ego ani o niego i o czas, który ze mną spędza. Na tym polega cała różnica.

Tate wydał groźny pomruk i w jego oczach pojawiły się niebezpieczne iskierki.

- Widzę, że nie popuścisz ani na moment. Uwzięłaś się na mnie?

Cecily udało się jakoś utrzymać obojętny wyraz twarzy.

- Tate, spójrzmy prawdzie w oczy. Masz swoje własne życie, o które powinieneś się zatroszczyć. Ja nie jestem już jego częścią. Wyraziłeś to kilka razy całkiem jasno.

Zacisnął ze złości zęby.

- Czy naprawdę tak łatwo możesz odrzucić wszystko, co nas łączyło w przeszłości?

- To ty tego chciałeś - przypomniała mu, czując jednocześnie jakąś perwersyjną przyjemność na widok jego udręki. - Sam powiedziałaś, że nigdy nie zapomnisz ani mi nie prze-

baczysz - dodała znużonym tonem. - A ja wierzę w to, co mówisz. Zawsze będę miło wspominała ciebie i Lete i zawsze pozostaniecie ważną częścią mojego życia. Ale jestem już dorosłą kobietą. Mam przed sobą pracę, karierę i jakąś przyszłość. Wykorzystywałam twój szeroki gest przez długie lata, zupełnie o tym nie wiedząc. Teraz, kiedy już wiem...

- Przestań, na Boga! - wybuchnął. Wstał gwałtownie z kanapy i zaczął krążyć po pokoju. - Mógłbym wysłać cię do Harvardu, gdybyś tego chciała. Miałem na to dość pieniędzy.

- Nie rozumiesz mnie - powiedziała, czując jednocześnie coraz mocniejsze mdłości i modląc się, by udało się jej jakoś nad tym zapanować. - Byłabym w stanie sama przebrnąć przez studia. Nie byłoby to łatwe, ale potrafię żyć skromnie. Ale chciałeś, żebym ci była dozgonnie wdzięczna i żebym nigdy nie była w stanie odpłacić ci za to, co dla mnie zrobiłeś.

Przerwał chodzenie po pokoju i spiorunował ją wzrokiem.

- Czy mówiłem kiedykolwiek, że jesteś mi coś winna?

Uśmiechnęła się na przekór sobie.

- Kiedy patrzysz na mnie w ten sposób, wyglądasz dokładnie jak Matt Holden.

Nie zdjął z niej spojrzenia, ale w jego oczach znowu pojawiły się niebezpieczne błyski. Wyciągnęła do niego pojednawczo rękę.

- Wiem. Nie chcesz w ogóle, żeby ci o tym przypominać. Przepraszam.

-- Niestety wszyscy poza mną mają ochotę o tym mówić - warknął. - Przez ostatnie dwa tygodnie nie robiłem nic innego poza uciezką przed dziennikarzami. To świetny pomysł, rozgrzebywać prywatne sprawy innych ludzi w publicznej telewizji!

- Matt nie miał zbyt wielkiego wyboru - powiedziała ostrożnie. - Gdyby ich ciągle unikał i zaczął się ukrywać, wy-

buchłoby wokół tego jeszcze większe zamieszanie. Jest członkiem senatu. Miał do wyboru: albo dyplomatycznie starać się jakoś załagodzić sytuację i nie lekceważyć mediów i opinii publicznej, albo pożegnać się na dobre z polityką.

Tate rozumiał postępowanie Holdena, ale wcale nie poprawiało mu to humoru.

- Dobrze byłoby, gdyby w tym kraju zaczęto tak jak kiedyś nadawać wiadomości rano i wieczorem, a nie dwadzieścia cztery godziny na dobę - mruknął. - Telewizja musi czymś wypełnić pusty czas i zamiast podawać istotne informacje, wymyśla coraz to nowe sensacje.

- Kierujesz swoje pretensje pod złym adresem.

Przez chwilę przyglądał się jej szczupłej, wymizerowanej twarzy.

- Jesteś chora? - spytał nagle.

- Nie. Dlaczego pytasz?

Zbliżył się do niej na krok.

- Jesteś błada jak papier.

- Po tym wypadku byłam bardzo słaba. Zaczynam powoli przychodzić do siebie - próbowała wybrnąć z sytuacji.

Patrzył na nią niedowierzająco. W jej wyglądzie było coś dziwnego, innego niż zazwyczaj. Nie mógł to być skutek niegroźnego upadku i krótkiej hospitalizacji. Nie potrafił określić w czym rzecz, ale coś się nie zgadzało.

- Dlaczego tak się we mnie wpatrujesz? - Cecily niespokojnie się poruszyła.

,- Coś się w tobie zmieniło - powiedział z namysłem. - Wyglądasz jakoś... inaczej.

Wysiłkiem woli zmusiła się do zachowania spokoju.

- Wydoroślałam. Mam odpowiedzialną pracę, sporo kłopotów związanych z organizacją wystaw, goni mnie czas. Nasze muzeum jest nowe i trudno mu konkurować z innymi, któ-

re są od nas starsze, mają większe zbiory i więcej mecenasów. Trzeba przekonać ludzi, że w ogóle jesteśmy potrzebni, ale ja jestem ambitna i chcę, żeby nasze muzeum było tak samo dobre, albo i lepsze niż te, które istnieją od dawna. A to jest poważne wyzwanie.

- Nie masz racji. Jesteście jedynym muzeum w swoim rodzaju. Jesteście mali, ale bardzo dobrze rozumiecie, o co chodzi i koncentrujecie się na tym, co trzeba. Nie jesteście gromadką bezdusznych urzędników, jak inni.

- Dziękuję. - Cecily uśmiechnęła się czując, że na moment udało się jej odwrócić jego uwagę. - To bardzo miłe z twojej strony - dodała.

- Ale coś przede mną ukrywasz. - Podszedł jeszcze bliżej i wpatrywał się w nią intensywnie.

Wiedział, że zawsze była między nimi więź, łącząca ich ponad słowami, ale teraz czuł, że ta więź stała się wyjątkowo silna. Czuł, że dzieje się z nią coś, do czego nie ma dostępu.

Cecily wystudiowanym, nonszalanckim gestem położyła ręce na biodrach.

- Wiesz przecież, że nie mogę nic przed tobą ukryć. Potrafisz przejrzeć mnie na wylot - zablefowała.

- A jednak ubywałaś przede mną prawdę o ojcu.

Skrzywiła się. Cokolwiek by powiedziała, każde jej słowo trafiało w jakieś bolące miejsce.

- Tate, zapominasz, że sam wleciesz za sobą kilka kłamstw - odpowiedziała, unosząc na niego wzrok. - O pewnych rzeczach dowiedziałam się po sześciu latach. Od Audrey.

- Nie powiedziałem ci prawdy o tym stypendium dla twojego dobra.

- No właśnie. A co dobrego wynikłoby z tego, że powiedziałabym ci, że Matt jest twoim ojcem, zanim okazało się to konieczne?

Milczał, ale jego ręka, schowana w kieszeni, zaczęła nerwowo obracać w palcach drobne monety.

- On sam czuł się jak na mękach i nie mógł się zdecydować, jak ci o tym powiedzieć - rzekła łagodniejszym tonem.  
- Gdyby mógł, zachowałby to w tajemnicy do końca życia. Tak samo zachowałaby się Leta.

- Dlaczego?

- Dlatego, że byłeś taki dumny z tego, że jesteś pełnej krwi Lakotą. Na tym opierało się całe twoje życie. Oni wiedzieli, jak bardzo poczujesz się zraniony, a Leta bała się, że ją zniechęcisz.

- Jack Winthrop nienawidził mnie. Nie pamiętam nic innego z całego swojego dzieciństwa - powiedział chłodno.

- Tak. Ponieważ nie mógł mieć z Letą własnych dzieci. A ty nieustannie mu o tym przypominałeś. Kochał kiedyś Lete, ale ona kochała innego mężczyznę. I również tego byłeś żywym dowodem.

Odwrócił oczy.

- Zaczęło się od jednego kłamstwa, które wraca do nas jak bumerang - wycedził.

- Nawet kłamstwa popełniane w szlachetnym celu wyrządzają krzywdę - stwierdziła sentencjonalnie.

Przez długą chwilę Tate wpatrywał się martwo w ścianę, po czym otrząsnął się i powiedział zdecydowanie:

- W porządku, Cecyli. Jeżeli zdecydowałam się zostać tutaj, umieszczę w pobliżu dwóch ludzi, którzy będą cię pilnować dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Uniósł rękę widząc, jak Cecyli otwiera usta, żeby zaprotestować.

- Colby nie skontaktował się ostatnio z żadnym z nas, co oznacza, że uczestniczy ciągle w jakiejś operacji za granicą. To, co ci zaproponowałem, jest w tej sytuacji jedynym roz-

sądnym rozwiązaniem. Nie pozwolę, by powtórzyła się sytuacja sprzed kilku dni.

- Dziękuję - mruknęła, najwyraźniej pogodziwszy się z losem.

- Ale chcę, żebyś szczerze odpowiedziała mi najedno pytanie.

Uniosła brwi, pokazując, że sprawa nie jest wcale taka oczywista.

- Jeżeli będę mogła... - powiedziała z wyraźną niechęcią.

Przysunął się do niej bliżej.

- Cecylio, dlaczego nie chcesz mnie tutaj?

Pytanie okazało się rzeczywiście bardzo trudne i Cecylio wiedziała, że nie może pozwolić sobie na prawdziwą odpowiedź. Ale tym razem nie unikała jego spojrzenia.

- Nie należysz do mnie - powiedziała w końcu, starannie dobierając słowa. - Jesteś zaręczony z inną kobietą.

Zmarszczył czoło. To nie była odpowiedź, jakiej oczekiwał.

Miał już zamiar powiedzieć jej prawdę o tym, jak wyglądają sprawy z Audrey, kiedy rozległ się natarczywy dźwięk dzwonka. Sięgnął automatycznie pod marynarkę, gdzie na szelkach miał zamocowaną kaburę pistoletu. Osadził wzrokiem Cecylię, która chciała się podnieść z fotela, i ruszył sam w kierunku drzwi.

Zdała sobie sprawę, co oznacza jego zachowanie. Wiedziała, że jest przyzwyczajony do niebezpiecznych sytuacji. W istocie był to jednak pierwszy raz, kiedy widziała go w akcji. Poczwała nagle, jakby zrozumiała coś więcej, jakby tych kilkunaście sekund dodało jakiś nowy wymiar do jego postaci. Nic dziwnego, że było mu tak trudno prowadzić normalne życie i myśleć o założeniu rodziny. Musiała być szalona, gdy nawet w wyobraźni widziała go w takiej roli. Był przyzwyczajony do wyzwań i było mu z tym dobrze. W normalnym, spokojnym życiu czułby się jak tygrys w klatce.



Podszedł na palcach do drzwi i wyjrzał ostrożnie przez wizjer. Spojrzał na nią i położył palec na ustach, nie zdejmując jednocześnie ręki z zawieszzonego pod marynarką pistoletu. Stał przez chwilę bez ruchu, po czym gwałtownie otworzył drzwi.

Naprzeciwko niego stał Colby, z nową małą blizną na policzku i zmęczonym wyrazem twarzy, który uwidaczniał wszystkie niewidoczne dotąd zmarszczki.

- Colby! - wykrzyknęła Cecily z umyślnie przesadzonym entuzjazmem. - Witaj w domu!

Twarz Tate'a ściągnęła się nagle, jak pod wpływem ciosu.

Colby spostrzegł jego reakcję i uśmiechnął się do Cecily.

- Czy przypadkiem wam nie przeszkadzam? - spytał, wiodąc wzrokiem po ich twarzach.

- Nie. - Głos Tate'a był lodowato zimny, lecz spokojny.

- Rozmawialiśmy o ochronie dla Cecily, ale skoro już tu jesteś, moja pomoc nie będzie konieczna - powiedział jadowicie.

- Co takiego?

- Jestem całkiem pewny, że ludzie z syndykatu nasłali kogoś, żeby ją zabić - wyjaśnił Tate krótko. - O mały włos nie została przejechana na parkingu przez rozpędzony samochód. Skończyło się na szczęście tylko dwudniowym pobytem w szpitalu. Oczywiście postanowiła, że najlepiej będzie o tym nikomu nie mówić.

- To zaczyna być bardziej niebezpieczne niż myślałam - mruknął Colby. - Miałaś szczęście, że nie skończyłaś w Potomaku. Mówiłem ci, kiedy wyjeżdżałem, żebyś bardzo uważała. Dlaczego mnie nie posłuchałaś?

Zamiast odpowiedzi rzuciła mu niezadowolone spojrzenie.

- Tate, ściąłeś włosy - zauważył nagle Colby. - Co się stało?

- Znudziły mi się warkocze. No cóż... Cecily, muszę wracać do pracy. Jeśli będę ci potrzebny, wiesz gdzie mnie szukać

- rzucił, opierając rękę na kłamce. - A ty uważaj na nią - powiedział Colby'emu z pogroźką w głosie. - Ta dziewczyna lubi pakować się w tarapaty.

- To nieprawda. Potrafię unikać ryzyka. I nie potrzebuję opieki silnego mężczyzny. Poradzę sobie sama! - krzyknęła Cecily ze złością.

W ostatnim spojrzeniu Tate'a była bolesna udręka, ale nie powiedział już ani słowa i wyszedł, zatraskując za sobą drzwi.

Schodząc powoli po schodach, nie przestawał zadrećcać się myślą, że było w tym wszystkim coś, czego nie rozumiał. Coś przed nim ukrywała. Nie potrafił otrząsnąć się z wrażenia, że w jej wyglądzie i w sposobie zachowania było coś dziwnego. Ale on się dowie, o co w tym wszystkim chodzi.

Cecily zaparzyła świeżą kawę. Usiedli w stołowym, Colby włączył elektroniczny zagłuszacz podsłuchu i spojrzał na nią badawczo.

- Domyślam się, że nic jeszcze nie wie?

Potrząsnęła przecząco głową i z zamyśloną miną nalała do kawy śmietanki.

- Gdyby to ode mnie zależało, nigdy by się nie dowiedział.

- Odchyliła głowę na oparcie fotela. - Chyba powinnam poszukać pracy gdzieś poza Waszyngtonem. Może w jakimś małym mieście? Zastanawiałam się już nad tym.

- Nie wydaje mi się, żebyś powinna teraz stąd wyjeżdżać.

- Poruszył się niespokojnie na sofie, jakby szukał najlepszego miejsca, z którego mógłby jej coś powiedzieć.

- Co ci się stało?

- Niektórzy ludzie posługują się w rozmowie twardymi przedmiotami - burknął lakonicznie. - Chociaż żadna z kul nie dotarła tam, gdzie miała. Nie cierpię facetów, którzy strzelają jak partacze - zażartował.

- Ile razy dostałeś tym razem?

- Tylko raz. W ramię. Jest już dużo lepiej.

Potrząsnął sceptycznie głową.

- Robię się na to powoli za stary - mruknął. - Przy różnych okazjach miałem już połamanych tyle kości, że chyba nie potrafię się już poruszać tak szybko jak trzeba.

Na twarzy Cecyli pojawił się niezbyt wesoły uśmiech.

- Któregoś dnia znajdziesz kobietę, która będzie warta tego, żebyś skończył z tą zabawą. Jesteście z Tate'em bardzo podobni. On kocha swoją pracę i nie mógłby żyć bez ciągłego napływu adrenaliny. Chyba nie rozumiałam tego do tej pory. I nagle pewne rzeczy stały się dla mnie jasne.

Colby westchnął ciężko.

- To było coś więcej niż jego uprzedzenia związane z pochodzeniem. Wiedziałem o tym, ale nie potrafiłem ci tego wytłumaczyć. Taka praca jak nasza wymaga pewnych wyrzeczeń. Jeżeli kogoś kochamy, stajemy się w jakiś sposób jego zakładnikiem. Poważny związek odbiera część impetu i odwagi, potrzebnych w czasie tych kilku niebezpiecznych sekund, od których zależy twoje życie. Człowiek, który ma coś do stracenia, nie jest dobrym materiałem na komandosa. Wystarczy chwila wahania i jest martwy.

- Chyba zaczynam to teraz rozumieć.

Jego spojrzenie zsunęło się po figurze Cecyli i zatrzymało na brzuchu.

- Co masz zamiar zrobić?

- Wyjechać - powiedziała z niespodziewaną determinacją.  
- I ty będziesz musiał mi w tym pomóc. Nie chcę, żeby nawet Matt ani Leta dowiedzieli się o dziecku. Muszę znaleźć jakąś pracę, daleko stąd, tak daleko, żeby nie dopadły mnie dziennikarskie psy gończe.

Colby zmarszczył brwi.

- To nie najlepszy pomysł dla samotnej kobiety w ciąży.  
- Jeszcze gorszym jest pozostanie tutaj - odpowiedziała poważnie. - Poza tym, jeśli gdzieś się zaszyję, dużo trudniej będzie mnie zabić. Mnie i moje dziecko.

- Ech, Cecily... to zaczyna mi wyglądać na sytuację, z której nie ma dobrego wyjścia.

- Myślisz, że o tym nie wiem? Wszystkie te wykłady, które Tate wygłaszał mi przez kilka lat... o tym, że kobieta powinna uważać... i popatrz, jak to się skończyło!

Colby uśmiechnął się, jakby nie docierała do niego powaga sytuacji.

- Przecież... jesteś z tego zadowolona - powiedział. - Nawet kiedy masz smutną minę, promieniujesz radością.

~ Masz jakieś majaki.

~ Poza tym wyglądasz zdrowo.

- Żyję teraz na bezkofeinowej kawie, koktajlach truskawkowych i wysokobiałkowej diecie. Colby, zacznijmy mówić na temat. Musisz znaleźć mi jakieś miejsce, w którym mogłabym przetrwać najtrudniejszy okres.

- Najlepsze miejsce dla ciebie jest u boku Tate'a - stwierdził niespodziewanie.

- Nie. Nie mamy z Tate'em żadnej wspólnej przyszłości. Colby wypuścił ciężko oddech.

- Rozumiem, jak się czujesz, możesz mi wierzyć. Ale ucieczka jest najgorszą rzeczą, jaką możesz zrobić. To nie zaprowadzi cię donikąd. Kiedy tu wchodziłem, widziałem, jak któryś z facetów od Tate'a kręcił się przy wejściu. Jesteś teraz cały czas pod czujnym okiem. Nie wezmę na siebie odpowiedzialności za to, że wyprowadzisz się gdzieś, gdzie mogłoby grozić ci niebezpieczeństwo. Nie muszę chyba poza tym mówić, że Tate zabiłby mnie, gdyby cokolwiek ci się stało. Gdy chodzi o ciebie, przestaje być normalny.

Przez chwilę wpatrywał się w nią badawczo,

- Jak sądzisz... co by zrobił, gdyby się dowiedział, że no-  
sisz jego dziecko?

Z wrażenia przycisnęła dłoń do piersi, jakby chciała uciszyć  
walące serce.

- Nie wiem... On chyba lubi małe, bezbronne istoty - po-  
owiedziała po chwili, bezwiednie uśmiechając się, gdy przypo-  
mniała sobie, jak bawił się ze zwierzętami, które towarzyszyły  
jej w waszyngtońskim mieszkaniu przez ostatnie sześć lat. -  
Lubi dzieci. W szkole w Wapiti mieliśmy zawsze przed Bożym  
Narodzeniem zabawę. Przychodził pomagać wręczać prezenty.  
Dzieciaki szalały za nim.

- Tak... Tate kocha dzieci - przyznał Colby. - Na pewno  
chciałby mieć własne.

Spuściła wzrok na dywan i westchnęła.

- Może. A może wydawałoby mu się, że ktoś znowu  
wciągnął go w jakąś pułapkę.

Ukryła twarz w rękach.

- Co za galimatias - szepnęła. - Sama nie wiem, co robić.

- Co oznacza, że najlepiej, abyś nie robiła nic pochopnie  
i pozostawiła rzeczy własnemu biegowi.

Popatrzyła na niego ze smutkiem.

- Dobra rada - przyznała.

Co wcale nie znaczyło, że jej posłucha, pomyślała godzinę  
później, gdy pakowała dużą walizkę. Nie mogła powiedzieć  
Colby'emu o decyzji, którą już podjęła, z obawy, że Tate do-  
wie się od niego o wszystkim. Z tego samego powodu nie  
mogła nic powiedzieć Mattowi i Lecie. Jedyнным logicznym  
rozwiązaniem było wsiąść do autobusu, do pociągu, a może  
do samolotu i po prostu... zniknąć.

I tak też zrobiła.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Samolot byłby z pewnością wygodniejszy, ale Cecily otrzymała pozytywną odpowiedź na swoją ofertę z małego muzeum w miasteczku Cullenville w Tennessee, gdzie nie było lotniska. Musiałyby lecieć do Nashville, a potem tłuc się jeszcze kilkadziesiąt mil wynajętym samochodem. Podróż trwałaby o dwie godziny dłużej niż dojazd autobusami z Waszyngtonu do samego centrum Cułlenville.

Spakowała rzeczy, które miały zostać w Waszyngtonie, zabierze je później. Uważnie sprawdziła, czy wyłączyła wszystkie urządzenia elektryczne i gaz. Wzięła ze sobą tylko trochę ubrań, dyplom ukończenia studiów i parę książek, które mogły przydać się w pracy. Bała się, że z uszkodzonym nadgarstkiem nie poradzi sobie z noszeniem walizek, ale pomogli jej uprzejmie towarzysze jazdy.

Czuła się podle rzucając tak nagle pracę i uciekając z Waszyngotonu przed powrotem Matta i Lety, jednak nie miała innego wyjścia. Widziała, że Tate stał się podejrzliwy, usłyszawszy, jak bardzo zależało jej na tym, żeby ze szpitala nie przeciekły na zewnątrz żadne informacje. To nie było do niej podobne, a Tate nie lubił tajemnic. Poza tym jego praca nauczyła go rozwiązywać różne zagadki. Nie zamierzała dolewać oliwy do ognia. Zwłaszcza teraz, kiedy Tate razem z Audrey przygotowywali się do grudniowej ceremonii ślubnej.

Było jej miło, że Tate tak się troszczy o jej bezpieczeństwo, ale wynikało to chyba tylko z przyzwyczajenia. A na dłuższą

metę był to najlepszy ruch, jaki mogła zrobić. Prawdopodobnie nie pozbyłaby się Tate'a, gdyby przez najbliższe miesiące mieszkali w tym samym mieście. Wiadomo było przecież, że pogodzi się w końcu z Letą, a być może nawet z Mattem Holdenem, i przez całą resztę życia musiałyby wysłuchiwać opowieści o nim i o Audrey. Jeśli miała od tego uciec, to teraz.

Colby niemal zwariował, gdy oznajmiła mu, że wyjeżdża i nie chciała powiedzieć dokąd, ani nie podała żadnego sposobu kontaktowania się. Zadzwoiła do niego z dworca autobusowego, przezornie nie mówiąc gdzie się znajduje. Błagał ją, by powiedziała mu przynajmniej dokąd jedzie, ale na próżno. Po prostu odwiesiła słuchawkę.

Podróż do Cullenville była długa i męcząca, głównie z powodu mdłości, które ostatnio odczuwała prawie bez przerwy. Pierwszą rzeczą, jaką musiała zrobić w miasteczku, było znalezienie dobrego położnika. Kustosz zagwarantował jej przytulny mały domek, koszty jego utrzymania, łącznie z gazem i prądem, miały być pokrywane z muzealnego budżetu. Samo muzeum było niewielkie, zajmowało się gromadzeniem eksponatów kultury paleoindiańskiej z regionu Doliny Tennessee. Podobnie niewielka była pensja, którą jej oferowano. Była jednak zadowolona, zwłaszcza że miała się zajmować tym, na czym się zna, i być może rozwinąć nawet swoje umiejętności. Sam fakt, że tak szybko udało się jej znaleźć pracę, uznała za łaskę opatrznosci.

Gnębiła ją tylko myśl, że naraża na niebezpieczeństwo swoje dziecko, nie mówiąc już o sobie. Ale jeżeli potrafi zatrzeć za sobą ślady na tyle dobrze, że Colby nie będzie mógł jej znaleźć - a wiedziała, że na pewno będzie próbował - również syndykat nie odnajdzie jej w miasteczku, którego nazwy z pewnością nie słyszała nigdy większość mieszkańców Wa-

szynhtonu. Jeśli chodzi o Tate'a, no cóż... było bardziej niż prawdopodobne, że odczuje jej zniknięcie jako ulgę. Będzie mógł zająć się bez przeszkód swoim własnym życiem i tym, co w nim teraz najważniejsze.

Tate już przez kilkanaście minut rozmawiał przez telefon z Audrey i niecierpliwością czekał na moment, kiedy będzie mógł odłożyć słuchawkę. Audrey z najróżniejszych powodów była przekonana, że ich ślub jest sprawą tygodni.

- Audrey, nie pobieramy się. Nie będzie żadnego ślubu - uciał w końcu. - Przecież już ci to mówiłem.

- Cecily podała taką wiadomość do prasy. Tylko ty mogłeś ją o tym poinformować - powiedziała Audrey prowokacyjnie.

- Od nikogo innego nie mogła również pochodzić informacja o epizodzie z czasów, gdy była jeszcze nastolatką. Mój Boże, ona musi cię chyba nienawidzić, żeby tak cię publicznie kompromitować.

Tate myślał w tej chwili o tym samym. Rozwścieczało go, że nie podnosiła słuchawki i nie odpowiadała na dzwonek, kiedy zniecierpliwiony dwukrotnie przyjechał pod jej dom. Od ich ostatniego spotkania upłynął prawie tydzień. Cecily zajmowała do tego stopnia jego myśli, że nie mógł skoncentrować się na pracy ani spać. Martwił się o jej bezpieczeństwo, mimo że nad jej mieszkaniem czuwało teraz dwóch ochroniarzy. Nie powinien był się wtedy z nią pokłócić. I trzeba było powiedzieć jej całą prawdę o Audrey. Ale to Cecily sama wykopała pod sobą dołek mówiąc prasie o jego rzekomym ślubie. Oczywiście zaprzeczyła temu w żywe oczy, ale co innego mogła zrobić?

- Dałem Cecily zdrowo popalić - rzekł po chwili złowrogiego milczenia. - Ale to, że media trąbią o naszym ślubie, nie znaczy jeszcze, że zamierzam się z tobą ożenić. Wiesz prze-



cież, że to byłoby bez sensu. Byliśmy przyjaciółmi, spotykaliśmy się. Nic więcej nas nie łączyło.

W słuchawce znów zapanowała cisza.

- Nie myśl sobie, że ona teraz przyjmie cię z powrotem - rzuciła wreszcie Audrey jadowym tonem. - Powiedziałam jej, że po prostu jej nie chcesz. Powiedziałam, że nigdy jej nie kochałeś, nie miałeś i nie będziesz nigdy miał zamiaru się z nią żenić, i że najlepsze, co może zrobić, to usunąć się z twojego życia i zostawić cię w spokoju.

Nawet przez telefon mogła usłyszeć, jak nerwowo wciągnął powietrze.

- Powiedziałeś jej... co?!

- Ona wie, że jej nienawidzisz - prychnęła. - Nawet nie próbowała podważać tego, co mówiłam. Głupia dziewczyna! Jest w tobie tak zadurzona, że zrobiłaby wszystko, bylebyś tylko był szczęśliwy. Usunęłaby się na bok, gdybyś się zakochał i chciał się ożenić z inną kobietą. Kiedy powiedziałam jej, że się pobieramy i że szyją już sobie suknię ślubną, przyjęła to jak coś oczywistego. Kiedy zastała mnie pod twoim numerem telefonu tego dnia, gdy wróciłeś z Południowej Dakoty, również przyjęła to jak potulna owieczka.

Teraz Tate dopiero zaczął zdawać sobie sprawę, jak wiele rzeczy stało się za sprawą Audrey. Nic dziwnego, że Cecily traktowała go, jakby zabił jej ojca i matkę. A on nawet nie próbował sprostować tych kłamstw...

- Jeżeli nie ożenisz się ze mną - ciągnęła Audrey - zrujnuję ci reputację. Zadbam o to, by prasa miała do popołudniowego wydania znacznie lepsze historyjki o tobie i Cecily niż o tym, jak uwiodłeś ją, kiedy była nastolatką. Potrafię dogrzebać się do jej przeszłości. Mam wystarczająco dużo pieniędzy, by zapłacić ludziom, którzy chętnie dostarczą mi takich informacji, że zbieleje ci oko - dodała z pogróżką w głosie.

- Jeżeli skrzywdzisz Cecily - ostrzegł ją Tate - zapłacisz za to. Przypomnij sobie, co robiłem, zanim zacząłem pracować dla Pierce'a Huttona. Jeżeli masz na sumieniu jakieś rzeczy, które bardzo chciałabyś ukryć, możesz być pewna, że przeczytasz o nich w tych samych gazetach, którymi posłużyłaś się, żeby mnie skompromitować.

- Nie zrobisz tego!

- Sama zobaczysz.

Ledwo panując nad rozsadzającą go wściekłością przerwał połączenie i wystukał numer do jednego z zaprzyjaźnionych dziennikarzy. Nadszedł czas, by zdementować pewne kłamstwa. Jutro Audrey będzie mogła przeczytać o „odwołaniu ślubu” oraz kilka oficjalnych sprostowań prasowych dotyczących młodzieńczych lat pani Cecily Peterson. Nie naprawi to oczywiście szkód, które już zostały wyrządzone, ale być może pomoże Cecily zachować w muzeum pracę, na której tak bardzo jej zależy.

Spróbował jeszcze raz dodzwonić się do niej, ale w biurze nie było nikogo, a na domowym numerze zastał nagraną wiadomość, że telefon został odłączony. Z furią walnął słuchawką. Posunęła się do tego, że kazała odłączyć pieprzony telefon.

Przeczesał ręką zmierzwione włosy. W jaki chaos staczało się jego życie! Stracił poczucie przynależności do kultury, z której zawsze był dumny, odkrył, że ma ojca, o którego istnieniu nie miał pojęcia, uwiódł Cecily, pokłócił się z matką, stał się bohaterem kilku prasowych skandali... i jakby na uwiecznienie tego wszystkiego Cecily odwróciła się do niego i nie chciała go znać. Było to szczególnie bolesne w zderzeniu z jego wcześniejszą arogancką pewnością, że zamieszka z nim, kiedy zostaną kochankami. Ale dlaczego miałyby chcieć z nim zamieszkać? Przecież traktował ją wyjątkowo podle przez ostatnie dwa lata, a już zwłaszcza w ciągu dwóch ostatnich

miesiący. Rozejrzał się martwym wzrokiem po wypełnionym elektroniczną aparaturą mieszkaniu. Miał swoją pracę i wiedział, że dojdzie w końcu jakoś do ładu z nowym wyobrażeniem o sobie i pogodzi się z matką. Ale tego, co zepsuł w swoich stosunkach z Cecily, chyba już nie zdoła naprawić. To strach przed miłością spowodował, że trzymał ją na dystans. Nie chciał dopuścić do prawdziwej bliskości, bo bał się, że nie przetrwa. W jego życiu, poza uczuciem, które łączyło go z matką, było do tej pory tak mało miłości. Pamiętając wszystko, co przeżyła Leta i on sam z Jackiem Winthropem, nie ufał miłości, nie wierzył, że może doprowadzić do czegoś dobrego. Jeżeli tak wyglądała miłość między mężczyzną i kobietą, wołał trzymać się od niej z daleka.

A jednocześnie pamiętał czułe i delikatne dłonie Cecily dotykające jego twarzy, pamiętał, jak znajdowała dla niego miłość i zrozumienie, gdy najbardziej tego potrzebował. Jęknął na samo wspomnienie tamtych chwil. Cecily przez całe lata pragnęła z nim być, a on bezwzględnie odpychał ją od siebie. Nawet kiedy w końcu ją uwiódł, kierował nim zwykły męski egoizm. W swoim zaślepieniu posunął się nawet do tego, że przypisał jej winę za skandal, chociaż podświadomie domyślał się, że maczała w tym palce Audrey, patrząca nienawistnie na Cecily jako na domniemaną rywalkę.

Dlaczego popełnił tak cholernie dużo błędów? Sam doprowadził do tego, że w jego życiu nie ma już miejsca ani dla Cecily, ani dla matki, jedynych kobiet, jakie kiedykolwiek kochał. Jego prawdziwy ojciec, podobnie jak dawniej Jack Winthrop, chyba go nienawidzi. No cóż, nie może mieć pretensji do Marta za to, że rzucił się na niego z pięściami po tym, co powiedział matce. Uśmiechnął się smutno. Matt jest twardym facetem i ma całkiem niezły cios. Przypomniał sobie, co mówił mu o latach, które spędził w Maroku. Pod wpływem impulsu

włączył komputer i po połączeniu się z Internetem wystukał adres jednej z przeglądark.

Surfował po Internecie w poszukiwaniu informacji o Maroku i Berberach, wściekły na siebie, że zainteresował się nagle krajem swojego ojca, kiedy zadzwonił telefon. To Audrey, pomyślał, i postanowił go zignorować. Maroko, jak się okazało, było fascynującym miejscem, i nie zamierzał przerywać wędrówki, po to tylko, by na nowo się rozzłościć. Całe szczęście, że używał do połączenia z Internetem osobnego numeru i telefon mógł sobie dzwonić do upadłego.

Mimo że rozległo się już dziesięć dzwonek, telefon nie ustawał. To może być Pierce Hutton, pomyślał. Chyba trzeba podnieść słuchawkę. Zirytowany wstał od komputera i szybkim krokiem podszedł do telefonu.

- Słucham? - powiedział zniecierpliwiony.

Przez moment nikt nie odpowiadał.

- Nie uwierzyłbyś, ilu ludzi musiałem przekupić, żeby dowiedzieć się, jaki jest twój nowy numer - usłyszał głos Colby'ego. - A to, że do ciebie dzwonię, znaczy, że staram się zapomnieć o przeszłości. Muszę cię o czymś powiadomić.

- Ty i Cecily pobieracie się - palnął Tate. - Nie powiem, żeby była to aż taka wielka niespodzianka. Czy coś jeszcze?

Przez moment znów panowała cisza.

- Cecily nie chce wyjść za mnie.

- Ciężki los, co? - warknął Tate sarkastycznie, czując jednocześnie, jak kamień spada mu z serca. - Więc co poza tym?

Colby zaśmiał się.

- Wydawało mi się, że powinienem do ciebie zadzwonić. Teraz już nie jestem taki pewien.

- Nie będę wstawiał się w twojej sprawie u Cecily - powiedział Tate lodowatym tonem. W następnym momencie za-

wahał się, gdyż w głowie zaświała mu niespokojna myśl. Serce mu przyspieszyło. - Czy coś jej się stało? - wykrzyknął.

- Nie miała żadnego wypadku... nic w tym rodzaju. Rzecz w tym, że nie wiem, gdzie jest. Nie mogę jej znaleźć. Ale pewnie oni mają podobne kłopoty - dodał jakby do siebie.

Tate poczuł nagłe ściśnięcie w żołądku. Ze słuchawką w ręku podszedł do komputera i przerwał połączenie z Internetem.

- Co się dzieje? - Jego głos jego nabrał wreszcie rzeczowego tonu, jakim rozmawiał z Colbym za dawnych, dobrych dni.

- Po prostu wsiąkła jak kamień w wodę. Zniknęła gdzieś i nie mogę jej znaleźć. Wierz mi, użyłem wszelkich możliwych sposobów, żeby wyciągnąć od ludzi jakieś informacje. Nikt nic nie wie. Nie pozostawiła po sobie śladu.

Tate stał jak porażony prądem.

- Jak to zniknęła? Powiedz mi wszystko, co wiesz.

- Nie da się tego inaczej określić. Odłączyła telefon, a człowiek w administracji, który zajmuje się rozliczaniem czynszu, powiedział, że zapłaciła za dwa miesiące z góry i zapowiedziała, że do tego czasu zabierze swoje rzeczy.

- Do diabła, czy ta dziewczyna zwariowała?! - Tate zaczął miotać się po pokoju. - My nie wiemy gdzie pojechała, ale ludzie z syndykatu prawdopodobnie ciągle mają na nią oko. Powiedziałeś jej, że na pewno ją obserwują?

- Tak. Wtedy zaczęła przebąkiwać coś o tym, że chciałyby w ogóle wyjechać z Waszyngtonu, ale nie wziąłem tego zbyt poważnie. Ot, gadanie, pomyślałem. Ostrzegłem ją, że grozi jej niebezpieczeństwo, jeśli wyjedzie sama, bez ochrony, bo jeżeli syndykat już raz dokonał na nią zamachu, może go powtórzyć. Najwyraźniej nie słuchała.

- O Boże... - wydusił Tate załamany głosem. Do głowy przyszły mu momentalnie wszystkie niebezpieczeństwa, które mogły jej grozić. Przed oczami pojawił mu się obraz samotnej,

pozbawionej pomocy kobiety, zagubionej w obcym mieście. Dlaczego nie pomyślał, że odłączenie telefonu może oznaczać coś więcej niż wyciągnięcie na dzień lub dwa wtyczki z kontaktu?

- Może pojechała do Nassau, zobaczyć się z Letą? - Chwycił się ostatniej deski ratunku.

- Padło. Sprawdziłem na lotnisku. Każdy odlot do Nassau.

- Wapiti? - strzelił jeszcze raz Tate.

- Tu również bez rezultatu. Cecily wymówiła pracę w muzeum i zrezygnowała z mieszkania. Zapłaciła za okres wypowiedzenia i zobowiązała się zabrać swoje rzeczy, nim upłyną dwa miesiące.

W słuchawce rozległa się wiązanka siarczystych przekleństw.

- Od jak dawna jej nie ma?

- O to właśnie chodzi. Nie wiem. Miałem pilne zadanie i musiałem wyjechać z miasta dosłownie z godziny na godzinę. Do diabła, Tate... myślałem, że jej pilnujesz!

- I ja tak myślałem. Ustawiłem tam człowieka, który od tygodnia obserwuje jej dom.

- I co, nie zauważył, że wyjeżdża taszcząc walizę?

- Słuchaj, Colby, zadzwonię do ciebie za chwilę. Będziesz w domu?

- Tak.

Tate odłożył słuchawkę.

Nie tracąc ani chwili wystukał numer do wynajętego detektywa. Nikt nie odpowiadał. Zaniepokojony zadzwonił do jego agencji.

- Gdzie jest teraz Wallace? - zapytał bez słowa wstępu.

- Proszę poczekać. Spytam o niego - padła odpowiedź.

Usłyszał w tle niezbyt wyraźną rozmowę, przerwana głośnym przekleństwem

- Do diabła! I teraz mi to mówisz?

Czekał jak na rozżarzonych węglach.

- Co się dzieje? Co z nim jest? - wykrzyknął.

- Bardzo mi przykro. Pan Wallace miał atak serca. Umarł zanim dowieziono go do szpitala. Nie mogę w to uwierzyć. Nikt nie powiedział mi o tym przez trzy dni... Halo?

Tate cisnął słuchawką. Złany zimnym potem spędził następny kwadrans na gorączkowym wertowaniu notesu. Starał się połączyć z kimkolwiek, kto mógłby wiedzieć coś o Cecyli. Na próżno.

Zadzwonił z powrotem do Colby'ego.

- Nie dowiedziałem się niczego, ale zaraz uruchomię całą akcję. Znajdę ją, choćbym miał szukać pod ziemią.

- Problem polega na tym, że ona nie chce zostać znaleziona. Ten drobny szczegół nie ułatwi nam sprawy.

- Dlaczego niby nie chce być znaleziona?

- Ponieważ niedługo żenisz się z Audrey - odpowiedział Colby lakonicznie.

- Nie żenię się z żadną Audrey. Wybij to sobie z głowy. Kto naopowiadał ci takich bzdur? - wrzasnął Tate. Wściekłość niemal odbierała mu zmysły.

- No cóż, Cecyli zna całkiem inną wersję.

- Wspaniale. Trudno byłoby to sobie lepiej wyobrazić. Wyjechałem z kraju na tydzień po to, żeby dowiedzieć się po przyjeździe, że jestem zaręczony z kobietą, którą najchętniej wrzuciłbym do studni!

- To nie jest jedyny powód - powiedział Colby. - Cecyli myśli, że nie wybacysz jej tego, że ukryła przed tobą prawdę o senatorze Holdenie.

Tate przecesał nerwowym ruchem włosy, czując, że brakuje mu długich splotów, do których przyzwyczał się przez lata.

- Colby, ostatnich kilka tygodni zrobiło z mojego życia piekło.

- To samo można powiedzieć o niej.

- Do diabła! Mogła powiedzieć mi o mojej matce i Holdenie!

- Cecily dotrzymuje słowa, kiedy ktoś powierza jej tajemnicę. Nie ma zbyt wielu ludzi, którzy mogą się tym pochwalić. Ta tajemnica nie należała do niej, a ona obiecała senatorowi, że będzie milczała.

Senator! Jego własny ojciec! Tate krążył po pokoju jak tygrys po klatce, nie odejmując od ucha słuchawki i myśląc jednocześnie gorączkowo o wszystkich możliwych miejscach, gdzie można by jej szukać.

- Mogła powiedzieć coś mojej matce, nie sądzisz?

- Postawię ostatnią pensję, że nie zrobiła tego - padła trzeźwa *odpowiedź*. - *Ona po prostu chce się ukryć.*

Tate zatrzymał się na chwilę w swojej wędrówce po pokoju.

- Chcesz powiedzieć, że nie chce, żebym ja ją znalazł?

- Właściwie nie chce, żeby kogokolwiek z nas ją znalazł. Myślę, że ty w szczególności.

Tate zastanawiał się nad kolejnymi możliwościami. W zamysleniu zmrużył oczy.

- Czy jest jakiś szczególny powód? Oprócz tego, o czym już wiem?

- Słuchaj, stary... - Colby wydał z siebie zniecierpliwione westchnienie, jakby miał już dosyć tej rozmowy, a jednocześnie wahał się nad czymś. - Może jest jeszcze coś, ale naprawdę, nie wiem, czy powinienem ci o tym mówić. Myślę, że powinieneś już przestać szukać dziury w całym.

- Przestań zawracać dupę. O co chodzi?

Colby chrząknął niezdecydowany. Po chwili zastanowienia postanowił iść na całego.



- Dobrze. Sam tego chciałeś. Usiądź teraz spokojnie i przygotuj się na najgorsze.

W słuchawce zapanowała chwila ciszy.

- Cecily jest w ciąży. To dlatego wyjechała stąd po kryjomu.

- Ty skurwysynu!

Słuchawka walnęła o telefon z taką siłą, że Colby niemal odskoczył od aparatu. Nie powinien był nic mówić Tate'owi. Ale jakie miał wyjście? Dziewczyna spodziewała się dziecka, była kompletnie sama, a w dodatku jej życiu groziło niebezpieczeństwo. Jeżeli coś by jej się stało lub straciłaby dziecko, nie darowałaby sobie tego do końca życia. Ta sama prawda dotyczyła Tate'a, i to w dwójnasób.

Wazon, popielnica i kilka książek wylądowały gwałtownie na ścianie, poderwany do góry stół leżał do góry nogami na podłodze. Tate nie pamiętał, żeby kiedykolwiek czuł się podobnie zdradzony. Najpierw matka, potem Cecily, teraz Colby. Cecily była w ciąży i ukrywała się przed nim. Do diabła, dlaczego Colby nie pojechał z nią, przecież powinien to zrobić! Przynajmniej miałyby koło siebie kogoś, kto zadbałby o nią w tych trudnych chwilach!

Uspokoił się trochę i nie zastanawiając się usiadł na podłodze i ukrył twarz w dłoniach. Pod powiekami pojawił mu się obraz ich razem, przytulonych do siebie, wtedy w Wapiti. Nie miał wtedy żadnego zabezpieczenia. A potem, gdy tarzali się na dywanie w muzeum? Nie myślał o tym, może nie chciał o tym myśleć.

To mogło być jego dziecko. Z wrażenia zabrakło mu tchu. Oczywiście, że mogło być jego. To było jego dziecko! Cecily kochała go. Nie poszłaby do łóżka z innym mężczyzną, niezależnie od prowokacji, którymi karmiła go bez przerwy.

Ale Cecily sądziła, że on żeni się z Audrey, postanowiła więc wycofać się z godnością. Wyjechała, żeby urodzić jego dziecko i nie być zawadą na jego drodze. Powtarzała z nim tę samą historię, co jego matka z Mattem Holdenem, i myślała, że robi to dla jego szczęścia. Po raz pierwszy zdał sobie sprawę, jak musiał się czuć jego ojciec, gdy dowiedział się, że ma syna. Wstrząsnęło to nim do tego stopnia, że poczuł się, jakby jego żołądek przytłoczył ciężki młyński kamień.

Cecily nosiła jego dziecko, a po waszyngtońskich ulicach chodził ktoś, kto próbował ją zabić. Usiadł i myślał przerażony o wszystkim, co powiedział jej podczas ostatnich spotkań i o tym, jak traktował ją przez ostatnie miesiące. Cecily zniknęła i zatarła za sobą wszystkie ślady. Co będzie, jeśli jej nie znajdzie? Wiedział o dziesiątkach nierozwikłanych przypadków zniknięcia ludzi. Zdarzało się, że człowiek żyjący przez całe życie przy tej samej ulicy w jakimś spokojnym miasteczku wyjeżdżał nagle nie mówiąc nikomu ani słowa i ginął po nim wszelki ślad. Czy Cecily stanie się częścią tej statystyki? Urodzi jego dziecko, będzie żyła gdzieś z dala od niego i nigdy jej nie zobaczy.

Zadzwoił telefon. Tate poderwał słuchawkę do ucha.

- Czy to pan Winthrop? - spytał nieznany głos.
- Tak...
- Pracuję dla pewnego pana znajomego. Dzwonię w sprawie pani Peterson.
- Cecily? - niemal wykrzyknął.
- Tak - odpowiedział mężczyzna rzeczowym tonem. - Pannie Winthrop, wiem, kto próbował ją przejechać. Chciałem temu zapobiec, ale utknąłem w zapchanej części parkingu i wydostanie się stamtąd zajęło mi kilka minut.

Tate chłonał słowa nieznajomego czując jednocześnie, jak na samo wspomnienie minionych zdarzeń rośnie jego gniew.

- Kto próbował zabić Cecily - spytał, starając się uspokoić głos.

- Pewien człowiek o nazwisku... Gabrini - padła wstrzeмиęźliwa odpowiedź. - To facet, który pracuje dla syndykatu w jednym z sąsiednich stanów. Grozi mu spory wyrok za porwania, oszustwa i pranie brudnych pieniędzy. Jest w tej chwili poszukiwany listem gończym. Chce się za to zemścić na Holdenie. Panna Peterson wydała mu się zapewne najłatwiejszym celem spośród jego przyjaciół. I jeszcze jedno: to Gabrini wynajął prywatnego detektywa do założenia podsłuchu w mieszkaniu panny Peterson. O tym ostatnim dowiedziałem się zresztą dopiero dzisiaj.

- Gdzie można dopaść tego Garbriniego?

- Nie wiem. Ale gdybym był na pana miejscu, upewniłbym się na wszystkie sposoby, że panna Peterson znajduje się pod czujną opieką dwadzieścia cztery godziny na dobę. Gabrini jest desperatem, który nie ma nic do stracenia.

- Czy mógłby pan powiedzieć, kim pan jest?

Po drugiej stronie rozległ się przyciszony chichot.

- Zdażyłeś już zapomnieć ten głos, Tate, prawda? Jestem Micah Steele. Mieliśmy wspólnego pracodawcę jakieś dziesięć lat temu.

Tate gorączkowo przeszukiwał zakamarki pamięci. Po kilku sekundach pod zamkniętymi powiekami wynurzyła się znajoma twarz. Micah był olbrzymem o pooranej bliznami twarzy. Mówił czterema językami i był jednocześnie doskonałym kucharzem.

- Micah! Oczywiście, że cię pamiętam. Jak mógłbym zapomnieć.

- Tak myślałem. Pracuję teraz nad całkiem inną sprawą i przypadkowo pojawiło się nazwisko Gabrini. Kiedy szperałem wokół niego, przy okazji wyszły sprawy, o których ci po-

wiedziałem. Nawiasem mówiąc, gdy pojawia się to nazwisko, na ogół nie wynika z tego nic dobrego.

- Gabrini uzna salę sądową za błogosławieństwo, jeśli go dopadnę - powiedział Tate głosem nie wróżącym nic dobrego.

- Na twoim miejscu czułbym to samo. Powiedz pannie Peterson, że chciałem jej pomóc. I ostrzeż, żeby miała oczy szeroko otwarte.

- Zrobię to - obiecał Tate, dodając w myślach: jeśli tylko uda mi się ją znaleźć.

- Gdybyś potrzebował czegoś ode mnie, szukaj mnie w Departamencie Sprawiedliwości.

- Dziękuję ci, Steele.

- Zrobiłeś mi kiedyś przysługę, chociaż pewnie dawno o tym zapomniałeś. Byłem ci coś winien. Dobranoc, Tate.

- Dobranoc.

Tate odłożył słuchawkę. A więc nie chodziło tu o zemstę ani na nim, ani na Colbym. Syndykat chciał odegrać się na jego ojcu. Bezwiednie zacisnął pięści. Gabrini zapłaci za to w taki czy inny sposób. Ale w tej chwili myślał przede wszystkim o Cecyli. Groziło jej niebezpieczeństwo, tak długo, jak ten drań był na wolności. Gdzie teraz jest? I jak, na Boga, ma ją znaleźć? Nawet gdyby użył wszystkich swoich kontaktów, zabrałoby to sporo czasu. A przecież syndykat też ma swoje wtyczki. Nie było chwili do stracenia. Musiał działać trzeźwo i usunąć teraz na bok wszelkie emocje, które mogły tylko zaszkodzić. Tylko tak mógł szybko dotrzeć do celu.

Praca w muzeum bardzo się Cecyli podobała. Miasteczko też. Boże Narodzenie obchodziła przy małej choince, w wigilię zaprosiła na kawę i szarlotkę mieszkające po sąsiedzku starsze małżeństwo, państwa Martinów. Czuła się trochę samotnie, ale

sąsiedzi okazali się uroczymi ludźmi i odnosili się do niej z bardzo serdecznie, jakby chcieli otoczyć ją ciepłym uczuciem, wiedząc, że oczekuje rychłego rozwiązania i że jej mąż „zginął w wypadku na platformie wiertniczej”.

Cecily czuła lekkie wyrzuty z powodu tego kłamstwa, ale musiała myśleć o przyszłości. Była teraz częścią niewielkiej, na poły rolniczej społeczności, o rygorystycznych poglądach, i nie mogła ryzykować rozpoczęcia życia swojego dziecka w aurze skandalu.

Jej obowiązki w muzeum polegały głównie na dbaniu o eksponaty, ale miała też kilka pomysłów, o których po zaaklimatyzowaniu się chciała opowiedzieć kustoszowi. Można by je zrealizować w ramach środków budżetowych przeznaczonych na powiększenie zbiorów i postarać się w ten sposób przyciągnąć większą rzeszę turystów. Przeprowadziła już pierwszą ostrożną rozmowę i widać było, że niektóre pomysły zrobiły na nim wrażenie. Był wdowcem, starszym od niej o kilkanaście lat, człowiekiem o sympatycznym usposobieniu i uroczym uśmiechu. Cecily zaczynała powoli wierzyć, że ma szansę na ułożenie sobie jakoś życia w Cullenville, przynajmniej na najbliższych parę miesięcy. Ostatnio przeżyła wiele ciężkich chwil, ale teraz mogła mieć nadzieję, że mężczyzna, który czyhał na nią w Waszyngtonie, zgubił trop i dzięki temu może zagna trochę spokoju. Być może już zrezygnował z poszukiwań lub zrezygnuje z nich w najbliższej przyszłości. Ani Colby'emu, ani Tate'owi również nie udało się jej znaleźć. Położyła rękę na dość już wypukłym brzuchu i zaczęła marzyć o następnym Bożym Narodzeniu, kiedy razem z nią będzie już jej mały chłopczyk lub dziewczynka, któremu kupi pierwszy gwiazdkowy prezent. W jej życiu pojawi się ktoś, komu da całą swoją miłość.

Minęło kilka dni nowego roku, zanim Tate, który zaczynał odchodzić już od zmysłów, trafił wreszcie na trop kierowcy autobusu, który odszedł na zwolnienie chorobowe kilka tygodni temu. Kierowca niejasno przypominał sobie jakąś młodą kobietę z zabandażowaną ręką, która miesiąc temu wsiadła do jego autobusu.

Kierowca, mężczyzna w średnim wieku, o skroniach lekko przyprószonych siwizną, pokiwał głową.

- Trudno zapomnieć tę panią. Sama, na ręce bandaż i dwie walizki na wózku. Była zbyt dumna, żeby poprosić kogokolwiek o pomoc, ale dwóch mężczyzn rzuciło się jednocześnie. Pamiętam jak powiedziała, że w jednej walizce ma dużo książek i dlatego jest taka ciężka.

Tate'owi szybciej zabiło serce.

- Dokąd jechała? - spytał natychmiast.

- Chyba do Nashville... - Kierowca starał się wydobyć z pamięci wydarzenia sprzed miesiąca. - Tak... pamiętam jak pokazywałem jej, gdzie iść na dworcu w Nashville, żeby przesiąść się na drugi autobus. Niech pomyślę... gdzie to ona miała jechać? Clarksville? Nie. Ale brzmiało jakoś tak - zamyślił się i potarł ręką czoło, podczas gdy Tate przestępował z nogi na nogę, z trudem utrzymując nerwy na wodzy. - Wiem. Cullenville! - przypomniał sobie w końcu. To było, Cullenville. Miała tam pracować w muzeum. Łebska dziewczyna. Nigdy tam nie była, a wiedziała wszystko o Indianach, którzy żyli w tamtych górach sto albo dwieście lat temu.

Tate podziękował, wsunął mu do ręki dwudziestodolarowy banknot i wrócił do domu, zrobić rezerwację na samolot. Potem wyruszył do Audrey, żeby wyjaśnić do końca wszystko, co mogło jeszcze pozostać do wyjaśnienia. Zastał ją w bardzo kiepskim stanie. Całkiem niespodziewanie Audrey przyznała mu się, że ma od pewnego czasu problemy z narkotykami, które

kompletnie zmałyły jej w głowie. Przeprosiła go za rozpuszczenie w prasie plotek o tym, że uwiódł nastoletnią Cecily i o ich zaręczynach, ofiarowując się jednocześnie, że osobiście z nią porozmawia, żeby wyjaśnić wszystko, co zaszło w przeszłości. Tate skontaktował ją ze znajomym psychologiem i podał jej numer do kliniki, gdzie jak miał nadzieję, pozostanie przez jakiś czas. Winił ją za to, że przyczyniła się do ucieczki Cecily, ale wiedział, że na jego barkach spoczywa równie wielka część winy. Przez ostatnie miesiące spędzał z Audrey dużo czasu. Teraz nie miał już wątpliwości, że wszystko to działo się po to, by Cecily - i on sam - nie dowiedzieli się, jakie były jego prawdziwe uczucia.

Udało mu się również zebrać informacje o Gabrinim. Obraz, który się wyłonił, nie był zbyt budujący. Człowiek ten stał na bakier z prawem od czasu, gdy był kilkunastoletnim chłopakiem, i miał za sobą jak na razie dwa procesy o morderstwo, z których udało mu się wyłgać. Mówiono o nim, że jest porywczy i niełatwo zapomina o urazach. Taki człowiek nie odstąpi od swoich planów tylko dlatego, że pojawiły się przelotne kłopoty.

Tate wykręcił zniecierpliwionym ruchem numer do biura rezerwacji biletów. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że nie ma pojęcia, co powie Cecily, gdy ją odnajdzie. Z wahaniem odłożył słuchawkę i zaczął się zastanawiać. Cały czas groziło jej niebezpieczeństwo ze strony Gabriniego, a ona nawet o tym nie wiedziała. Zastanowi się, co jej powiedzieć, w trakcie podróży. Zarezerwował miejsce w samolocie do Nashville na jutrzejszy poranny lot i z ciężkim westchnieniem opadł na fotel. Przynajmniej wreszcie ma za sobą pierwszy krok. Czekał go samotny wieczór w pustym mieszkaniu. Poświęci go na to, by jeszcze raz wszystko przemyśleć.

Kiedy w pewnym momencie przypomniał sobie o dziecku.

jego serce zabiło żywiej. Zaczął zastanawiać się, czy będzie bardziej podobne do niego czy do Cecily, czy urodzi się chłopiec, czy dziewczynka. Wiedział, że Cecily przepada za dziećmi i będzie czułą i kochającą matką. No cóż, Cecily kochała go tak długo... Może nie wszystko stracone?

Westchnął ciężko. Niestety, Cecily chyba już go nie kocha. Nagle do głowy przyszła mu myśl, że przecież człowiek, od którego zaczęła się cała afera minionych tygodni, może mu coś poradzić. W końcu udało mu się rzucić z powrotem w swoje ramiona kobietę po trzydziestu sześciu latach od awantury, która pod wieloma względami przypominała jego własną. Nie zastanawiając się długo zarzucił na ramiona płaszcz i ruszył do drzwi.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gdy Tate zadzwonił z samochodu do senatora, dowiedział się od gosposi, że państwo Holden wrócili do Waszyngtonu poprzedniego wieczoru i są w tej chwili w domu. Nie poprosił jednak do telefonu ani Matta, ani matki. Postanowił odbyć tę rozmowę bez żadnych wstępów i stanąć z ojcem od razu twarzą w twarz. Potrzebował rady, a on wydawał się osobą, od której mógłby ją otrzymać, mimo zadrażnień i napięcia, jakie było między nimi. Jechał więc do Marylandu, myśląc jednocześnie o Cecyli, noszącej jego dziecko, i zastanawiając się, jak ją odzyskać, zachowując jakieś resztki męskiej dumy. Jeszcze bardziej zaniepokojony był tym, co knuje Gabrini. Przewidywał, że i on jest już na tropie Cecyli.

Gosposia Holdena, mająca żywo w pamięci, czym skończyła się ostatnia wizyta Tate'a, przywitała go z powściągliwą miną.

- Jestem dziś całkowicie nieszkodliwy - wyjaśnił natychmiast, próbując jednocześnie rozbroić ją uśmiechem. Kobieta poprowadziła go przez hol i po chwili ujrzał Holdena, który stał wyczekująco przed drzwiami gabinetu.

- Kogo widzę? - usłyszał powitanie wypowiedziane lekko sarkastycznym tonem. - Jakie masz plany? Czy mam spodziewać się dzisiaj dla symetrii siniaka pod lewym okiem?

Tate wyciągnął rękę w pojednawczym geście.

- Nie zaczynaj, proszę.

Ojciec z wahaniem przywitał się i wskazał ręką drzwi do gabinetu.

- Wejdz. Będziemy sami, bo twoja matka poszła na zakupy.  
- To dobrze. Nie chcę z nią teraz rozmawiać. Jeszcze nie teraz.

Senator uniósł pytająco brwi.

- Co chciałeś przez to powiedzieć?

Tate opadł na krzesło stojące obok wielkiego skórzanego fotela.

- Potrzebuję rady.

Holden pogładził ręką czoło, przyglądając się Tate'owi spod oka.

- Wypiłem tylko pół szklaneczki whisky, a mam halucynacje - mruknął pod nosem.

Tate wbił w niego spojrzenie.

- Rozumiem, że nie jesteś przyjaźnie do mnie nastawiony, ale wiesz ostatnio o Cecyli trochę więcej ode mnie.

- Cecyli cię kocha. Tyle wiem na pewno - odparł Holden.

- Nie o to chodzi. - Tate pochylił się i splótł ręce między kolanami. - Chociaż wydaje mi się, że zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby przestała.

Holden nie mówił nic przez dłuższą chwilę.

- Miłość nie umiera tak łatwo - powiedział w końcu. - Twoja matka i ja jesteśmy tego żywym dowodem. Nie widzieliśmy się przez trzydzieści sześć lat i w momencie, kiedy spotkaliśmy się znowu, cały ten szmat czasu, który mogłoby wydawać się wiecznością, jakby gdzieś zniknął. Znowu byliśmy młodzi i znowu zakochani.

- Nie mogę niestety czekać trzydziestu sześciu lat - przerwał mu Tate, odrywając wzrok od swoich rąk i patrząc mu w oczy. Wciągnął głęboko powietrze.

- Cecyli jest w ciąży - powiedział przez zaciśnięte zęby.

Holden, zachowujący do tej spory stoicki spokój, po słowach Tate'a z trudem opanował wściekłość.

- Czy to twoje dziecko? - spytał bez ceregieli.

- Za jaką kobietę bierzesz Cecily? Oczywiście że moje!

Matt zaśmiał się w odpowiedzi i odchyliwszy do tyłu głowę, przyglądał się przez chwilę twarzy syna. Mimo oczywistych różnic, jakie przynosiła różnica wieku, znajdował w niej uderzające podobieństwo. Miał przed sobą młodszą o trzydzieści sześć lat wersję twarzy, którą oglądał na co dzień w lustrze. Sprawilo mu to przyjemność.

- Wyglądamy podobnie, prawda? - powiedział Tate, wyczuwając intencję, z jaką ojciec na niego patrzy. - To zabawne, że wcześniej nie zwróciłem na to uwagi.

Matt odpowiedział uśmiechem.

- Niestety z dogadaniem się nie jest tak łatwo.

- Siedzi naprzeciw siebie dwóch upartych i nieskłonnych do ustępstw facetów - podsumował Tate.

- W dodatku aroganckich - zaśmiał się cierpko senator.

- Chyba tak.

- Powiedziałem już to Lecie - zaczął ostrożnie Matt. - Może powinienem powiedzieć też tobie... Przepraszam za wszystko, przez co musiałeś z mojego powodu przejść w dzieciństwie.

Tate uniósł rękę.

- Nikt już nie zmieni tego, co było - powiedział spokojnie.

- Ale teraz wiem, że w pierwszej chwili, kiedy dowiedziałem się o wszystkim, poczułem chyba ulgę, że to nie Jack Winthrop był moim ojcem. Pomogło mi to w końcu zrozumieć, dlaczego nienawidził mnie tak bardzo. Dziś nie winię cię za to. Moja matka potrafi dobrze ukrywać sekrety.

- Aż za dobrze - mruknął Matt. - Szkoda, że akurat tego nie zdradziła. Tęskniłem za nią bardzo - dodał, odwracając wzrok. Trudno było mu o tym rozmawiać, ale pewne rzeczy wymagały wyjaśnienia. - Gdybym się dowiedział, że mam

syna, natychmiast zmiotłbym Jacka Winthropa z powierzchni ziemi.

Tate przesunął palcem po brodzie i uśmiechnął się półgębkiem.

- No cóż, poznałem na własnej skórze, że nie należy niedoceniać twoich możliwości tylko dlatego, że jesteś o parę lat starszy. Masz całkiem niezły cios.

- Zostałem sprowokowany - przypomniał mu ojciec.

Tate westchnął.

- Masz rację. To, co powiedziałem matce, było żenujące. Przepraszam cię za to. Ja też przeproszę, kiedy tylko będzie w stanie spotkać się ze mną. Przeprroszę za każde słowo.

- Leta nie jest na ciebie zła - padła spokojna odpowiedź.

- Wiedziała przez jakie piekło przechodzisz i próbowała cię zrozumieć. Ja też - dodał.

Tate w zażenowaniu zaczął wygładzać spodnie na kolanach.

- Niestety zrobiłem również piekło z życia Cecily.

- No cóż, ona najmniej na to zasłużyła. - Matt postanowił nie oszczędzać syna. - Przecież zaangażowała się w tę sprawę tylko dla ciebie. Była wtedy gotowa zrobić wszystko, żeby oszczędzić ci cierpienia.

- Życie ciągle nas rani - skonstatował smutno Tate. - Nie ma sposobu, żeby wykręcić się od bólu.

- Tak mówią mądrzy ludzie...

- Cecily była w szpitalu, wiesz o tym? - spytał ojca po chwili milczenia.

- Co takiego?! - wykrzyknął Holden.

- Ktoś próbował przejechać ją na parkingu w pobliżu muzeum.

- Mój Boże! Kto?!

- Człowiek o nazwisku Gabrini, najprawdopodobniej ktoś z syndykatu.

- Czy wszystko z nią w porządku? - Holden z wrażenia wstał z fotela i zaczął się przechadzać po pokoju.

- Doznała tylko lekkiego wstrząsu mózgu i zwichnęła nadgarstek. - Podniósł wzrok na ojca, ale zaraz znów spuścił głowę, dodając: - W szpitalu powiedziała, że nie ma żadnej rodziny. Mogła zginąć razem z dzieckiem, i żadne z nas by się o tym nie dowiedziało.

Matt wyczuł ból jego w głosie. Cecily wykreśliła go z grona bliskich, być może dotyczyło to zresztą ich wszystkich.

- Czy byłeś u niej?

- Tak. Ale nie wiedziałem wtedy jeszcze o dziecku. - Wbił wzrok w dywan. - Cecily zrezygnowała z pracy, wypowiedziała mieszkanie i wyjechała do Tennessee nie mówiąc o tym nikomu, z wyjątkiem Colby'ego. Zajęło mi sporo czasu, żeby wysledzić dokąd pojechała. Wiem już, gdzie jest, ale nie wiem, co powiedzieć, kiedy się spotkamy. Nie wiem, jak ją odzyskać. Nie chcę też jeszcze bardziej przestraszyć jej Gabrinim, ale grozi jej niebezpieczeństwo. Nie mogę jej obronić siedząc tu, w Waszyngtonie. Ale biorąc pod uwagę kilka naszych poprzednich spotkań, nie wiem nawet, czy kiedy stanę na progu, nie zatrzaśnie przede mną drzwi. Pomyślałem, że może ty mógłbyś mi coś doradzić.

Matt był głęboko poruszony tym, że syn przyszedł do niego po radę. Nie zamierzał oczywiście pokazać tego po sobie. Miał swoją dumę.

Tate wstał z krzesła i, wbiwszy pięści w kieszenie, podszedł do okna.

- Naprawdę nie wiem, co zrobić. Cecily wyjechała stąd przekonana, że żenię się z Audrey.

Matt przyglądał się wysokiej, szczupłej sylwetce syna.

- Na pewno już wiesz, co Audrey powiedziała prasie o Cecily łądnych parę tygodni temu? - spytał. - I że nosiła pierścionek, który był kopią twojego sygnetu?

Tate mimo woli spojrział na palec i odwrócił się do ojca grymasem na twarzy.

- Zwróciłeś na niego uwagę tamtego dnia, gdy przyszedłem do twojego biura. Skąd taka spostrzegawczość?

- Twoja matka dała mi go tamtego wieczoru, zanim zdążyłem jej powiedzieć, że jestem żonaty. - Westchnął ciężko.  
- Następnego dnia oddałem go jej.

A więc taki jest sekret tego pierścionka, pomyślał Tate. Nic dziwnego, że od razu przyciągnął uwagę ojca.

- Cecily wie, że Audrey nosi taki sam pierścionek - kontynuował Matt. - I trudno było nie zauważyć, że obfotografowaliście się ze sobą przy każdej możliwej okazji. Popołudniówki publikowały wasze zdjęcia w co drugim wydaniu.

Tate zgrzytnął zębami ze złości.

- To ona zaaranżowała ten cyrk. Choć nie wszystko jest jej winą. Byłem wściekły na cały świat, a ona stanowiła dla mnie chyba jedyną ucieczkę. Potrzebowałem ładnej kobiety, żeby podreperować swoje ego. Teraz żałuję, że w ogóle zacząłem się z nią zadawać. Przyczepiła się do mnie jak pijawka i trzymała jeszcze mocniej, gdy stałem się dla mediów gorącym tematem.

- Mówi się nie tylko o tobie. Również o reszcie naszej gromadki. - Matt westchnął. - To było jak nalot dywanowy. Uff... Ale teraz przynajmniej paru kryminalistów stanie przed sądem, a Tom Czarny Nóż może chodzić po rezerwacie z podniesioną głową i bez obawy patrzeć ludziom w oczy. Dzięki wkroczeniu prokuratora udało się skonfiskować środki, które syndykat nielegalnie odprowadził z budżetu plemiennego, i wszystko wróciło na swoje miejsce. Choć wyciągnięcie Toma z tej matni wymagało nie lada zonglerki! Do dziś nie wiem, skąd Colby wytrzasnął tego naocznego świadka morderstwa sprzed dwudziestu lat, dzięki któremu udało się oczyścić Toma z zarzutów.

- Może lepiej nie pytać - mruknął Tate. - Colby ma swoje sposoby. Jest w tym pomysłowy, trzeba to przyznać.

- Byliście dobrymi przyjaciółmi...

- Byliśmy, dopóki Colby nie zaczął się kręcić koło Cecily. Nie jestem już teraz na niego tak wściekły jak jeszcze tydzień temu. No cóż... wydaje się jednak, że Colby'emu potrzebna jest kobieta, żeby mógł pokazać, co naprawdę potrafi.

- Colby zmierzał prosto ku przepaści, dopóki Cecily mu nie pomogła. To chyba wdzięczność, chociaż nie sądzę, żeby patrzył na to w ten sposób. Jest teraz w połowie drogi między żalem po rozwodzie i znalezieniem sobie właściwej kobiety.

- Holden odchylił głowę na oparcie fotela. - Współczuję mu. Colby to facet, który chciałby poświęcić życie jednej kobiecie. Stracił niestety tę, którą uważał za jedyną.

Tate podszedł z powrotem do fotela i przysiadł na krawędzi.

- Colby nie dostanie Cecily. Cecily jest moja, nawet jeśli nie chce tego przyznać.

Matt wbił w niego wzrok.

- Nie wiesz zbyt wiele o tym, jak zachowują się zakochane kobiety?

- Niezbyt wiele - przyznał Tate. - Starłem się ich unikać przez większą część życia.

- Włączając w to Cecily - zaśmiał się senator. - Ona była jak twój cień. I oczywiście nie zależało ci na niej - dopóki nie przestała nim być.

- Przez ostatnie miesiące Cecily oddaliła się ode mnie. Nie wiem teraz, jak zasypać tę przepaść, która między nami powstała. Wiem, że ciągle coś do mnie czuje, ale nie chce być ze mną. I na pewno nie zamierza o mnie walczyć. - Spojrzenie Tate'a przesunęło się po poważnej, pozbawionej uśmiechu twarzy ojca. - Ale nosi moje dziecko. I pragnę ich obojga, niezależnie od tego, jakie zmiany przyniesie to w moim życiu.

Cecily jest jedyną kobietą, jakiej kiedykolwiek naprawdę pragnąłem.

Matt rozłożył bezradnie ręce.

- Narobiłeś bałaganu. Niełatwo tu o jakąś prostą radę - powiedział w końcu. - Jeśli Cecily cię kocha, to w końcu ulegnie. Gdybym był na twoim miejscu, odnalazłbym ją i opowiedział o wszystkim, co do niej czuję. Traktowałeś ją jak piąte koło u wozu i musisz jej powiedzieć, że ją kochałeś, nawet wtedy. I że kochasz ją nadal. Powinna przynajmniej cię wysłuchać.

Tate wpatrywał się w czubki swoich butów. Nie potrafił znaleźć właściwych słów, które wyraziłyby, co teraz czuje.

- Posłuchaj, Tate - powiedział Matt łagodnie. - Miałeś ostatnio aż za wiele nowych rzeczy, które musiałeś przyjąć do wiadomości i do których musisz się przyzwyczaić. Daj sobie trochę czasu. Nie staraj się przyspieszać wszystkiego za wszelką cenę. Czas robi swoje. *Z wiekiem doszedłem do wniosku*, że życie samo przynosi rozwiązania, jeżeli oczywiście da mu się taką szansę.

- Może masz rację. - Ciemne oczy Tate'a uniosły się na ojca i poszukały jego wzroku. - Nie stała się w końcu aż taka tragedia, jak myślałem. To nie takie straszne stać jedną nogą w każdym z dwóch światów, o których myślałem, że są całkowicie sobie wrogie. Zaczynam się do tego przyzwyczajać.

- Możesz być dumny ze swojego pochodzenia - zapewnił go Matt. - Niewielu może pochwalić się przodkami, wśród których byli berberyjscy rewolucjoniści i wojownicy z plemienia Lakotów.

- Moje drugie imię... - Tate przypomniał sobie pytanie, które chciał zadać już wcześniej. - Czy dostałem je na pamiątkę jakiejś osoby?

- To imię po moim ojcu - usłyszał dumną odpowiedź. - Rene spokrewniony był z marokańską rodziną królewską. Jego



żona, a moja matka, była wnuczką osiadłego w Maroku arystokraty ze starego francuskiego rodu.

- Masz jakieś ich fotografie?

- Dwa wielkie albumy. - Twarz starszego mężczyzny rozjaśnił uśmiech. - Kiedy twoja matka wróci do domu i zjemy kolację, obejrzymy je. A zanim wróci, możemy się napić kawy.

Ojciec potrafi być ciepły i serdeczny, pomyślał Tate. Jego porywczosć i wybuchy gniewu zniknęły równie szybko jak się pojawiały. Mieli podobny temperament. Zaczynał powoli odczuwać dumę z tego, że Matt jest jego ojcem. Nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego, że siedzący obok niego mężczyzna czuje dokładnie to samo.

Kiedy Leta wróciła do domu z wielką torbą zakupów, zastała ich rozmawiających przy kawie. Zawahała się i zatrzymała w drzwiach salonu, przygryzając nerwowo wargę.

Jak ona się zmieniła! - pomyślał Tate wstając, by się przywitać. Promieniała szczęściem, była radosna i w jakiś czarodziejski sposób ubyto jej lat. Aż do tego momentu nie zdawał sobie sprawy z tego, co Matt Holden wniósł w jej życie. Teraz nie miał już wątpliwości.

- Przyszedłem na kolację - skłamał.

Leta odłożyła torbę z zakupami i spojrzała pytająco na Matta, który uśmiechał się do niej. Odpowiedziała mu niepewnym uśmiechem.

- To miło, że przyszedłeś - powiedziała w końcu do syna.

Tate ujął jej drobne dłonie i poczuł, że są zmarznięte. Przywitał się z nią po laskocku i pochylił się, by pocałować ją w policzek.

- Czuję się szczęśliwy za każdym razem, kiedy znowu cię widzę - powiedział.

Zarzuciła mu ręce na ramiona i z jej oczu popłynęły łzy.

- Myślałam, że może nigdy nie będziemy już ze sobą rozmawiać.

Z wysiłkiem zdołał jakoś powstrzymać łzy. Objął ją, przytulił i zakołysał się razem z nią, całując czule jej włosy. Przecierpiała dla niego tak wiele. Wiedział, że nigdy nie zdoła odpłacić matce za całe jej poświęcenie dla niego. Teraz bardzo żałował, że sprawił jej ból.

- Musiałem po prostu oswoić się ze świadomością, kim naprawdę jestem. To był szok. Ale już mija. Wszystko jest w porządku - zapewnił ją. - Teraz wszystko już będzie dobrze między nami, mamó.

- Poza drobnym faktem, że Cecily jest w ciąży - wtrącił Matt Holden, nie mogąc powstrzymać uśmiechu na widok spojżenia, jakim zgromił go syn i zaszokowanej miny Lety.

- O czym ty mówisz? Co to znaczy, że Cecily jest w ciąży? - wykrzyknęła Leta. Nie zastanawiając się, z całej siły uderzyła Tate'a w ramię. - Tate, ty draniu! Jak mogłeś? Jak mogłeś to zrobić?!

Tate zasłonił się, unosząc do góry ręce.

- Po pierwsze, skąd wiesz, że to ja? - zdobył się na małą prowokację.

- A kto inny?! - zawołała oburzona. - Czy myślisz, że moja dziewczynka pozwoliłaby jakiemuś innemu mężczyźnie chociażby się dotknąć? Tak po prostu wskoczyłaby do łóżka z jakimś facetem?! Jesteś głupi jak but!

Tate rzeczywiście nie miał zbyt mądrej miny, ale w jego oczach pojawiło się jednocześnie jakieś nowe światło. Matt przyglądał się im przez chwilę z uśmiechem, po czym odwrócił się i ruszył w kierunku kuchni, zostawiając na chwilę matkę i syna samych, po raz pierwszy, odkąd kilka tygodni temu rozpełtała się burza, która wywróciła ich życie do góry nogami.

Tate wcisnął ręce do kieszeni i patrzył bez słowa na niską, lecz jakże silną matkę.

- Jeśli jeszcze nie przestałaś mnie bić, mogę podpowiedzieć ci parę miejsc, gdzie będzie najbardziej bolało - powiedziała w końcu, pocierając ramię ze skrzywioną miną. Uśmiechnął się. - Cieszę się, że znowu ze sobą rozmawiamy, chociaż przyjęło to dosyć oryginalną formę.

- Sam postanowiłeś nie mieć z nami nic wspólnego!

- To nie było łatwe, możesz mi wierzyć. Ale pozwoliło mi zrozumieć wiele z mojej przeszłości. Nigdy nie potrafiłem kochać Jacka Winthropa i on nie potrafił kochać mnie. Teraz rozumiem, dlaczego.

Leta westchnęła.

- Zawsze byłeś dobrym synem. Tyle razy chciałam ci o wszystkim powiedzieć, ale wiedziałam, aż za dobrze, co sobie o mnie pomyślisz - powiedziała spuszczać wzrok. - A gdybyśmy nie rozstali się z Mattem, on od początku by cię kochał.

Tate'owi znowu zabrakło słów, by wyrazić, co czuje. Ostatnio zdarzało mu się to bardzo często. Ujął matkę za ramiona i pocałował w czoło.

- Nie mów mu tego, co teraz usłyszysz, bo i bez tego jest już wystarczająco przemądrzały, ale ja też kochałbym go, jak kocha się ojca.

Leta przycisnęła go mocno do siebie.

- Trudno jest rozplatać taką sieć...

- Szczególnie jeśli już się w nią wpadło - odpowiedział jej uściskiem i na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi. - I jak podoba ci się rola żony senatora? - spytał nagle, odsuwając się od niej, by móc spojrzeć jej prosto w oczy.

- Poślubiłam go na dobre i na złe, więc muszę się też przyzwyczaić do roli żony senatora. Jestem tym wszystkim trochę oszołomiona, ale... czy wiesz, że kiedy zdarzyło mi się wystąpić publicznie raz czy dwa - ludzie słuchali tego co mówię?! - zachichotała, rozbawiona niedawnym odkryciem. - Poza

tym tu, w Waszyngtonie, mogę zrobić wiele pożytecznych rzeczy dla naszych ziomków w rezerwacie.

Wybuchnął śmiechem.

- Czy mój ojciec wie o tym, że zamierzasz wykorzystywać w ten sposób swoje nowe nazwisko?

- Twój ojciec... - Leta powtórzyła z lekkim zdziwieniem i nieukrywaną przyjemnością słowa, które usłyszała po raz pierwszy w ustach syna. Wypowiedział je z równą naturalnością i swobodą, z jaką do tej pory mówił do niej „mamo”.

- Nie boisz się już tak go nazywać?

Tate potrząsnął głową.

- Tak naprawdę zawsze go podziwiałem, nawet kiedy myślałem, że go nienawidzę. - Poglądził matkę po policzku. - Przecież właściwie wcale go nie znałem. Teraz wiem, że zrobił wszystko, co w jego mocy, żeby mnie ochronić. Chyba czuję się nawet dumny, że taki człowiek jest moim ojcem. Więc... nie, nie boję się.

Matt, który stanął z powrotem w drzwiach i usłyszał jego ostatnie słowa, cofnął się dwa kroki, nie mogąc poradzić sobie z wilgotnymi oczyma. Więc jego syn już go nie nienawidzi. Pomyślał, że otrzymał od życia więcej, niż mu się należało. Doznawał uczuć, jakich do tej pory nie znał. Odzyskanie Lety i syna warte było całej tej udręki i bólu, których los nie szczędził mu przez ostatnie tygodnie.

- A ja jestem szczęśliwa, że nie gniewasz się już na mnie powiedziała Leta. Wyciągnęła rękę i przesunęła po jego gęstych, krótkich włosach. -I ty, i Cecily... ścieliście takie piękne włosy. Chyba pozwolicie im odrosnąć?

- To był znak żałoby - odpowiedział z prostotą Tate.

- U niej chyba też - stwierdziła matka. - Nie traktowałeś jej jak należy. Tate. Wiem aż za dobrze, jak się czuje kobieta, gdy wychodzi za mężczyznę, a jednocześnie kocha innego i

w dodatku nosi jego dziecko. - Spojrzała na syna i ujrzała w jego oczach ból i wyrzuty sumienia. - Colby chciałby się z nią ożenić. Prosił ją o rękę, wiesz o tym?

W oczach Tate'a pojawiły się iskielki gniewu.

- Niech nawet o tym nie marzy - powiedział chłodno. - Mężczyzną, za którego wyjdzie Cecily, jestem ja.

- Naprawdę? - Leta spojrzała na niego rozpromieniona, nie dowierzając jednak do końca jego słowom. - Audrey powiedziała jej niedawno o zaręczynowym pierścionku i sukni ślubnej.

- Zawiadomiłem już i Audrey, i prasę, że nie żenię się z nią, i że nie zmienią tego żadne pierścionki - uciał krótko.

- Audrey ma ze sobą poważne problemy i zajęło mi sporo czasu, zanim zorientowałem się, dlaczego zachowywała się tak dziwnie - dodał już spokojniejszym tonem. - Najbliższe tygodnie spędzi zresztą w klinice odwykowej. To powinno jej pomóc. Współczuję jej, ale narobiła w moim i swoim życiu sporo bałaganu.

Leta z wrażenia zachwiała się na nogach, czując jednocześnie jakby z serca spadł jej wielki kamień.

- Cecily zaczęła myśleć, że skoro już wiesz o swoim pochodzeniu, małżeństwo z białą kobietą przestanie być problemem - zauważyła. - A Audrey jest kulturalna, wyrafinowana i bardzo piękna.

Tate skrzywił się.

- Tak, usłyszałem już od Cecily tę teorię, kiedy powiedziałem jej, że nie widuję się ostatnio z Audrey. Ale ona wbiła sobie kiedyś do głowy, że nie będę jej chciał, niezależnie od tego, czego dowiedziałem się o swoim pochodzeniu, bo nie jest wystarczająco piękna. To jakaś potworna bzdura. Ale to moja wina.

- Tak. - Leta nie zamierzała zaprzeczać. - A teraz Cecily jest w ciąży i nie ma obok siebie nikogo bliskiego.

- Działy się jeszcze gorsze rzeczy. O mało nie została prze-

jechała przez samochód, kiedy byliście w podróży poślubnej - powiedział Tate, z trudem opanowując wzburzenie.

- Kiedy?! Czy nic się jej nie stało? - wykrzyknęła.

- Miała łagodny wstrząs mózgu i zwicznęła nadgarstek. Za-trzymali ją na noc na obserwację w szpitalu. Kiedy spytali, kogo powiadomić o wypadku, powiedziała im, że nie ma rodziny. - Tate wciągnął głęboko powietrze i uśmiechnął się blado. - Możesz sobie wyobrazić, jak się czułem, kiedy to usłyszałem.

- Doskonale mogę to sobie wyobrazić. - Leta zrobiła kilka kroków i opadła ciężko na kanapę. - Czy wy w ogóle rozmawiacie ze sobą?

- Ona po prostu uciekła. Uciekła z Waszyngtonu do miasteczka oddalonego stąd o czterysta mil, nie mówiąc nikomu ani słowa - wycedził przez zęby. - Myślała, że żenię się z Audrey i postanowiła usunąć się z drogi - Rzucił na matkę smętne spojrzenie. - Czy nie przypomina ci to przypadkiem jakiejś znanej historii?

Twarz Lety wykrzywił smutny grymas, który ukryła chowając twarz w rękach.

- Och, moja biedna Cecily...

- A przecież Audrey była dla mnie tylko kobietą, z którą przyjemnie jest się pokazać na przyjęciu, kimś kogo mógłbym użyć do...

- Użyć do...? - Leta podchwyciła jego ostatnie słowa, wycierając wierzchem dłoni załzawione oczy.

Tate spuścił oczy na oparte na kolanach ręce i wbił wzrok w wielki, osadzony w srebrze turkus.

- Cecily zbliżała się do mnie coraz bardziej. Musiałem znaleźć sposób, by trzymać ją na wyciągnięcie ramienia - wyjaśnił. - Kiedy zacząłem chodzić z Audrey, Cecily odebrała to jako jednoznaczny sygnał, że jej nie chcę.

Leta pokiwała ze smutkiem głową.

- Biedna Cecily... - powtórzyła.

- Chciałem być wolny, robić to, na co miałem ochotę - kontynuował Tate. - Mogłem podróżować, brać niebezpieczne zadania, ryzykować. Skłamałbym, gdybym powiedział, że źle się z tym czułem. Nie musiałem uwzględniać w rachubach nikogo oprócz siebie. Tak było zawsze, odkąd opuściłem twój dom. Przez całe swoje dorosłe życie byłem samodzielny i niezależny. Owszem, wziąłem odpowiedzialność za Cecily, ale działało się to... na dystans. To nie ja byłem od niej zależny. Nie chciałem dzielić wolności z nikim.

- I nieźle ci się to udawało. - Dezaprobata na twarzy Lety nie wymagała dodatkowych komentarzy.

- Ale z tym już skończyłem - oznajmił. - Nie mam nic przeciwko temu, żeby zrezygnować z niebezpiecznej pracy i przynajmniej z części niezależności. Chcę być ojcem dla tego dziecka - dodał. - I chcę Cecily. Teraz chcę tyle znaleźć siłę, by jej pokazać, jak bardzo mi na niej zależy. I by uwierzyła. Muszę przemyśleć, co jej powiem, zanim wyruszę do Tennessee. Gra toczy się o całe moje życie.

Nie mogąc usiedzieć w fotelu wstał, i niespokojnym krokiem podszedł z powrotem do okna.

Do pokoju wszedł Matt, któremu towarzyszyła gospoia. Przyniosła wielką srebrną tacę, na której stał srebrny dzbanek do kawy i porcelanowe filiżanki.

- Czas na przerwę w poważnych rozmowach - rzucił w kierunku syna. - Odkryłem kiedyś, że kawa pozwala rozwiązać bardzo wiele problemów. A w tym domu pija się najlepszą kawę w całym Marylandzie.

Usiadł na kanapie obok Lety, pochylił się i z czułością ją pocałował.

Tate z lekkim ociąganiem się usiadł naprzeciwko nich. Wciąż czuł się zagubiony.

Ojciec spoglądał na niego z wyraźną przyjemnością, po raz kolejny przesuwając wzrokiem po twarzy, w której znajdował tyle podobieństwa. Współczuł synowi widząc jego strapioną minę, ale wiedział, że Tate zмага się ze sprawami, które tylko on sam może rozwiązać. Mógł mu doradzić, ale decyzja należała do Tate'a.

- Zdecydowałeś się już, co robić? - spytał łagodnie.

Tate przyjął z rąk matki filiżankę, upił mały łyk kawy i pokręcił przecząco głową.

- Musisz przygotować plan kampanii - zażartował Matt.

- Nigdy nie opuszczam kwatery, zanim nie przeprowadzę rekoniesansu w polu i nie opracuję planu bitwy. Dlatego udawało mi się do tej pory zawsze wracać z tarczą.

Tate, słysząc militarne porównania, mimo woli wybuchnął śmiechem.

- Ona jest kobietą, a nie twierdzą wroga.

- Możesz tak na to patrzeć - padła szybka riposta. - Ale większość kobiet to twierdza, która wymaga zdobycia - dodał, patrząc z przekorną miną na uśmiechającą się do niego żonę.

— Musisz widzieć, do których wrót przypuścić szturm.

- On zdaje się wiedzieć bardzo dużo o tym, jak szturmować bramy tych zamków - powiedziała Leta z ironicznym uśmiechem. - Bez tego chyba nie дочекаłby się wnuka. - Westchnęła i spojrzała na Matta. - Naszego wnuka - dodała już z wyraźną przyjemnością.

- Tak synu... - potwierdził Matt. - Narodziny wnuka powodują, że zaczynasz patrzeć na świat zupełnie inaczej. - Wypowiedział słowo „synu” z tak naturalną swobodą, że nawet Tate nie poczuł się zdziwiony.

- Pojeżdż do Tennessee i powiedz Cecyli, że wychodzi za ciebie za mąż - poradziła mu Leta.

- Jasne - parsknął Tate. - Po tym wszystkim, co zgoto-



wałem jej przez ostatnie tygodnie, mogę sobie wyobrazić, że marzy tylko o tym, żebym się u niej zjawił i zaraz następnego dnia powędruje ze mną do ołtarza.

- Pszczoły ciągną do miodu, a nie do kwaśnego mleka - skonstatował Matt pocieszająco.

- Czasami można się przeliczyć i odejść od ula z policzkiem jak bania.

Jedyną odpowiedzią był śmiech obojga rodziców.

- Chyba nie masz zamiaru oddać walki walkowerem - mruknął Matt.

Tate potrząsnął przecząco głową.

- Nie mogę. Tak czy inaczej muszę dotrzeć do niej, zanim zdąży to zrobić Gabrini. Ciągle jednak nie wiem, co zrobić, żeby zgodziła się ze mną wrócić.

Wypił jeszcze jeden łyk kawy i powiódł wzrokiem po twarzach rodziców. Gdy siedział tu razem z nimi, czuł, że należy wreszcie do jakiejś rodziny, że jest w miejscu, które można nazwać domem. Zdarzyło mu się to pierwszy raz w życiu. Ciepło w okolicy serca mówiło mu, jak bardzo tych dwoje ludzi stało się mu bliskich. Jego ojciec był całkiem niezłym facetem. Nie zamierzał jednak mówić tego głośno. Matt był i tak już zbyt przemądrzały i pewny siebie, nie należało więc wbijać go w jeszcze większą dumę.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

O ile decyzja, żeby pojechać do Tennessee i przywieźć stamtąd Cecily, była łatwa, wykonanie nie było już takie proste. Poprosił Pierce'a Huttona o tydzień urlopu, gdyż przezornie przewidywał, co może się dzieć w Cullenville, a poza tym, niezależnie od decyzji Cecily, nie zamierzał jej tam zostawić na łasce losu. Ciągłe groziło jej przecież niebezpieczeństwo.

Gdy omówili już z Huttonem wszystkie bieżące sprawy związane z działaniem systemu ochrony platform wiertniczych na Morzu Kaspijskim, Pierce uśmiechnął się do niego i wyraźnie rozbawiony, powiedział:

- Więc w końcu zdecydowałeś się zrobić coś ze swoją Cecily. Najwyższy czas. Zaczynałem już powoli przyzwyczajać się do twojej nachmurzonej miny, gdy rozmowa schodziła na kobiety.

Tate rzucił mu cierpkie spojrzenie.

- Wydawało mi się, że jestem strasznym twardzielem i że świetnie panuję nad sytuacją. Nie chciałem, żeby Cecily za bardzo się zaangażowała. Ale ona spodziewa się dziecka.

Starszy mężczyzna i tym razem nie mógł opanować uśmiechu.

- Rzeczywiście, świetnie udało ci się utrzymać między wami dystans... Więc kiedy ślub?

- Za wcześniej o tym mówić. Ona po prostu uciekła. Uciekła ode mnie. Udało mi się w końcu wyśledzić, gdzie jest, ale pozostaje jeszcze przekonać ją, żeby ze mną wróciła. Musi uwierzyć, że naprawdę chcę się z nią ożenić i nie robię tego tylko z powodu dziecka.

- Nie zazdroszczę ci zadania. - W oczach Huttona migotały iskierki rozbawienia. - Na pocieszenie mogę ci powiedzieć, że moja droga do małżeństwa też była wyboista.

- Jak radziłeś sobie z synem, kiedy się urodził?

Pierce wybuchnął śmiechem.

- Mieliliśmy niezłe przedstawienie. Całymi godzinami oglądaliśmy małego zamiast telewizji. Nigdy wcześniej nie spodziewałem się, że narodziny dziecka spowodują takie zmiany w moim życiu. - Hutton pokręcił głową i jego spojrzenie odbiegło gdzieś w dal, jakby przed oczami przesuwały mu się wspomnienia z tamtych dni. - Czasami nawet dzisiaj wydaje mi się, że to wszystko jakiś sen i boję się z niego obudzić. - Otrząsnął się nagle, jakby zakłopotany okazanym wzruszeniem i chwilą słabości. - Chcesz wyjechać aż na cały tydzień? Kto zajmie się twoją działką przez ten czas?

- Zastanawiałem się nad tym i pomyślałem, że mógłbyś zatrudnić na tydzień Colby'ego Lane'a. - Tate spojrzął na Huttona i na widok jego sceptycznej miny uniósł uspokajająco rękę. - Colby przestał pić. Od pół roku nie tknął whisky. To dzięki Cecily. Wysłała go na terapię. Teraz to już nie ten sam człowiek.

- Jesteś pewny?

- Tak.

- Okay. Skoro dajesz za niego głowę... Powiedz mu tylko, że jeśli jeszcze raz rzuci się na mnie z pięściami, wywozą go stąd na noszach.

- Ująłeś to jasno i dobitnie. Zadzwoń do niego przed wyjazdem i przekażę mu twoje słowa.

Uśmiechnięta twarz Tate'a, która ukazała się po otwarciu drzwi, była dla Colby'ego niemałym szokiem. Mając w pamięci ich ostatnią rozmowę telefoniczną, spodziewały się ra-

czej, że dawny przyjaciel przyjdzie z tomahawkiem w ręku. To co usłyszał, upewniło go w przekonaniu, że z głową. Tate'a jest coś nie w porządku.

- Przychodzę do ciebie z propozycją pracy.

Colby zmrużył oczy.

- Czy przyniosłeś mi również kapsułkę z cyjankiem potasu? Tate klepnął przyjaciela pojednawczo po ramieniu.

- Przepraszam cię za ostatnią rozmowę. Odchodziłem wtedy od zmysłów. Powinienem ci podziękować, że powiedziałeś mi prawdę o Cecily.

- Wreszcie domyśliłeś się, że to twoje dziecko, idioto?

Tate skinął głową ze skruszoną miną.

- Jadę teraz do Tennessee, żeby przywieźć ją do domu.

Colby zamrugnął oczami.

- Czy ona wie o tym?

- Jeszcze nie. To będzie niespodzianka.

- Nie zdziwiłbym się, gdyby to ciebie spotkała niespodzianka. - Colby nie mógł powstrzymać uszczypliwej uwagi.

- Ona bardzo się zmieniła w ciągu ostatnich tygodni.

- Zauważyłem. - Tate oparł się o ścianę obok drzwi. - Mam dla ciebie pracę.

- Chcesz, żebym pojechał zamiast ciebie do Tennessee?

- Marzyłoby ci się, co? Nic z tego, Colby. To coś znacznie mniej ekscytującego. Chcę, żebyś jako niezależny specjalista monitorował jeden z systemów bezpieczeństwa Pierce'a Huttona.

Colby z wystudiowanym wyrazem szoku na twarzy rozejrzał się po pokoju, jakby szukał osoby, do której skierowane były te słowa.

- Wydaje mi się, że mam halucynacje - powiedział w końcu.

- Słuchaj, Colby, wiele rzeczy się zmieniło. Ja też.

- Jak się zmieniło?

- Colby, to dobra praca. Pierwszy raz w życiu będziesz zaczynał robotę o stałej porze i położysz się do łóżka bez spluwy pod poduszką. I nikt nie da ci w mordę - chyba że sam o to poprosisz - dodał, kiwając znacząco głową. - Wiem, że w ostatnim czasie nie sprawdziłem się jako przyjaciel. Byłem o ciebie zazdrosny.

- Dlaczego? - Colby nie zamierzał tak łatwo puścić wszystkiego płazem. - Cecily jest wyjątkową osobą. Starałem się nią opiekować, kiedy nie miała przy sobie nikogo. Ale ona kocha tylko ciebie.

Tate poczuł, jak słowa wypowiedziane przez przyjaciela sączą miód do jego serca.

- Zrobiłem z jej życia piekło - powiedział tylko. - Może już wcale mnie nie kocha.

- Miłości nie da się tak łatwo zabić - padła lakoniczna odpowiedź. - Wiem coś o tym. Sam próbowałem.

Tate'owi nagle zrobiło się go żal. Ale i tym razem, jak ostatnio wielokrotnie, nie potrafił znaleźć żadnych słów.

Colby wzruszył ramionami.

- Tak czy owak, nauczyłem się już żyć z moimi duchami... Dzięki tej psycholog, do której wysłała mnie Cecily. - Uśmiechnął się smętnie. - Wiesz, że ona trzyma w mieszkaniu węże? Owszem, ja sam w najgorszych chwilach widywałem setki węży wypełzających z butelek po whisky, ale jej są najprawdziwsze na świecie.

- Nie przejmuj się. Te jej węże oznaczają na pewno niespełnione obsesje erotyczne - zażartował Tate.

- Kto wie, kto wie... - zachichotał Colby. - No cóż, w takim razie... kiedy zaczynam? - Spojrzał pytająco na przyjaciela i w jego oczach pojawił się pojednawczy uśmiech.

- Dzisiaj. - Nie wdając się w dalsze wyjaśnienia, Tate wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy i wystukał numer do

Pierce'a Huttona. - Pierce, wysłałam ci dzisiaj Colby'ego. Ze wszystkim, czym się zajmowałam, poradzi sobie nie gorzej niż ja-

Po chwili skinął jeszcze głową na znak, że osoba po drugiej stronie potwierdziła uzgodnioną wcześniej umowę i, schowawszy telefon do kieszeni, spojrzął na Colby'ego.

- W porządku, Colby. Powiem ci teraz dokładnie wszystko, co musisz jeszcze wiedzieć - zaczął rzeczowym tonem.

Krótko potem Tate siedział już w samolocie do Nashville. Padał gęsty deszcz ze śniegiem i odlot opóźnił się. Samolot tkwił już od dobrej godziny na lotnisku i Tate zaczynał niecierpliwić się coraz bardziej. Kiedy dwie godziny później wylądowali wreszcie w Nashville, wynajęli samochód i po kwadransie mknęli autostradą w kierunku Cullenville.

Bez trudu znalazł muzeum - znajdowało się w samym centrum miasteczka, tuż za drugą parą świateł przy głównej ulicy. Zbliżał się powoli wieczór i Tate obawiał się, że nie zastanie już Cecily w pracy, ale gdy spytał w recepcji o panią Peterson, życzliwa recepcjonistka skierowała go do domku, który, jak powiedziała, „pani Peterson zajmuje już od dobrego miesiąca” Gdy mówił jej „do widzenia”, kobieta spojrzała na niego z lekkim niepokojem.

- Czy jest pan krewnym jej zmarłego męża? - spytała.

- Słucham? - Tate ze zdumienia szeroko otworzył oczy.

- Zdajemy sobie tu sprawę, jak musi być jej teraz ciężko - wyjaśniła schludnie ubrana blondynka w średnim wieku. - Nie ochłoneła jeszcze chyba po śmierci męża, i do tego ta ciąża... Zrobiliśmy wszystko, żeby czuła się tu jak najlepiej. Pan Johnson, nasz kustosz, sam jest zresztą wdowcem i chyba rozumie te sprawy... Jest dla niej bardzo miły. Ale na pewno niecierpliwi się już pan, żeby zobaczyć panią Pe-

terson. Czy mam zadzwonić do niej i zapowiedzieć, że pan przyjechał?

- Nie - odpowiedział, ledwo panując nad głosem. - Zrobię jej małą niespodziankę!

Wyszedł z muzeum na chwiejących się nogach i rzuciwszy okiem na samochód, który w ciągu kwadransa zdążył pokryć się centymetrową warstwą śniegu, ruszył na piechotę we wskazanym przez kobietę kierunku. Dom Cecily, według zapewnień recepcjonistki, znajdował się sto metrów od muzeum. Śnieg na ulicy sięgał już po kostki, ale w niczym nie przypominał zasp, przez które Tate przedzierał się w dzieciństwie w rezerwacie. Przerażone miny ludzi nie potrafiących utrzymać równowagi i ślizgających się na chodniku, wywołały na jego twarzy mimowolny uśmiech. Tu, na południu, nie mieli nawet mglistego wyobrażenia, czym jest prawdziwa zima.

Przez kilka minut przedzierał się przez siekącą po twarzy zamieć. Nie był bynajmniej w szampańskim nastroju, jednak myśl o duchu tragicznie zmarłego męża, który nagle zmaterializuje się na progu Cecily, spowodowała, że chcąc nie chcąc uśmiechnął się znowu.

Dotarł wreszcie do domku, wszedł po schodkach, zastukał trzykrotnie kołatką i czekał.

Po chwili usłyszał lekko zirytowany głos i szcęk otwieranego zamka. Drzwi otworzyły się i stanął twarzą W twarz z Cecily, patrzącą mu prosto w oczy.

Postawił nogę w progu i chwycił ją za ramiona, nim zdążyła zemdlec z wrażenia.

Patrzyła na niego oniemiała i gdy Tate delikatnie pchnął ją w kierunku holu, ruszyła przed siebie bez skowa krokiem lunatyka. Gdy weszli do pokoju, opadła bezwładnie na kanapkę. Po chwili zastanowienia usiadł obok niej. Przesunął ręką po je potarganych włosach i spoglądał na nią bez słowa.

Zdażyła już się przyzwyczać do porannych niedyspozycji, ale w ostatnich dniach zaczęły nachodzić ją one w najmniej spodziewanych momentach. Miała nadzieję, że tym razem skończy się na lekkich mdłościach.

Spojrzała na niego z bezradną wdzięcznością, mając jednocześnie nadzieję, że uda jej się ukryć to wszystko, co poczuła na jego widok - widok jedynej osoby, która mogła przerwać pustkę tych długich, samotnych tygodni.

Tate bez słowa przesunął ręką po jej włosach, czole i ustach, a jego delikatne palce zdawały się z każdym muśnięciem przypominać sobie dawną bliskość, która łączyła ich przez krótkie chwile, gdy byli razem. Jego ręka zawędrowała do szlafroka, niedbale zarzuconego na bawełnianą piżamę i odchyliła poję. Dotknął jej brzucha i jego twarz rozjaśniła się czułością.

- Kiedy go zrobiliśmy? - spytał.

Poczuła jak zalewa ją fala emocji. Wiedział o ich dziecku. Oczywiście, że wiedział. Właśnie dlatego był tutaj.

Ich oczy spotkały się i spostrzegł w jej spojrzeniu gorzki smutek i żal. Jego dłoń przywarła do jej brzucha i przesunęła się delikatnie kilka centymetrów w dół.

- Przyjechałbym do ciebie, nawet gdybym nic nie wiedział o dziecku - powiedział, rozumiejąc wymowę jej spojrzenia.

- To moje dziecko, Tate.

- Twoje i moje, kochanie.

- Nie pozwolę, żeby miało jakikolwiek kontakt z Audrey!

Ręka Tate'a spoczywała delikatnie na jej brzuchu. Czuł, że dotyka swojego syna.

- Audrey nie ma z tym nic wspólnego - powiedział. - Nie żenię się z nią i nigdy nie zamierzałem. Audrey jest teraz w klinice i leczy się z uzależnienia od narkotyków. Właśnie przez narkotyki postradała zmysły. Między nami wszystko skończo-



ne. Powiedziała mi, że sama podała te wszystkie brednie do prasy. To ona nakłamała o tobie i to ona wymyśliła nasz ślub.

- Cc...coo? - wyjąkała Cecily.

Tate wciągnął głośno powietrze i westchnął.

- Cecily, musisz mi uwierzyć. Audrey jest psychicznie niezrównoważona. Rozповідаła na prawo i lewo kłamstwa i nie ma się co dziwić, że gazety z entuzjazmem je podchwyciły. Nigdy nie chciałem się z nią ożenić. Kiedy powiedziałem jej, że wszystko między nami skończone, postanowiła się zemścić. Naprawdę nigdy nie miałem wobec niej poważnych planów.

Nagle pod ręką poczuł coś dziwnego. W momencie, gdy Cecily otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, dziecko poruszyło się i ręka Tate'a gwałtownie odskoczyła. Patrzył na brzuch Cecily szeroko otwartymi oczami i gdy zobaczył, jak ruch, tym razem silniejszy, powtórzył się znowu, pojawiło się w nich przerażenie.

- Czy to... czy to normalne? - spytał nieswoim głosem.

- To moje dziecko - odpowiedziała miękko. - Jest żywe, więc się porusza. Czasami trochę kopie. Ale niezbyt mocno. Zacznie kopać mocniej, jak urośnie.

- Nie wiedziałem, że tak się to dzieje. - Wciągnął głęboko powietrze i ostrożnie zbliżył z powrotem rękę do jej brzucha.

- Czy to boli, kiedy on...? - zawahał się nie kończąc zdania i spojrzał na nią pytająco. - On czy ona?

- On.

- Można to określić, tak szybko?

- Tak - powiedziała lakonicznie. - Robi się badanie ultradźwiękowe.

Palce Tate'a przesunęły się pieszczotliwym ruchem po jej skórze. Syn. A więc będzie miał syna. Z wrażenia głośno przełknął ślinę. To był prawdziwy szok. W sytuacji, w jakiej się znalazł, nie wybiegał do tej pory myślą poza to, że Cecily jest

w ciąży, ale teraz zrozumiał z piorunującą wyrazistością, że już za parę miesięcy urodzi się dziecko, które będzie miniaturą ich obojga. Będzie owocem ich miłości. Co więcej, będzie w nim cząstka wszystkich jego przodków, nie tylko rodziców, ale i dziadów, tych wszystkich, którzy żyli przed nim i o których myślał z taką dumą. Niespodziewanie poczuł wielką pokorę.

- Jak mnie znalazłeś? - przerwała jego rozmyślania.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Niestety, nie pomogłaś mi w tym. Odnalezienie kierowcy, który przywiózł cię do Nashville, zajęło mi cały miesiąc. Ten facet rozchorował się przed samymi świętami i dopiero w tym tygodniu znalazłem kogoś, kto przypomniał sobie, że to właśnie on jeździł na tej trasie.

Odwróciła wzrok.

- Nie chciałam, żebym ktokolwiek mnie znalazł.

- Trudno nie zauważyć. Ale odnalazłem cię i zaklinam na Boga - musisz wrócić ze mną do domu. Niech będę przeklęty, jeżeli zostawię cię tu na łasce losu.

Wyprostowała się powoli i zdjęła jego rękę z brzucha, jakby zdała sobie sprawę z niestosowności takiego zbliżenia. Spuściła podkurczone nogi na podłogę, wstała i oddaliła się od niego na kilka kroków.

- Tate, czasy, kiedy towarzyszyłam ci jak cień, już minęły - powiedziała tonem, który nie pozostawiał żadnych wątpliwości. - Tutaj urządziłam sobie życie i tu pozostanę.

- Tak ci się wydaje?

Wstał, rozejrzał się i z wahaniem ruszył do sypialni. Ściągnął z szafy walizę i zaczął układać w niej rzeczy.

- Nie wyjadę z tobą - odezwała się zza jego pleców tonem, w którym nie było wahania. - Możesz spakować tę walizkę. Możesz nawet zabrać ją ze sobą razem z moimi rzeczami.

mi. Ale ja zostaję. Tu jest teraz moje życie. Dla ciebie nie ma w nim miejsca!

Świat zawirował mu nagle przed oczami. Odwrócił się do Cecily i głosem, w którym wściekłość mieszała się z rozpaczą, wykrzyknął:

- Cecily! Nosisz nasze wspólne dziecko!

Sam jego widok, gdy stał kilka kroków od niej, powodował, że miękły pod nią kolana. Kochała go, pragnęła i potrzebowała. Ale był tu teraz razem z nią tylko z poczucia obowiązku. Może dołączyło do niego dodatkowo niejasne poczucie winy? Ale poza tym nic się nie zmieniło. Wiedziała, że Tate nie pragnie prawdziwego związku, w którym byłoby miejsce na oddanie się drugiej osobie i odpowiedzialność". Mówił jej przecież o tym zbyt wiele razy. Poza tym nie kochał jej i to było może najbardziej bolesne ze wszystkiego.

- Colby zaproponował mi, że ożeni się ze mną dla dobra dziecka i być może powinnam przyjąć tę propozycję - powiedziała.

- Po moim trupie - rzucił z wściekłością.

Cecily skrzywiła się.

- To właśnie dlatego nie chciałam, żebyś dowiedział się o mojej ciąży. Robisz dokładnie to, czego się spodziewałam. Znowu jestem dla ciebie obowiązkiem, który musisz spełnić. Obowiązkiem, odpowiedzialnością, karą!

Mój Boże, ona nawet nie płacze normalnie, pomyślał przyglądając się, jak łzy spływają strużkami po jej bladej, nieruchomej twarzy.

Przerwał pakowanie i zrobił trzy kroki w jej kierunku. Patrzył na nią poważnie, daremnie szukając słów, które mogłyby wyrazić jego uczucia.

Zagryzła wargę w próżnym wysiłku, by powstrzymać łzy.

- Proszę, odejź - wyszeptała. - Zostaw mnie w spokoju.

- Cecily... - jęknął.

- Tate, proszę - powtórzyła błagalnie. - Wróc do domu i postaraj się zapomnieć, że w ogóle istnieję. Spaliłam za sobą wszystkie mosty. Zostawiłam tamto życie za sobą. Teraz liczy się dla mnie tylko dziecko.

- Ty, twoje dziecko i twój mityczny zmarły mąż - wypalił.  
- Co mam zrobić, żeby dotrzeć do ciebie?

- Nie jesteś w stanie nic na to poradzić. - Cecily poszukała wzrokiem jego stężełej w napięciu twarzy. - Nie potrafisz nawet sobie wyobrazić, do jakich ograniczeń i poświęceń zmusiłoby cię małe dziecko, jak bardzo zmieniłoby cały twój świat. Jesteś samotnikiem i przyzwyczyłeś się do swojej wolności. Z nikim nie dzielisz się swoimi uczuciami, swoimi lękami ani marzeniami. I jest ci z tym dobrze. Niemowlęta płaczą nieraz przez pół nocy, wymagają opieki i tego, żeby nieustannie poświęcać im czas. Wszystko będzie cię drażnić: hałas, płacz, to, że musisz nagle podporządkować swoje życie jakiejś małej istocie. - Nie mogąc wytrzymać dłużej jego spojrzenia odwróciła się i dokończyła: - Nie upłynęłoby kilka tygodni i stali byśmy się oboje zawadą na twojej drodze.

Tate czuł się jak zbite zwierzę, chory i zgnębiony od słuchania jej słów. Cecily nie odwróciła się do niego z powrotem, lecz wyszła z pokoju.

- Więc myślisz że nie chcę ciebie i tego dziecka? - spytał z rozpaczą w głosie.

Zaśmiała się bezlitośnie.

- Wszystko, co powiedziałeś i zrobiłeś przez ostatnie osiem lat pokazało, że tak naprawdę nie chcesz bliskiego związku z kobietą. A już na pewno nie ze mną.

Nie wiedząc, co zrobić z rękami, wbił je w kieszenie. Zmarszczył czoło, szukając właściwych słów.

- Cecily, przecież wiesz, dlaczego odepchnąłem cię wtedy,

raz i drugi - powiedział w końcu. - Nie tylko pochodziliśmy z dwóch odmiennych, wrogich sobie światów, ale byłem również twoim opiekunem i nie chciałem tego nadużywać. Oznaczałoby to dla mnie kupowanie twojego uczucia, wykorzystywanie tego, że jesteś wobec mnie bezradna jak dziecko.

Cecily stała przy oknie i wpatrywała się nieruchomym wzrokiem w sypiący z nieba śnieg. Była nienaturalnie sztywna, wyprostowana jak struna.

- Tate, nie okłamujmy się. Nie byłam po prostu dla ciebie wystarczająco ładną dziewczyną.

Każde wypowiedane przez Cecily zdanie uderzało w jakies bolesne miejsce. Patrzył na nią i nie potrafił już wydobyć z siebie ani słowa więcej. Cecily była dla niego najpiękniejszą kobietą na ziemi, kochał jej ciało i duszę, a teraz, kiedy nosiła jego dziecko, uczucia te sięgały zenitu.

Odwróciła się do niego i na jej twarzy znów gościł smutny uśmiech.

- Jeżeli martwiłeś się o moje bezpieczeństwo i myślałeś o tym facecie, który chciał mnie przejechać, muszę cię uspokoić. W Cullenville żyje się jak u Pana Boga za piecem. Odkąd tu przyjechałam nic właściwie się nie dzieje i jest mi z tym bardzo dobrze. Jestem tu bezpieczna, Tate, i szczęśliwa. Naprawdę. Jesteś ojcem tego dziecka i dam ci znać, kiedy się urodzi - dodała spokojnym tonem. - Oczywiście będziesz mógł widywać się z nim, kiedy tylko będziesz chciał.

Czuł, jak zatrząskuje się ostatnia furtka, przez którą mógł szukać z nią porozumienia. Zacisnął zęby i w bezsilnej wściekłości spoglądał tępo na ścianę.

- Chcę ciebie! - wykrzyknął, zdobywając się na ostatni wysiłek i czując jednocześnie, że nie to powinien teraz powiedzieć.

- Ale ja ciebie nie chcę - skłamała przez łzy. Nie chciała

znowu stać się czyimś obowiązkim, wyrzutem, który zmusza do właściwego zachowania. Ku własnemu zaskoczeniu zdobyła się nawet na uśmiech.

- Dziękuję za to, że tu przyjechałeś. Jestem ci wdzięczna za troskę i zainteresowanie. Zadzwońię do Lety, kiedy ona i Matt wrócą już z Nassau.

- Są już w domu - powiedziała. - Byłem u nich, żeby się pogodzić.

- Naprawdę? - Tym razem uśmiechnęła się szczerze. - Cieszę się. Naprawdę się cieszę, Tate. Złamałbyś serce swojej matce, gdyby trwało to dłużej.

- I myślisz, że nie złamię jej serca, kiedy jej powiem, że nie chcesz wyjść za mąż za ojca twojego dziecka?

Wpatrywała się w niego zdumiona.

- Jak to... Ona wie?

- Wiedzą oboje, Cecily. Myśleli, że wrócisz ze mną do domu.

Odwrócił się i ruszył powoli do drzwi. Czuł tylko ból, zranioną dumę i odrzucenie.

- Kiedy zadzwonisz do mojej matki, powiedz jej sama, że nie zdecydowałaś się ze mną wrócić. - Odwrócił się po raz ostatni. - A potem możesz już żyć sobie tutaj sama w środku tej śnieżnej zawiei. Życzę ci wszystkiego dobrego, Cecily. Jeśli chodzi o mnie, prędzej kaktus wyrośnie mi na dłoni, nim zbliżę się do ciebie jeszcze raz.

Wyszedł trzaskając za sobą drzwiami. Spoglądała za nim nie mogąc ruszyć się z miejsca. Dlaczego był tak wściekły, gdy powiedziała, że zwalnia go z wszelkich zobowiązań wobec dziecka? Przecież nie mógł pragnąć jej dla niej samej. Gdyby tak było, gdyby miał dla niej jakieś prawdziwe uczucia, ożeniłby się z nią całe wieki temu. Chodziło mu tylko o dziecko.

Strumienie łez ciurkiem spływały po jej twarzy. Po kilku

minutach usłyszała, jak jakiś samochód z rykiem silnika prze-mknął pod oknami. To pewnie on, pomyślała. Żeby tylko nie rozbił się na jakimś słupie. Jej ręka powędrowała na brzuch, i gdy oparła się na nim, Cecily przypomniała sobie wyraz jego twarzy, gdy położył swoją wielką, silną dłoń na ich dziecku. Kazała mu odejść, bo nie chciała, by stał się nieszczęśliwy. Czy nie wiedział o tym? Przypuszczała, że to zraniona duma sprawiła, iż nie potrafił opanować wybuchu. Żałowała, że w ogóle się zjawił. Będzie się teraz znacznie trudniej żyło w jej małym domku - teraz, kiedy ten pokój i ściany wypełnią wspomnienia o nim, a jego postać nawiedzać ją będzie jak duch w najmniej spodziewanym momencie. Ale on już tu nie wróci. Tak powiedział, a on zawsze dotrzymuje słowa.

Kiedy Tate dotarł do wynajętego samochodu, ze złością walnął pięścią w zasypany śniegiem dach. Śnieżny puch rozprysnął się na wszystkie strony i sychnął mu w oczy. Nie panował już nad sobą. Takie zachowanie u Cecily było ostatnią rzeczą, na jaką powinien sobie pozwolić, zwłaszcza wobec kobiety w ciąży, która i bez tego czuła się samotna i odrzucona. Jęknął z wściekłości i odwrócił się z powrotem w kierunku domku, przyglądając się z oddali niewyraźnie jaśniejącym za śnieżną zamiecią światłom okien. No cóż, nie wolno mu nawet myśleć o powrocie. Nie dzisiaj. Znajdzie jakiś pokój w hotelu, zostawi tam swoje rzeczy i wróci tutaj na piechotę. Od bardzo dawna przyzwyczał się polegać na intuicji. Od czasu do czasu miewał przebłyski, które podpowiadały mu kolejny ruch, i grał wtedy w ciemno, robiąc rzeczy, które jego kolegom wydawały się nielogiczne i nieracjonalne. A teraz czuł w kościach, że Cecily grozi niebezpieczeństwo i że Gabriini wpadł już na jej trop. Ponieważ czuł to równie silnie, jak czuje się czasami natarczywe swędzenie na grzbiecie, nie było mowy, żeby stąd wyjechał, zostawiając ją bez opieki. Zo-

stanie tu tak długo, aż upewni się, że jest bezpieczna. Ona i jego dziecko.

Stojąc przyczajony od dobrej półgodziny za kontenerem w pobliżu tarasu na tyłach domku Cecily, Tate zaczynał się zastanawiać, czy tym razem nie zawiodła go intuicja. Z nieba znów sypał śnieg. Nogi powoli drętwiały mu z zimna, ale starał się nie zmieniać pozycji, by nie zwracać na siebie uwagi.

Z minuty na minutę ziemia pokrywała się coraz grubszą warstwą białego puchu i Tate przyznał ze wstydem, że jego wcześniejsza lekceważąca ocena zimy w Tennessee była nieco pochopna. Godzinę wcześniej, nim wyruszył pod domek Cecily, włączył na chwilę miniaturową przenośną radiostację i usłyszał na krótkich falach policyjny raport podsumowujący dzień. W Cullenville doszło do dziesięciu samochodowych wypadków, z których jeden okazał się śmiertelny. Przyszło mu do głowy, że mieszkańcy Południowej Dakoty nauczyli się lepiej radzić sobie z zimą, gdyż trwała długo, a śnieg, gdy już spadł pod koniec listopada, utrzymywał się bez przerwy przez kilka miesięcy. Tutaj, kiedy śnieg pojawiał się niespodziewanie, kierowcy wpadali w panikę. Uświadomił sobie, jak muszą się czuć rodziny ludzi, którzy zginęli w wypadku, i zaraz potem zadał sobie pytanie, jak czułby się on sam, gdyby stracił Cecily i serce niemal stanęło mu w piersi. Była częścią jego życia już tak długo, że sama myśl o tym, że miałyby spędzić jego resztę bez niej, była nie do zniesienia.

Nagle jego uwagę przykuł jakiś dźwięk. Był to niezbyt głośny chrzęst, a może skrzypnięcie, jakie spowodować mogła noga rozgniatająca butem drobny kawałek lodu. Jego ręka machinalnie powędrowała pod kurtkę, gdzie w kaburze na szelkach zamocowany był pistolet. Wyciągnął go płynnym ruchem i odczekawszy chwilę, aż przejeżdżający obok domu samochód



zagłuszy inne odgłosy, odbezpieczył broń. Ukryty w cieniu kontenera i zakamuflowany dodatkowo czarnym ubraniem, pozostawał niewidoczny dla otoczenia.

Jego ostrożność była całkowicie uzasadniona. Sekundę później trzydzieści metrów od niego z mroku wynurzył się niewysoki mężczyzna, ubrany podobnie jak on, na czarno, z twarzą zakrytą ciemną kominiarką. Krótki błysk oksydowanej lufy pistoletu nie pozostawiał żadnych wątpliwości, z kim ma do czynienia.

Jest niezły, pomyślał Tate z uznaniem pomieszanym z wściekłością. Poruszał się giętko jak zwierzę, krótkimi, sprężystymi krokami, niczym drapieznik bezszelestnie skradający się do ofiary. Starając się nie wychodzić z cienia, szybko podchodził do tarasu. Tate nie miał wątpliwości, że ten człowiek już nie raz uczestniczył w podobnych akcjach.

Mężczyzna nie zainteresował się w ogóle tylnymi drzwiami wychodzącymi na taras, lecz zbliżył się od razu do osadzonego nisko okna. Rozejrzawszy się dokoła, otworzył bez truciū okiennice i wsunął rękę przez szczelinę lufcika. Podczas bezksiężycowej nocy, rozjaśnionej jedynie anemicznym, rozproszonym światłem z zasłoniętej przez dom ulicy, pozostawał praktycznie niewidoczny.

Tate czuł, że serce wali mu jak młotem. Nagłe uderzenie adrenaliny przygotowało go do ataku i napięło każdy mięsień jego ciała. Przez krótką chwilę zastanawiał się, czy nie powalić napastnika już teraz jednym celnym strzałem, by uchronić Cecyli, przed choćby cieniem zagrożenia, ale nie miał żadnego dowodu. Jak na razie mężczyzna tylko próbował otworzyć kuchenne okno. Sygnałem do działania powinien stać się moment, kiedy wejdzie do środka, pomyślał. Wtedy nie będzie już do stracenia ani sekundy. Cała jego sprawność, umiejętności nabyte w ciągu wielu lat działania w sytuacjach, kiedy jeden mo-

ment rozstrzygał o życiu lub śmierci, zdecydować teraz miały w ciągu kilku krótkich sekund o dalszych losach Cecily i jej dziecka. Przyczajony czekał na właściwy moment.

Cecily była już w łóżku. Zgasiła światło w sypialni, ale nie spała. Leżała z szeroko otwartymi oczami, czerwonymi od płaczu. Przed jej oczami jeszcze raz przesuwały się sceny minionego dnia. Tate przyjechał tu po nią, ale w chwili, kiedy na ułamek sekundy zaświtała jej myśl, że jest mają jeszcze jakąś szansę, przyznał, że jest tu przy niej głównie z poczucia odpowiedzialności. Nie kochał jej. Być może pragnął tego dziecka i czuł, że jest jego obowiązkiem zaopiekować się nią w takiej chwili. Jak bumerang wracała ta sama, stara historia. On i jego obojętność. Nigdy jej nie kochał i nigdy nie pozwolił sobie na takie uczucie. Od lat znała na pamięć wszystkie jego wymówki i usprawiedliwienia, ale przecież w końcu sprowadzały się one do jednego: nie chciał dzielić swego życia z nikim. To się nie zmieni i im prędzej ona przyjmie to do wiadomości, tym lepiej.

Poczuła nagle chłód. Gdzieś od strony kuchni usłyszała dźwięk, jakby stuknięcie okna albo odgłos przedmiotu spadającego na podłogę. Podniosła się na łóżku, czując przyspieszony rytm serca. Czy to możliwe, żeby Tate zawrócił z drogi? Wyskoczyła z łóżka i na palcach przeszła po zimnym linoleum do holu. Przez chwilę nasłuchiwała czujnie, ale odgłos się nie powtórzył. Dopiero po chwili dobiegł ją kolejny cichy dźwięk, jakby czyjaś stopa pośliznęła się na podłodze. W tej samej chwili pomyślała o mężczyźnie, który próbował przejechać ją w Waszyngtonie, i serce zaczęło walić w jej piersiach jak szalone. Czy syndykat po raz kolejny próbował uregulować rachunki? Ale jak ją tu znaleźli? Jednak Tate'owi przecież się to udało, przemknęło jej przez myśl jak błyskawica. Ktoś, kto miał mafijne kontakty w całej Ameryce, również nie powinien mieć z tym kłopotów.

Z trudem przełknęła ślinę. Wydało się jej, że zrobiła to tak głośno, że słyhać ją było w całym domu. Jej ręka machinalnie oparła się na brzuchu i z przerażeniem pomyślała o tym, co może nastąpić. Nie powinna była pozwolić, by z powodu jej głupiej dumy powstała taka sytuacja. Powinna była zostać w Waszyngtonie, gdzie mogła liczyć na jakąś ochronę. W normalnych okolicznościach potrafiła zatroszczyć się o siebie. Ale nie miała złudzeń co do swoich szans, gdy stanie oko w oko z profesjonalnym mordercą. Nie miała nawet żadnej broni, nie pomyślała wcześniej o tym, że mógłby jej się przydać pistolet. Brała kiedyś przez jakiś czas lekcje karate, ale nawet Tate, który miał pas w taekwon-do, powiedział jej, że żaden pas nie uratował jeszcze nikogo, jeżeli dwadzieścia metrów od niego stanął strzelec wyborowy. Zamknęła oczy i drżąc na całym ciele zaczęła wsłuchiwać się w ciszę. Czekwała na kolejne odgłosy. W ostateczności mogła zacząć krzyczeć z całej siły albo próbować uciec. Ale jej najbliżsi sąsiedzi byli na wpół głuchymi staruszkami, poza tym nawet najszybszy bieg nie pozwalał uciec kuli wystrzelonej w plecy.

Tate siedzi teraz prawdopodobnie w samolocie albo niknie autostradą w kierunku Waszyngtonu, pomyślała z rozpaczą. On potrafiłby ją obronić - ją i jej dziecko - ale przecież wygnała go stąd. Świetny ruch, Cecily. No cóż. takich nagłówków prasowych jeszcze nie było. „Zniewolona przed sześciu laty w rezerwacie nastolatka pada ofiarą zemsty syndykatu”. Miła lektura dla mieszkańców Waszyngtonu podczas porannej kawy!

„Nie przestając drżeć, z trudem wciągnęła powietrze i czekała, co będzie dalej. Coś lekko stuknęło, jakby ktoś wpadł po ciemku na mebel, i Cecily lokalizując kierunek, domyśliła się, że intruz - bo tego już była pewna - zawadził o mały stolik z telefonem, niefortunnie ustawiony w samym przejściu do jadalni. Usłyszała kolejny cichy dźwięk, po którym nastąpił

odgłos zdecydowanego szarpnięcia. Sznur telefoniczny, pomyślała w panice. Jestem teraz całkowicie odcięta od świata.

Nie miała w sypialni niczego, co mogłoby posłużyć za broń. Stały w niej głównie duże, stare meble, a ponieważ wynajęła ten domek umeblowany, nie zmieniła prawie nic w żadnym z pokoiów. Gdyby miała przynajmniej laskę albo kij. Ale nawet kominek, który znajdował się w sąsiednim pokoju, był elektryczny i nie było przy nim pogrzebacza.

Stała teraz przy ścianie obok jednego z dużych, nisko osadzonych okien, które powodowały, że w pierwszych dniach po zamieszkaniu tutaj czuła się trochę nieswojo. Jej wzrok spoczął na zamku okna. Naprawiony był domowym sposobem i zabezpieczał je przed otwarciem, jednak nie trzymał zbyt solidnie i właściciel wzmocnił go dodatkowo kijem od szczotki, który przyciął i osadził w poprzek górnej części framugi. Niewiele, ale zawsze coś, pomyślała. Gdyby uderzyła mocno tym kijem, mogłaby wytrącić broń z ręki intruza i ułatwić sobie w ten sposób ucieczkę. Musiała teraz błyskawicznie i po cichu podejść do okna i wyciągnąć kij z uchwytów. Zaczęła w myślach prosić Boga o pomoc.

Starając się opanować mdłości, które znów podeszły jej do gardła, zbliżyła się bezszelestnie do okna, wspięła na palcach i zaczęła poruszać kijem wciśniętym w metalowe obręcze. Wreszcie kij drgnął i przesunął się o centymetr. Pociągnęła jeszcze raz i w końcu wyskoczył z obejm. Z bronią w ręce poczuła się pewniej. Kij był gruby i ciężki. Zaciśnęła palce na chłodnym drewnie i zrobiła kilka kroków w kierunku drzwi.

Przylgnęła do ściany obok drzwi i zagryzła wargi, starając się opanować panikę. Słyszała coraz wyraźniej lekkie skrzypnięcia podłogi pod stopami krok za krokiem zbliżającego się bandyty. Drzwi sypialni, obok których stała przyczajona, były otwarte, pozwalając jej widzieć kawałek korytarza, przez który

napastnik musiał przejść. Serce waliło jej tak mocno, że chyba było je słychać w całym domu. Zamknęła oczy, przełknęła ślinę i mocno zacisnęła zęby. Zrobi to! Musi to zrobić! Trzeba tylko opanować strach.

Kroki były tuż-tuż, lecz zatrzymały się nagle, jakby mężczyzna wahał się, co robić dalej. Cecily przygryzła wargi do aż bólu. Wiedziała, że musi czekać. Nie może dać ponieść się nerwom i zdradzić swojej kryjówki. Nie wolno jej uderzyć za wcześniej. Czowała, jak z napięcia niemal zdrewniał jej język i zacisnęła jeszcze mocniej palce na kiju.

Choć nie usłyszała dalszych kroków, w drzwiach nagle pojawiła się dłoń z pistoletem. Cecily zmartwiała na ułamek sekundy, ale zaraz jej ramię, jakby niezależnie od jej woli, wykonało potężny zamach i uderzony z całej siły pistolet poszybował w powietrze. Usłyszała krzyk i głośne przekleństwo, a zaraz potem poczuła jak silna dłoń zaciska się na jej nadgarstku i wykręca jej rękę. Krzyknęła z bólu i upuściła kij na podłogę.

To koniec, pomyślała. W następnej chwili za plecami bandyty zamajaczyła jakaś ciemna smuga i mężczyzna, uderzony z impetem przez nacierającą na niego z tyłu postać, zatoczył się i razem z przywierającym mu do pleców napastnikiem zwałił się na podłogę. Pięć kroków od niej rozgorzała zawzięta walka. Mniejszy z mężczyzn przygnieciony do ziemi kolanami, strącił na chwilę napastnika, lecz zaraz potem, powalony z powrotem dwoma potężnymi ciosami, jęknął i legł bez ruchu na podłodze z rozłożonym szeroko ramionami. Cokolwiek się działo, Cecily wiedziała, że jej rola w tym przedstawieniu jest skończona. A więc było ich dwóch!

Krzyknęła cicho, czując jak odchodzą jej resztki odwagi, i zamarła w bezruchu. Drugi napastnik stał już z powrotem na nogach i powoli zbliżał się do niej. Nie miała już żadnej

broni, nie była nawet w stanie ruszyć się z miejsca. Czy tak właśnie miały wyglądać jej ostatnie...

- Cecyli!

Ten głos? Zadrżała na całym ciele, zdając sobie sprawę, że nie może to być prawdą, i tylko szok mógł podsunąć jej równie absurdalne przypuszczenie. W następnej chwili silne męskie ramiona wciągnęły ją w objęcia i przytuliły.

- Cecyli... - znajomy głos wyszeptał jeszcze raz do jej ucha.

A więc to naprawdę on! Była bezpieczna. Bezpieczna! Ona i jej dziecko! Objęła go, przywarta do jego piersi i wybuchnęła płaczem.

- Tate - wyszeptała przez łzy. - Och, Tate!

Pocałował ją spragnionymi, zimnymi od mrozu ustami.

- Bałem się, że zabraknie mi tej jednej małej chwili i coś ci się stanie - wyrzucił z siebie. - Jestem od niego większy i nie było mi łatwo precyzyjnie się przez uchylone okno. Mój Boże, byliśmy o mały włos od nieszczęścia.

Spojrzał czujnie na leżącego na podłodze mężczyznę.

- Udało ci się wytrącić mu pistolet! - powiedział z uznaniem.

- Walnęłam go z całej siły kijem od szczotki - wyjąkała.

Wypuścił ją na chwilę z ramion i podszedł zapalić światło. Gdy rozbłysła lampa wisząca u sufitu, stali przez chwilę naprzeciwko siebie mrużąc oczy.

Mężczyzna na podłodze poruszył się lekko, jakby odzyskiwał przytomność. Tate podniósł z podłogi pistolet i usunął z niego magazynek. Ukłękł obok napastnika i szybkim ruchem zdarł mu z twarzy kominiarkę. Ich oczom ukazała się chuda, pomarszczona twarz z krótką blizną koło ucha. Tate szybko odsunął się na kilka kroków, wyjął z kabury własny pistolet, wymierzył w bandytę, a potem sięgnął do kieszeni po telefon

komórkowy. Wystukał numer na policję i szybko zdał relację z tego, co się stało, prosząc o przysłanie radiowozu i zawiadomienie lekarza.

- Czy myślisz, że złamałam mu rękę? - spytała Cecily, patrząc z lękiem na odzyskującego powoli przytomność mężczyznę.

- Być może - odpowiedział, skoncentrowany na pilnowaniu napastnika. - Poprosiłem o lekarza, bo zdaje się, że ja złamałem mu parę żeber.

Ton jego głosu nie wskazywał, by tego żałował. Spoglądał czujnie na mężczyznę, który z wykrzywioną z bólu twarzą próbował podnieść się na łokciu, ale tylko jęknął głośno, dotykając ręką prawego boku.

- Myślałeś, że jestem na tyle głupi, żeby doprowadzić ci tu za sobą do celu i tak po prostu odjechać? - warknął Tate z wściekłością. - W agencji wynajmu samochodów można za pięćdziesiąt dolarów dowiedzieć się ciekawych rzeczy. Nie tak wielu ludzi wybiera się na przejażdżkę z lotniska w Nashville do miasteczka Cullenville. Dzisiaj byłem to tylko ja... i ty.

- Niech cię diabli - wykrztusił mężczyzna, zachłystując się kaszlem. - Ona... wszystko popsuła. Wszystko! A już prawie nam się udało! - Spojrzał z nienawiścią na Tate. - Ale jeszcze dostaniemy ją... i ciebie!

Tate jednym skokiem znalazł się przy bandycie, chwycił go za włosy i gwałtownym ruchem odciągnął do tyłu głowę. Cecily poczuła, że z przerażenia lodowacieją jej ręce.

- Czy wiesz, kto to Marcus Carrera? - wycodził Tate przez zęby.

Mężczyzna natychmiast stracił animusz. Oczywiście, że znał Carrerę. Każdy go znał. Carrera był mafijnym donem, żywą legendą, i na sam dźwięk jego imienia ludzie zaczynali trząść się ze strachu. Bandyta z trudem przełknął ślinę.

- Tak, wiem, kto to Carrera.
- A Carrera wie, gdzie mieszkasz.

Błada twarz mężczyzny stała się teraz niemal przeźroczysta.

- Hej, przestań mnie straszyć! Niech ci się nie wydaje, że możesz...

- Mogę. Już to zrobiłem - powiedział, z naciskiem cedząc słowa. Puścił włosy mężczyzny i szybkim ruchem wstał z kolana. - Jeśli choć jeden włos spadnie z głowy Cecily, wiesz, czego oczekiwać. I powiedz swoim przyjaciółom, że nie jesteś jedynym członkiem syndykatu, któremu bliżej się przyjrzałem.

- Błefujesz.

Tate zgromił go wzrokiem i po krótkiej chwili powiedział wolno i dobitnie:

- W Ameryce jest sporo ludzi, którzy mają wobec mnie dług i chętnie odwdzięczą mi się za to, że kiedyś uratowałem im życie. Takich rzeczy się nie zapomina. A niektórzy z nich siedzą w więzieniu...

- Jesteś... jesteś po prostu... szalonym Indianinem! Wiem o tobie wszystko. - Mężczyzna zdobył się na odwagę, - Za kogo się uważasz?! Wiem, że pracujesz za zwykłą pensję dla firmy budowlanej! Nic nie możesz nam zrobić! - wykrzyknął pogardliwym tonem.

- Poczekaj, to zobaczysz!

- Słuchaj, Winthrop... nazywam się Gabrini. Moja rodzina jest wszędzie. Wszędzie mam swoich ludzi, rozumiesz?

Nie spuszczać z niego wzroku, Tate podszedł do Cecily i położył jej rękę na ramieniu.

- Podobnie jak ja - rzucił znacząco.

Cecily była zbyt wstrząśnięta, by wydobyć z siebie choćby jedno słowo. Pozwoliła Tate'owi przyciągnąć się bliżej i dopiero, gdy przytuliła się do niego, poczuła, jak powoli ustają dreszcze. Dopiero teraz zaczęła rozumieć, jak niewiele dzie-



liło ją od krawędzi przepaści. Przepaści, w którą zostałyby zepchnięta razem ze swoim dzieckiem - gdyby nie stojący obok niej mężczyzna.

Ambulans przyjechał pod dom prawie równocześnie z policyjnym radiowozem. Mężczyznom w policyjnych mundurach towarzyszył ubrany po cywilnemu człowiek w czarnym garniturze, który przedstawił się jako oficer FBI. Cecily nie zaskoczyło, że wkrótce po przekroczeniu ich progu odciągnął Tate'a na stronę i zaczął prowadzić z nim poufną rozmowę.

Podczas gdy opatrywano jej lekko skaleczoną rękę, Gabrini załadowany został na nosze i poddany oględzinom przez lekarza. Pilnowało go dwóch policjantów z odbezpieczoną bronią.

- Jeżeli to konieczne, pojedziemy z nim teraz do szpitala, żeby zrobić prześwietlenie - powiedział do lekarza mężczyzna w czarnym garniturze. - Ale później musimy zabrać go pod nadzorem agenta FBI do New Jersey.

- Agent FBI?! - wykrzyknął Gabrini z udanym oburzeniem.

- Tak, panie Gabrini - odpowiedział mężczyzna, uśmiechając się lodowato. - Zgodnie z naszą wiedzą jest pan poszukiwany w Jersey za przestępstwa znacznie poważniejsze niż włamanie i napad z bronią w rękę.

- Nie mam nic wspólnego z Jersey - zaczął Gabrini. - Mieszkam w Waszyngtonie...

- I na sprawki w Waszyngtonie przyjdzie czas - mruknął oficer ze złowieszczą miną.

W kilkanaście minut później ambulans z Gabrinim, lekarzem i jednym z oficerów oddalił się w eskorcie policyjnego radiowozu w kierunku miejscowego szpitala. Cecily wraz z Tate'em usiedli w kuchni i przy kawie zajęli się wypelnia-

niem formularza, na podstawie którego miał zostać sporządzony policyjny raport, a w tym samym czasie drugi z oficerów, który pozostał z nimi po odjeździe radiowozu, zajął się zabezpieczaniem śladów po napadzie.

Popijając powoli małe łyżeczki kawy, Tate wpatrywał się w Cecily siedzącą po przeciwnej stronie stołu i czuł, jak wzbiera w nim duma.

- Nie straciłaś głowy - powiedział z podziwem. - Jestem dumny z tego jak poradziłaś sobie z tym draniem. Czy bardzo się bałaś?

Uśmiechnęła się, słysząc z jego ust tak rzadką pochwałę.

- Była przerażona. Ale nie wiedziałam, że zostałeś w mieście, więc musiałam sama sobie poradzić.

- Nie wziętem pod uwagę tych kilkunastu sekund przewagi, jakie miał nade mną wdzierając się przez okno - tłumaczył się Tate. - Mogłem załatwić to jednym strzałem przed domem, ale odpowiadałbym wtedy za morderstwo. Facet nie zrobił wtedy jeszcze nic oprócz tego, że kręcił się koło okiennic.

- Tate, uratowałeś mi życie.

- A ty mi w tym pomogłaś.

Upiła łyk bezkofeinowej kawy.

- Zauważyłam, że ten Gabrini boi się ciebie - powiedziała Cecily.

- I słusznie. Mam parę kontaktów, o których wie niewielu ludzi - dodał. - Ale Gabriniemu nic się nie stanie, jeżeli nie spróbuje jeszcze raz wejść nam w drogę. I chyba to zrozumiał.

- Dziękuję ci.

- Niebezpieczeństwo już minęło. Co nie zmienia faktu, że wolałbym, żebyś była obok mnie, w Waszyngtonie, gdzie mógłbym nad tobą czuwać.

Na twarzy Cecily odbiło się wahanie. Tate uratował jej dzisiaj życie. Troszczył się o nią, co prawda na swój własny spo-

sób. Ale gdyby wróciła, czułby się zobowiązany, żeby zajmować się nią bez przerwy, zwłaszcza teraz, kiedy była w ciąży. Wiedziała, jaki jest jego stosunek do małżeństwa, bo przecież nigdy tego nie ukrywał. Żył sam i było mu z tym dobrze. Miała dzisiaj okazję zobaczyć z bliska jego świat, w którym czuł się jak ryba w wodzie: był to świat wyzwania, przemocy i niebezpiecznej przygody. Nie był z pewnością przygotowany na to, by zrezygnować z tego życia tylko dlatego, że martwiłaby się o jego bezpieczeństwo i o to, że ich wspólne dziecko może pewnego dnia pozostać bez ojca. Zaczynał już teraz kochać syna, który jeszcze się nie narodził, widziała to, ale pewnego dnia mógł napotkać kobietę, którą by pokochał. A wtedy ona stałaby na jego drodze do szczęścia. Spędziła z nim kiedyś cudowną noc, noc o jakiej marzyła całe życie, i której pamiętką było teraz dziecko, rosnące w jej łonie. I na tym chyba kończyła się ich wspólna historia.

- Chcę zostać tutaj - odpowiedziała spokojnie.

Wciągnął gwałtownie oddech, czując wciąż napięcie minionych chwil. A więc jednak odrzucała go.

- Moi rodzice chcieliby, żebyś wróciła do domu, chcą być ze swoim pierwszym wnukiem.

Cecily uniosła brwi.

- O, nowy argument - mruknęła. - Widzę, że starasz się pociągać za wszystkie możliwe sznurki.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Nie myśl sobie, że nie potrafię żyć bez ciebie, nawet jeśli nosisz mojego syna.

Wzruszyła ramionami, starając się nie pokazać smutku, który ogarnął ją, gdy usłyszała te słowa.

- Nigdy tak nie myślałam. Tate - powiedziała z wymuszonym uśmiechem. - Jak zwykła kobieta, taka jak ja, mogłaby równać się z kimś, kto jest specem od operacji specjalnych?

- Nie zajmuję się tym już od dawna - odpalił.

- Robisz to przecież na co dzień. Widziałam cię w akcji nie dalej niż pół godziny temu. Co więcej, dopiero teraz mogłam się przekonać, jaki jesteś w tym dobry. Wcześniej mogłam się tylko domyślać - powiedziała ze smutkiem połączonym z fascynacją. - Żyjesz po to, by jak najczęściej czuć napływ adrenaliny. Nigdy nie widziałam cię równie szczęśliwego i rozentuzjasmowanego jak wtedy, gdy udało ci się uratować Pierce'a Huttona i jego żonę na Bliskim Wschodzie. Takie chwile wyrwiają cię z codziennej rutyny. Nie uwierzę, że chciałbyś z nich zrezygnować tylko po to, żeby ożenić się ze mną...

- Ożenić się z tobą!

Reakcji, która odmalowała się na jego twarzy, nie dało się określić inaczej niż szok. Jego przyczyna była jednak zupełnie inna niż myślała.

- Przepraszam - powiedziała szybko. - Nie powinnam była w ogóle tego powiedzieć. Przecież to oczywiste. Ja też zresztą nie chcę wyjść za mąż - skłamała gładko. - Ale nawet w sytuacji, gdy będziemy żyć osobno, nie zdecydowałabym się wychowywać dziecka w ciągłym lęku i zagrożeniu. A tutaj czuję się bezpieczna.

Zaskoczyła go. Zawsze chciała wyjść za niego za mąż, a teraz nagle, i to kiedy była w ciąży, zrezygnowała z tego z taką łatwością? Był zbity z tropu.

- Myślałem, że bardzo ci zależy na małżeństwie.

- Mylisz się - odpowiedziała szybko, nie patrząc mu w oczy. - Teraz jestem szczęśliwa. Kocham to dziecko - dodała miękko. - Będiesz mógł zresztą widywać je tak często, jak będziesz chciał... Tate?

Był w drzwiach, Zanim zdążyła dokończyć zdanie, był już w drzwiach. Zatrzasnął je za sobą tak gwałtownie, że zatrząsły

się szyby. Podeszła do okna i zobaczyła, jak biegnie do zdziwionego policjanta i gestykuluje nerwowo coś mu tłumaczy. Po chwili mężczyzna w mundurze skinął potakująco głową i domyśliła się, że rozmawiali o ochronie, jakiej Tate domagał się dla niej. Prawdopodobnie więc nawet bez Tate'a będzie tutaj pod stałą obserwacją.

Niezbyt pewnym krokiem, zataczając się jak pijana, ruszyła do kuchni i zaczęła sprzątać z podłogi resztki rozbitego szkła. No cóż, miał teraz to, czego chciał - dowód, że jego szlachetna propozycja małżeństwa nie została przyjęta. Czuła się samotna, ale nie mogła podstępem wciągać go w małżeństwo, którego nie chciał, ani w wychowywanie dziecka, które poczęte zostało bez jego świadomej intencji. Tate miał swoją pracę - i całą swoją wolność - po raz pierwszy od całych ośmiu lat. Zeszła wreszcie z jego drogi i mógł żyć tak, jak lubił - bez poświęceń i kompromisów.

Tak jak się spodziewała, następnego dnia przed południem do jej drzwi zadzwonił policjant w towarzystwie technika, który miał naprawić jej telefon. Pan Winthrop - zdał jej relację oficer - tego samego dnia rano powierzył opiekę nad nią prywatnej firmie ochroniarskiej. Nie była zdziwiona, że Tate przed wyjazdem nie powiedział jej nawet „do widzenia”. Zresztą nie spodziewała się pożegnań. Pomyślała o długich samotnych latach, jakie miała tu spędzić, ale miała nadzieję, że radość z wychowywania dziecka, a także praca zrekompensują jej wszystko, co straciła.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Colby Lane i Pierce Hutton spotkali się z administratorem budynku, w którym mieszkał Tate, i udało im się namówić go do otwarcia jego mieszkania. Wiedzieli, że Tate wrócił do Waszyngtonu z Tennessee i że uratował Cecily podczas zamachu Gabriniego, ale po powrocie od tygodnia nie dał znaku życia, a na telefony wciąż odpowiadała automatyczna sekretarka. Choć pogodzili się już z tym, że Tate zachowuje się ostatnio dziwnie, tym razem byli poważnie zaniepokojeni. Uznali, że nadszedł czas działania.

Ich zaniepokojenie wzrosło, gdy zobaczyli, że leży na kanapie, a naokoło niego wała się kilkanaście puszek po piwie i sporo opakowań po pizzy. Wyglądał tak, jakby od przyjazdu się nie golił i nie kąpał.

- Wielki Boże... - mruknął Pierce.

- To mi coś przypomina - powiedział Colby. - Zupełnie, jakbym oglądał siebie dwa lata temu.

Hutton podszedł do kanapy i potrząsnął Tate'a za ramię.

- Obudź się stary.

Tate mruknął coś i nie otwierając oczu przewrócił się na bok.

- Ona nie chce wrócić - wyjęczał. - Nie wróci... Nienawidzi mnie...

Pierce wymienił z Colbym porozumiewawcze spojrzenie. Bez słowa zakasali rękawy i zabrali się do roboty. W ciągu

pół godziny doprowadzili do jako takiego ładu mieszkanie, a następnie zabrali się do kuracji Tate'a.

Tate obudził się następnego poranka w świeżej piżamie i pościeli i ze zdziwieniem rozejrzał się po pokoju. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że ze snu wyrwał go odgłos otwieranych drzwi. W przedpokoju panowało jakieś ożywienie. Mimo kilku filiżanek kawy i paru aspiryn, które wmusili w niego wczoraj ludzie, których uważał kiedyś za swoich przyjaciół, wciąż okropnie bolała go głowa. Ale nie chciał otrzeźwieć. Jedyną rzeczą, której pragnął, było zapomnieć, że Cecily wyrzuciła go ze swojego życia.

Zwłóknął się z łóżka i chwiejnym krokiem ruszył przez jadalnię w kierunku przedpokoju. Gdy dotarł do holu, zatrzymał się jak wryty.

W progu stała Cecily, a obok niej wielka walizka. Płaszcz, wysokie buty i kapelusz, które miała na sobie, przypomniały mu, że za oknem jest zima. Jej policzki były zaróżowione od mrozu.

- Skąd się tu wzięłaś? - wyjąkał.

- Twój szef mnie tu przywiózł! - fuknęła gniewnie. - On, ten wariat Colby i dwóch „opiekunów”, z których jeden to jakiś wampir w spódnicy. Siłą ubrali mnie w to, co wpadło im w ręce, spakowali walizki i przywieźli tutaj prywatnym samolotem Huttona. Kiedy pod twoim domem nie chciałam wyjść z samochodu, jeden ze „strażników” obezwładnił mnie i wniósł na rękach! Pozabijam ich, gdy tylko lepiej się poczuje, ale zacznę od ciebie. I to zaraz!

Tate oparł się o ścianę, wciąż na wpół przytomny, i patrzył na nią mrugając oczami. Była piękna z zaokrągłym się pod płaszczem brzuchem, wydatnymi ustami i tymi zielonymi oczami, które ciskały gromy zza okularów.

Dopiero po dłuższej chwili zdała sobie sprawę, że Tate nie jest w normalnym stanie.

- Co ci jest? - burknęła.

Bez słowa zmęczonym ruchem potarł czoło.

- Jesteś pijany! - wykrzyknęła.

- Byłem... - odpowiedział ściszym głosem czując, jak każde wypowiedziane słowo wierci mu w głowie dziurę. - Byłem... może przez tydzień. Wczoraj Pierce i Colby zmusili dozorcę, żeby wpuścił ich do mieszkania. - Uśmiechnął się blade. - Postraszyłem go wcześniej, że jak jeszcze raz wpuści tu kogokolwiek bez mojej wiedzy, zrobię z niego kotlet, ale... wpuścił ich. Colby pomachał mu chyba przed oczami jakąś legitymacją. - Tate znów potarł czoło. - A nic nie robi na ludziach większego wrażenia niż odznaka CIA, nawet jeśli jest nieaktualna. ..

- Byłeś pijany? - spytała Cecily z niedowierzaniem, robiąc w jego kierunku dwa małe kroki. - Tate, ale... Przecież ty nigdy nie pijesz?

- Właśnie zacząłem - wydusił czując, jak każde słowo rozsadza mu głowę. - Matka mojego dziecka nie chce za mnie wyjść.

- Powiedziałam ci przecież, że będziesz mógł widywać się z nim, kiedy tylko zechcesz...

Jego spojrzenie przesunęło się pieszczotliwie po jej ciele. Tak bardzo mu jej brakowało. Teraz nawet jej widok działał na niego kojąco.

- Tak... tak powiedziałaś...

Dlaczego na Boga pojawiło się nagle u niej takie poczucie winy, zastanowiła się. Czuła się znacznie lepiej w swoim poprzednim, bojowym nastroju.

- Zostałam porwana! - Postanowiła powrócić do przerwanego wątku.



- Wierzę ci na słowo. Nie patrz na mnie tak. Aż do dzisiaj rana byłem tak nawalony, że nie mogłem o własnych siłach podnieść głowy z poduszki. - Rozejrzył się mętnym wzrokiem. - Domyślam się, że to oni posprzątali puszki po piwie i pudełka po pizzy - wymamrotał. - Szkoda. Wydaje mi się, że został tam jeszcze jeden niedojedzony kawałek. - Westchnął. - Jestem głodny. Nie jadłem nic od wczoraj.

- Od wczoraj?

Nawet po tym wszystkim, co przeszła, na myśl o tym, że Tate głodzi się tutaj na śmierć, cała irytacja nagle z niej wyparowała. Zdjęła płaszcz i szybkim krokiem udała się do kuchni, by dokonać inspekcji lodówki. Skrzywiła się. Mleko było już dawno przeterminowane, na półce leżało trochę starego chleba i jakiś spleśniały ser.

- Wygląda na to, że założyłeś tu hodowlę bakterii...

- Zamów pizzę - wyjącał. - Na rogu jest mała pizzeria, mam tam jeszcze do odebrania dziesięć zamówień, za które zapłaciłem z góry.

- Nie możesz jeść pizzy na śniadanie!

- Dlaczego nie? Robię to od tygodnia...

- Mogłeś sobie coś ugotować - powiedziała z wyrzutem.

- Owszem, gdybym był trzeźwy.

Spojrzała na niego rozgniewana i powróciła do inspekcji lodówki.

- No cóż... jest jeszcze kilka jajek, które prawdopodobnie są jadalne, i jakiś bekon w puszcze. Spróbuję zrobić omlet.

Tatę opadł ciężko na krzesło przy kuchennym stole i parzył, jak parzy w ekspresie kawę i zabiera się do rozbijania jajek.

- Widzę, że już się tu zadowowiłaś - powiedział z bladym uśmiechem. - Jak już zjemy śniadanie, może poszłabyś ze mną do łóżka...

- Tate, jestem w ciąży - przypomniała mu ze złością. Skinął głową i zaśmiał się łagodnie.

- Wiem. To niezwykle podniecające.

Jej ręka zamarła w powietrzu. Spojrzała na niego zaszkokowana.

- Co takiego?

- Jajka się przypalają - zwrócił jej delikatnie uwagę.

Zamieszała je szybko drewnianą łyżką i zajęła się bekonem, który smażył się na osobnej patelni. Ona wydaje mu się seksowna? W tym stanie? Nie mogła uwierzyć, że mówi poważnie.

Ale najwyraźniej tak było, bo przez całe śniadanie przyglądał jej się tak intensywnie, że wątpiła, czy wie, co wyklada do ust.

- Pierce Hutton powiedział kustoszowi muzeum w Tennessee, że wyjeżdżam stamtąd na dobre - powiedziała. - Nie mam teraz nawet domu, do którego mogłabym wrócić.

- Masz - odpowiedział spokojnie. - Tutaj jest twój dom. Jest i zawsze był.

Odwróciła od niego oczy i zajęła się z powrotem bekonem, przeklinając jednocześnie łyżki, które cisnęły się jej do ręki.

- I tak znowu wróciliśmy do punktu wyjścia.

- Gdzie?

Wciągnęła głęboko powietrze.

- Znowu masz być za mnie odpowiedzialny. Znowu z czystego obowiązku.

Odchylił się do tyłu na krześle i nie dopięta piżama rozchyliła się lekko ukazując muskulaturę jego piersi. Spojrzał na nią z wyrzutem.

- Nie. Tym razem nie - powiedział tak czułym głosem, że zrobiło się jej ciepłej na sercu. - Tym razem proszę cię, żebyś ze mną zamieszkała, bo cię kocham.

Nie wierzyła własnym uszom. Musiała się chyba przesłyszeć. To niemożliwe, by powiedział, że chce się nią zaopiekować, bo ją kocha.

Ale on nie przekomarzał się z nią. Jego twarz była poważna, niemal uroczysta.

- Wiem - powiedział. - Wiem, że nie możesz w to uwierzyć. Ale niezależnie od tego, co myślisz, to prawda. - Poszukał spojrzeniem jej łagodnych zielonych oczu. - Cecily, kochałem cię, gdy miałaś siedemnaście lat, ale myślałem, że nie mam ci nic do zaoferowania poza romanssem. - Westchnął ciężko. - To, co mówiłem ci o tym, dlaczego nie chcę się ożenić... nie do końca było z powodów, o których myślałaś. Chodziło o małżeństwo mojej matki. To ono spowodowało, że patrzyłem na małżeństwo jak na związek, który przynosi tylko łązy i cierpienie. Potrzebny był cały ten skandal i wszystko, co z niego wynikło, żebym zdał sobie sprawę, że dobre małżeństwo nie musi przypominać tego, czemu przyglądałem się przez całe swoje dzieciństwo. Musiałem doczekać tej chwili, kiedy zobaczyłem matkę i Matta, żebym zrozumiał, czym to może być naprawdę.

- Twoje dzieciństwo było koszmarem.

- Podobnie jak i twoje - odparł krótko. - Nigdy nie powiedziałem ci, że spotkałem się później z twoim ojczymem i że po tym spotkaniu nie podniósł się z łóżka przez kilka tygodni - dodał.

Cecily zagryzła wargi.

- Tate, naprawdę nie wiem, jak potoczyłoby się moje życie, gdyby nie ty. Po śmierci mamy nic już się nie układało.

Bawił się przez chwilę pustą filiżanką. Nachodziły go złe wspomnienia..

- Tamtej nocy, kiedy już zasnęłaś, odpiąłem ci piżamę i przyjrzałem się, co ten drań ci zrobił. Tej samej nocy poje-

chałem do niego i o mało go nie zabiłem. Gdyby nie zaczął wtedy jęczeć i błagać mnie, żebym przestał, nie wiem, jak by się to skończyło. - Wypuścił ciężko oddech. - Wtedy właśnie zdałem sobie sprawę, co do ciebie czuję - powiedział, patrząc jej głęboko w oczy. - Mężczyzna pragnie chronić to, co jest mu drogie. Wtedy właśnie zacząłem tak na ciebie patrzeć.

Była tym kompletnie zaskoczona.

- Ty... patrzyłeś na mnie... w ten sposób?

Skinał głową i spojrzał na nią wzruszony.

- Miałas takie rozkoszne małe piersi. I były na nich siniaki. Chciałem je całować i wziąć cię do łóżka, objąć cię i trzymać w ramionach, żebyś poczuła się bezpieczna, tylko tyle. Oczywiście nie pozwoliłem sobie na to - dodał z błyskiem rozbawienia w oku, pierwszą iskierką uśmiechu, która pojawiła się od momentu, gdy zobaczył Cecily. - Zresztą gdybym to zrobił, matka chyba by mnie wychłostała.

Poczuła, jak popłynęła przez nią fala przyjemnego ciepła.

- Nie wiedziałam - szepnęła.

- Zawsze byłem dobrym pokerzystą. Nikt nie potrafił poznać po mojej twarzy, jakie mam karty - powiedział z rozbawieniem. - Ale przebywanie blisko ciebie zaczęło stawać się z czasem coraz trudniejsze. Było coraz większą męczarnią w miarę, jak dorastałaś. Działałaś na mnie tak silnie, że w końcu pewnie bym nie wytrzymał i po prostu rzucił się na ciebie. A najgorsze w tym wszystkim było to, że wiedziałem, że jeśli tylko cię dotknę, pozwolisz mi na wszystko, na co tylko będę miał ochotę.

Spuściła oczy i przesunęła palcem po brzegu pustej filiżanki.

- Kochałam cię - powiedziała.

- Wiem.

W tych słowach było całe morze bólu. Spojrzała mu prosto

w oczy i zobaczyła w nich uczucia, których nie chciał i nie potrafił ukryć.

- Nigdy mi o tym nie powiedziałeś.

- Nie mogłem. Aż do... ostatnich dni... Nie byłem pewny, czy w moim życiu jest w ogóle miejsce na małżeństwo. I wcale nie chodziło o zachowanie indiańskiej krwi - zakończył ze smutnym uśmiechem, w którym była nuta pogardy dla samego siebie. - Leta nie powiedziała ci o niczym, bo zmusiłem ją, żeby milczała. Ale jeden z moich pradziadków ożenił się kiedyś z białą kobietą, prawie sto lat temu, na początku wieku. Był członkiem oddziału indiańskiego nazywanego Wielkie Stopy.

Cecyli otworzyła ze zdumienia usta.

- To ci, którzy zostali zdziesiątkowani pod Wounded Knee w 1890 roku!

Tate skinał głową.

- Mój pradziad ocalał. Wkrótce przeniósł się do Chicago. Był okres, kiedy nienawidził swojej kultury i starał się o niej zapomnieć. W Chicago został detektywem. Ukrywał swoje pochodzenie, nie wyglądał zresztą na Indianina. Ale po kilku latach odzyskał rozum i zaczął o tym mówić. W Chicago ożenił się z córką doktora, która pielęgnowała go, gdy leżał ciężko ranny po masakrze. Później urodził im się syn i córka. Nauczyła się mówić po lakocku jak Indianka. Umiiała nawet jeździć konno. Moja matka nosi zresztą to samo imię, które nadała jej babka, gdy została przyjęta do plemienia.

Patrzyła na niego wstrząśnięta.

• - A więc nie wszyscy twoi przodkowie byli Indianami...  
Skinał głową.

- To była wymówka, jak wiele innych. Byłem przywiązany do życia, jakie prowadziłem. Nie chciałem zobowiązań, szczególnie takich, jakie związałyby mnie z tobą gdyby... - Spojrzał na Cecyli, a w jego oczach malowała się namiętność. -

Wiedziałem, że jeżeli zbliżymy się do siebie, nie będzie odwrotu. I nie myliłem się. Teraz przez cały czas, kiedy jem, oddycham, nawet kiedy śpię, ciągle marzę o tobie. A już zwłaszcza odkał nosisz moje dziecko.

Spojrzała mu w oczy jak kobieta, przed którą odkrywają się obszary jakiejś niewiarygodnej fantazji.

Tate wstał i zrzucił z siebie piżamę stając przed nią z obnażoną piersią. Patrzyła na niego jakby rzucił na nią czar, nie wiedząc, co się z nią dzieje, aż do momentu, gdy zdała sobie sprawę, że stoi przed nim równie jak on naga, a jego usta zsuwają się delikatnie po jej ciele i docierają do wypukłości jej brzucha. W następnej chwili uniósł ją w górę i powędrował z nią do sypialni.

Trochę się bała, ale on uśmiechnął się do niej czule, położył ją delikatnie na wielkim łóżku i uklęknął koło niej.

- Będę bardzo ostrożny - wyszeptał, schylając się do jej warg. - Nie musimy się spieszyć. Mamy przed sobą całą resztę życia.

W każdym pocałunku, w każdym dotknięciu ust, była miłość. Czowała to.

Muśnięcia palców i każda kolejna pieszczota mówiły o bliskości i czułości, jakich jeszcze z nim nie zaznała. Gdy kołysał ją delikatnym ruchem bioder, czowała jakby łączyli się w jakiejś baletowej suicie unoszącej ją w zaczarowany świat. Drżała, wysiłkiem woli starając się opanować fizyczną namiętność i powstrzymać wybuch pożądania.

- Tate... -jęknęła podniecona, nie mogąc oderwać się od jego warg.

- Nie... - wyszeptał prosto do jej ust. - Chcę, żebyśmy robili to właśnie tak. Powoli i czule, pełniej niż kiedykolwiek do tej pory. Chcę, żebyś jęczała słodko, kiedy będę kończył.

Nie była pewna, czy to przeżyje. Kolejne fale rozkoszy

spływały na nią powoli, jedna za drugą, szerokie i pełne jak fale morza uderzające o plażę. Wbiła się palcami w jego ramiona, drżąc cała ze słodkiego napięcia. Wypreżyła ciało, gdy poczuła, jak wchodzi w nią powoli i głęboko.

Unosił się nad nią na rękach opartych po obu stronach jej głowy, ocierając się delikatnie o jej piersi i brzuch. Gdy spojrział jej głęboko w oczy, poczuła, jak roztapia się w jego spojrzeniu.

- Czujesz mnie, tam, głęboko - jęknął gardłowym głosem.  
- Jak głęboko... jak wypełniam cię do końca, jak cała jesteś moja... Cecily... o Boże, Cecily, kocham cię!

Jej jęk przechodził w łagodne łkanie, gdy rytmicznie wchodził w nią raz za razem, a kolejne fale rozkoszy przelewały się przez nią jak wzburzona, gorąca woda przedzierająca się przez tamę, która dotąd broniła jej dostępu. Unosiła ją niczym żywiół, przed którym nie ma obrony, lecz który nie budzi lęku.

Zaraz umrę, pomyślała, wydając z siebie krzyk, który dobiegł jakby z oddali, jakby wydany przez kogoś innego. Unosili się razem w rytmicznym falowaniu, przylegając do siebie mokrymi z podniecenia ciałami.

Kiedy wydała z siebie ostatni słodki jęk, który zabrzmiał niczym echo ekstazy pulsującej w najskrytszych kobiecych zakamarkach jej ciała, poczuła jak po policzku spływają jej łzy. Trzymał ją w ramionach, gładził czule jej włosy i szeptał do ucha słowa, przeplatane pocałunkami. On też drżał.

- To było trochę... przerażające - wyszeptała, przywierając ustami do jego szorstkiej szyi.

- Tak... przerażające - odpowiedział jak echo, wciąż pod wrażeniem gwałtowności, z jaką uderzył w niego orgazm. Objął delikatnie dłońmi jej głowę.

- Nie zraniliśmy naszego dziecka, prawda? - spytał niespokojnie.

- Nie. Ma już prawie pięć miesięcy - wyszeptała. - A poza tym byłeś bardzo delikatny. To było takie...

- Głębokie - dokończył, zbliżając usta do jej warg.

- Tak...

Objął ją i przytulił, ogarnięty nagłym strachem. Jak mógłby nadal żyć, gdyby kiedykolwiek ją stracił...

To był prawdziwy strach. Uderzył w niego niczym wyrzut sumienia za wszystkie fałszywe usprawiedliwienia i wymówki, za cały kamuflaż, który powodował, że trzymał ją od siebie na dystans przez wszystkie te lata.

- Tate? - wyszeptała, zdziwiona nagłą konwulsją, która wstrząsnęła jego ramionami. - Wszystko w porządku. Wszystko ze mną w porządku, słyszysz Tate?

Jego oddech zaczynał wreszcie powoli się uspokajać, ale lęk nie odchodził. Przypomniał sobie Gabriniego i jak mało brakowało, by stracił ją wtedy, owej pamiętnej nocy w Tennessee. Ten obraz nawiedzał go już kilkakrotnie, to on spowodował, że zaczął pić - on, któremu rzadko zdarzało się wcześniej wypić więcej niż dwie butelki piwa. Nie bał się niczego na świecie. Niczego, z wyjątkiem koszmaru, który mógłby nadejść, gdyby stracił tę kobietę. Zamknął oczy i objął ją jeszcze mocniej. - Nie mogę cię stracić, Cecily. Nie mogę. Nigdy - wyrzucił z siebie z siłą, która ją zaskoczyła.

- Oczywiście, że nie stracisz! To się nigdy nie stanie - zapewniła, odsuwając go lekko, by spojrzeć mu prosto w oczy. Dotknęła palcami jego szorstkich policzków. - Tate, kocham cię nad życie - powiedziała drżącym ze wzruszenia głosem. - Nigdy nie mogłabym cię opuścić!

- Uciekłaś ode mnie. Zostawiłaś mnie...

- Nie wiedziałam, że mnie kochasz. Że kiedykolwiek mnie kochałeś - wyjąkała. - Pragnęłam, żebyś był szczęśliwy. Nie rozumiesz tego? Chciałam zejść ci z drogi. - Jej głos załamał



się na wspomnienie tygodni pełnych rozpacz, gdy starała się pogodzić z jego utratą.

Zamknął oczy i przez twarz przebiegł mu grymas bólu. Przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie.

- W moim życiu była pustka. Jakaś cząstka mnie samego umarła, gdy ciebie zabrakło. W takiej sytuacji dowiedzieć się, że nosisz nasze dziecko i że grozi ci niebezpieczeństwo, i że nie wiem nawet, gdzie jesteś... - Jego usta wcisnęły się w wilgotne, ciepłe zagłębienie na jej szyi. - Kocham cię tak bardzo. Tak bardzo, Cecyly!

Poczowała jak kolejny dreszcz przebiegł przez jego szczupłe, silne ciało. Była wciąż zafascynowana jego bliskością.

- Ale przecież mnie znalazłeś. I uratowałeś mnie, wtedy, gdy tego najbardziej potrzebowałam - wyszeptwała, wciąż nie mogąc się nadziwić, że te ufne słowa są prawdą, prawdą, której nic już nie może podważyć. - Ja też cię kocham! Nie mogłam i nie mogę przestać. Sama nie wiem, jak to się dzieje.

W sposobie, w jaki gwałtownie wciągnął oddech, był wciąż niepokój. Przesunął delikatnie dłonią po jej miękkich włosach.

- Będę przy tobie, kiedy urodzi się dziecko. Nie opuszczę cię ani na chwilę.

- Jestem zdrowa. I nasze dziecko też. Powiedziałabym ci, gdyby cokolwiek się działo. Nie ma żadnych problemów, żadnych poza...

Spojrzał na nią z niepokojem.

- Poza?

- Poza tym, że jestem bardzo śpiąca.

- Och... - Uśmiechnął się z rozczuleniem, czując jak karmień spada mu z serca.

To nie był problem. Naciągnął na nich prześcieradło, opadł na plecy i zaczął głęboko oddychać. Cecyly westchnęła słodko, przechylił się do niej i pocałował ją w czoło.

- Zamyśliłaś się nad czymś? - spytał, widząc jej rozmazane spojrzenie,

- Pomyślałam teraz... jak to dobrze, że wciąż czekałam na ciebie - powiedziała. Pocałowała z czułością ramię, na którym opierała się jej głowa.

- Ja też jestem szczęśliwy, że na mnie czekałaś - wyszeptał. - To, jak się kochaliśmy, wtedy, za pierwszym razem... to było jak święty rytuał. Czy wtedy właśnie poczęło się nasze dziecko?

- Tak - powiedziała sennie. Przysunęła policzek do jego piersi, czując rozkoszne ciepło bijące z jego silnego ciała. - Zawsze wiedziałam, że jako kochanek będziesz wspaniały. Nie pomyliłam się.

Pocałował ją czule w czoło.

- Jestem szczęśliwy. Ale jeżeli będziesz chciała, żebyśmy zrobili to jeszcze raz, musisz za mnie wyjść - dodał, zachłystując się śmiechem i przesuając leniwie nogę po jej kolanach.

Nagle otrzeźwiała. Uniosła się na łokciu, żeby spojrzeć głębooko w jego roześmiane, czarne oczy.

- Co? Co takiego?

- Przecież słyszałaś. Nie zgodzę się na to, żeby ktoś mnie uwiódł i potem porzucił. Zrujnowałabyś moją reputację. Teraz, kiedy już to się stało, nie masz innego wyjścia.

Wybuchnęła śmiechem.

- Nie wyglądasz na osobę o zrujnowanej reputacji - mruknęła, przesuając wzrokiem po jego długim, muskularnym ramieniu. - Wręcz przeciwnie, cieszysz się świetnym zdrowiem i doskonałą kondycją.

- Pochlebstwa nic nie pomogą - mruknął ze śmiertelną powagą. - Skoro mówię, że mam zrujnowaną reputację, to tak jest. Musisz wyjść za mnie, bo inaczej ludzie wezmą mnie na języki.

Wahała się przez chwilę, świadoma, jak pozerają wzrokiem, przesuając łapczywe spojrzenie po jej nabrzmiałych piersiach i wypukłości brzucha.

- Chciałabym tego. Ale nie jestem pewna.

- Wiem. Powiedz mi, skąd te wahania.

- Jesteś wolnym strzelcem. Dziecko i ja nałożymy na ciebie ograniczenia, do których nie jesteś przyzwyczajony.

Wzruszył ramionami.

- Sam już je na siebie nałożyłem. Powiedziałem Pierce'owi Huttonowi, że musi poszukać sobie kogoś, kto zastąpi mnie w operacjach specjalnych. Pozostanę szefem służb bezpieczeństwa, ale koniec z życiem komandosa. Nająłem Colby'ego - dodał i uśmiechnął się na widok jej zdziwionej miny. - On lubi taką pracę, a poza tym będzie narażony na mniejsze ryzyko niż do tej pory. Być może robię mu nawet wielką przysługę.

- Lubię Colby'ego - powiedziała, niepewna co o tym myśleć.

- Ja też go lubię, zwłaszcza teraz, kiedy wiem na pewno, że nie byliście dla siebie niczym więcej niż przyjaciółmi.

Zmarszczyła czoło.

- Skąd wiesz? - spytała podejrzliwie.

Uśmiechnął się chytrze.

- Między innymi stąd, że byłaś przed chwilą taka wypożyczona.

- Tak samo jak ty!

Zachichotał.

- Jeśli chodzi o mnie, przy tobie zawsze będę się czuł tak, jakbym po raz pierwszy zbliżał się do kobiety!

Przeciagnał się leniwie i przysunął ją do siebie, wicherząc jej jednocześnie palcami włosy. Ich oczy znów się spotkały.

- Pragnąłem cię już wtedy, gdy miałaś siedemnaście lat. Ale byłem za ciebie odpowiedzialny. Nie mogłem wykorzystywać tego, co do mnie czujesz.

Przesunęła delikatnie palcem po jego obojczyku i wysłuchiwała jakiś odciski na skórze ślad.

- Czy wiedziałaś - wtedy - co czułam?

- Tak. Na początku to ignorowałem. Aż do dnia, kiedy zabrałem cię ze sobą do Oklahomy. - Zaśmiał się smętnie. - Czy wiesz, że wtedy mało brakowało... gdybyśmy wtedy nie byli w samolocie, gdyby wokół nas nie było ludzi, nie wiem, czy bym się powstrzymał. Twoja prowokacja była bardzo niebezpieczna, ale nie wiedziałaś o tym.

- Co za strata...

- Wcale nie. Oboje potrzebowaliśmy czasu. Żyłem wtedy iluzją dziedzictwa po moich przodkach i pracą, która pewnego dnia mogła mnie kosztować życie. Ale myślałem, że tego właśnie mi potrzeba.

- A nie było tak?

Objął ją ramieniem i przycisnął mocniej do siebie.

- Pragnąłem cię. Ale znajdowałem dziesiątki powodów, by trzymać się na dystans, ponieważ nie chciałem, by ktoś... - zawahał się na chwilę w poszukiwaniu właściwego słowa - by ktoś posiadał mnie na własność.

- Ludzie nie mogą posiadać nikogo na własność - odpowiedziała. - Ale mogą do siebie należeć.

- To to samo - mruknął sennie. - Nauczyłem się bardzo wcześnie w życiu, że jeśli dopuścisz do głosu uczucia, zaczniesz cierpieć. Mój ojciec... mój ojczym - poprawił się - wiedział, że kocham matkę. Dlatego jeśli chciał mnie ukarać, bił ją. Aż dorosłem na tyle, że mogłem skończyć to raz na zawsze.

Cecyli przesunęła policzkiem po ciepłej, naprężonej skórze jego piersi.

- Gdzie zamieszkamy? - zmieniła temat.

Tate chwilę się zastanawiał, po czym roześmiał się, jakby nagle pozbył się całego nagromadzonego w nim napięcia.

- Chyba potrzebny nam będzie dom? Nasze dziecko na pewno będzie chciało mieć jedną z tych straszliwych huśtawek, które zawiesza się na drzewie w ogrodzie, nie mówiąc już o całej menażerii pluszowych misiów, słoni i żyraf.

- Tak, takie zabawki są bezpieczniejsze od metalowych albo drewnianych - dodała.

- Może uda nam się znaleźć jakąś małą posiadłość w Marylandzie, w pobliżu domu Matta i mojej matki. - Bawił się przez chwilę kosmykiem jej włosów. - Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że zaczęli już robić zakupy dla swojego pierwszego wnuka? A dla nich największym prezentem będzie chyba to, że znowu zobaczą nas razem.

Zamknęła oczy z rozmarzonym uśmiechem.

- Wszystko, czego potrzeba naszemu dziecku, to my dwoje. Łagodnie głaskał ją po włosach.

- Chciałaś to ukryć przede mną...

- Kiedyś bym ci powiedziała - westchnęła.

- Wiedziałem, że mnie kochasz. W końcu odzyskałem przecież zmysły i zrozumiałem, co jest dla mnie najważniejsze - mruknął.

- A propos twojej pracy... wydaje mi się, że prędko znuudzisz się siedząc przy biurku - powiedziała.

- To nieprawda - zaprzeczył i przewrócił się na bok, tak, że ich nagie ciała przyłgnęły do siebie. - Będę miał teraz ciebie. Będę miał rodzinę i nowe obowiązki. - Poszukał spojrzeniem jej oczu i uśmiechnął się. - Kocham cię, Cecyli. Musisz wyjść za mnie, i to bardzo prędko. Nie mogę pozwolić sobie na ryzyko i dopuścić, byś któregoś dnia zauważyła, że po świecie chodzą jeszcze inni mężczyźni, być może lepiej nadający się na męża.

Poczuła, jak jej serce zamarło na chwilę. Spojrzała na niego i z trudem przełknęła ślinę.

- Nie mogłabym nigdy wyjść za nikogo innego - powie-

działa poważnie. - Tate, czy ty naprawdę mnie kochasz? - spytała miękko. - Wcześniej nigdy mi tego nie mówiłeś.

Przesunął powoli palcem po linii na jej zmarszczonym czole.

- Ale... ja przecież wiedziałem, że zdajesz sobie z tego sprawę, gdzieś tam, głęboko...

- Być może. Być może w jakiś sposób o tym wiedziałam. A ty wiedziałeś, że nie mam żadnych przygód z mężczyznami, więc... bałeś się pójść ze mną jako pierwszy do łóżka. Co nie zmienia faktu, że nie troszczyłeś się zbytnio, by zabezpieczyć nas przed tym, co nastąpiło. Ale... między nami zawsze była jakaś niewidzialna bariera.

- Wiem. Żałuję, że nie mogę zmienić przeszłości. To niemożliwe. Przecież to przeze mnie uciekłaś z Waszyngtonu - powiedział zirytowany. - Zupełnie jakbyś pchała się w paszczę lwa. Gabrini mógł cię przecież zabić.

Objęła go ramionami za szyję.

- Tate... uratowałeś mnie. Ratowałeś mnie zresztą przez wszystkie te lata, choćby... przed samym sobą.

Uśmiechnął się do niej.

- Pomogłaś mi w tym, żeby cię uratować - podkreślił, całując czule jej policzek. - Nieźle sobie radzisz, gdy zapędzą cię w kozi róg.

- Miałam dobrego nauczyciela - odparowała. Przesunęła palcami po jego grubych, ciemnych brwiach. - Bardzo chciałabym, żeby nasze dziecko miało twoje oczy. Są takie piękne.

- To będzie szlachetna mieszanka. Teraz wiem, że mam wśród swoich przodków również Berberów i francuską arystokrację. - W jego głosie zabrzmiała dumna nuta.

- Matt ci o tym powiedział?

Skinął głową.

- Będzie zachwycony, gdy będzie mógł opowiedzieć o tym wszystkim swojemu wnukowi.

- To będzie również wnuk Lety. Będzie mogła nauczyć go wszystkiego o zwyczajach i tradycjach Lakotów.

Pocałował jej przymknięte powieki.

- Czy wiesz, że poszedłem do nich po radę, zanim wyruszyłem do ciebie do Tennessee? Wtedy właśnie zawarliśmy pokój. - Uniósł głowę. - Co przypomina mi o pewnym incydencie...

Popatrzył na nią spod oka.

- Chyba nigdy nie doczekałem się przeprosin za to, że zawartość pewnej wazy wylądowała kiedyś na moich spodniach - i to na oczach kilkudziesięciu ludzi i kilku kamer telewizyjnych! Chyba tak nie traktuje się przyszłego męża i, jeśli wolno dodać, syna senatora Stanów Zjednoczonych?

- Masz absolutną rację - zgodziła się, wiodąc delikatnie palcem po zagłębieniu biegnącym wzdłuż jego obojczyka. - Tate... naprawdę przepraszam cię, że kucharz zrobił tego dnia tak gorącą zupę!

Odpowiedział jej śmiechem.

- Jak bardzo przepraszasz?

Mruknęła zmysłowo i przysunęła się do niego, kładąc na nim nogę i przesuwając kolanem po jego biodrach.

- Tak bardzo... - szepnęła i nie musiała długo czekać, by zareagował na pokusę dokładnie tak, jak oczekiwała.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Następnego dnia Tate przywiózł Cecily do mieszkania Matka i matki. Droga i chodnik były tego dnia lekko oblodzone, więc gdy wysiedli z samochodu, wziął ją na ręce i zaniósł na sam próg, niczym drogocenny skarb. Przed wyjściem z domu zadbał, by ubrała się w futerko, które podarował jej na ostatnią Gwiazdkę, a gdy wysiedli z samochodu, troskliwie naciągnął jej na głowę futrzany kapturek.

- Naciśnij dzwonek - poprosił, pocierając nosem o jej nos.

- Nie - odpowiedziała prowokacyjnie. Tym razem nie miała szkieł kontaktowych i w jej zielonych oczach, spoglądających na niego zza szkieł okularów, iskrzyły się wesołe chochliki.

Wydał lekko usta, jakby zdziwiony nieoczekiwanym buntem.

- W takim razie będę musiał przekonać cię inaczej - wymruczał, zbliżając je do jej lekko rozchylonych warg. - Naciśniesz dzwonek czy nie?

Zarzuciła mu ramiona na szyję i poddała się, odpowiadając na pocałunek z takim entuzjazmem, że aż jęknął z wrażenia i postawił ją na ziemi.

Gdy tak stali przytuleni w długim pocałunku, żadne z nich nie zauważyło, jak otwarły się za nimi drzwi.

- Może wolelibyście wejść do środka i robić to na siedząco? - rozległ się rozbawiony głos.



Odskoczyli od siebie, ale zaraz zareagowali głośnym śmiechem. Matt rzucił synowi wymowne spojrzenie, po czym przyjrzał się Cecyli.

- Czy jest może coś, o czym chciałbyś powiedzieć swojej matce i mnie? - Przeniósł wzrok na syna.

- Pobieramy się! - krzyknął entuzjastycznie Tate.

- Niemożliwe! - powiedział Matt z udawanym zdumieniem, ale wesoło się roześmiał. - Pamiętasz, synu, co mówiłem ci o tym, że nie ma to jak dobry plan bitwy? - szepnął mu do ucha. - To działa! Działa za każdym razem!

- Ładny plan bitwy - mruknął Tate pod nosem. - Pojechałem do Tennessee, żeby przywieźć ją do domu, ale ona nie chciała nawet na mnie patrzeć. Wróciłem do domu sam, spałem się jak bela, a kiedy już nie mogłem podnieść się o własnych siłach z łóżka, Pierce Hutton przywiózł ją do mojego mieszkania, jakby chciał wręczyć mi spóźniony prezent gwiazdkowy!

- To się nazywa dobry szef! - skwitował Matt, zachłystując się śmiechem. - Leta, mamy towarzystwo - zawołał w głąb domu.

Ruszyli razem w kierunku salonu i spotkali w holu Lete, która wyjrzała właśnie z kuchni.

- Moje dziecko! - wykrzyknęła do Cecyli i podbiegła, by wziąć ją w ramiona. - Moje kochanie, czy wszystko z tobą w porządku? Powiedz mi, jak się czujesz?

Troska i czułość, z jaką Leta ją przywitała, spowodowały, że załapała ją fala emocji. Z oczu kobiet polały się łzy.

- Och, to wszystko było takie zwariowane... Ale teraz jestem szczęśliwa!

Leta spojrzała ponad ramieniem Cecyli na swojego wysokiego syna, a jej oczy promieniały radością. Tate odpowiedział matce uśmiechem. On też był szczęśliwy.

Tate opowiedział rodzicom całą historię o walce z Gabrinim, podkreślając kilkakrotnie, jak bardzo jest dumny z Cecyli i z tego, że wykazała zimną krew. Gdy skończył opowieść, Matt i Leta zostawili ich na chwilę przy kawie w saloniku, by przyjąć jednego z kolegów Matta z senatu, który złożył niespodziewaną wizytę. Tate wydawał się zafascynowany tym, że tak po prostu siedzi teraz obok Cecyli i że mogą publicznie pokazywać się razem.

- Kiedy siedzę przy tobie, jak zwykle jestem na wpół przytomna - powiedziała, krojąc szarlotkę, podczas gdy on, nie odrywając od niej wzroku, popijał powoli kawę.

- Obserwacja ciąży u kobiety to dla mężczyzny prawdziwie mistyczne doświadczenie - stwierdził Tate nagle. - Czuję się jak zahipnotyzowany.

- Zauważyłam. - Uśmiechnęła się do niego.

- Całe to moje gadanie o tym, że nie wolno mieszać kultur... - zaczął na głos snuć rozważania - a kiedy pierwszy raz byliśmy ze sobą, nawet nie pomyślałem, ani przez chwilę, żeby zabezpieczyć cię przed zajściem w ciążę. Czy nie wydało ci się to trochę nieodpowiedzialne?

- Tak, wydawało mi się. Ale nie zdawałeś sobie przecież sprawy, że jestem zupełnie niedoświadczona.

- Och, wiedziałem - odparł spokojnie. - Czuję to w kościach, na długo, zanim twoje ciało powiedziało mi o tym.

Zarumieniła się, przypominając sobie, co wtedy z nim przeżyła. To wspomnienie wciąż było obecne w jej ciele.

Pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Ten pierwszy raz z tobą był objwieniem. Ciągłe jeszcze czuję się podniecony za każdym razem, gdy o tym myślę. I ten drugi raz, kiedy kochaliśmy się na podłodze... - Zmarszczył czoło. - Nie mogę uwierzyć, że to w ogóle zrobiłem. Wtedy nasze dziecko było już poczęte. Mogłem zaszkodzić... jemu i tobie.

- To przecież ja cię wtedy uwiodłam - przypomniała mu z uśmiechem.

- Ciągle jeszcze, kiedy o tym myślę, czuję się trochę zawstydzony. - Westchnął. - Cecily, traktowałem cię tak podle. Musiałaś wiele ode mnie znieść.

- Było warto. Każda łza była tego warta. Niczego nie żałuję.

- Chciałbym móc powiedzieć to samo. - Splótł palce za głową i odchylił się do tyłu. - Jesteś bardzo seksowna z tym rozkosznym pagórkiem pod sukienką - powiedział nagle.

Spojrzała na niego spod oka.

- Cięża nie jest chyba niczym szczególnie podniecającym...

- U ciebie jest - zaprzeczył. - Promieniuje od ciebie jakiś spokój. I wyglądasz wspaniale. - Uśmiechnął się do niej. - Jestem szczęśliwy, że pragniesz tego dziecka. Ja też go pragnę. I tak mi przykro, że tyle przeze mnie wycierpiałaś. - Opuścił ręce i oparł je na kolanach. Przez chwilę spoglądał bez ruchu na jakiś punkt na podłodze. - Cały mój świat zmienił się nie do poznania. Jeszcze nie tak dawno nie byłem na to gotowy. Wszystko zdawało się zaprzeczać temu, w co tak głęboko wierzyłem. Całe moje wcześniejsze życie wydawało się kłamstwem. Trzeba było czasu, żebyśmy doszedł z tym do ładu.

Odłożyła na chwilę widelczyk, którym jadła szarlotkę.

- Wiem o tym - poszukała wzrokiem jego oczu. - Ale żadne z nas nie chciało cię zranić. Nie wiedzieliśmy po prostu, jak znaleźć sposób, żeby ci o tym powiedzieć. A kłamstwa są niebezpieczne. Nawet kłamstwa wypowiedane w dobrym celu.

Pokiwał z zamyśleniu głową.

- Ciekaw jestem, do którego z nas dziecko będzie bardziej podobne...

- Wiesz, że zastanawiałam się nad tym samym? Twoje czarne oczy chyba wygrają - zażartowała. - Masz czarne włosy, a ja jestem blondynką, więc może będzie miał brązowe.

Ale chciałabym, żeby oczy miał twoje. I żeby był tak wysoki jak ty.

- Czy jesteś absolutnie pewna, że to on?

- Tak. Robiłam badanie ultradźwiękowe. Poza tym, biorąc pod uwagę, że twój ojciec był jednym z trojga męskiego rodzeństwa, dziewczynka i tak byłaby mało prawdopodobna. Czy Matt opowiadał ci o swoich braciach?

- Nie miał jeszcze okazji.

- Jeden z jego braci, Philippe, był dużo starszy od niego. Zginął w czasie drugiej wojny. Michel umarł na atak serca trzy lata temu. To była jedyna rodzina, jaką miał. Tak przynajmniej do niedawna myślał - dodała z uśmiechem - Tak czy owak, w jego rodzinie rodzą się chłopcy, a nie dziewczynki. To geny ojca, a nie matki, decydują o płci dziecka.

Uśmiechnął się do niej.

- Ważne jest dla mnie, żeby dziecko było zdrowe, płęć ma mniejsze znaczenie. Ale mówiłem poważnie, że chcę, żebyśmy jak najszybciej się pobrali - dodał. - Nasz syn zasługuje na to, żeby mieć nazwisko i dwoje rodziców, którzy go wychowają i dadzą mu miłość. Jak ci powiedziałem, w odpowiedniej chwili nie pomyślałem o tym, żeby się zabezpieczyć - uśmiechnął się zawadiacko - i wcale tego nie żałuję.

- Ja też nie. W porządku - powiedziała z uśmiechem. - Weźmiemy ślub, kiedy tylko zechcesz.

Odetchnął z ulgą, zadowolony, że Cecily nie zamierza tym razem stoczyć kolejnej walki.

- Porozmawiam z księdzem, tym samym, który dawał ślub moim rodzicom. Chyba nie masz nic przeciwko temu? A może chciałabyś, żebyśmy wzięli ślub cywilny?

- Nie - odpowiedziała bez wahania. - Chcę, żebyśmy pobrali się w kościele.

- Wspaniale. W takim razie im prędzej, tym lepiej.

Pobrali się w niecały tydzień później, a jako świadkowie towarzyszyli im Leta i Colby Lane. Na ślubie obecny był Pierce Hutton ze swoją żoną Brianne, trzymającą w ramionach półtorarocznego synka. Promieniowała od nich radość i szczęście.

Cecily miała na sobie jedwabny kostiumik w kolorze ostrygi i pasujący do niego kapelusz z woalką. Gdy Tate odchylił woalkę, podniosła na niego wzrok i pomyślała, że nigdy jeszcze nie widziała nic równie pięknego jak wyraz jego głębokich, czarnych oczu patrzących na nią, gdy całował ją przed ołtarzem. Były tak pełne czułości, że ze wzruszenia dwie wielkie łzy potoczyły się po jej policzkach.

Przyjęcie odbyło się w domu Matta Holdena i było długie i wystawne. Pojawiła się na nim pewna liczba nieznanych jej gości, z poważnymi minami, ubranych w ciemne garnitury. Rozglądali się badawczo, jakby spodziewali się, że lada moment przez okno mogą wtargnąć uzbrojeni terroryści. Szczególną uwagę zwracali dwaj mężczyźni o niezbyt przyjaznych spojrzeniach, patrzący spode łba na każdego wkraczającego na salę przybysza. Wszystko nadzorował wysoki, silnie zbudowany blondyn, przechadzający się sprężysto z dość arogancką miną.

Brianne Martin, młoda żona Huttona, blondynka o zielonych oczach, w których igrały figlarne chochliki, podeszła do Cecily, by wtajemniczyć ją w pewne szczegóły.

- Ci dwaj, tam, po drugiej stronie, są z rządu - wyjaśniła cicho, wskazując dyskretnie ruchem głowy. - A ci koło wazy z ponczem to dawni najemnicy, teraz w służbach specjalnych. Ten wysoki blondyn to Micah Steele, i muszę ci powiedzieć, że to chyba ostatni człowiek, z którym warto by zadrzeć. A ta dziewczyna koło kelnera - kontynuowała, wskazując zgrabną kobietę o ciemnobłond włosach - to jego przyrodnia siostra. Niestety ich stosunki nie są najlepsze. Dlatego możesz się spodziewać, że zawsze zobaczysz ich w przeciwnych krańcach sali.

- Zupełnie jakbym znała skądś podobną historię - mruknęła Cecily, spoglądając z rozbawieniem na swojego nowo poślubionego męża, oddalonego od nich zaledwie o kilka kroków.

- Co, ty też?! - spytała Brianne, przekładając delikatnie dziecko w ramionach.

- Tak... ja też. Tate trzymał mnie na dystans przez całe lata.

Brianne spojrzała wymownie na spódniczkę opinającą brzuch Cecily.

- Chyba bardzo trudno zrobić coś takiego na dystans? - zażartowała.

Cecily wybuchnęła śmiechem.

Tate usłyszał ich głośne żarty, odwrócił się i spojrzał na nie z uśmiechem w swoich czarnych oczach.

- Może zrobił to przez zauroczenie? - wyszeptała Brianne do ucha Cecily, spozostzegając jego wzrok.

Cecily uśmiechnęła się tylko. Po chwili przeniosły się na sofę i Cecily wzięła od niej śpiącego chłopczyka. Przyglądając mu się pomyślała, że już wkrótce będzie miała podobnego brzdąca, którego będzie kochać całym sercem. Tate podszedł do ich kanapki i gdy patrzył na dziecko w ramionach żony, na jego twarzy zakwitł pełen rozczulenia uśmiech.

- Nazywa się Edward Lawrence, ale nazywamy go Lawrence - powiedziała Brianne. - Pierce bardzo nie lubi, kiedy skraca się jego imię. Są zresztą podobni do siebie jak dwie krople wody.

- Masz rację - przyznał Tate, który przysiadł na oparciu sofy i myślał, jak pięknie będzie wyglądała Cecily z własnym synem w ramionach.

Z tłumu gości wynurzył się Matt Holden i gdy zbliżył się do nich, z ojcowską swobodą położył rękę na ramieniu Tate'a.

- Śliczny chłopak - powiedział do Brianne. - Mojemu

wnukowi też chyba nie będzie nic brakowało. Jeśli ma się takich dziadków...

Tate dal mu przyjacielskiego kuksańca.

- Daj spokój. Jestem przystojniejszym produktem rodzinnych genów niż ty.

- Przystojniejszym?!

- Przystojniejszym i w dodatku z lepszym charakterem. - Tate uśmiechnął się zawadiacko.

- Tylko w sprzyjających okolicznościach...

- Miło patrzeć, jak tych dwóch przyjacielsko się przekomarza, prawda Cecyli? - Leta podeszła do nich i wzięła męża pod ramię.

- Prawda - zgodziła się. - Zaczynam się już niebezpiecznie przyzwyczajać do spokoju i harmonii.

- Tak myślicie? - Tate spojrział na kobiety z lekko prowokacyjnym uśmiechem. Zaraz potem rzucił zaczepnie do ojca: - Dokumenty dotyczące pozwolenia na otwarcie kasyna w Wapiti przechodzą właśnie przez ostatnią instancję, w komisji stanowej w Dakocie. Wiedziałeś o tym?

- Mogą sobie przechodzić, a ja i tak będę walczyć do upadłego o słuszną sprawę! - odciął się Matt bojowo.

- Tym razem nie ma już nikogo, kto manipulowałby radą plemienną, a niedługo odbędzie się w rezerwacie referendum. Jesteś ostatnią osobą, która ma jeszcze jakiegokolwiek zastrzeżenia.

- I co, myślisz, że zniechęci mnie jakieś referendum? Możesz być pewny, że tego dnia spotkasz mnie przed punktem głosowania, a razem ze mną dziesiątki ludzi dobrej woli, którzy przyjdą z transparentami, plakatami, tubami i zrobią wszystko, żeby...

- Przestań - przerwała mu Leta, wkraczając energicznie między nastroszonych jak koguty mężczyzn. - Obchodzimy tu wielką uroczystość. Wy pójdziecie sobie później na stronę i wyjaśnicie wątpliwości. A teraz...

Ojciec i syn spoglądali bojowo ponad jej ramieniem i żaden z nich nie zamierzał ustąpić na krok.

- Czy nie są teraz podobni do siebie jak dwie krople wody?

- roześmiała się Leta, patrząc porozumiewawczo na Cecily.

Ale Cecily nie było do śmiechu. Jej oczy zrobiły się okrągłe jak obwarzanki i spojrzała na Tate'a z wyrzutem.

- Tate!

Zamrugał z wrażenia i cofnął się o krok. Matt uczynił to samo.

- Wy dwaj! - rzuciła groźnie, oddając niemowę Brianne i wstając z sofy. - Zamierzam w tej chwili zrobić z wami porządek.

- Mam coś bardzo ważnego do powiedzenia Steele'emu - przypomniał sobie Tate i w pośpiechu odwrócił się na pięcie.

- Nie znam jeszcze Steele'ego, ale chyba najwyższa pora, żebym go poznał - mruknął Matt i w okamgnieniu podążył za nim.

Gdy się oddalali, słychać było ich chichot i Cecily widziała, jak poszturchiwali się łokciami, niczym dwaj rozbawieni chłopczy. Spojrzała na Lete ponuro.

Teściowa przytuliła ją serdecznie.

- Chcieli się tylko trochę podrażnić - powiedziała uspokajająco. - Myślę, że i w tej sprawie znajdą kompromis. Zobaczymy, jak się to wszystko ułoży, ale przypuszczam, że dostaniemy wreszcie to nasze kasyno. - Właściwie - zreflektowała się - chyba na początku będzie to bardziej coś w rodzaju wielkiej sali do bingo, bez ruletki i automatów do gry. Może później i tego się dorobimy.

Cecily odwzajemniła jej uścisk.

- Dostałam od was piękny prezent ślubny...

- Właściwy prezent nadejdzie, gdy urodzisz dziecko. Zamierzam ci pomóc i zabawić się w niańkę, kiedy już wprowadzicie się do tego pięknego domu, który znalazł Tate.



- Będziemy mogli wtedy codziennie rano porozmawiać przy kawie i zastanowić się nad nową kampanią na rzecz autonomii - zgodziła się Cecily z entuzjazmem. - Bo przecież teraz jesteście już naprawdę jedną rodziną.

- Prawdziwą rodziną... - westchnęła Leta i spojrzała na nią promieniejąc radością.

Chwilę później odeszła, by poszukać Matta, a siedząca nadal na kanapce Brianne zagadnęła Cecily:

- Mam nadzieję, że wybaczysz Pierce'owi to, co zrobił wtedy razem z Colbym? Właściwie należałoby ich za to rozstrzelać. Nie mieli prawa narażać cię na taki szok, zwłaszcza że jesteś w ciąży...

- To nie był szok. To była wściekłość. Wziąć mnie pod pachę i wpakować jak walizkę do samolotu! - W oczach Cecily na chwilę zapaliły się gniewne ogniki, jednak gdy odnalazła na sali spojrzeniem Tate, jej oczy znów wypełniły się czułością. - Ale co się działo później! Jakie to było pojednanie! Twój mąż ma mój głos w konkursie na najlepszego swata roku!

- Ja też go lubię - zachichotała Brianne i wymieniła długie, słodkie spojrzenie z Pierce'em, który przyglądał im się z odległości kilkunastu kroków. Hutton miał ciemne oczy, jak Tate, a jego miłość do młodej żony była widoczna jak na dłoni i wcale się z nią nie krył.

- Tate cieszy się, że będzie miał dziecko, prawda? - spytała Brianne.

- Będzie z niego dobry ojciec - rozmarzyła się Cecily. - I, mam nadzieję, dobry mąż.

- I kto by to wszystko przewidział? - zadumała się Brianne. - Zawsze wydawał się taki „na dystans”. Chyba nigdy nie pozna się do końca ludzi...

- Na tym właśnie polega cała radość - stwierdziła Cecily.

- Na odkrywaniu kolejnych zakamarków naszej duszy, które stanowią o naszym człowieczeństwie... Im bliżej go poznaję, tym bardziej zdaję sobie sprawę, jak mało o nim wcześniej wiedziałam. Tate bardzo ceni sobie prywatność.

- Podobnie jak Pierce. Ale sama wiesz, jak to jest... - dodała Brianne z udaną powagą. - W końcu być może mężczyźni są warci tych wszystkich kłopotów, których nam nie szcędzą...

Cecily roześmiała się głośno, zadowolona, że udało jej się znaleźć towarzyszkę, która była zarówno uroczą jak i mądrą rozmówczynią.

- Skoro mamy na to takie dobre przykłady!

Dziecko urodziło się latem, w najgorętszym dniu, jaki odnotowały kroniki meteorologiczne tego roku. Tate zdążył przywieźć Cecily do szpitala niemal w ostatniej chwili. Mały Joseph Matthew Winthrop urodził się w kilka minut po tym, jak Cecily znalazła się na sali porodowej. W poczekalni zebrała się niemal cała rodzina i duża gromada znajomych.

Pierce Hutton szepnął żonie na ucho, że chyba każdy departament rządowy wysłał tu swojego reprezentanta. Matt i Leta siedzieli na jednej ławce z Colbym Lane'em, który przekazywał im ostatnie nowiny o losie Gabriniego. Gdy nieoczekiwanie uzyskano zeznania nowych świadków w sprawie skandalu w rezerwacie Wapiti, Gabrini został osądzony i skazany na dożywocie za szantaż, porwania i wyłudzenie okupu. Jego opowiadanie przerwane zostało przez pielęgniarkę, która już w drzwiach oznajmiła Mattowi i Lecie, że na świat przyszedł ich wnuk. Państwo Holden wprost promienieli dumą i radością. Urodził się duży, zdrowy chłopak i już niedługo wszyscy mogli obejrzeć go w sali przeznaczonej na przyjmowanie gości. Wśród ludzi w poczekalni, którzy przemaszerowali przed niemowlęciem, było kilku milczących mężczyzn w ciemnych

okularach. Rozglądali się badawczo, rzucając czujne spojrzenia na okna i na każdego zbliżającego się przybysza.

Zmęczona, ale szczęśliwa Cecily leżała w łóżku przyglądając się, jak jej mąż kołysze w ramionach syna. Myślała kiedyś, że nigdy więcej nie zobaczy na jego twarzy takiego uczucia, jakie widziała, gdy podniósł jej woalkę i pocałował ją podczas ślubu. Ale kiedy pielęgniarka wzięła od niej dziecko i podała je Tate'owi, jego uśmiech był tak pełen rozczulenia i miłości, że nie potrafiła znaleźć słów na jego opisanie. W jego oczach pojawiły się łzy wzruszenia. Ujął w swoją wielką, ciemną dłoń malutką piąstkę niemowlęcia i pogłaskał delikatnie paluszki, po czym zaczął przyglądać się buzi syna szukając w niej podobieństw.

- Całe pokolenia - powiedział wzruszony - przemawiają do nas z tej małej twarzyczki. - Spojrzał czule na Cecily, nie wstydzając się swoich mokrych oczu. - Z twarzyczki naszego syna.

Cecily wytarła rąbkiem prześcieradła łzy i skinęła na Tate'a, by podszedł. Jemu też otarła oczy.

Miała to już za sobą, te chwile słodkiego cierpienia, kiedy rodził się ich syn. Teraz wypoczywała, senna i szczęśliwa, przyglądając się, jak jej mąż kołysze w ramionach ich pierworodnego syna.

- Czy nie jest piękny? - powiedział cicho, nie odrywając zauroczonego spojrzenia od twarzyczki dziecka. - Następnym razem będziemy mieć dziewczynkę - dodał uśmiechając się czule. - Chcę mieć córkę, która w przyszłości będzie równie piękna jak ty.

Jej serce biło szybciej niż zwykle, gdy spoglądała na jego ukochaną twarz, pochylającą się nad maleńką twarzyczką ich synka.

- Kiedy patrzę na ciebie, raduje się moje serce - powiedziała cicho po lakocku.

Roześmiał się, słysząc w jej ustach swój język i dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że to on nauczył ją tego zdania, bardzo dawno temu.

- I moje się raduje, kiedy widzę ciebie - odpowiedział po angielsku.

Wyciągnęła do niego ręce i ujęła jego wielką dłoń. Na stoliku obok łóżka stał duży bukiet czerwonych, świeżych róż, roztaczających upajający zapach. Gdy jej wzrok przesunął się po nich, przypomniała sobie tę pierwszą różę, którą podarował jej, gdy miała siedemnaście lat: piękną różyczkę z czerwonej bibułki, przywiezioną z Japonii. Ale te kwiaty, w przeciwieństwie do tamtej, były prawdziwe. Gdy ich dotykała, czuła, że są żywe, podobnie jak żywa jest jego miłość do niej.

Widząc, że się zamyśliła, zmarszczył lekko brwi.

- Cecily, co się dzieje? - spytał łagodnie.

- Właśnie przypomniałam sobie tę papierową różę, którą przywozłeś mi z Japonii wkrótce po tym, jak zamieszkałam z Letą. - Uśmiechnęła się tajemniczo.

Oddał jej uśmiech.

- Już jest ci chyba niepotrzebna, skoro masz prawdziwe - odpowiedział, jakby wiedział, o czym myśli.

Skinęła głową, zadowolona, że rozumie ją bez słów. Ale przecież zawsze potrafili czytać swoje myśli, a teraz, gdy połączyło ich to dziecko, owoc ich miłości, rozumieli się jeszcze lepiej.

- Tak - zgodziła się. - Teraz mam prawdziwe różę.

Na dworze rozpadało się, deszcz tłukł o szyby. Ale w pokoju nikt nie zwracał na to uwagi. Dziecko właśnie zasnęło i szczęśliwi rodzice patrzyli z rozczeniem na jego słodką twarzączkę pewni, że mają przed sobą cudowną przyszłość.